

) FARMACEUTKI )●( JAPOŃSKIE POETKI )●( WOLBERG )●( WYSPA KOBIEŃ )●( GĘDŹBA )

sabatnik boginiczno-feministyczny

# TRZY KOLORY

CZARODZIELNICA  
8/2●12



MARIA  
ELA

) KREW (



## ● **pochwalona**

### Święta Krew

wstępniak pisze  
Agnieszka Kraska – str. 3

## ● **z kotła**

### Polityczna teoria ewolucji

o *Pochodzeniu dziecka*  
pisze Enenna – str. 4

## ● **słowo**

### Babcia Maria

wywiad z Marią Elą Lewańską – str. 6

## ● **mikrokosmos**

### Krew, miesiączka, mądra rana

o menstruacji pisze Joanna  
Eichelberger – str. 14

## ● **bogini**

### Sekhmet. Brama życia i śmierci

o czerwonej bogini pisze  
Ewa Bury – str. 16

## ● **czerwona**

### Krew i wąż

o mądrości kobiecego cyklu  
pisze Natalia Miłtuńska – str. 19

### Odzyskany rytm krwi

o odzyskaniu miesiączki pisze  
Blanka Łyszkowska – str. 24

### Czerwona nitka

o miesiączce pisze  
Karo Aquabal – str. 28

\*\*\*\*

o okresie pisze Zosia  
Hołubowska – str. 31

### Moja krew

o siostrzeństwie krwi pisze Bea –  
Beata Lech – str. 32

### Narodziny kobiety

o inicjacji Czerwonego Namiotu pisze  
Tanna Jakubowicz-Mount – str. 36

### Krew za idee

o przelewaniu krwi pisze  
Agnieszka Kraska – str. 40

### Podróże w głąb DNA

o uzdrawianiu traum przodków pisze  
Patrycja Kowalska – str. 46

## ● **To jest ciało moje, to jest moja krew**

o ofiarach z ludzi i zwierząt  
pisze Ewa Bury – str. 53

### Religia krwi, religia ziemi

o religii związanej  
z przodkiniami\_kami  
i terytorium pisze Enenna – str. 57

### Symbolika krwi w *Tarot of the Orgins*

o symbolice kart Tarota pisze  
Katarzyna „3Jane” Olszewska – str. 59

### Wąpierz i inni krwio pijcy

o ludowych demonach  
gustujących w krwi pisze  
Agnieszka Kraska – str. 62

### Gdyby mężczyźni mieli okres

tekst Glorii Steinem – str. 68

### Samodzielny Społeczny Ośrodek

### Czerwonego Namiotu

fantazja polityczna Ewy Bury – str. 70

### Gdyby mężczyźni „mogli”

menstruować, kobiety pewnie  
menstruowałyby dalej...

Ewa Majewska krytykuje tekst  
Glorii Steinem – str. 72

## ● **przodkini**

### Od zielarek do farmaceutek

o wystawie w Łodzi pisze  
Iza Desperak – str. 73

### Buntowniczką i idealistką

biografię Anieli Wolberg szkicuje  
Dariusz Wierzchoś – str. 76

## ● **Fakt**

### Japońskie damy pędzelka

o japońskich literatkach pisze  
Magdalena Wolff – str. 79

## ● **kolektyw**

### Ich własna wyspa

o Wyspie Kobiet pisze  
Aleksandra Hausner – str. 82

## ● **ekoeko**

### eko dla joni, zdrowie dla Ziemi

o ekologicznych podpaskach  
i tamponach pisze  
Natalia Miłtuńska – str. 84

## ● **na miotle**

### Na szlakach herezji

ślადami Marii Magdaleny podąża  
Barbara Srebro-Fila – str. 88

### Kanamara Matsuri

o japońskim Festiwalu Stalowego  
Penisa pisze Enenna – str. 91

### Beltaine. Krew się znów burzy

o majowym święcie pisze  
Enenna – str. 93

### Majówka

o Beltaine pisze Ewa Bury – str. 94

## ● **gędźba**

### Opowieść drzewa

### Hiena i gwiazdy

bajki pisze Jovanka  
Tomaszewska – str. 98

## ● **zielna**

### Krwawnik

o stoliściu pisze Iza Kasia  
Zalewska-Kantek – str. 102

## ● **z kotła**

recenzje książek piszą Ewa Bury,  
Maria Ela Lewańska, Agnieszka  
Kraska, Patrycja Kowalska, Enenna,  
Iza-Kasia Zalewska-Kantek, Agata  
Kantek, Agnieszka Weseli/Furja  
i Justyna Pobiedzińska  
– str. 104

## ● **gotuj się**

### Wiosną krąży krew

gotuje Katarzyna Rączka – str. 119

## ● **śpiewajmy Pani!**

Rzeka – str. 118

ISSN: 2084-2805

na okładce: menstruująca Kali  
(Indie, XVII w.)  
str. xx: „Taniec śmierci” (fragment),  
malarz krakowski, ok. 1670

## Kontakt

trzykolory@sabatnik.pl

## Wydawczynie

„Trzy Kolory” wydaje zespół wydawczyń  
w składzie: Ewa Bury, Patrycja Kowalska,  
Agnieszka Kraska, Agnieszka Weseli,  
z siedzibą w Warszawie.

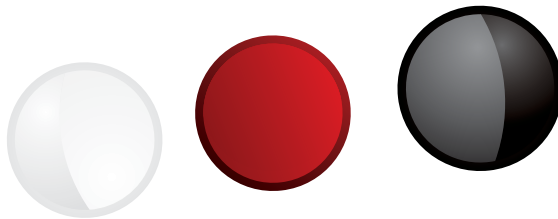
„Trzy Kolory” działają niekomercyjnie. Nie stoi za nami żadna korporacja, kościół,  
firma ani organizacja. Nie otrzymujemy żadnych grantów ani dotacji. Nasza du-  
chowość i idea nie stanowią przedmiotów ekonomicznych transakcji. Dzielimy  
się nimi. Niemniej jednak, jeśli zechcesz nas wesprzeć, wpłać dowolną kwotę  
na konto: ING Bank Śląski: 05 1050 1793 1000 0022 3968 4711, z dopiskiem  
„trzy kolory”. Z góry dziękujemy. Nie jest wykluczone, że w przyszłości wystąpimy  
o grant lub dotację.



# Święta Krew

tekst: Agnieszka Kraska

*Kultowy wymiar prehistorycznych artefaktów łatwo rozpoznać po tym, że były malowane czerwoną ochrą, czyli barwnikiem imitującym Krew. Dla Starożytnych Krew była święta. Była symbolem życia, obfitości, kobiecej menstruacji, płodności, sił życiowych a także śmierci. Czerwoną ochrą malowano ołtarze, oznaczano wejścia do świątyń, barwiono figurki Bogiń wkładane do grobów. Krew towarzyszy nam w momentach przejścia – przy narodzinach, stawaniu się kobietą, często w momencie śmierci. Towarzyszy nam też w comiesięcznej śmierci i narodzinach – podczas menstruacji. Krew oznacza także siostrzeństwo – dzięki miesięczce jesteśmy Siostrami Krwi. Dlatego Krwi należy się szczególny szacunek i dlatego to właśnie Jej poświęcamy ósmy numer „Trzech Kolorów”.*



**Ósmy numer  
„Trzech Kolorów”  
stworzyły**

redakcja



**Kolektyw:** Ewa Bury, Enenna, Agnieszka Kraska, Agnieszka Weseli/Furja

**Współpraca:** Katarzyna „3Jane” Olszewska, Maria Ela Lewańska, Patrycja Kowalska, Katarzyna Rączka, Beata Sosnowska, Iza-Kasia Zalewska-Kantek

**Teksty:** Karo Aquabal, Bea – Beata Lech, Iza Desperak, Aleksandra Hausner, Zosia Hołubowska, Joanna Eichelberger, Tanna Jakubowicz-Mount, Blanka Łyszkowska, Ewa Majewska, Natalia Miłtuńska, Justyna Pobiedzińska, Barbara Srebro-Fila, Gloria Steinem, Jovanka Tomaszewska, Magdalena Wolff oraz współpracownicy i kolektyw

**Ilustracje:** Katarzyna Hołda (obrazy, rysunek), Zosia Hołubowska (rysunki), Violetta Jara (ilustracja), Katarzyna Bogdańska (rysunki), Małgorzata Kacperek (zdjęcie), Ewa Korczak-Bobula (zdjęcie), Eliza Kostrzewa (zdjęcie), Agnieszka Kraska (zdjęcie), Edyta Mei (rysunki), Marta Nieznayu (rysunki), Beata Sosnowska (komiksy), Barbara Srebro-Fila (zdjęcia), Marta Zabłocka (ilustracje), Iza-Kasia Zalewska Kantek (rysunek)

**Redakcja i korekta:** Agnieszka Weseli/Furja

**Skład i opracowanie graficzne:** Agnieszka Kraska

**www:** Ewa Bury, Agnieszka Weseli/Furja



# Polityczna teoria ewolucji

tekst: Enenna



na  
matr

Elaine Morgan,  
*Pochodzenie dziecka*,  
tłumaczenie: Małgorzata Danicka-Kosut,  
Wydawnictwo ANADIOMENE,  
Warszawa 2012

Jak bardzo polityczna jest nauka o ewolucji? Nie dziwi nas, kiedy stereotypowe role płciowe uzasadnia się genetycznym dziedzictwem. Kobiety ewoluowały jako gatunek, aby siedzieć w domu i wychodzić z niego tylko po to, by wozić dzieci na zajęcia dodatkowe. Elaine Morgan, autorka *Pochodzenia kobiety*, co najmniej raz postawiła już na głowie powszechne przekonania na temat ewolucji człowieka. Spopularyzowała hipotezę „wodnej małpy”, według której brak owłosienia, duży mózg, przesunięta krtań i inne cechy ludzkiego organizmu są wspomnieniami po czasach, w których nasi przodkowie żyli nad wodą jak bobry i wydry. Hipotezy tej, autorstwa Alistaira Hardy’ego, nie uczono mnie w szkole, ale pojawiła się już w programie studiów psychologicznych. Prawdopodobnie stało się to dzięki piarstwu Elaine Morgan.

*Pochodzenie dziecka* czyta się świetnie. To piarstwo popularno-naukowe. Tam, gdzie Morgan posuwa się w uproszczeniach zbyt daleko, polska tłumaczka i redaktor naukowy korygują ją przypisami. Jak przyznaje sama autorka, nie wiadomo, gdzie postawić tę książkę: na półkę „biologia” czy na półkę „socjologia”. Proponuje więc kupić dwa egzemplarze i postawić je i tu, i tu. Popieram ten pomysł. Niech sięgnie po nią więcej czytelników! Temat, który podejmuje, jest ponadto tak obciążony przesądami i kulturowymi

stereotypami, że omawiając go, nie da się oddzielić biologii i socjologii. nie da się oddzielić w nim biologii i socjologii.

W *Pochodzeniu kobiety* Elaine Morgan zakwestionowała nie tylko teorię, że hominidzi rozwinęli inteligencję i dwunożny chód krocząc po sawannach. Odważyła się też spojrzeć na ewolucję z punktu widzenia kobiety. Znany obrazek przedstawia procesję: od małpy, przez coraz bardziej wyprostowane hominidy, po mężczyznę, koniecznie z dzidą, symbolem inteligencji. Dlaczego wszystkie te postaci to samce? W *Pochodzeniu dziecka* pisarka znów rzuca wyzwanie przekonaniom przyjmowanym bez refleksji. Dlaczego na ewolucję patrzymy pod kątem dorosłego osobnika? Czego możemy się dowiedzieć o samych sobie dzięki obserwacji rozwoju ludzkiego płodu, który to rozwój odtwarza przebieg ewolucji? Czego możemy się dowiedzieć, obserwując ludzkie i małpie dzieci? Czy rzeczywiście forma dorosła jest formą docelową organizmu? A przy okazji dowiadujemy się, że szczyt kobiecego pożądania przypadający na owulację to mit statystyczny, albo że gdyby kobiety rodziły tylko dzieci chciane, przyrost naturalny zmalałby o 25%. Bardzo zainteresowało mnie stwierdzenie, że instynkt macierzyński nie jest wrodzony. Jak pokazują obserwacje małp trzymanyh w niewoli, samice, które nie miały okazji obserwować

innych matek, popełniają katastrofalne błędy w opiece nad dzieckiem. Zdarza się, że trzymają je do góry nogami. Morgan twierdzi, że kobiety nie popełniają takich błędów, ponieważ dysponują większą inteligencją, nie zaś instynktem.

Lektura zachęca do kwestionowania przekonania, że to dorośli są wynalazcami. Dziecko, mające szeroki repertuar zachowań, manipuluje przedmiotami, więc wynalazło narzędzia, i gaworzy, więc wynalazło mowę do komunikacji z matką. Dlatego właśnie dziewczynki, przyszłe matki, mają większe predyspozycje językowe. Morgan odwraca sposób, w jaki myślimy o przyczynie i skutku. Jej wywód wydaje mi się przekonujący. Więcej krytyki przyjmowanych na wiarę przekonań przeczytamy w *Pochodzeniu dziecka*, a ja serdecznie zachęcam do podjęcia wyzwania intelektualnego i kwestionowania zastanej wiedzy. Czytelniczki\_cy „Trzech Kolorów” znajdą w *Pochodzeniu dziecka* wiele argumentów za tym, że wcale nie musi być tak, jak nam zawsze mówiono.

Książkę można kupić na:  
[www.trzy-ka.pl](http://www.trzy-ka.pl)  
[www.feminoteka.pl](http://www.feminoteka.pl)  
i w innych, dobrych księgarniach

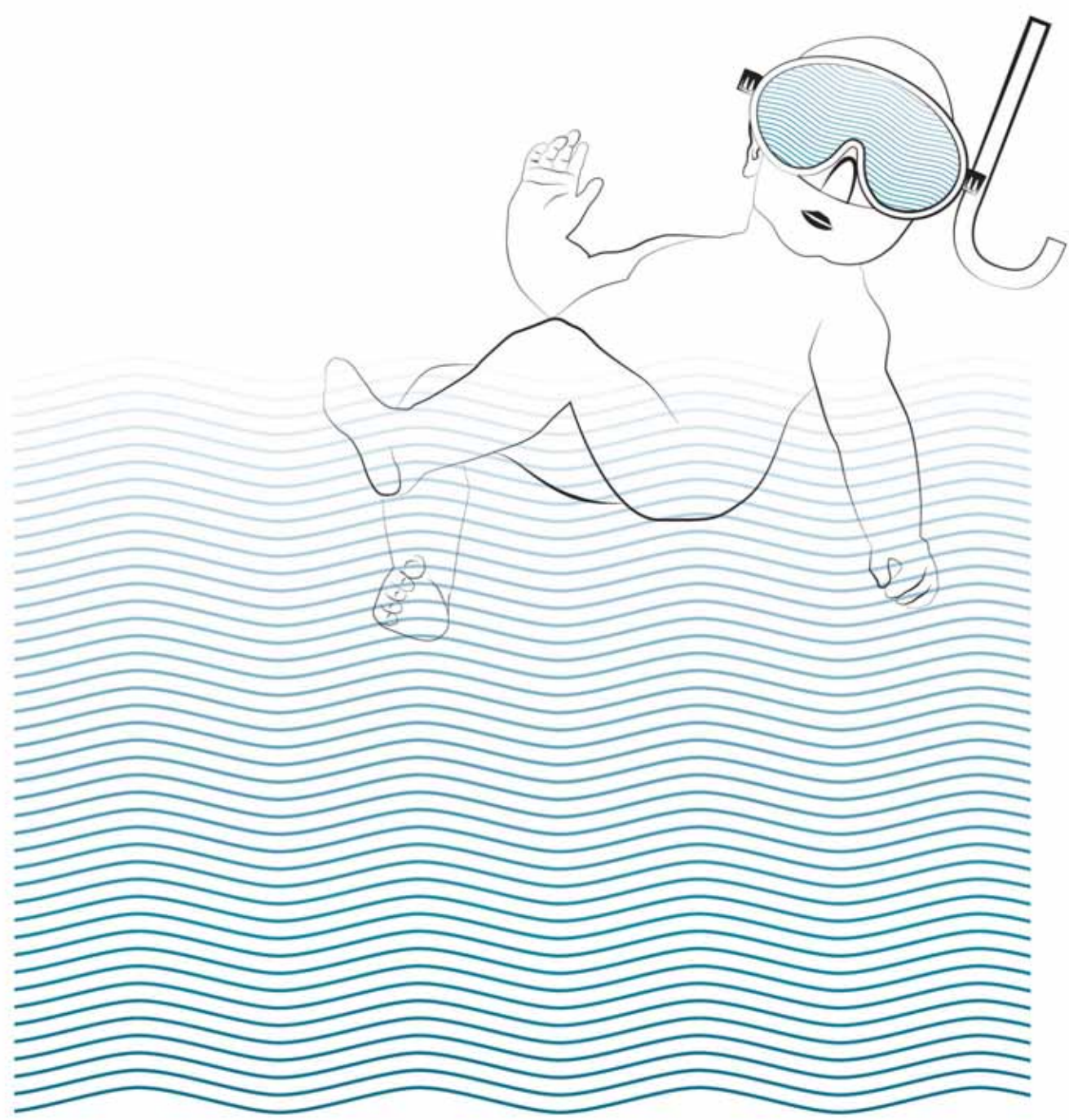
Matronat:  
„Trzy Kolory”, Feminoteka,  
Fundacja MaMa, „Przekrój”



sz  
onat



Elaine Morgan  
**poходzenie  
dziecka**





# wywiad z Marią Elą Lewańską

# Babcia

# Maria\*\*\*

rozmawiały:  
Ewa Bury  
Agnieszka Kraska  
Iza-Kasia Zalewska-Kantek  
foto: Agnieszka Kraska

W lutym wyszła legendarna książka Jamie Sams *13 Pierwotnych Matek Klanowych*, w Twoim tłumaczeniu. Skąd Matki Klanowe na Twojej drodze?

W momencie, kiedy uświadomiłam sobie, że bardzo potrzebuję kobiecych nauk, nauk o kobiecości, i kiedy „ogłosiłam to światu”, przyszły one w całkiem magiczny sposób, w postaci tej książki. Otóż na jednym z szamańskich warsztatów, który odbywał się na samym początku nowego wieku, wyłonił się temat innego traktowania kobiet i mężczyzn w czasie ceremonii. Zaczęła się burzliwa i długa dyskusja na ten temat. Mężczyźni za-

jęli się sobą, a my siadaliśmy w kręgu razem z nauczycielem, żeby wszystko wyjaśnić, tak aby ceremonia mogła się odbyć. Udało się nam rozjaśnić wszelkie wątpliwości na tamten czas – to było spotkanie dwóch różnych kultur, różnych sposobów widzenia i traktowania kobiety i jej roli w życiu. Byłam bardzo poruszona i czułam niedosyt. Miałam potrzebę dowiedzieć się więcej. Wzięłam więc tytuł, a kolega wziął szalwzię, i poszliśmy do

naszego nauczyciela, Davida, żeby w dobry sposób poprosić go o sprowadzenie do nas kobiecych nauk. David przyjął dary i zapewne nie miał wtedy pojęcia, jak tego dokona. Mniej więcej trzy miesiące później na całkiem innym warsztacie, w zupełnie innym towarzystwie pewna kobieta powiedziała, że trafiła na książkę, która ją zafascynowała. Przyniosła ją – i to była właśnie książka Jamie Sams *13 Pierwotnych Matek Klanowych*.

## Maria Ela Lewańska

\*\*\*

Ukończyłam studia na Politechnice Warszawskiej i przez szereg lat pracowałam w biurze projektów jako inżynier urządzeń sanitarnych. Przez ponad 15 lat, zaczynając jako pierwsza w Polsce, uprawiałam kiełki – byłam więc rolnikiem.

Prawie 30 lat temu, zainspirowana wewnętrznym głosem, zaczęłam pracę nad sobą, mój proces powrotu do siebie.

W 1984 roku urodziłam starszą córkę, Marię-Magdalенę, a w 1988 młodszą, Annę Marię. Obie córki stały się moimi nauczycielkami, a moja gorąca miłość do nich stała się wielką siłą napędową do rozwoju i uzdrawiania siebie.

Pracując nad swoim rozwojem, uczestniczyłam w różnych warsztatach i szkoleniach, między innymi:

- treningi psychoterapeutyczne (Laboratorium Psychoedukacji)
- trening transpersonalny (Peter Lumans)
- warsztaty pracy z czakrami i energią (Rick Jarrow, Anja Brassler)
- kursy bioenergoterapii i radiestezji (Andrzej i Barbara Lisiak)
- warsztaty reiki (Mieczysław Sabaj, Dariusz Buwała)
- warsztaty szamańskie (Mattie Wolf Davis, David Thomson, Rick Jarrow, Danuta Ogaoeno).

W latach 2003-2009 asystowałam Tannie Jakubowicz Mount w prowadzeniu szamańskich warsztatów.

Staram się życiowe doświadczenia przemieniać w mądrość. Zafascynowały mnie kobiece nauki, które poruszają tęsknoty mojej duszy i prawie już zapomniane marzenia. Zgromadziłam doświadczenie i wiedzę. Aby móc się tym wszystkim dzielić w 2004 roku zaczęłam prowadzić kobiece kręgi, a także warsztaty szamańskie. Z myślą o tym, by lepiej służyć innym, w 2007 roku rozpoczęłam licencjackie studia psychologii procesu w Akademii POP w Warszawie.

Jestem bioenergoterapeutką i mistrzynią-nauczycielką reiki. Mam honor i zaszczyt być Opiekunką Fajki oraz prowadzić ceremonie oraz kręgi.



### Po angielsku?

Tak. Nie mogłam się od niej oderwać, wypuścić jej z ręki. Wzbudziła wielkie zainteresowanie kobiet. Zrobiłyśmy więc kopie. Przeczytałam ją błyskawicznie i choć wielu słówek nie rozumiałam, bardzo mnie poruszyła. Po-

czułam wielką potrzebę, aby poznać te wszystkie szczegóły, o których opowiada. Siadłam więc ze słownikiem... i tak zaczęła się moja praca i moja przygoda z Matkami.

### Która Matka Klanowa najsilniej do Ciebie przemówiła?

Trudno mi jest wymienić jedną. Rozmawiająca Z Krewnymi cały czas mi przypomina o szacunku do wszystkich istot, dzięki Strażniczce Mądrości zobaczyłam niektóre swoje nawykowe postępowania, ale także swoje talenty. Kochająca Wszystkie Istoty pokazała mi, że moje tęsknoty i marzenia, to nie mrzonki, i że

można stworzyć harmonijną relację z mężczyzną, jeśli zbudujemy ją na dobrym fundamencie szacunku i zaufania. I tak mogłabym opowiedzieć coś o każdej z nich. W jakimś momencie zauważyłam, że one pracują we mnie wszystkie na raz, czy też ja pracuję z nimi wszystkimi równocześnie, bo każda z nich niesie inne nauki.

*Czy kiedy przerabiałaś Mówiącą Prawdę czy Tkającą Pajęczynę, zdarzały się w twoim życiu wydarzenia z dziedziny tej Matki? Czyli np. jeśli czytałaś o Tkającej, otwierały się jakieś twórcze płaszczyzny, a Krocząca Z Podniesioną Głową przynosiła sytuacje, w których trzeba się było wykazać cywilną odwagą?*

W każdej opowieści odkrywałam fragmenty, które odnosiłam do własnej sytuacji w życiu, do swoich zachowań czy też schematów postępowania, myślenia, często znajdując ich korzenie w dzieciństwie. Pokazywały mi mój sposób bycia, który nie zawsze mi się podobał. Kiedy już prowadziłam kręgi, swoją potrzebą przywoływałam konkretną Klanową

Matkę. W taki sposób zaprzyjaźniłam się ze Słuchającą, ponieważ miałam potrzebę, by nauczyć się słuchać nie tylko tego, co mam wewnątrz, ale tego co kobiety mówią, kiedy siedzimy razem. A potem przywołałam swoją potrzebą Bajarkę, która uczy, jak opowiadać, jak snuć opowieści. Przyszły i są do tej pory. Wszystkie.

*Co się wydarzyło, że postanowiłaś tłumaczyć tę książkę, i co się potem działo? Jak Ci się ją tłumaczyło? Co było łatwe, co trudne?*

Postanowiłam przetłumaczyć dla siebie, aby więcej zrozumieć.

Czytanie, tłumaczenie i bycie z tą książką karmiło moją duszę. Nawet nie zdawałam sobie wtedy sprawy, jak bardzo potrzebuję duchowej stawy, i to takiej, która nakarmi duszę kobiety. Mogłam liczyć na Klanowe Matki w najtrudniej-

szych momentach, gdy przychodziły ciemne myśli, problemy, które wydawały się nie do rozwiązania, ból zranionego serca. Włączałam komputer, otwierałam książkę, słownik i... uzdrawiałam się.

Jestem wdzięczna mojej mamie, że w czasach, kiedy nie było to takie popularne i oczywiste, zapewniła mi



foto: Małgorzata Kacperek

naukę języka obcego. To były prywatne lekcje u nauczyciela, którego metoda nauczania sprawiła, iż potrafię zrozumieć treść książki pisanej po angielsku, nie znając połowy słówek. To cenna umiejętność, ale w przypadku tej książki nie wystarczała. Okazało się w trakcie pracy, jak ważne są każde słowo oraz poetyka zdań.



Dla mnie to tłumaczenie było wielką przygodą. Trudnością było to, że nie jestem tłumaczką z wykształcenia, lecz amatorką, choć to może być także zaletą. Potrafiłam określić, w którym miejscu brakuje mi akademickiej znajomości języka, i wtedy zwracałam się do kobiet, które mi pomagały. Natomiast tłumaczenie w połączeniu z odczuwaniem tego języka otworzyło moją wrażliwość i uważność na znaczenie słów. Na to, co przekazujemy, mówiąc jakieś słowo. W dużej mierze to tłumaczenie polegało na tym, aby użyć odpowiednich słów.

#### Na przykład?

W tym tekście prawie nie ma słów: powinnam, muszę, należy. Zrozumiałam, że nie jest obojętne, jakich słów używam, gdyż wiele słów, poza potocznie używanym znaczeniem, niesie głębsze treści, kody, które wpływają na podświadomość. Myślę, że przekaz niesiony przez tę książkę programuje nas słowami „mogę, chcę, decyduję, wybieram” jednocześnie odkodowując wszystkie „muszę i powinnam”.

W tekście bardzo dużo zdań i określeń występuje w stronie biernej. Jamie często pisze, że to moja ręka coś robi, czy moje oczy coś widzą. Tak jakby części ciała były samoistnymi istotami, które mogą coś same z siebie zrobić. Mnie to pomogło bardziej zwrócić uwagę na ciało, zmniejszając udział wszechwładnego rozumu.

*Może to nie jest specyfika języka angielskiego, tylko języków i mentalności rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej?*

Tak, to jest inny sposób widzenia świata i człowieka oraz jego roli.

*Jest to sposób niepatrzenia przez pryzmat ego. Moje oczy coś widzą, a ja mogę widzieć zupełnie coś innego.*

Sama w jakimś momencie zaczęłam to spłaszczać. Jak to – „barwa kwiatu coś mi zrobiła”, a nie „ja zobaczyłam kolorowy kwiat”? Zaczęłam przerabiać „na polski”. I dokładnie w tamtym momencie wpadła mi w ręce książka Kena Wilbera Jeden smak. Ten współczesny myśliciel potrafi utrzymać swoją świadomość w każdym stanie: w stanie jawy, w stanie snu głębokiego, w stanie

snu marzeń sennych, w stanie Theta. Widzi, że śpi, widzi że śni – cały czas ma świadomość siebie. Jest istotą przebudzoną, oświeconą. I opisywał różne stany świadomości. Wilber podał krótkie przykłady opisu czynności i odczuć, używając języka i sformułowań odpowiednich do danego poziomu, a formułując opis śpiewu ptaka z najwyższego poziomu świadomości używał takie-

go samego języka, jak Jamie Sams. Ja jeszcze nie jestem tak oświecona i świadoma jak on, nie podejmuję się więc oceniać jej sposobu pisania. Mam nadzieję, że okazałam dosyć pokory, tłumacząc tę wielopoziomową książkę.

*Widzę, że nie ma w niej słownictwa militarno-bojowego. Codzienna polszczyzna jest nasycona przemocą.*

### Jak zaczęło się Twoje poszukiwanie duchowości?

To też było „magiczne” i dopiero z perspektywy określiłam początkiem duchowości. Wiodłam normalne życie, jak kobiety w wielu rodzinach: nauka, szkoła, praca, teatr, kino, zabawa. Za to z chłopakami mi się nie układało. „Taka dobra i wspaniała córeczka, a takich facetów spotyka. Biedna”. Kiedy poznałam ojca moich córek, pojawiła się nagle w mojej głowie myśl, która była jak niemoja i której nie mogłam zanegować, bo przecież się pojawiła. „Skoro ci się nie układa w relacjach, to może zobacz, jak to jest po twojej stronie”. Na pewno w ówczesnym moim świecie i życiu takie zdanie, taka myśl nie istniały. Uważam, że zostałam nią obdarowana przez anioła lub moją zniecierpliwioną duszę... I od tego się zaczęło.

### Jakie są Twoje korzenie? Czy pochodzisz z religijnej rodziny?

Pochodzę z chyba typowej rodziny katolickiej. Rodzice mieli ślub kościelny, dzieci były chrzczone, miały pierwszą komunię i bierzmowanie, obchodziliśmy święta, chodziliśmy do kościoła w niedziele. Rodzice zajęci byli przetrwaniem w trudnych czasach i utrzymaniem rodziny. Sferę duchowości zostawili w rękach kościoła, więc tam też najpierw poszukiwałam duchowości, zrozumienia życia w szerszym aspekcie oraz jego sensu. Zmieniło się to, kiedy zaczęłam dorastać, gdyż na swojej drodze nie dane mi było spotkać kapłana, przewodnika duchowego. Nie znalazłam w kościele wsparcia, przewodnictwa życiowego, ani odpowiedzi na nurtujące mnie wówczas głębokie pytania.

Nie miałam także w swoim otoczeniu żadnego przykładu osoby przejawiającej głębszą duchowość w życiu codziennym, niezależnie zresztą od wyznawanej wiary.

foto: Agnieszka Kraska



## Ken Wilber

właśc. Kenneth Earl Wilber Jr. (31.01.1949) to współczesny amerykański filozof, socjolog, psycholog, teoretyk systemów i autor licznych publikacji. Zajmuje się również kulturą, duchowością i mistycyzmem, jest twórcą integralnej teorii świadomości, propagatorem integralnej praktyki oraz założycielem Instytutu Integralnego. Obok Stanislava Grofa uważany za twórcę psychologii transpersonalnej. Rozwija psychologię integralną, będącą połączeniem behawioryzmu, psychoanalizy oraz psychologii humanistycznej i transpersonalnej. Każda z nich, wg Wilbera, bada ważny fragment ludzkiego doświadczenia, ale każda z nich robi to w sposób niepełny, bo ograniczony do jednej perspektywy, z której widzi człowieka. Wilber Twierdzi, że człowiek nie rozwija się jednotorowo, lecz linii rozwojowych jest znacznie więcej i każda z nich jest w pewien sposób niezależna, dlatego wysuwa postulat rozwoju integralnego i integralnej praktyki. Zaprzecza też pogładowi, jakoby istniały tylko dwa poziomy świadomości – preracjonalny (w prymitywnych kulturach, u małych dzieci) i racjonalny (do którego wszyscy zmierzamy). Uważa, że istnieje też trzeci, z punktu widzenia rozwoju – najważniejszy – poziom transracjonalny.



Co było między okresem zwątpienia a czasem, kiedy przyszła ta myśl? Uśpienie?

Duże zagubienie. Uśpienie także. Doświadczałam tego, co niosło życie, robiłam to, co było do zrobienia, „bo się w życiu robi” – skończyłam szkołę średnią, skończyłam studia, pracowałam w swoim zawodzie. Ale nie umiałam zrealizować swojego największego marzenia, gdyż to nie była rzecz, na której „się buduje” życie – taniec. Co innego konkretny zawód, politechnika, jakieś rzemiosło. Pierwsze wezwanie do obudzenia się dostałam na samym początku studiów, kiedy odszedł

mój ojciec – ze wzorowej studentki stałam się przeciętną. Myślę, że zaczął się we mnie proces zmiany podstawowych wartości. Jeszcze mało świadomy. Drugie wezwanie to odejście mamy i moja totalna niezgoda na pełen cierpienia sposób, w jaki istota ludzka odchodzi. Sprawy nabrały przyspieszenia, gdy zostałam matką i urodziłam moje dwie córki. Uważam, że są moimi największymi nauczycielkami duchowymi i jestem wdzięczna, że wybrały mnie na swoją mamę.

Jak Ci się wydaje z perspektywy czasu: czy to, że wychowałaś się w wierze katolickiej, ma wpływ na to, kim jesteś i jak postępujesz teraz, przełożenie na Twoją duchowość w tej chwili?

Myślę, że na to, jaka jestem, miało wpływ wszystko, czego doświadczyłam w swoim życiu: ludzie, których spotkałam; książki, które przeczytałam; filmy czy sztuki, które obejrzałam; rodzina, w której wyrosłam wraz z jej systemem przekonań i wartości oraz wiarą; przeżycia wojenne rodziców; przeżycia czasu komunizmu i stanu wojennego; a także zapisane w pamięci ciała przeżycia z poprzednich wcieleń. Dużo zawdzięczam nauczycielom, którzy pojawiali się w moim życiu.

Wyliczając to wszystko, chcę powiedzieć, że czerpałam z różnych źródeł, z różnych tradycji na swojej duchowej drodze.

Podstawę jednak mojego systemu wartości wyniosłam z domu, a zgłębiając inne tradycje zawsze odnoszę je do wiary katolickiej, odnajdując coraz więcej wspólnego.

Teraz wiem, że brakowało mi duchowego wsparcia. Dlatego zafascynowały mnie rdzenne nauki. Tam istnieje nieprzerwany przekaz mądrości i nauk, jest prowadzenie przez starszych. Młodzi ludzie mają kierunkowskaz i wsparcie, zwłaszcza, gdy czują się zagubione\_eni. Nie muszą wszystkiego doświadczać same\_i. Zawsze mają do kogo się zwrócić w trudnych momentach życia lub ciężkich doświadczeniach. Nie są same\_i.

Jak zaczęła się ta fascynacja?

W pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że moje korzenie są tu, gdzie się urodziłam. Ziemia zaczęła mnie wzywać. Bardzo czuję w sobie ducha słowiańskiego czy ducha ludu, który żył na tej ziemi. I czuję, że brak mi żywego połączenia z tymi przodkami\_kami. Historia mojej ojczyzny, rodu, ludu tak się potoczyła, że często, aby rodzina mogła przetrwać – w czasach komunizmu, okupacji, zaborów i nawet wcześniej – pewne wydarzenia lub działania stawały się pilnie strzeżoną tajemnicą. Następne pokolenia nie miały okazji usłyszeć i przekazywać

dalej opowieści, niosących mądrość. Na różnych warsztatach spotykałam się z naukami Rdzennych i moja dusza była zachwycona, karmiła się tym, czego brak odczuwałam przez tyle lat. Zrozumiałam, iż nieważne jest, że oni są z drugiej półkuli, że oni mają przekaz żywych, a ich duchowość jest duchowością świata natury. Żyją w tym wszystkim w harmonii. Tego mi było potrzeba. Stwierdziłam, że jeżeli ja doświadczę w sobie, czym są te nauki, poznam, że zwierzęta, drzewa, ziemia, kamienie są żywymi istotami i można się od nich uczyć, kiedy poczuję to do-

brze w sobie, będę miała dostateczną wrażliwość, aby poczuć, co mówi ziemia, na której żyję. Wiem, że tak samo, jak mamy zmysły fizyczne, mamy też zmysły subtelne, które pozanikały, bo skupiliśmy\_liśmy się na materii. To tak, jak z każdym organem: nieużywany zanika, a ćwiczony wzmacnia się. Ćwiczyłam więc swoje zmysły, aby poczuć energię tej ziemi, żeby poczuć, jacy bogowie, jakie boginie, jakie rytuały i jakie pieśni istniały właśnie tu. Co było charakterystyczne i dobre dla tego klimatu, dla tych ludzi, dla tej strony świata. Jestem w takim procesie.



Zostałaś zaproszona do projektu Kasi Majak „Kobiety Mocy”.

Jakie są Twoje odczucia i wrażenia, jak się w nim czujesz?

Autorka miała swoją wizję i zgodnie z nią robiła zdjęcia i prezentowała kobiety i kobiecą moc, pokazała, jak ona widzi moc w tych wszystkich kobietach. Było i jest to dla mnie ciekawe, a jednocześnie trudne doświadczenie, gdyż na zdjęciach zobaczyłam co innego niż to, jak sama siebie widzę. Pomyślałam, że może taka jest moja

prawdziwa moc, ale sama jej nie akceptuję. To, że ktoś widzi mnie inaczej, może mi pokazać, że też taka jestem, ale że przyzwyczaiłam się do innego wizerunku siebie, takiego, który lubię. To doświadczenie pozwoliło mi zaakceptować, że ludzie mogą mnie widzieć inaczej niż ja widzę siebie, i że też to jestem ja.

Od lat prowadzisz kręgi kobiece.

Tak, doświadczam mocy i magii kobiecego kręgu od lat. Najpierw sama uczestniczyłam w Kręgach w Pełni prowadzonych Przez Tannę Jakubowicz-Mount, potem w Ceremoniach Pełni u Joanny Eichelberger, chodziłam także na krąg, który prowadziła Danuta Ogaoeno. Miałam szczęście otrzymać nauki na temat kręgu od Mattie, Davida i Danuty. Dostałam też od nich narzędzia, które pomagają. Sam krąg jest takim narzędziem. Zasady, które przyjmujemy w kręgu, przynoszą przestrzeń, możliwości, dzięki którym Krąg może pracować dla wszystkich uczestniczek\_ków.

Stosując te zasady, jednocześnie starałam się być uważna na to, co się dzieje, bo krąg mnie uczył, jak mam prowadzić krąg. Kiedy zawiązałyśmy pierwszy krąg, zrobiłyśmy ceremonię, żeby mieć symbol jedności kręgu. Na następnym spotkaniu nie było dwóch kobiet i przestrzeń sama się tak zorganizowała, że pozostały dwa wolne miejsca. Wtedy poczułyśmy potrzebę, aby je również okadzić, tak aby kobiety, których nie ma, jednak były z nami w kręgu. Zrozumiałam, że zawsze wszystkie jesteśmy w kręgu, niezależnie czy jesteśmy w nim fizycznie, czy nie.

Cieszyłaś się na swój pierwszy krąg?

Nie wiem, czy było to uczucie radości, ale na pewno były trema, fascynacja, poczucie misji, że mam się czymś podzielić. Tak jak napisałam we wstępie do polskiego wydania Matek Klanowych jest to dzieło wielu kobiet, ponieważ, pracując w kręgu nauczyłyśmy się, jak rozumieć tę książkę. Zastanawialiśmy się wspólnie co autorka chciała przekazać przez

to trudne zdanie, które właśnie przeczytałyśmy. Czułam dużą odpowiedzialność za kobiety. Pamiętam taką moją myśl: „Jak ja je wszystkie w sobie pomieszczę?”, bo na kręgu kobiety dzielą się sobą i rozmawiamy o swoich przeżyciach, o osiągnięciach i radościach, ale często o różnych trudnych sytuacjach.

Czym jest dla Ciebie siostrzeństwo?

Pierwszy raz się z nim spotkałam w książce Jamie Sams. *Sisterhood*. Po polsku to siostrzeństwo, ale nie znałam takiego słowa. Było mi obce. Trud-

no mi było je wymówić: było jakieś taki obce i kanciaste. Braterstwo – to wiadomo, a siostrzeństwo z księżycą spadło. Obcując z książką, nasiąkałam

tym słowem. I po tych 10 latach jest ono dla mnie tak normalne, jest też obecnie tak oczywiste dla wielu kobiet, że aż niesamowite.

Ale co ono znaczy?

Z moich doświadczeń i z obserwacji społecznych wyciągnęłam wnioski, że kobiety zapomniały, jak być dla siebie siostrami, ale mamy w duszy tęsknotę za tym i dlatego tak dużo kręgów powstaje w ostat-

nich latach. Ciągnie nas do siebie. Nie wiem, czy mam ostateczną definicję siostrzeństwa. Zgłębiając je, mam poczucie jego obecności w obcowaniu z niektórymi kobietami. Jest to rodzaj bliskości, głębokiej

więzi. Przez to, że jesteśmy kobietami, przez to, że mamy swoją krew, w pewnych aspektach potrafimy sobie zrozumieć bez słów. Siostrzeństwo daje siłę. W kręgu jesteśmy sobie równe. Mamy wspólne cechy,





foto: Agnieszka Kraska

jak krew miesięczna, ale jesteśmy też odmienne. W kręgu przyjmujemy jako zasadę, że inna kobieta nie chce z premedytacją mi zaszkodzić, zranić mnie. To daje nam szansę, aby widzieć jedność, bliskość poza własnymi zranieniami, schematami, w których żyjemy, a także zobaczyć te schematy. Siostrzeństwo wiąże się z zaufaniem i szacunkiem do siebie i do drugiej kobiety. Kobieta nie musi być w lęku przed siostrą. To jest bardzo ważny element relacji między kobietami. Bo w naszym społeczeństwie doświadczyłam tego, że wystarczy jeden mężczyzna w gronie kobiet, aby te stały się inne. Zaczynają mówić, działać inaczej. Jeden wystarczy.

„Siostrzeństwo” wywodzi się od „siostra”. Siostra to druga, bliska kobieta.

Jesteśmy siostrami, gdyż łączą nas więzy krwi. To może być krew wspólnych przodków, która płynie w naszych żyłach. Może też być krew, która z nas wypływa, zaznaczając cykle naszej płodności.

Poczucie siostrzanej więzi rodzi się, gdy kobiety przebywają ze sobą – pracują razem, wspólnie tańczą, śpiewają, gdy dzielą się swoimi marzeniami, snami, wizjami, zainteresowaniami, gdy wspólnie świętują swoje sukcesy i osiągnięcia, gdy łączą się w smutku czy żałobie – gdy otwierają swoje serca i otwierają się na siebie nawzajem.

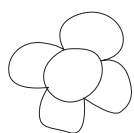
*W zeszłym roku przyjechały do Polski Babcie ze Starszyny Ameryki Północnej i Pacyfiku i uhonorowały jako Babcie inne kobiety, między innymi Ciebie. Jesteś Babcia: co to znaczy?*

„Babcia” to w naszym społeczeństwie nowe pojęcie. Na początku nazywanie kobiet „Babciami” wydawało się bardzo dziwne. Znajomi bywali zaskoczeni i pytali o moje wnuki. Bycie Babcia to zaszczytna rola w rdzennych społecznościach. Nie zostaje się mianowaną, ale uznana, dzięki temu, co się w życiu robi, co się prezentuje sobą, jak się żyje. Kiedy ludzie zaczynają przychodzić po porady, gdyż widzą mądrość życiową w tobie, zostajesz Babcia. To samo dotyczy mężczyzn i roli Dziadka w rdzennych społecznościach.

Moja droga do roli Babci zaczęła się przed kilkunastu laty na ostatnim warsztacie tzw. szamańskim z Davidem. Przekazywał nam wiele nauk

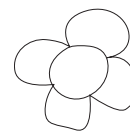
i ceremonii. Tworzyliśmy już mini społeczność – Klan Wilka. Otrzymał mi Fajkę dla klanu, która została przekazana na ręce Opiekunki Fajki, następnie każde z nas otrzymało miejsce w tym kręgu. Najważniejsza, centralna pozycja przypadła Opiekunce Fajki i następnie obok niej, kolejno, były miejsca Starszyny. Potem „młodszyzny” Krąg kończył się w miejscu, w którym się do niego wchodziło, i znajdująca się tam osoba pełniła rolę Strażnika Kręgu. Okazało się, że miałam usiąść bardzo blisko Opiekunki Fajki. Dla mnie był to wtedy wielki szok i pierwsze zetknięcie z tym, iż świat mnie widzi jako osobę, która może zasiadać w miejscu Starszyny. Według

Rdzennych kobieta może być częścią Starszyny, gdy jest w pełni dorosła, czyli gdy ukończy 52 lata, a ja byłam już sporo po pięćdziesiątce. Wiekowo więc należałam do Starszyny, ale w środku często czułam się jeszcze dziewczynką. I zaczęłam szybki proces dorastania: do wieku, do roli. Nie mogłam się wyłgać. Miałam 56 lat i musiałam dorosnąć – uznać to, przyjąć i stać się tym. Przyjąć przywileje i obowiązki. To był czas 15 lat dorastania. Wtedy zaczęłam prowadzić kręgi, aby dzielić się naukami Klanowych Matek, ponieważ ich mądrość była tak wielka i mocna, że nie mogłam jej utrzymać tylko dla siebie. Wszystkie kobiety powinny to wiedzieć.



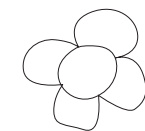
# krew, miesiączka, mądra rana

tekst: Joanna Eichelberger



Czuje się zaszczycona, zabierając głos sprawie naszej krwi. Jest ważny rok 2012, tuż przed Wielkanocą. W tym roku kończy się czas 26 000 lat – czwartego wymiaru. Dla Ziemi i jej mieszkańców to koniec czasów ciemności, stosów, wojen, dyskryminacji, niewolnictwa, piętnowania i zatrucia. Pora na zmartwychwstanie. Pod względem astrologicznym to trudny czas, Ziemia się czyści. My, ludzie, możemy pomóc tym czasom przełomów, biorąc sto procent odpowiedzialności za swoje życie i uzdrowienie. To też czas mówienia prawdy o kobiecej krwi, której należy przywrócić szacunek i sponiewieraną mądrość. Setki lat kobiety dźwigały na swoich ramionach piętno grzechu, winy, wstydu wszelkich powinności. Cytat ze wstępu książki Izy Sznajder *Kobieta księżyc i czerwona sukienka* podkreśla dobrze ten absurd: (...) „leż złej woli i chorej wyobraźni trzeba było zaangażować w to, by oczyszczanie nabłonka macicy i eliminowanie przeterminowanych komórek rozrodczych uznać

za świadectwo grzechu i nieczystości i boskiej niełaski. Jak dalece ideologiczne zaślepienie pozbawiło rozumu patriarchów i uczonych mężów, że nie byli w stanie dostrzec w miesiączkowaniu rytmu planet, pór roku, kwitnienia kwiatów i dojrzewania owoców”. Polecam tę książkę każdej młodej dziewczynie, zbliżającej się do zakwitnięcia.



Dzisiaj mówimy doświadczyć, jak niezwykłą i niczym nieograniczoną istotą jest człowiek. Żyjemy naprawdę w cudownych czasach, kiedy możemy się porozumieć z całym światem i dzięki temu tworzyć Planetarną Rodzinę. Gościłyśmy liśmy ostatnio

w Polsce Starszyzną kobiet z wielu plemion starych kultur. Babcie uczyły nas, jak opiekować się sobą i żyć w harmonii z całym Wszechświatem – praktykując Jedność, Równość, po Wieczność. W starych kulturach plemiennych praktykowano Ceremonie Przejścia różnych etapów życia kobiety. Dla dziewczynek był to czas pierwszej miesiączki.

W szkole społecznej w Michalinie, którą tworzyłam i w której byłam wychowawczynią przez 10 lat, opracowałam taki rytuał Pierwszej Krwi. Był on ważny dla moich młodych kobiet. Dziewczynki przeżywały go w szkole, a tata z mamą przygotowywali świętowanie w domu. Dzięki temu powstały między nami więzi, które pozwalają spotykać się i cieszyć razem. Jako przedstawicielki Starszyny

kobiet w naszych kobiecych kręgach, postanowiliśmy opracować takie ceremonie przejścia dla kobiet na różnych etapach naszego życia, abyśmy dzięki nim nie

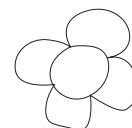




foto: Ewa Korczak-Bobula

ci siostr i braci mniejszych; węża i osła. Wąż uczy nas przemiany w cyklu Życie – Śmierć – Odrodzenie i starą skórę zostawia za sobą. Odkryłam ostatnio osła jako wielkiego nauczyciela dla kobiet – uczy on noszenia tego, co można unieść. Odmawiamy harowania, zapracowywania się z uporem osła.

Moja Ceremonia dla dziewczynek była bardzo symboliczna. Dostawały różę, czemu towarzyszyło całe przemówienie, miały się ukłuć kolcem w palec do krwi. Dawny rytuał pierwszej krwi był obowiązkowy, bano się kobiet, które go nie przeszły. Ceremonia polegała na tym, że dziewczyna spędzała czas samotnie w szałasie wybudowanym przez ojca. Matka i Babka odwiedzały ją, mówiąc: „Jesteś święta, jesteś Drzewem Życia, masz siłę, by dokonać wszystkiego, czego pragniesz”. Dzieliły się z córką i wnuczką swoim doświadczeniem bycia kochanką, żoną, matką i babcią. Niekiedy dołączano trudne próby, bicie pokrzywami itd. Młoda kobieta stawiała się siostrą swojej matki i babki – była już O s o b n a, odpępniona. Z obserwacji naszej mądrej rany płynie dla nas wielka wiedza. Patrząc na księżyc, możemy nauczyć się, jaka jego faza jest naszą fazą.

Zapamiętując sny w czasie miesiączki, możemy się dowiedzieć wiele o naszych lękach i emocjach. W snach pojawiają się przekazy od przodków i wizje, które są dziedzictwem starych kultur. Warto też obserwować kolory. Przyglądając się sobie, można odczytać gotowość do wyrażania gniewu, radości i troski o siebie.

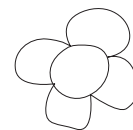
W książce Jamie Sams o 13 pierwotnych Matkach Klanowych jedna z nich (jedenasta) uczy nas, że kobiety, jako Matki Twórczej Siły, muszą zrozumieć dwie swoje życiowe role. Zarówno roli karmicielki nasion marzeń o przyszłości planetarnej rodziny, jak i roli powoływania na świat dzieci. Aby wypełnić to zadanie, każda kobieta musi umówić się ze sobą, że wtedy, kiedy jej macica jest otwarta na światło, podczas miesięcznego przyływu uda się na odosobnienie. Pora już to zapracowane, pociągowe zwierze odstawić do stajni. Twórzmy, kobiety, tę nową tradycję, która ofiarowuje nam trzy dni i trzy noce

samotnego odpoczynku. Możemy się wtedy otworzyć i pomieścić wszystkie energie – Dary Wszechświata. Walczmy o ten czas dla kobiet w pracy i niech ten projekt pojawi się w sejmie. Samotność, podczas której spotykamy swój cień, to bezcenny czas.

Spotkanie z cieniem jest, w moim doświadczeniu, czasem wglądów i rozwiązań. Po odosobnieniu możemy dać więcej naszemu siostrzanemu plemieniu, dzieląc się sztuką równowagi, odpuszczania, podążania za głosem serca, życia tak, jak się mówi, bycia silną i jednocześnie podatną na zranienia. Z tego doświadczenia płyną nasza moc i siła. Im więcej mamy od-

wagę oddać, tym więcej otrzymamy. Na reklamach nieprzepuszczalnych podpasek zamiast czerwonego leje się niebieski płyn. Znaczący historii donoszą, że niebieski lapis lazuli był kamieniem Bogini Ishtar i był nazywany Świętą Krwią – śmiech historii aż dudni.

Patrząc na księżyc, możemy nauczyć się, jaka jego faza jest naszą fazą. Zapamiętując sny w czasie miesiączki, możemy się dowiedzieć wiele o naszych lękach i emocjach. W snach pojawiają się przekazy od przodków i wizje, które są dziedzictwem starych kultur.



# SEKHMET

tekst: Ewa Bury  
ilustracje: Katarzyna Bogdańska

## BRAMA ŻYCIA I ŚMIERCI



W każdym panteonie bogiń i bogów na całym świecie występuje jedna, a nawet więcej bogiń grozy, wojny, zagłady, widm i upiórów czy też śmierci. Starożytne i Greczynki\_cy miały\_mie-li mroczną Hekate (W Dal Godzącą), kojarzoną, utożsamianą ze zmarłymi, wiedźmami, upiorami i czarami. Są arcygroźne Gorgony i szaleńczo niebezpieczne Erynie, wampiryczna Lamia i zjadająca zwłoki Empuza. Syreny także nie pozostawały w tyle, kusząc erotycznym śpiewem biednego człowieka tak, by ostatecznie na manowce go zwieść i wysłać do Hadesu z biletem w jedną stronę. Inne boginie z basenu Morza Śródziemnego (podobnie jak w niemal lustrzanym odbiciu greckiego panteonu jakim był rzymski zestaw bogiń i bogów), znane ze swojej łagodności i miłego usposobienia, jak Demeter (rzymska Ceres), Hestia (rzymska Węsta) lub choćby Atena (rzymska Minerva), również potrafiły pokazać pazur. Nawet dziewicza Artemida (rzymska Diana), młoda, świeża i energiczna (a może właśnie dlatego), nie świeciła przykładem stuprocentowej spolegliwości, by wspomnieć tylko los Oriona. Demeter, słusznie rozjuszona utratą swej córki (Persefony), pogrzyżyła świat na ciemności, głodzie i chłodzie, zakazując roślinom rodzić owoce, polom złościć się od dojrzałych kłosów zbóż, kwiatom kwitnąć. Atena, zazdrosna o tkackie talenty śmiertelniczki Arachne, podarła w akcie gniewu jej makatkę, a samą Arachne zamieniła w pajaka.

W mrocznym panteonie Celtów, lubujących się w krwawych bitwach i spiskach, wręcz roi się od podejrzanych i dwuznacznych istot. A to Morrigan (Jej imię oznacza Królową Widm, krwiożercza bogini wojny; twierdzi się, iż to od jej imienia pochodzi angielskie słowo *nightmare* – zmora nocna), a to Badb (bogini zniszczenia i wojny, widywana pod postacią padlinożernej wrony lub kruka, stąd także określana jako Badb-Catha: Bitewny Kruk), a to Medb (również bogini wojny i zniszczenia, określana często jako Pijana Kobieta lub Ta, która Upaja/Upija), której oprócz zadziorności bitewnej i parcia na władzę, zarzucano także rozwiązłość seksualną. Nawet kwietna, promienista Blodeuwedd (jej imię oznacza Zrodzona z Kwiatów) nie była wolna od karygodnych czynów (knucie w celu pozbycia się męża, Llew Llaw i konkretne czyny w tym celu powzięte). Wszędzie gdzie się rozejrzemy wynurzają się z mroku boginie mroczne, splamione cudzą krwią (demonów albo ludzi), groźne, niebezpieczne. A to Kali w naszyjniku z trupich czaszek, a to ognista Pele – wszechpotężny wulkan mocy i władzy. Wizerunki te jakże różnią się od świętych katolickich lub nawet od samej Matki Boskiej, znanych nam świetnie w naszej części świata. Wydaje się też, że im potężniejsza niegdyś była konkretna bogini np. Sekhmet lub Hekate, tym gorzej z jej pijarem w czasach współczesnych.

### Czerwona Pani

Nie inaczej jest z Sekhmet, jedną z najstarszych, jeśli nie najstarszą boginią w panteonie egipskim. Imię Sekhmet – bogini była wielbiona również jako Sachmet, Sakhmet, Sachmet, Sakmet lub Sekhet, a w Grecji jako Sachmis – wywodzi się z egipskiego słowa *sekhem*, oznaczającego siłę, moc, władzę. Stąd już niewielki krok do tytułu bogini – Potężna. Sekhmet przedstawiano jako kobietę z głową lwa o bujnej grzywie, przyozdobioną insygniami władzy –

słonecznym dyskiem z towarzyszącym mu ureusem, świętą kobram. Rzeźbione wizerunki Sekhmet dzierżą krzyż życia Ankh i/lub *skepter* – ceremonialną laskę z papirusu, formę staroegipskiego berła, symbolizującego władzę (charakterystyczną dla Egiptu Północnego). Panuje opinia, iż *skepter* w rękach Sekhmet wskazuje, że pochodziła nawet nie z północnego Egiptu, lecz z dalszych krain, może z Sudanu. Twierdzi się, że Sekhmet jest znacznie starsza od znanych ogólnie bóstw Egiptu, starszą nawet od samego Ra bądź Pthaha, którego uważa się za jej męża. Często identyfikuje ją jako Matkę Bogów i Bogiń. Zdaniem entuzjasty i badacza Sekhmet, Roberta Mastersa, sugerują to

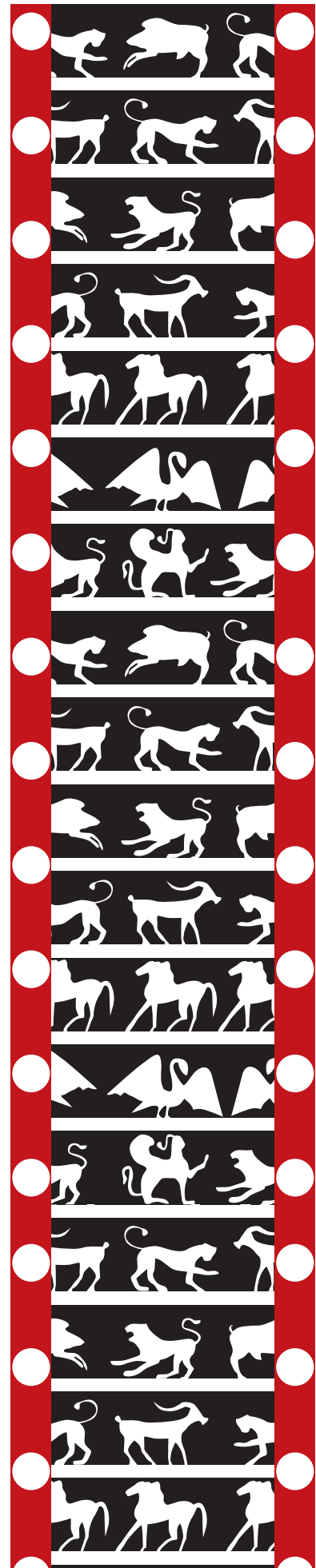
**Pani Świata od Początku Czasu, Ta, która Istniała przed Bogami, Matka Wszystkich Bogów...**



tytuły Sekhmet: *Lady of the Place at the Beginning of Time, One Who Was Before the Gods Were, Mother of All the Gods* (Pani Świata od Początku Czasu, Ta, która Istniała przed Bogami, Matka Wszystkich Bogów).

Słoneczny dysk, który Sekhmet nosi na głowie, każe umiejscawiać ją wśród bóstw solarnych, a nie księżycowych – inaczej niż większość żeńskich bogiń. Jej powiązanie ze słońcem wskazuje również na życiodajność i twórczość, ale także na destruktywne cechy słonecznej energii – pałący gniew, ognista zemsta, złość, wojowniczy charakter, zapalczywość. Dlatego często wskazywano na pustynię, miejsce typowe dla Sekhmet, spalone jej gniewem. Określano ją wręcz jako Nesert – Płomień.

W Memfis, gdzie kult Sekhmet był największy, czczono ją jako Niszczycielkę. Znany jest mit, według którego uniesiona gniewem Sekhmet powzięła brutalną zemstę na ludziach spiskujących przeciwko Ra i innym bogom. Miała wymordować spiskujących, a następnie z lubością pić ich krew. Okrutne żądze ostudził dopiero specjalny napój sporządzony z piwa i ziół, zmieszany z krwią, z dodatkiem belladonny i opium. 7000 dzbanów tego trunku przysłał sam Ra i kazał rozlać, by udawał krew zabitych spiskowców. Bogini połknęła haczyk, a skosztowawszy napoju natychmiast doznała



spokoju oraz wesela i opuściły ją szaleńcze pragnienia. Z tych też powodów Sekhmet nazywano Czerwoną Panią – istotą gniewną, potrafiącą brutalnie karać czy mścić się. Sekhmet jest mocno powiązana z energią kundalini – siłą życia i seksualności. Mająca tak wielką moc bogini była czczona jako wielka uzdrowicielka. Ukoronowana ureusem, posiadała moc i wiedzę węża, uzdrowicielską i magiczną. Była zatem matronką uzdrowicieli, lekarek oraz kapłańskiegostanu. Dlatego czczono ją nie tylko jako Niszczycielkę bądź Panią Terroru, lecz także jako Panią Życia.

Wspomniany wyżej mit celebrowano podczas specjalnych festiwali. Najstynniejszy z nich urządzany był w Denderze (miasto w Górnym Egipcie, miejsce kultu Hathor), w miesiącu Toth (sierpień). Ceremoniom przewodziły kapłanki Sekhmet, które, upojone mieszkanką ziół i świętych roślin narkotycznych, brały również udział w orgiach. Tego typu festiwale organizowano także tuż po odbytych wojnach w celu uśmierzenia gniewu Sekhmet i przywrócenia pokoju. Ludzie oddawali się wtedy tańcom i swawolom, pijąc, jedząc i uprawiając seks. Stąd także bierze się powiązanie Sekhmet z ekstatyczną miłością i seksualnością.

Sekhmet pełni rolę staruchy w świętej trójcy z boginiami Bast (dziewicą) i Hathor (matką). W tej prastarej trójcy Bast (Bastet) – lunarna, delikatna, czuła i łagodna bogini z głową kota – stanowi przeciwieństwo Sekhmet. Jednocześnie obie doskonale się uzupełniają, niczym w starochińskim symbolu in-jang. Gdy moc słońca jest zbyt wielka, pojawia się delikatna, wysublimowana, wewnętrzna siła księżycy. Kiedy potrzeba aktywności i działania, księżyc ustępuje gorącemu, zewnętrznemu słońcu.

W cyklu krwawienia miesięcznego Bast zarządza owulacją, a Sekhmet jest boginią samej menstruacji. Hathor natomiast, jako bogini w aspekcie matki, opiekuje się kobietami w ciąży i rodzącymi.

Sekhmet – jako Starucha – rządzi ostatnim etapem życia, menopauzą, okresem samostanowienia i samoświadomości, związanym z życiową mądrością i doświadczeniem. Wielbicielka Sekhmet, podróżniczka i pisarka Normandi Ellis, uważa, że gniew Sekhmet jest manifestacją zablokowanej energii. Jako kobiety jesteśmy poddawane tresurze tłumienia swojego gniewu, nie uzewnętrzniamy złości. Sekhmet pomaga transformować moc gniewu, dzięki czemu siła ta może być konstruktywnie skanalizowana i spożytkowana. Sekhmet uczy kobiety, jak

uwalniać gniew i wyrażać go w pozytywnym, twórczym sensie.

Zawiadując menstruacją, Sekhmet jawi się również jako bogini śmierci. Strzeże ona bramy śmierci i życia, gdy co miesiąc, w menstruacyjnym cyklu, kobiety oddają swoją krew niczym w akcie umierania i odradzania się.

Zodiakalnie Sekhmet jest skojarzona ze znakiem Barana oraz żywiołem ognia. Ponadto wiąże się ją z czerwonym winem, dzikością, pustynią, żarem i ogniem, czerwienią, transem, czakramem splotu słonecznego i siłą woli.

Bywa również utożsamiana z prastarym bytem boginicznym Udjat lub Wadjet (później znanym jako Oko Horusa, Oko Ra). Jest również kojarzona z Tefnut – pierwszym bytem, a zarazem boginią wilgoci i ciemnych podziemi, matką Geba i Nut, którą również przedstawiano jako lwicę lub kobietę z głową lwicy.

**Sekhmet pełni rolę staruchy w świętej trójcy z boginiami Bast (dziewicą) i Hathor (matką). W tej prastarej trójcy Bast (Bastet) – lunarna, delikatna, czuła i łagodna bogini z głową kota – stanowi przeciwieństwo Sekhmet.**





# Krew i wąż

o mądrości kobiecego cyklu

tekst: Natalia Mituńska

Były kiedyś na Ziemi cywilizacje, które szanowały kobietą miesięczną Krew. W których kobiecy cykl, kobiece ciało były powszechnie uznawane za święte i boskie. W tych cywilizacjach kobiety miały wysoką społeczną rangę, pełniły ważne role: były kapłankami, królowymi, przywódczyniami.

Malta, Kreta, Katalhuiuk, południowe Indie, Australia, Bliski Wschód – Kanaan, Babilonia, Assyria, wybrzeże Morza Czerwonego... Kiedy – podczas wykładu – dochodzę do opowieści o szacunku dla naszej krwi, naszego ciała – kobiety ze zdumieniem otwierają oczy. Słuchają tego jak bajki, pięknej, dziwnej, ale... czy prawdziwej?

Tak było w wielu miejscach na ziemi. Czy wiecie, w jaki sposób Thor, piorunowy bóg Wikingów, zyskał swą nieśmiertelność? Otóż musiał udać się na wyprawę do krainy Gigantek-Pramatek i ukraść im ich świętą krew. Jak było z hinduskimi bogami – Sziwą, Brahłą i całą ich boską rodziną? Stali się bogami dopiero, gdy wykąpali się w świętej rzece krwi, wypływającej z wagini Bogini Kali. Ten motyw uzyskiwania wielkiej mocy dzięki kontaktowi z krwią kobiety można znaleźć w wielu kulturach. Może nie natkniecie się na niego w popularnej mitologii, może nie znajdziecie go na pierwszej stronie, ale jest tam, głęboko ukryty. W głębi czeka na was historia o wielkiej mocy kobiecej krwi.

Dlaczego uważano, że Krew męstrucyjna ma tak wielką moc? Jak to się stało, że sytuacja zupełnie się odwróciła? Że zamiast źródłem mocy, miesięcz-

ka stała się przyczyną wstydu, dowodem na niższość kobiet? Że zamiast kwalifikować nas do roli prezydentki, sprawia, że rzekomo jesteśmy „irracjonalne” i nie nadajemy się, by być prezydentem?

## Życie w Ogrodzie

Prześledźmy tę historię w „naszej”, zachodniej, zwanej często judeochrześcijańską cywilizacji. Zaczniemy od stworzenia pierwszego człowieka. Co oznacza słowo Adam, *adamah*? Delikatni i znający umiar uczeni w piśmie tłumaczyli zawsze to słowo jako „rdzawa ziemia”. W dokładnym tłumaczeniu oznacza ziemię zmieszaną z krwią menstruacyjną, a zarazem jest synonimem człowieka. Otóż Bogini – Pramatka, zwana w tym rejonie świata Ewą, Hawwą, Nin-Eveh, ulepiła pierwszych ludzi z gliny, a następnie posmarowała swoją świętą krwią, by tchnąć w nas życie.

Stara historia przypomina o tym, że wszyscy wyszliśmy z ciała kobiety, usmarowani krwią. Pochodzi z czasów, kiedy to prawdopodobnie kobiety odkryły garncarstwo, lepiły z gliny piękne naczynia, okrągłe jak brzuch w pełni. Z czasów, kiedy rozwijało się rolnictwo, będące w dużej mierze domeną kobiet. To rolnictwo przyniosło nam dom – miejsce, do którego można wracać, położyło kres ciągłej wędrówce. Dom i ogród – wielka zmiana w życiu ludzi, wielka zmiana na lepsze.

Jak pisze Barbara Walker w swojej encyklopedii mitów, „biblijny tytuł Ewy – Matka Wszelkiego Życia” jest tłuma-

zeniem tytułu Kali Ma *Jaganmata*. W Assyrii nazywano ją Nin-Eveh – Świętą Panią Ewą; tym imieniem bogini Asyryjczycy nazwali swoją stolicę. W północnym Babilonie Ewa znana była jako „boska Pani Edenu”, lub „Bogini Drzewa Życia”. Drzewa Życia – gdyż była Pramatką wszystkich żywych istot, a genealogię życia w najbardziej oczywisty sposób można przedstawić jako Drzewo. Czyżby nasze si przodkinie owie miały eli ten sam wgląd w naturę dziedziczenia, co 6000 lat później Darwin?

Pierwszym partnerem pierwotnej Ewy był wąż: niektóre rzy starożytne i uważały li Boginię i jej węża za pierwszych rodziców. Jak podaje d’Alviella w książce o migracji symboli, istnieją wizerunki Bogini, dającej życie pierwszym ludziom, podczas gdy w tle wąż owija się wokół jabłoni.

Wąż jest znakiem cykliczności, nieustannej transformacji, nieprzerwanego cyklu. Cyklu: narodziny, rozwój, rośnięcie, owocowanie, obumieranie, śmierć. Śmierć – by zrobić miejsce na nowe, na odrodzenie. Ten rytm – nazywany rytmem Bogini – celebrowali ludzie, które zy tworzyły li boginiczne cywilizacje. Ten rytm dzieje się również w kobiecym ciele i może właśnie dlatego personifikacją boskiej mocy była kobieta, a nie mężczyzna?

**Kiedy poznamy cykl, który dzieje się w naszych ciałach, i będziemy z nim współpracować, odkryjemy, że to uniwersalny rytm Ziemi.** Dlatego kultury, które odkryły rolnictwo, celebrowały kobiecy cykl i kobie-



ce ciało. Dzięki temu żyły w Ogrodzie, krainie mlekiem i miodem płynącej – krainie obfitości. Czy to na Krecie, czy w biblijnym Kanaanie zachowały się przekazy o wielkiej obfitości, która płynie z akceptacji śmierci i przemijania.

### Zazdrosny Bóg

Dlaczego ludzie odrzuciły Krew miesięczną, uznali ją za niebezpieczną i obrzydliwą? Jest wiele odpowiedzi na to pytanie. W poszczególnych, boginicznych cywilizacjach to konkretne historie najazdów barbarzyńskich plemion, które przywoziły nowego, piorunowego Boga, oddzieliły światło od ciemności, ceniły walkę, wojnę i zwycięstwo. Na poziomie globalnym to wspólna historia zazdrości o kobiecą moc rodzenia i przemijania, walki o władzę. Wspólna historia leku przed śmiercią i niezgody na przemijanie.

Tę przemianę widać wyraźnie w mitologii. Najpierw pojawia się postać herosa – złodzieja, który kradnie Krew Bogini i zyskuje nieśmiertelność. Następnie mity o Pramatce i jej świętej Krwi zostają zastąpione historiami o bohaterze, Bogu, herosie, który walczy z Boginią i ją zabija. Boginię przedstawioną jako wężycę bądź smoczyca, albo węża, jej towarzysza, jej święte zwierzę. Zamienioną w potwora, „złą”, a tym samym zasługującą na śmierć. Babiloński Marduk zabija wężową Tiamat, Zeus walczy z Tyfonem, Kadmos zabija wężową Hydre, Apollo zabija węża Pytona i przebijuje wyrocznię w Delfach...

Wojownicze, semickie plemiona podbijają Kanaan i asymilując kulturę podbitych ludów, czerpią obficie z ich mitologii. Używają do tego ich mitów – biblijna opowieści o stworzeniu świata jest zmienioną wersją asyryjskiego mitu o Pramatce Ewie. Na scenie pojawia się nowy, zazdrosny Bóg, który uzurpuje sobie prawo do mocy rodzenia – tworzenia świata. Wąż zostaje czarnym charakterem.

Wąż, który pozostaje w bliskim kontakcie z ziemią – reprezentuje jej mądrość – mądrość ciała. Mądrość ekstazy, seksualną. A jednocześnie uczy

szacunku dla przemijania – wąż zrzuca skórę sześć razy w ciągu roku. Jak pisze Mircea Eliade w swoich *Patterns In Comparative Religion*: wszędzie na Wschodzie wierzone, że seksualność kobiety jest związana z wężem. Perska tradycja mówi, że po tym, jak pierwsza kobieta została uwiedziona przez węża, natychmiast zaczęła menstruować. Rabinicy uznali, że menstruacja jest skutkiem relacji Ewy z wężem w Ogrodzie Eden.

### Święte Drzewo

Kiedy Pramatka Ewa rodziła pierwszych ludzi, kiedy smarowała ich swoją świętą Krwią, wąż owijał się wokół rosnącego tuż za nią drzewa. Badacze Shuttle i Redgrove w swojej pionierskiej książce o miesięczce *Wise Wound* piszą: „Biblijne dwa drzewa były pierwotnie księżycowym drzewem Babilończyków i innych pokrewnych im ludów. (...) Biblijny Bóg rozdzielił jedno drzewo na dwa, odseparował owulację od menstruacji”. Oddzielił Drzewo Życia od Drzewa Poznania.

Drzewo Życia odpowiada kobiecej mocy rodzenia, dawania życia, a w obrębie kobiecego cyklu – owulacji. Słowo *hawwa* po hebrajsku znaczy „życie”. Drzewo Poznania – zakazane przez Jahwe ludziom, do spożycia owoców z którego namawia Ewę wąż, to drzewo drugiej części cyklu – menstruacji. Dlaczego?

Shuttle i Redgrove uważają, że dzięki kobiecemu cyklowi stałyśmy się ludźmi: „Różnicą między ludźmi a większością ssaków jest to, że ludzie są zainteresowani seksem przez cały czas! To >upadek< w interpretacji religii judeochrześcijańskich, wolna wola wyboru dana jednostkom. Biblia mówi, że ta możliwość seksualnego wyboru została dana Ewie przez węża. Jak już mówiliśmy, w wielu innych religiach był to cenny dar”.

Moim zdaniem menstruacja łączy się z Drzewem Poznania, Wiedzy, gdyż to świadomość własnej śmiertelności, tego, że podlegamy cyklom i umrzemy, czyni nas ludźmi. I jest dla ludzi największym wyzwaniem.

### Odrzucona miesięczka

Kobiecego cykl ma dwa wyraźne punkty kulminacyjne. Jeden to owulacja, drugi – leżący po przeciwnej stronie – to menstruacja. I jak wizja kobiety, która ma owulację, a zatem jest zdolna do rodzenia i wychowywania dzieci, była potrzebna piorunowemu bogu, tak druga strona cyklu, związana z przemijaniem, śmiercią, zmianą, a jednocześnie z energią seksualną, która nie ma na celu prokreacji – ta strona kobiecej energii budziła lęk.

Na poziomie praktyki społecznej pojawił się nowy zwyczaj: wykluczenie miesięczkujących kobiet ze społeczności. Zgodnie z tradycją semicką mogły do niej powrócić dopiero po rytualnej kąpeli, po obmyciu się z tego, co nieczyste. Na poziomie mitu to historia Lilith, drugiej kobiecej postaci, która pojawia się w apokryficznej biblijnej historii o początku. Pierwsza żona Adama, niepokorna, wolna, skrzydlata, która nie chce kochać się w pozycji misjonarskiej i uznać swojej niższości. Odleciała ona od Adama nad Czerwone Morze (!). W tradycji hebrajskiej została uznana za demona, który pożera dzieci i uwodzi mężczyzn dla czystej przyjemności seksualnej – z pominięciem prokreacji. Wszystkie te atrybuty – czerwone morze, wolna kobieca seksualność to jakości czasu menstruacji, która jest oznaką braku zapłodnienia i czasem seksu dla samej seksualnej przyjemności.

Imię Lilith pochodzi od *lili* lub *lilu* – „lotos”, jak określano czerwoną joni: kwiat Wielkiej Matki. Lilith to imię świętej wagi Wielkiej Matki Ewy. Ewa i Lilith to jedna Bogini, to podwójna Bogini – dwa aspekty tej samej mocy, która daje życie, jest wolna, seksualna, czerpie moc ze swojej czerwonej rzeki.

Biblijny mit pokazuje precyzyjnie, jak jeden z aspektów Bogini – Lilith, jeden z aspektów kobiecego cyklu – menstruacja zostają wygnane, uznane za niebezpieczne. Dla drugiego – Pramatki Ewy, mocy rodzenia – znalazło się miejsce w nowym porządku, lecz Ewa obarczona została winą za „upadek” ludzkości, wygnanie z rajskiego ogrodu, przeklęta kłątą bolesnego porodu.







To rozdzielenie ciągnie się za nami do dzisiaj. Jak piszą Shuttle i Redgrove, „Zarówno w Starym, jak i w Nowym Testamencie wizerunek kobiety został rozdzielony na dwie połowy. Dwie kobiety najbardziej istotne w Nowym Testamencie to Maria Magdalena, prostytutka: kobieta która uprawiała seks, ale nie miała dzieci; i Maria Dziewica: kobieta, która miała dzieci, nie uprawiając seksu. To dzieli moc i pełnię kobiecości na dwie słabe połowy, jak dwie niegroźne hemisfery plutonu, które połączone, wywołują atomową eksplozję”.

### Połączenie

Mamy szczęście żyć w czasach, w których odzyskanie kobiecej mocy jest możliwe. Dzieje się właśnie teraz. Kobiety spotykają się w kręgach, na warsztatach, zakładają stowarzyszenia i fundacje. Kobiety odzyskują rodzenie, moc porodu. Przywracają mu szacunek, rodzą w domu, celebrują czas pełni. Odzyskują twórcze działanie, poczucie własnej sprawczości. Kobięcy cykl pokazuje, jak twórcze z natury są kobiety. Kiedy spojrzeć na to z boku, widać, jak totalnym absurdem jest pomysł, że kobiety, które rodzą, w których ciele może powstać nowe życie – z załączka, ziarenka, prawie „z niczego” – że te kobiety mają być z natury pasywne, bierne, pozbawione dostępu do twórczej energii.

Trzeba odzyskać drugą część cyklu – menstruację, kontakt z przemijaniem, zmianą, wolną seksualność. Stąd spotkania w Czerwonym Namiocie – powrót do ciała, do węża. Połączyć je w sobie, odzyskać swoją pełnię. Może po drodze nie obejdzie się bez małych eksplozji, ale póki nie zaczniemy się cieszyć naszą Krwcią, póki jej nie polubimy, póki nie zaczniemy tańczyć w rytm naszego cyklu... póki nie wniesiemy tego połączenia do świata, w którym żyjemy... nasze życie nie będzie Ogrodem. Spróbujemy?

### Współpraca z cyklem

**Cykl** – po pierwsze, dzieje się nie tylko w jajnikach, macicy i waginie. Obejmuje całe ciało. Jest wielowymiarowy.

Dzieje się na kilku poziomach na raz: cielesnym, psychicznym i duchowym. To znaczy, że można z nim współpracować i czerpać z niego na wszystkich tych poziomach. Ma swoje etapy, które zwykle płynnie przechodzą jeden w drugi. Każdy posiada swoją energię, swój kolor, smak – swoją jakość.

**Czas po miesiączce** to moment nowego początku, rosnącej energii. W jajnikach rosną jajeczka, poziom energii w ciele wzrasta. Chce nam się działać, pracować, ćwiczyć, tańczyć. Im bliżej owulacji – tego momentu, w którym dojrzałe jajo wystrzela z jajnika – tym intensywniej, bardziej wybuchowo się czujemy. Jesteśmy sprawcze, uwodzicielskie, nie ma dla nas przeszkód.

**Po owulacji** poziom energii w ciele zaczyna powoli spadać. Ciało buduje wewnętrzną wyściółkę macicy na wypadek, gdyby pojawił się embryon, który trzeba będzie karmić aż do wytworzenia łożyska. (To właśnie dlatego kobieca krew jest pełna najlepszych substancji odżywczych i stanowi niezwykły pokarm dla roślin.) Wzrasta nasza wrażliwość – czujemy mocniej i więcej. Im bliżej miesiączki, tym łatwiej nam skontaktować się z własnymi uczuciami. Które – wbrew obiegowej opinii – nigdy nie są irracjonalne. Pokazują nam coś ważnego o naszym życiu – czego w nim za dużo, komu trzeba postawić granice, na co się nie zgadzam, czego pragnę.

Ponieważ żyjemy w kulturze, w której nie rozwija się w ludziach emocjonalnej inteligencji, umiejętności dojrzałego czucia i wyrażania naszych emocji, wielki potencjał tej części kobiecego cyklu postrzegany jest często jako zaburzenie, przeszkoda, PMS, irracjonalna kobieca emocjonalność.

**Miesiączka** to moment uwolnienia energii. Czas przemijania. Nasze ciało doświadczyło właśnie małej, comiesięcznej śmierci – wewnętrzna wyściółka macicy umarła i wypływa wraz z krwią. Mamy potrzebę zatrzymać się, położyć, odpocząć. Poczucie, co już w naszym życiu odchodzi, umiera, jest stare i zużyte. Jeśli w tygodniu przed miesiączką damy sobie czas na czucie,

będziemy wiedziały, co to jest. A kiedy podczas miesiączki pozwolimy sobie na odpoczynek, 3. dnia cyklu energia powróci – doświadczymy odrodzenia. Przypływie rzeka twórczych pomysłów na nowy miesiąc, pojawi się wielka seksualna pasja.

### Prawdziwe wyzwania

Kiedy na warsztacie proszę kobiety, żeby stanęły w swoim ulubionym miejscu cyklu, zwykle wybierają czas po miesiączce lub owulację. Kiedy mają wybrać czas najtrudniejszy, najmniej lubiany, będący wyzwaniem, stają tam, gdzie trwa miesiączka, lub tuż przed jej rozpoczęciem. To zrozumiałe, bo miesiączka była najbardziej odrzuconym doświadczeniem kobiecości. Kojarzy się z samotnością, wstydem, bólem.

Dlatego, by odzyskać miesiączkę, trzeba obecności, wsparcia innych kobiet. Czasem trzeba zmierzyć się z trudną historią pierwszej miesiączki, wrócić do tego, jak wstydziliśmy się kupić w sklepie paczkę podpasek, odkodować przekaz, który wszystkie odebrałyśmy w naszej kulturze: miesiączki nie ma, ukryj ją, schowaj, nikt nie może się dowiedzieć.

Dobra wiadomość jest taka, że im młodsze kobiety, tym przekaz ten jest łagodniejszy. Dla nas wszystkich – łatwy do uzdrowienia. Wystarczy spróbować, przyjść do Czerwonego Namiotu, spotkać się ze swoim ciałem. Miesiączka to niezwykła moc transformacji, zmiany. **Nie ma takiej historii, takiego bolesnego wspomnienia, którego nie dałoby się uzdrowić mocą miesięcznego cyklu.** Takie jest, w każdym razie, moje doświadczenie – z mojej historii i historii wielu innych kobiet, z którymi miałam radość wspólnie pracować, odkrywać, uzdrawiać.

A kiedy już odzyskana, czerwona róża, dzika miłosna energia, wtedy wolne, węzowe ciało. Wtedy można tańczyć z siostrami w ogrodzie, nago, przy dźwięku bębnow. Można siedzieć przy kawie w centrum Warszawy – i cieszyć się, że jest, że płynie. Czerwona rzeka naszego życia.



# Odzyskany rytm krwi

tekst: Blanka Łyszkowska

W 2010 roku miałam przyjemność współpracować przy wydawaniu książki dr Christiane Northrup *Ciało kobiety, mądrość kobiety*, która okazała się jedną z kilku najważniejszych książek w moim życiu oraz zapoczątkowała proces głębokich zmian, na planie zdrowotnym najpierw, a następnie na wszystkich innych planach.

Do korekty tekstu podeszłam zupełnie neutralnie – książkę uznałam za fascynującą, ale nawet przez chwilę nie podejrzewałam, zaczynając tę pracę, jak głęboko zadziała we mnie i jak ważnych dostarczy wskazówek do uzdrowienia mojego ciała i całego życia.

Kiedy zaczęłam pracę nad rozdziałem „Cykl menstruacyjny”, już po przeczytaniu cytatu z książki *Circle of Stones* Judith Duerk, otwierającego rozdział, ogarnęły mnie niezwykle silne emocje, trudne do opanowania i niezrozumiałe.

Brzmiał on następująco:

„Jak wyglądałoby twoje życie, gdyby w dniu pierwszej miesiączki matka dała ci bukiet kwiatów i zabrała na obiad, a następnie razem poszłybyście do jubilera, gdzie czekałby na was ojciec. Przekłutałabyś tam uszy, ojciec kupiłby ci pierwsze kolczyki, a później poszłabyś z kilkoma przyjaciółkami, twoimi i mamy, by kupić pierwszą szminkę; a później poszłabyś, po raz pierwszy, do Szałasów Kobiet, by poznać kobiecą mądrość? Jakże inaczej wyglądałoby twoje życie?”

Judith Duerk, *Circle of Stones*

Przypomniałam sobie własne przejście do kobiecości, dwa dni ogromnego bólu brzucha, który unieruchomił mnie w łóżku, i towarzyszące mu silne poczucie, że miesiączka oznacza, że od tej pory będzie mi w życiu trudniej, że nie dość,

że czeka mnie fizyczne cierpienie (co było dla mnie oczywiste), to jeszcze, jako kobieta, będę doświadczać głównie przykroci i strachu.

W rozdziale tym czytałam o kobiecej fizjologii, niby nic nowego – każdy uczył się o tym w szkole – ale moje gardło zacisnęło się, a z samego dna brzucha weszły łzy, których nie mogłam pohamować przez kilka kolejnych godzin. Dalsza praca przy komputerze stała się niemożliwa. Reakcje ciała zmusiły mnie do wycofania się na jakiś czas do mojej jaskini i zagłębienia w siebie. Zadałam sobie pytanie, co się ze mną dzieje i dlaczego. Pozwoliłam sobie na ciszę, z tym pytaniem zawieszonym w mojej wewnętrznej przestrzeni. Na poziomie czucia wiedziałam, że chodzi o bardzo fizyczny, cielesny wymiar, ale nie od razu zrozumiałam, o co dokładnie. Kilka razy powracałam do korekty i za każdym razem płacz i opuchnięte oczy kazały mi ją przerywać,

czzerwona



RED

foto: Eliza Kostrzewa



czzerwona



*RED*  
foto: Eliza Kostrzewa





aż zobaczyłam, że, poczynawszy od pierwszego dnia mojej miesiączki, gdy miałam niespełna 15 lat, po wiek 33 lat, ten zasadniczy aspekt kobiecości traktowałam jak obciążenie i wielki problem. Takie nastawienie zostało mi przekazane przez ostatnie pokolenia moich przodków.

Zrozumienie tej prawdy o sobie umożliwiło mi zrozumienie kolejnych. Pozwoliłam mojemu ciału mówić, płakać, łkać i żalić się. Skupiłam na nim uwagę, dlatego mogłam je usłyszeć i zrozumieć.

Uświadomiłam sobie, że przez 15 lat mojego życia poddawałam się ograniczeniu mojej naturalnej fizjologii, „uśpiłam” moje ciało tak, żeby nie musieć „zмагаć się” z nieprzewidywalną i groźną, w moim rozumieniu, naturą kobiecego ciała. Ucywilizowałam swoją biologię syntetycznymi hormonami. Zaczęłam to robić, zanim jeszcze mój cykl hormonalny się ustabilizował, w wieku dziewiętnastu lat, kiedy to pierwsze pigułki przepisał mi dermatolog, a wkrótce potem zaczęłam używać hormonalnej antykoncepcji, z której nie chciałam zrezygnować przez kolejne lata dorosłego życia. Nigdy wcześniej nie pojawiła się we mnie myśl ani odczucie, że może to mieć związek z moim lękiem przed kobiecością. Dzięki książce dr Northrup dostrzegłam to bardzo wyraźnie.

W następstwie tego głębokiego doświadczenia, zapragnęłam przywrócić mojemu ciału naturalne rytmy, prawdziwą miesięczną krew i mądrość cudownej równowagi, której elementem jest ludzki system hormonalny. Nie mia-

ło to nic wspólnego z racjonalnym zrozumieniem, po prostu poczułam przemożne PRAGNIENIE zgłębienia, po raz pierwszy, tego aspektu siebie.

Przez kilka tygodni wertowałam książki, studiowałam strony www o miesiączce i płodności, która wydała mi się ważnym elementem układanki. Decyzja o odstawieniu pigułek nie była łatwa – nie znając swojego ciała ani żadnych innych metod, bałam się stracić zabezpieczenie przed ciążą.

Wkrótce jednak moje ciało znalazło swój sposób, żeby tę decyzję przyspieszyć. Pojawiła się konieczność drobnego zabiegu chirurgicznego w obrębie miednicy mniejszej, przed którym zalecono mi odstawienie hormonów. Postanowiłam zrobić to definitywnie. Decyzji tej towarzyszyły radość i ekscytacja. Chyba czułam się tak jak chciałam, żeby czuła się moja córka, kiedy będzie zbliżała się jej pierwsza miesiączka. Zabieg okazał się zbędny, problem zdrowotny nieistniejący, a ja weszłam w proces odzyskiwania mojej naturalnej krwi i cyklu.

Pierwszej „prawdziwej” miesiączce, która przyszła z oporami, po wielu tygodniach, towarzyszyło trudne do opisu uczucie. Wróciłam do siebie, byłam bardzo z siebie dumna. Trudno to opisać. Pierwsze cykle były niełatwe, proces odzyskiwania, czy też ustanawiania mojej równowagi nadal trwa. Przez ponad rok pilnie

uczyłam się swojego cyklu, swojego ciała, analizowałam każdy szczegół, odczucie, każdy objaw, oglądałam to, co moje mądre ciało oddawało z siebie co kilka tygodni. Wstuchiwałam się w dolegliwości, które, tym razem, zaczęłam traktować jak informację o zapisanych w moich kobiecych narządach lękach i raniących przekonaniach o kobiecości i kobiecym ciele w szczególności. Z kolejnymi miesiączkami, które przychodziły nieregularnie, za każdym razem przechodziłam przed krwawieniem i w jego trakcie, głębokimi procesami ujawniania zranień, przejawów opresji w moim życiu, krzywdzących mnie ograniczeń, które sama na siebie nakładałam. Przez wiele miesięcy moje ciało

oczyszczało się na głębokim poziomie. Przywrócenie naturalnego cyklu zaowocowało również zdecydowanie lepszym zrozumieniem siebie. Odzyskałam jakby kontakt z moim wewnętrznym „obiegami informacji”, czułam, jak układają się w moim ciele i duszy znaczenia, które wcześniej były tylko chaosem. Moja miesiączka i odzyskany cykl stały się ważnym etapem w uzdrawianiu mojego życia.

Książka dr Northrup zainspirowała mnie też do tego, by przygotować moją wchodzącą w wiek dojrzewania córkę do przejścia w sferę kobiecości z radością i bez lęków. Tak się stało. W styczniu tego roku świętowałyśmy razem, w kobiecym gronie, jej pierwszą krew. Jej cykl, od samego początku, jest harmonijny i regularny, jej ciało nie doświadcza żadnych przykrych objawów, a jej nastawienie do siebie zmieniło się o tyle, że poczuła się uprzywilejowana. Dodam, że nasze cykle się zestroiły, w ciągu dwóch miesięcy, i że teraz miesiączkujemy jednocześnie.

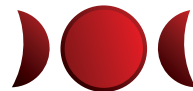
**Uświadomiłam sobie, że przez 15 lat mojego życia poddawałam się ograniczeniu mojej naturalnej fizjologii, „uśpiłam” moje ciało tak, żeby nie musieć „zмагаć się” z nieprzewidywalną i groźną, w moim rozumieniu, naturą kobiecego ciała.**



**Odzyskałam jakby kontakt z moim wewnętrznym „obiegami informacji”, czułam, jak układają się w moim ciele i duszy znaczenia, które wcześniej były tylko chaosem.**



**W następstwie tego głębokiego doświadczenia, zapragnęłam przywrócić mojemu ciału naturalne rytmy, prawdziwą miesięczną krew i mądrość cudownej równowagi, której elementem jest ludzki system hormonalny.**





# Czerwona nitka

tekst: Karo Aqabal

Kiedy piszę ten tekst, płynie ze mnie krew. Czuję że opisanie moich doświadczeń z miesięczną krwią to najwłaściwsza aktywność, jaką mogę teraz podjąć. Słucham swojej krwi.

Moim ciałem włada menstruacyjny cykl. Póki się kręci, w gobelinie życia, który tkam, czerwona nitka przypomina o mojej biologicznej płci. Dostrzeże ją tylko bystre oko.

Kiedy nadchodzi czas krwawienia wycofuję się w siebie w poszukiwaniu wizji i inspiracji. Zapadam się wgłąb. Obserwuję reakcje w ciele, myśli, uczucia, emocje. Moje ciało oczyszcza się z tego, co już mu nie służy. W pierwszym dniu krwawienia często przychodzi intencja na najbliższe dni. W tym miesiącu wraz z krwią wypływa ze mnie przywiązanie do koncepcji. Koncepcji związanych z moją płcią i intymnymi relacjami, jakie pragnę tworzyć. Żegnam przekonania, które mnie nie wspierają. Odświeżam pamięć o związkach, w których byłam. Wybaczam, odpuszczam, uzdrawiam. Przywołuję wszystkie moje relacje, aby je uhonorować i wzmocnić. Po raz kolejny sprawdzam stan mojej więzi z samą sobą. Tworzę też obraz tego, czego pragnę. Chcę usunąć przeszkody wewnątrz mnie, oddzielające mnie od tych, które ych kocham. Pły-

nę z rzeką krwi. To moja comiesięczna wewnętrzna podróż.

W tą podróż świadomie wyruszam od roku. Rok temu poznałam Alexandrę Pope, która od ćwierćwiecza uczy kobiety na całym świecie czerpać wiedzę o sobie samych ze swojego miesięcznego cyklu. Swoją metodę nazwała „świadomością cyklu menstruacyjnego”. Według niej żeński cykl jest wspinałym narzędziem do pracy nad sobą, a sama menstruacja jest swoistym *vision quest* – podróżą w poszukiwaniu wizji. Kiedy poznałam Alexandrę, moje ciało domagało się uwagi, troski i czułości. Odkryłam, że obserwując siebie dzień po dniu, w kontekście cyklu, tworzę własną mapę, która ułatwia mi świadome, zgodne z moim rytmem życie. Podążanie za cyklem oznacza również zgodę na to aby wewnętrzne stany wpływały na moją zewnętrzną aktywność. To okazało się łatwiejsze, skuteczniejsze i przyjemniejsze niż mogłoby się wydawać.

Miesięczny cykl zaczyna się i kończy na krwi. Pierwszy dzień menstruacji jest pierwszym dniem cyklu. Pod koniec cyklu czekam na krew, aby rozpocząć nowy. Oczekiwanie na krew jest wyjątkowym momentem w cyklu. To czas zwiększonej wrażliwości, kiedy mają szansę ujawnić się

najbardziej niekomfortowe emocje, skutecznie tłumione przez resztę miesiąca dzięki świetnie wytrenowanej samokontroli. Patriarchalna kultura stworzyła „syndrom napięcia przedmiesiączkowego”, wmawiając kobietom, że przed miesiączką zachowują się nieracjonalnie, są przewrażliwione, a ich postrzeganie rzeczywistości zostaje wypaczone przez szalejące hormony. Na ten syndrom znane jest tylko jedno lekarstwo – przeczekać i zlekceważyć. W ten sposób osłabia się moc miesięcznego cyklu. Jeśli podczas oczekiwania na krew czuję smutek, żal, rozdrażnienie, złość czy jakąkolwiek inną emocję, pozwalam aby zaprowadziła mnie do miejsca, w którym powstała. To cenna wskazówka. Odstania takie obszary w moim życiu, które wymagają uwagi, troski, być może zmiany czy uzdrowienia. W oczekiwaniu na krew słabną obronne reakcje, nie potrafię sama siebie oszukać, nie mogę uciec przed prawdą.

Krwawiąc, nie czuję się bardziej kobietą. Doświadczam za to mocy odradzania się, mocy cyklu, która może być nazwana żeńską. Ciało, jakie mam, kryje w sobie tajemnice. Jedną z nich jest miesięczny cykl, a w nim czas krwawienia. Moja krew płynie swobodnie. Otwieram się na wizję.



czerwona



ilustracja:  
Zosia Hołubowska





tekst: Zosia Hołubowska

\*\*\*\*

Od kilku dni boli mnie brzuch i w środku wzdyma się jakiś balon. Doskonale wiem, co się dzieje, ale sama siebie łudzę, że ot, to taki zwyczajny ból. Boję się tego dnia, odkąd usłyszałam, co dzieje się w pewnym wieku z dziewczynkami. Coś paskudnego, wstrętnego i obrzydliwego. Będzie krew, będzie bolało przez następnych kilkadziesiąt lat. Jest Wielkanoc i zaraz mamy wychodzić na świąteczne śniadanie. Na moich majtkach bura plama. Zamykam się w łazience i po raz pierwszy przylepiam do majtek znieawidzoną pieluchę. Przebieram się w najbardziej workowatą spódnice. Mama mówi, że mogłabym założyć coś ładniejszego, skoro już idziemy do babci. Odburkuję, że gdyby wiedziała, co się właśnie stało, to by się mnie nie czepiała. Przede mną korowody dni, podczas których będę się wstydzić własnego ciała. Jakby było nieposłuszną rzeczą, która wymyka się spod mojej kontroli. Nie będę w czasie menstruacji chodzić do komunii, nie będę całowała się z chłopcami. Przymykając do łazienki, w rękach będę międląc podpaski. Będę czuła smród własnej zepsutej krwi i zastanawiała się, czy inni też go czują. Będę wysłuchiwała wstydliwych rad higienistki, babci i mamy na temat higieny i podmywania się. Żadnych gorących kąpeli. Na lekcji otrzymamy elegancki komplet podpasek olęjsi i będziemy z koleżankami wstydziły się przed sobą nawzajem, że nie stać nas na nie.

\*\*\*\*

Pierwszy raz Kocham się w moim chłopakiem podczas okresu i oboje wyglądamy, jakbyśmy wrócili z Bachanaliów. Utyłłani krwią, przemykamy się do łazienki. Jest trochę śmiechu, ale słyszę, że nigdy więcej. „Jestem już feministką”, nie chcę słyszeć o przyjeżdżających czerwonymi samochodami ciociach i jest mi przykro. Nie tego się spodziewałam po lekturze Monologów waginy. Ja też chciałabym wymyślić swoje własne słowo na okres. Ani „menstruacja”, ani eufemizmy mnie nie interesują. Decyduję się wrócić do znieawidzonych, wacianych pieluch, bo nie mogę znieść pięttrzących się w mojej wyobrazi gór zużytego plastiku. Nie chcę, żeby zostały po mnie zmięte, zakrwawione kulki, spiętrzone w jakąś odwieczną górę. W zimie zbity kłęb waty, zimny jak lód, raz po raz muska moją skórę. Aż boli. W lecie rozgrzany „opatrunek osobisty” trzeba zmieniać co chwila. Bawełniane podpaski nie są ani „superchłonne”, ani w ogóle super. Zawsze lekko wilgotne, akumulujące smród, którego nie mogę znieść. Czytam różne ziny o okresie, chlorze w tamponach, substancji w plastikowych podpaskach, która wzmacnia krwawienie i zmusza do nadmiernej konsumpcji. Czytam o wstydzie i patriarchalnej kulturze, która pozwala na wyssanie krwi z rozciętego palca, ale brzydzi się krwią z pochwy. Przypominają mi się moje nastoletnie fobie i jestem wściekła, bo przecież sama sobie tego nie wymyśliłam. Wręcz przeciwnie. Ści-

skania podpasek w spoczonej dłoni, przebąkiwania czegoś o cioci i tym okresie miesiąca nauczyłam się wraz z trenowaniem najróżniejszych technik ukulturalniania swojego ciała. Żeby było zawsze bez włosów, bez zapachu. Zawsze przydatne. Kilka razy usłyszę jeszcze, że seks podczas okresu to nie bardzo, ale na końcu lub początku jeszcze można. Co za łaska. Już nie chcę tego słuchać. Wiedziona ciekawością i zainspirowana kolejnym feministycznym tekstem, próbuję swojej własnej krwi. Zdam swój własny test na samoakceptację.

\*\*\*\*

Kupuję wreszcie mooncupa. Boję się, że po prostu on się tam nie zmieści. Ale mieści się. Palcami badam swoje wnętrze i możliwości swojej pochwy i przestaję się bać własnego ciała. Uwielbiam przyglądać się kolorowi krwi. Szczególnie pięknie wygląda na białym tle zlewu czy umywalki. Po jednej z gorących kąpeli kilka kropel krwi spada pomiędzy moje nogi na kafelki. Plama ma kształt serca. Krew pachnie jak żelazo. Zapach jest ostry, ale kojarzy mi się z siłą i mocą. Kocham się z kimś zupełnie innym. Prześcieradło wygląda jak pole bitwy, a ja jestem przeszczęśliwa, bo tak naprawdę kompozycja jest piękna.

\*\*\*\*

Rozmawiam często z koleżankami na temat okresu i dociera do mnie, że lubię te rozmowy, od kiedy pamiętam. W szatni na wuefie, na kawie czy piwie. Wystarczy zacząć temat i nagle wypływa z nas rzeka krwi i uwag.



# Moja krew

tekst: Bea – Beata Lech

*Wchodzi przez ściany nocy.  
Jej muzyka... moja krew.  
Gwałtowny wylew,  
delikatny  
jak puszczone z ręki.*

*Jack Crimmins, The Final Mother*

Jako kobiety urodziłyśmy się z pierwszych snów pierwszej Matki, jesteśmy próżnią i nosimy próżnię, nasza krew to Jej ciało – jest święta. Taką wiedzę przechowują szamanki dla kobiet, które są gotowe usłyszeć, nie tylko słuchać z ciekawości. Nasze łono jest Jej ołtarzem, dni, kiedy krwawimy, powinny być celebracją życia Wielkiej Matki wewnątrz nas.

Kreacja kobiet pochodzi z tego samego miejsca, w którym potrafimy wykreować nowe życie. To jest ta sama MOC, która pojawia się w pierwotnych mrokach, w pozornym bezruchu, jest totalnie różna od męskiej energii. Dlaczego z takim trudem przychodzi nam zrozumienie tej ciemnej nocy wewnątrz nas? Jak mamy uszanować Matkę Ziemię, kiedy nie szanujemy swojej świętej krwi? Kiedyś dotarły do mnie słowa starszej nauczycielki, która zmęczonym głosem mówiła o tym, że źle się dzieje na Ziemi, kiedy kobiety nie znają swojej mocy, a świętą krew higienicznie wyrzucają razem z tymi wszystkimi fekaliami.

To mną wstrząsnęło. Oczywiście nie chodzi o to, aby każdą kroplę zbierać i zatracić się w drugiej skrajności, chodzi o szacunek, świadomość tego, kim jesteśmy.

Chodzi o dumę, kiedy krwawię, bo z moją krwią oddaną Matce Ziemi – oddaję jej życie.

Dawniej, kiedy ludzie żyły\_li zgodnie z rytmem przyrody, kobiety w osadzie krwawiły mniej więcej w tym samym czasie, wtedy też odchodziły na bok, nie uczestniczyły w niektórych obrzędach ponieważ ich moc była (i nadal JEST!) tak wielka, że całkowicie przyćmiewa moc każdego mężczyzny. Istniały specjalne szalasy na taką okazję, aby kobiety mogły w ten czas побыć głęboko ze sobą, karmiąc swoją wewnętrzną siłą. Przeważnie takie miejsca znajdowały się blisko wody, ponieważ jako kobiety jesteśmy spokrewnione z jej siłą. Mówi się, że Matka Ziemia narodziła się z Wody i Ziemi, dlatego krew, która jest JEJ ciałem – początkiem, który w sobie nosimy – miała wracać do Niej. W tym czasie ofiara kobiet jest przyjmowana w święty sposób, kiedy siadają na mchu i stając się jedną wielką modlitwą, wlewana w Jej życie. Kobiety prosiły o równowagę i zrozumienie, prosiły, by usłyszała je w swoich snach i pamiętała o nich, kiedy się obudzi...

Za pierwszym razem, kiedy siedziałam z moją krwią nad strumieniem, zajęło mi dużo czasu, zanim

wyciszyłam się na tyle, by poczuć świętość tego rytuału. Oglądałam się ze strachem, czy ktoś nie nadchodzi, czułam wszechogarniający wstyd, wpajany nam przez pokolenia.

Zastanawiałam się, dlaczego nikt mi nie powiedział, że moja krew jest święta! Chociaż „wiedziałam” to jako mała dziewczynka, nie mogłam się jej doczekać! Mimo że moje koleżanki nie podzielały tego entuzjazmu, ja z radością witałam ją co miesiąc! „Wiedziałam” też, że mam moc, bo wtedy wszystko się udawało! Byłam silniejsza i nie rozumiałam, dlaczego trzeba być „niedysponowaną” na zajęciach z w-f. Potem zapomniałam... zamiast mocy czułam „zespół napięcia przedmiesiączkowego”, winałam się za agresję w tym czasie i nie słuchałam wewnętrznego głosu.

Jak to dobrze, że wróciłam! Jak dobrze, że wracam wciąż do siebie, tak jak moja krew wraca do Ziemi.

Kiedy spotykam się z kobietami i czuję, że chcą usłyszeć, opowiadam o celebracji swojej krwi. Nie widzę oburzenia czy przerażenia, raczej dziki, pełen fascynacji błysk w ich oczach. Po jakimś czasie to one opowiadają mi o swoich doświadczeniach.







**Lidka:** „Byłam kiedyś w Szafasie Potów, nie przyznałam się, że krwawię, z obawy, że mogą mnie wykluczyć, denerwowałam się, czułam się jakbym spiskowała, że może którejś z kobiet przeszkadza, ale w trakcie trwania szafasu przeżyłam duże wzruszenie, płakałam, czułam jak maska za maską spadają ze mnie ograniczenia. Teraz co jakiś czas pozwalam sobie na „posiedzenie w lesie”, jednak za każdym razem mierzę się na początku z krytykiem wewnątrz siebie”.

**Marlena:** „Myślałam, że zwariowałam, gdy na jednych warsztatach, kiedy miałam miesiączkę i czułam się mocno zagrożona przez prowadzące małżeństwo, wyszłam do lasu na siku, a kiedy zobaczyłam, jak leci ze mnie krew, zaczęłam się spontanicznie modlić i miałam jakąś pierwotną ochotę natrzeć się nią dla ochrony! Dopiero Bei odważyłam się do tego przyznać, kiedy opowiedziała mi o rytuale miesięcznej krwi. Teraz z przyjemnością i pewnością siebie oddaję krew Ziemi, czuję się wtedy mocna, taka, że żadna siła mnie nie złamie, nawet nadużywający autorytetu pseudo-nauczyciele duchowi. Teraz wiem, kim jestem, nie dam się już nabrać”.

**Hania:** „Przygotowałam się i wyruszyłam nad rzekę. Najpierw długo szukałam odpowiedniego miejsca, kiedy już usiadłam, natłok myśli i obaw nie dawał spokoju, na szczęście wzięłam ze sobą pamiętnik i zaczęłam opisywać, co się ze mną dzieje. To było jak katharsis, wyszły na jaw wszystkie zabobony dotyczące miesiączki. To, czym mnie straszono od dzieciństwa. Poczułam się nareszcie rozluźniona i swobodna, tak jakby mój brzuch zrobił się miękki. Od tamtej pory skończyły się bolesne krwawienia, a ja co jakiś czas, np. w wakacje, pozwalam sobie na taki rytuał. Zimą, gdy jestem na nartach i mam miesiączkę, lubię w jakimś ustronnym miejscu sikać na śniegu, wtedy widać tak cudowny szkarłat. Tak, zmieniło się we mnie wszystko od tego pierwszego rytuału. Polubiłam swoją miesiączkę”.

**Agnieszka:** „Jeszcze nie udało mi się tak naprawdę zaplanować całego dnia na celebrację mojej krwi. Kiedy mieszkam się w mieście, wymaga to wysiłku. Jednak postanowiłam nie wyrzucać podpasek, mam taką możliwość, i wrzucam krew do ognia. W trakcie miesiączki robię sobie długie relaksacyjne kąpiele przy świecach, czuję wtedy łagodność i siłę, daję sobie przestrzeń i po prostu jestem – jestem kobietą, jestem wodą, jestem życiem. Wyobrażam sobie, że moja krew wraz z wodą wraca po takiej kąpieli do Matki Ziemi”.

Kochane siostry, kobiety, zachęcam was z całego serca do celebracji swojej świętej krwi. Najlepiej przygotować się to tego rytuału już wcześniej, czyli medytować, modlić się, być uważną na wszelkie zjawiska i myśli, wizje, sny, jakie nam się przydarzają w trakcie miesiączki. Pozwólcie sobie na dzikość, odkryjcie, jaka kobieta chce przez was przemówić, czego potrzebuje wasze ciało. Często kobiety w tym czasie mają niezwykle pomysły, przecucia lub prorocze sny.

A kiedy nastanie lato, zaopatrzone w ręczniki (najlepiej dwa), wyruszycie na łono przyrody, aż zawoła was miejsce. Można znaleźć mech, ale można też z jednego ręcznika

uwić gniazdko, zostawiając w środku przestrzeń otwartą, okrywając się drugim ręcznikiem. Nie jest dobrze, jeśli przeszkodą w tak pięknym doświadczeniu miałyby okazać się niewygoda. Możemy zabrać ze sobą smakołyki, może notes. Jednak najważniejsza w tym dniu jest Moc Kobięca, nasze święte połączenie, odnalezienie drogi do domu. Pierwszy krok do globalnych zmian jest zawsze małym krokiem w wewnętrznej świadomości jednostki.

Na jednym ze spotkań była wśród nas kobieta po menopauzie. Gdy mówiłam o świętej krwi i mocy kobiet, siedziała ze łzami w oczach, chłonąc każde słowo. Potem wyzna-

ła, że nigdy nikt jej o tym nie powiedział, że teraz dopiero widzi, jak dużo ją ominęło.

Dla wszystkich naszych siostr, które z różnych powodów są odcięte od swojej mocy, dla Wielkiej Matki, która daje nam życie, uszanujmy naszą comiesięczną ofiarę ciała, właśnie w tych czasach przełomu, kiedy zachwiana jest równowaga energii w świecie. Za nami pokolenia kobiet, którym nie dane było traktować swojego ciała jako świątyni, przed nami młode pokolenia kobiet, często zagubione, którym możemy pokazać, jak ważny jest szacunek do Potęgi Kobięcości, która tu na Ziemi – planecie kobiet – daje nowe życie.



Dzieło znajduje się  
w kolekcji sztuki  
współczesnej  
Lubelskiego Towarzystwa  
Zachęty Sztuk Pięknych.



# Narodziny kobiety

tekst: Tanna Jakubowicz-Mount

Pojawia się pierwsza krew – dziewczynka staje się kobietą. Dojrzewa też emocjonalnie, mentalnie, duchowo. To się zaczyna się mniej więcej od 9. roku życia, trwa do 19. i dłużej. Z dojrzewaniem do kobiecości jest tak: umiera tożsamość dziecka, przywiązanego do rodziców, rodzi się niezależna dziewczyna, która pragnie wtajemniczenia w naturę swojej kobiecości. Przechodzi przez okres buntu, poszukiwania i poznawania siebie. Młode kobiety potrzebują wtedy wolności, przestrzeni i mądrego wsparcia innych kobiet. Przeglądają się w nich, rozpoznają atrybuty kobiecości. Odkrywają moc swojej krwi. Swój święty czas księżycowy.

No tak, ale to jest model dojrzewania w społeczności świadomych kobiet. Od kiedy pracuję terapeutycznie z kobietami i spotykamy się w kręgach, przekonałam się, że opowieści z tego czasu naznaczone są wspomnieniami szoku, wstydu, odrazy do swojego ciała, upokorzenia i bólu. Dziewczyny, na ogół zupełnie nieprzygotowane przez matki, są zaskakiwane nagłym krwawieniem w szkole, na imprezie, na randce z chłopakiem; plamy krwi na jasnych sukienkach czy spodniach, przerażenie. Przychodzą do domu i często jedyną reakcją matki

są uderzenie w twarz (podobno tradycja) i sentencja: „No to jesteś kobietą, teraz będziesz cierpieć jak my wszystkie. Albo matka tylko poda podpałki, albo nawet się ucieszy i rozgłosi w domu, a wtedy dziewczyna nie wie, gdzie się schować ze wstydu. Oczywiście opisuję incydenty najbardziej drastyczne, ale to pokazuje, jaka jest w naszym kraju kultura przyjmowania stającej się kobietą. Trzeba dużo czasu i miłości, żeby uzdrowić traumy czasu pierwszej miesiączki i uwolnić ciało, a zwłaszcza podbrzusze, z chronicznego zacisku, napięcia i bólu, które pojawiają przy każdym krwawieniu.

### Tradycje, z jakich czerpiemy

Dla kontrastu opowiem, jak przebiegały obrzędy dojrzałościowe w tradycyjnych społeczeństwach indiańskich. Na przykład Tella Starhawk, szamanka z plemienia Urok-Karuk-Hupa-Chilula, mówi, że dziewczyna, która miała pierwszą krew, przechodziła swoją osobistą Ceremonię *Flower Dance* – Taniec Kwiatów. Był to czas magiczny i tajemniczy. Dziewczyna przebywała w odosobnieniu w szałasie księżycowym przez około 10 dni, aby głęboko wejrzeć w siebie, w naturę swojego dojrze-

wającego ciała, aby poczuć, w jaki sposób jest powiązana z rytmami Matki Ziemi, z cyklami księżyca; do czego jest stworzona jako kobieta. Badała swoje sny, a odkryciami i wizjami dzieliła się ze starszą kobietą, uzdrowicielką i wróżbitką. Opowiada Tella: „W plemienu Hupa dziewczyna zamieszkuje specjalny szałas, który nazywa się *minkk*. Siedzi w nim z narzuconą na głowę skórą jelenia. Jest zwrócona na wschód i modli się do słońca, prosząc o zmiłowanie i pomoc przy powtórnych narodzinach... Dziewczynie nie wolno patrzeć w niebo, musi skupiać się na swoim samopoczuciu, poszukiwać duszy i modlić się o wizje. Pod koniec dziesięciodniowej ceremonii biegnie do rzeki i bierze kąpiel. Prosi duchy wody i księżyca o siłę, ochronę, długie życie i pomyślność”. Po opuszczeniu księżycowego szałasu cała społeczność świętowała ten szczególny czas razem z nią: oto przybyła nowa kobieta!

W księżycowym szałasie (*moon-lodge*) młode kobiety dowiadują się najczęściej tego, jak odkrywać swoje kobiece dary, czym są miesiączka i macierzyństwo, w jaki sposób stawiać się strażniczką bramy świątyni swojego ciała, kiedy ją otwierać, a kiedy zamykać.





### A u nas?

Przez 9 lat zapraszałyśmy\_liśmy do Polski parę szamanów-terapeutów – Mattie Davis-Wolfe i Davida Thomsona. Uczyły\_li nas rytuałów i ceremonii, które przeprowadzają przez przełomowe progi w życiu. Rytuał jest przejściem od śmierci starej tożsamości do odrodzenia się w nowej.

Gdy dojrzewała moja córka Gaja, w naszym Klanie Wilka przygotowałyśmy\_liśmy dla niej ceremonię inicjacji. Mattie, wzorem swoich przodkiń z indiańskiej linii Czirokezów, uszyła dla Gai białą sukienkę, ozdobioną paciorkami i piórami, przygotowała także biały szal, a na głowę diadem, z klejnotem pośrodku. Gaja ze wspólnoty kobiet wybrała sobie matkę duchową. Obie – ja, matka, która ją urodziła, i matka duchowa odprowadziłyśmy ją, całą w bieli, z zasłoniętą twarzą, do szałasów księżycowego, gdzie przez pewien czas przebywała. Następnie do szałasów zostały zaproszone kobiety i dzieliłyśmy się z Gają naszymi

doświadczeniami i płynącymi z serca radami. Zapamiętała: „Idź tylko z tym, którego naprawdę kochasz”.

Gdy rozmowa z kobietami dobiegła końca, wyszły, a David przeprowadził do szałasów mężczyzn. Teraz to oni byli gotowi podzielić się z Gają swoimi zachwytemi nad jej pięknem i przeżyciami dotyczącymi związku z kobietą, miłości i seksu. Następnie została wyprowadzona przez kobiety z szałasów i przyprowadzona do kręgu wspólnoty, zebranej wokół ognia. Mattie odsłoniła jej twarz i założyła na głowę diadem, co znaczyło, że została przyjęta przez wszystkich jako kobieta o nowym imieniu Changing Woman (Kobieta Zmieniająca Się). Gaja zaintonowała pieśń o młodych orłach, które, gdy już gotowe, wzlatują wysoko. Przyjmowała życzenia i obdarowywała nas owocami. Narodziła się ta, która daje życie, karmi, kobieta, która jest zdolna do dzielenia się sobą.

Ostatnio wspominałyśmy w Kręgu Starszyny, jak to Mattie zrobiła nam w 1998 roku rytuał inicjacji

pierwszej krwi dla panienek niewinnych. Jak dziś pamiętam, kiedy nadchodziły nadobne panny w welonach na twarzach i przy symbolicznej bramie do wielkiej łąki pod lasem myślałyśmy im z Mattie stopy, a potem obchodziły krąg uzdrawiającej mocy, gdzie Starsze, które w maskach na twarzy stały na kierunkach jako kapłanki, przekazywały nowicjuszkom prawdę o stawianiu się kobietą. Po przejściu całego kręgu dziewczęta odsłaniały twarze jako nowo odrodzone kobiety.

Przy okazji należy się wyjaśnienie jaka jest rola Starszych w inicjacji młodych. W społecznościach plemiennych starszyźnie przypisywane są wartości takie, jak miłość, mądrość, godność, wolność. Starszyna przekazuje je młodym. Gdy nowicjuszka przechodzi inicjację, to tak, jakby powierzała te wartości Starszej, która jej towarzyszy. A potem te dary zostają jej zwrócone, bo już do nich dojrzała. Kobiety ze społeczności mówią jej: „Widzimy w tobie mądrość, miłość, siłę i piękno, dojrzewasz do wolno-

Inicjacja Czerwonego Namiotu w Edynburgu, Szkocja, 18.03.2012, archiwum prywatne.





ści”. Dziewczyna sama wybiera sobie matkę-Starszą-przewodniczkę, którą zna, której ufa, z którą może szczerze rozmawiać, ponieważ nie ma w ich relacji trudnych zaszczości, jak to czasem bywa z matką. To dobre uczucie: wiedzieć, że jest ktoś, do kogo zawsze można się zwrócić o pomoc i radę. Jedną taką osobą w życiu może nas uratować. Kiedy jesteśmy w stanie, który nazywam „dziurą w duszy” – pustki, samotności i beznadziei, zamiast używać zagłuszaczy: alkoholu, narkotyków i gadżetów, możemy zyskać zrozumienie i oparcie.

### Czerwony namiot

Jest taka książka, kultowa dla kobiet: *Czerwony namiot* Anity Diamant. Opisuje ona życie wspólnoty żydowskiej z czasów biblijnego proroka Jakuba. Kobiety, które mieszały, i te, które rodziły, miały swój czerwony namiot odosobnienia. Przebywały tam ze starszymi kobietami, które się nimi opiekowały. W różnych Kręgach kobiet jak grzy-

by po deszczu wyrastają czerwone namioty, ostatnio w Edynburgu. Tak relacjonuje Patrycja Art., Polka zamieszkała w Szkocji:

„Ostatnio zainicjowałyśmy Czerwony Namiot w Szkocji – wysłałyśmy sygnał, że powstała przestrzeń do uhonorowania Kobiecości i zarazem kontynuacja dawnej tradycji. Podczas spotkania obecne były dziewczynki w wieku od 11 do 13 lat oraz dwie małe: dwuletnia i kilkumiesięczna, ponieważ przestrzeń otwarta była dla matek karmiących. Zaczęłyśmy rozmowę, dyskusję o miejscu menstruacji, menopauzy w życiu kobiet i społeczności. Poprowadziłam delikatny »Taniec waginy«, by połączyć się z łonem, oraz »Śpiew waginy«, by dać wyraz temu, co w niej się zawiera. Ważną częścią było uwzględnienie wagi premenopauzy oraz tego, że Starsze nie mają zbyt wiele miejsca w naszych społecznościach. Po projekcji filmu, prezentującego Ceremonie Ofiarowania Krwi Księżycowej Jasmin Starchild, przyszedł przypływ uhonoro-

wania Starszej oraz kobiety będącej w okresie premenopauzy”.

Tela pyta, dlaczego my, współczesne kobiety, nie dajemy sobie takiego czasu spokoju, namysłu, medytacji – gdy przychodzi menstruacja.

Zbudować księżycowy szałas w ogródku? Dlaczego nie? Można też znaleźć miejsce w domu, w którym nikt nam nie będzie przeszkadzał. Rozluźnić się, odpocząć. Nie uciekać od tego, co dzieje się z ciałem, pozwolić mu się oczyścić i zregenerować. Nie zagłuszać doznań alkoholem. Czas miesiączki jest czasem mstycznym, pomagającym kobiecie odnaleźć pełnię, zaufanie do siebie, rozwijać intuicję.

Natura oczyszcza kobietę, a w tym samym czasie kosmiczne siły napełniają ją mocą. Holistyczne i lekarskie twierdzą, że rytualizacja jest kluczem do zdrowia współczesnej kobiety. Bycie w zgodzie ze sobą i siłami natury w czasie miesiączki regeneruje i wzmacnia siłę organizmu.

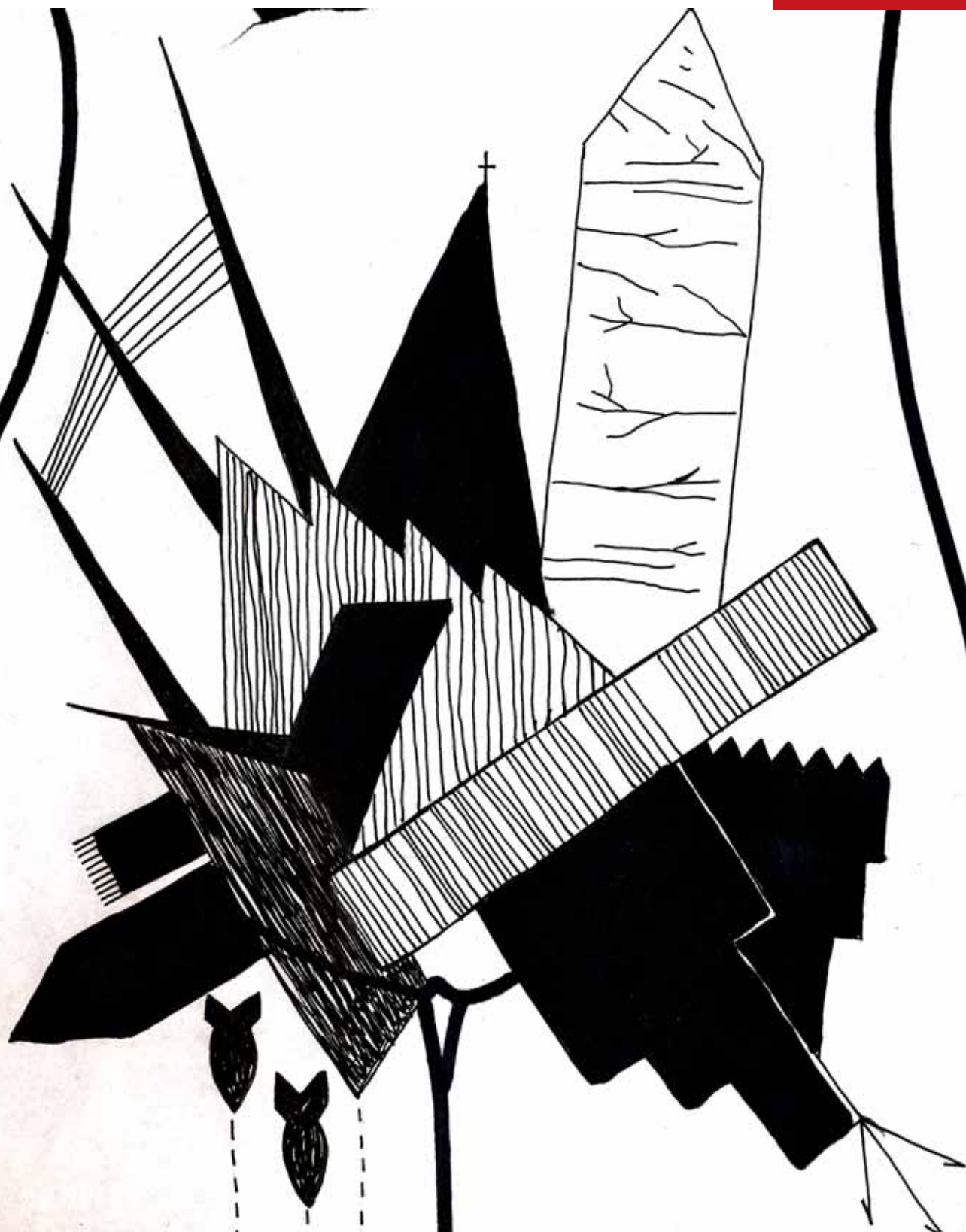


Inicjacja Czerwonego Namiotu w Edynburgu, Szkocja, 18.03.2012, archiwum prywatne.

czerwona



ilustracja:  
Zosia Hołubowska





# ☾●☽ Krew za idee

tekst: Agnieszka Kraska

Kiedy miałam 10 lat, tato przyniósł do domu „czarną płytę” Ewy Demarczyk<sup>1</sup>. Dramatyzm tych pieśni mocno poruszał moje serce. Szczególnie upodobałam sobie *Wiersze wojenne* Baczyńskiego. „Jeno wyjmij mi z tych oczu szkło bolesne – obraz dni, który czaszki białe toczy przez płonące łąki krwi”. Później, jako dorosła osoba, zadawałam sobie pytanie – co mnie tak pociągało w tej smutnej pieśni, nasyconej przerażającymi obrazami? „Jeno odmień czas kaleki, zakryj groby płaszczem rzeki”. I następne pytanie – czemu jako piętnastolatka z upodobaniem czytałam wspomnienia więźniów i więźniarek obozów koncentracyjnych? Czemu w spisie moich ulubionych książek z tamtych lat znalazła się *Medycyna i okupacja* z opisami koszmarów śnionych przez więźniarki Auschwitz? Coś z tych książek, z tych wierszy wojennych wołało do mnie. Śniłam te same sny. Coś do mnie mówiło. Ktoś.

Wierzę, że dawno, dawno temu na całej Ziemi panował pokój. To był czas, kiedy kobiety oddawały swoją krew miesięczną Matce Ziemi. Wraz

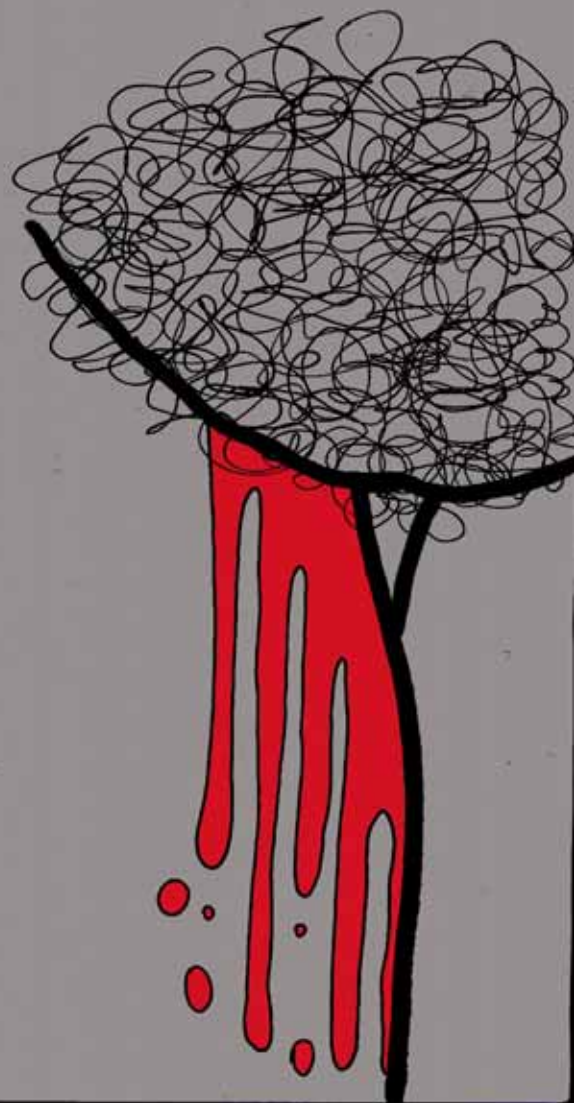
z nią przemijały wszystko, co było do przeminięcia. Złość, rozpacz po stracie, frustrację... Moc ich rytuałów była wielka. Utrzymywała równowagę. Jednak coś się zmieniło. Zwyczaje się zmieniły. Bogini zesłała do podziemia, nastaly czasy gniewnych bogów. Kobiety już nie oddawały Ziemi swojej świętej krwi. Mężczyźni zaczęli walczyć. Sami ze sobą, przeciwko sobie. Przelewać krew. Za wiarę. Za króla. Za ojczyznę. „Za tę dłoń podniesioną nad Polską”<sup>2</sup>. Za rodzinę, za Stalina. Za rewolucję. Za wolność i niepodległość. Za wolność naszą i waszą. Za wolność, równość i braterstwo. Za pokój. Za sprawiedliwość. Za równość. Zawsze, ale to zawsze, za słuszne idee i w słusznej sprawie. „Krwi nie odmówi nikt”<sup>3</sup>. Idea przelewania krwi rozkwitła szczególnie bujnie w romantyzmie. Polska została „mesjaszem narodów” i tak jak Chrystus, miała przelać krew dla odkupienia ludzkości. Krasiński uważał nawet, że świat rozwija się przez przelew krwi. Ten mit mesjański mocno zakorzenił się w naszej kulturze. „Krwi nie

odmówi nikt. Wysączymy ją z piersi i z pieśni”<sup>4</sup>. A kobiety? Niektóre owszem, ramię w ramię z mężczyznami przelewały krew „z piersi”, ale większość przelewała krew ze zgwaltowanych brzuchów i z wagin. One nie walczyły „za”, one walczyły „o”. O przetrwanie. O życie dziecka. O pożywienie. O przeżycie.

Przelewanie krwi mamy we krwi. Dosłownie. W pamięci ciała. W DNA. Śni Wam się czasem, że Was ktoś gwałci, mimo, że nigdy tego nie doświadczyliście? Śni Wam się czasem wojna? Reagujecie lękiem na huk przelatującego samolotu? Siadając przy stoliku w restauracji, wybieracie zawsze miejsce przodem do drzwi, żeby obserwować, kto wchodzi? A jeśli siedzicie tyłem – czujecie niepokój? Odwracacie się co chwila? Podobno trauma wojenna trwa siedem pokoleń. My jesteśmy dopiero drugim.

Dla większości z nas wojna wcale się nie skończyła. Nadal walczymy. Odziedziczony po przodkach etos walki nadal jest w nas mocny. Walczymy z rasizmem, homofobią, sek-

1. Ewa Demarczyk „Live”, 1982 (album dwupłytowy).  
2. Władysław Broniewski *Bagnet na broń*, z tomu *Bagnet na broń*, 1943.  
3. Ibidem.  
4. Ibidem.



sizmem, z przemocą wobec kobiet. Walczymy o równouprawnienie kobiet. Walczymy o pokój. Jak śpiewał jeden z zespołów punkowych z laty 80., „wszyscy walczą o pokój, aż się leje krew”<sup>5</sup>. Wykopujemy rasizm ze stadionów<sup>6</sup>. Robimy blokady i barykady, przez które „fasyzm nie przejdzie”<sup>7</sup>. Robimy „Rewolucje Kobiet”<sup>8</sup>, „Rewoltę z Pussy Project”<sup>9</sup>, „Fioletową Rewolucję”<sup>10</sup>, „Tęczową Rewolucję”<sup>11</sup>, „Dzień walki z rasizmem”<sup>12</sup>. Zakładamy „Partyzantki ogrodnicze”<sup>13</sup> i „Boyówki Feministyczne”<sup>14</sup>. Produjemy „bomby nasienne”<sup>15</sup>, a „nasze ciała to pole walki”<sup>16</sup>. Kochamy wojenną retorykę, toczy krew z pieśni. „Walka trwa”<sup>17</sup>. Walczymy też ze stereotypami, w tym ze stereotypem walczących feministek.

Czy używając tych słów, zdajemy sobie sprawę z tego, co one tak naprawdę znaczą? Rewolucja to „gwałtowna zmiana struktury społecznej połączona z walką zbrojną i przemocą.”<sup>18</sup>. Rewolta, rebelia to „spisek zbrojny”<sup>19</sup>. Partyzantka to „forma walki polegająca na organizowaniu ochotniczych zbrojnych grup”<sup>20</sup>. Boyówka to „używająca przemocy grupa, często paramilitarna”<sup>21</sup>. Co wnosimy do świata, używając tych słów? Jaką energię? Jakie wartości? Jakie przesłanie? Chodzimy na demonstracje antywojenne, a same używamy słów, które wzywają do przemocy. Czy robimy to świadomie? Czy na-

prawdę chcemy przelewu krwi? Kim się tak naprawdę stajemy?

Dlaczego walczymy? My, kobiety? Bo przez tysiące lat byliśmy ofiarami. Przelewałyśmy krew z naszych wagin. Bo mamy to we krwi, w ciele, w brzuchu. A potem zostałyśmy dopuszczone do męskiego świata, męskiego doświadczenia. Lepiej być żołnierzem niż zgwałconą kobietą. Żeby nie czuć się ofiarą, trzeba walczyć. Trzeba krew przelewać z piersi i z pieśni, nie z pochwy. Dopóki walczysz, nie jesteś ofiarą. Ta walka toczy się wewnątrz nas, w naszych duszach. I będzie się toczyć, dopóki same jej nie zakończymy. Bo przemoc rodzi przemoc. Bo akcja powoduje reakcję. Im większe barykady będziemy stawiać, tym wróg silniej będzie na nie nacierał. „Pokój, krew, krew, pokój, pokój, krew”. Jak powiedział skazany za ludobójstwo Mengystu Hajle Marjam, zwany Czarnym Stalinem, „Rewolucja potrzebuje krwi zdrajców”. Karmi się nią. Każda rewolucja dokonana przemocą kończy się tak samo. Kolejną dyktaturą i kolejną przemocą. Wszystko, co wnosimy do świata, wraca do nas.

Czy musimy? Czasem tak. Czasem walka jest nieunikniona. Czasem trzeba po prostu powiedzieć „STOP”. Obronić siebie, obronić swoje dziecko. W większości przypadków jednak – nie trzeba. Nie

musieć walczyć – to wielka ulga. Wolność. Kiedy stoję w długiej kolejce na poczcie i widzę, jak kobieta przede mną wszczynając awanturę, bo pani w okienku jest pięć minut spóźniona, czuję ulgę. Że ja nie muszę. Że już nie muszę. Kiedyś walczyłam nieustająco i na każdym poziomie. Z rodzicami i ze szkołą. Z zarządcą nieruchomości, z panią na poczcie, z seksizmem. Walczyłam na ulicy i w sądzie. Walczyłam o godność. Dzięki temu nie czułam się jak ofiara, tylko jak wojowniczką, choć było dokładnie na odwrót.

Dziś jestem mistrzynią walki. Naprawdę. Mam stopień mistrzowski w Wing Tsun Kung Fu. Kilka lat nauki Wing Tsun nauczyło mnie... niewalczenia. Stare chińskie przysłowie mówi: „Jeśli nie musisz, nie walcz. Jeśli walczysz – nie znaj litości”. I jeszcze jedno: „Uczeń początkujący walczy z całym światem. Uczeń zaawansowany walczy sam ze sobą. Mistrz – z nikim nie walczy”. Nie musi. Jestem pewna, że tego uczucia doświadczyło większość kobiet po kursie Wen-Do. Pamiętacie, jak po zakończeniu kursu szłyście całą grupą przez ulicę? Czy ktokolwiek śmiałyby Was wtedy zaczepić? Na tym to właśnie polega. Kiedy czujesz swoją prawdziwą moc, kiedy możesz jej dotknąć, doświadczyć, posmakować – wtedy nie musisz już walczyć. Wróg, w tajemniczy sposób... znika.

5. Dezerter, *Pokój i krew* z płyty „Kolaboracja”, LP Klub Płytowy Razem 1987.

6. Kampania Stowarzyszenia Nigdy Więcej, „Wykopmy rasizm ze stadionów”, rozpoczęta w 1996 roku, propagująca antyrasistowską postawę wśród kibiców.

7. Hasło grupy nieformalnej Porozumienie 11 listopada blokującej co roku marsze nacjonalistów.

8. Festiwal kultury i sztuki kobiet, odbywający się w Warszawie od 2010 roku w okolicach 8 marca, towarzyszący Manifie.

9. Impreza zorganizowana w ramach benefitu na rzecz kampanii V-Day w Poznaniu.

10. Hasło Porozumienia Lesbijek (LBT) podczas Manify 2005.

11. *Tęczowa rewolucja*, zbiór wywiadów z czasopisma „Replika”, red. M. Kurc i K. Tomasik, wydawnictwo AdPublik, Warszawa 2011.

12. Międzynarodowy Dzień Walki z Dyskryminacją – święto obchodzone corocznie 21 marca, ustanowione przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w 1979 roku.

13. Miejska Partyzantka Ogrodnicza (*guerilla gardening*) polega na uprawianiu ziemi bez uzyskania pozwolenia jej właściciela.

14. Boyówki Feministyczne – grupa nieformalna współorganizująca Dni Cipi i realizująca inne akcje artystyczno-społeczne, włączyła się także w 2010 roku w antyfaszystowskie działania związane z blokadą marszu nazistów 11 listopada.

15. Kulka ziemi pomieszaną z nawozem i nasionami. Narzędzie walki Partyzantki Ogrodniczej.

16. *Your Body is a Battleground* – plakat Barbary Kruger z 1989 roku.

17. Hasło krakowskiej Manify 2011.

18. *Słownik Wyrzów Obcych*, pod redakcją naukową prof. Ireny Kamińskiej-Szmaj, Wydawnictwo Europa, 2001.

19. Ibidem.

20. Ibidem.

21. <http://pl.wikipedia.org/wiki/Boj%C3%B3wka>



Możemy też spojrzeć na całą ludzkość jak na krajobraz wewnętrzny jednego człowieka. Osoby, zajmujące się Psychologią Zorientowaną na Proces, nazwą to procesem zbiorowym. Pierwsza klótnia, jaką miałam z moją dziewczyną, była o... konflikt palestyńsko-izraelski. Rozegrałyśmy nasz prywatny konflikt w naszym mieszkaniu. To samo, co dzieje się na świecie, zadziało się w naszych duszach. To samo, co dzieje się w naszych duszach, wnosimy do świata. Niedawno słuchałam w radio audycji, w której występował Zbyszek Miłtuński. Opowiadał, jak w swoich koszmarach sennych toczył nieustające walki z „onymi”, którzy go napadali i chcieli zrobić mu coś złego. Budził się zmęczony i pytał sam siebie: „O co chodzi, czemu co noc muszę toczyć walkę?” Aż pewnego razu, po kolejnym koszmarnej śnie, postanowił, że nigdy więcej nie będzie z nimi walczył. Chociażby nie wiem co, choćby go mieli zabić. Kiedy we śnie pojawili się „oni”, odwrócił się do nich i zapytał, czego chcą. To radykalnie zmieniło jego życie. Kiedy walczyliśmy, zawsze tak naprawdę walczyliśmy same ze sobą. Z naszymi lękami, projekcjami, z bólem. Kiedy walczyliśmy o wolność, tak naprawdę walczyliśmy z tym kawałkiem nas, który nas same więzi i zniewala. Kiedy walczyliśmy z rasizmem, walczyliśmy z tą częścią nas, która boi się obcego. Walczyliśmy z tymi częściami siebie, których nie akceptujemy. Próbuujemy „nienawiść zabić w sobie”. Ale jej nie da się zabić. Wstanie z martwych, jak wampir. Możemy odwrócić się do niej twarzą i zapytać „Czego chcesz?” A kiedy okaże się, że nie jest ona wcale taka straszna, że jest małą, skrzywdzoną dziewczynką, możemy ją zaakceptować, a nawet pokochać. Dzięki temu coś się przemieni. A potem, kiedy przyjdzie do nas krew miesięczna, możemy oddać ją Matce Ziemi. My, kobiety, mamy tę moc. Moc przywracania równowagi.

Kiedyś przez nasz krajobraz przetaczały się wojny religijne, krucjaty, inkwizycje, pogromy, wojny narodowe, o granice, o sprawiedliwość społeczną, rewolucje. A wraz z nimi nienawiść, przemoc i gwałt. Teraz wojen jest coraz mniej, przynajmniej w naszej części świata. Coraz mniej rozlewu krwi, coraz mniej przemocy. To samo dzieje się w naszych sercach. Niedawno czytałam wywiad z Ygą Kostrzewą, wieloletnią działaczką ruchu LGBT. Na zadane pytanie: „Walczysz o sprawy LGBT od niemal 20 lat (...). Pamiętasz początki?” Yga odpowiada: „Ja nie walczę. Ja działam na rzecz”<sup>22</sup>. Walczy ten, kto się boi. Jesteśmy coraz silniejsze, coraz bardziej pewne siebie, coraz bardziej świadome własnej mocy i coraz mniejszą mamy potrzebę walczyć. Powoli stajemy się prawdziwymi wojowniczkami.

W naszej części świata kobiety nie są już niewolnicami swoich ojców i mężów, pozbawionymi prawa do własnych pieniędzy czy mieszkania, bez prawa do własnego życia, do własnego ciała. Nasze babki nam to wywalczyły. Wyrwały nasze prawa, walcząc o nie, stosując przemoc. Przelewając krew. Sufrażystki podpały posiadłości lordów. Wysadzały skrzynki pocztowe (były ówczesnymi hakerkami – paraliżowały w ten sposób przepływ informacji). Rzuciły się pod konie podczas wyścigów. Prowadziły strajki głodowe. Stosowały metody, które dziś nazwałybyśmy „terroryzmem”. Zabijały. One były przed nami. W tamtym momencie historii. Wybrały metody z męskiego świata, bo w takim świecie żyły. Bo innej drogi nie było. Musiały się wyzwolić, żebyśmy my mogły dziś być wolne i wiedzieć to, co dziś wiemy, żebyśmy mogły iść naszą własną, kobiecą ścieżką. Jesteśmy im winne pamięć i wdzięczność.

„Gdy już raz pojawiła się na naszej planecie żądza dominacji i władzy, stała się siłą, przed którą nikt nie mógł uciec na wyciągnięcie ręki. Bo albo się poddamy i ona zatriumfuje, albo zmobilizujemy się do walki, wykorzystując naszą energię, bogactwa i zasoby, i w rezultacie staniami się tacy, jakimi być nigdy nie chcieliśmy. To jest jak wirus. Niszczy człowieka, który się niczego nie spodziewa. Ale nie uwolnimy się od niego, jeśli nie zmienimy naszej wewnętrznej równowagi. – Musimy osiągnąć odporność na ten wirus. Nie tylko dla nas samych, ale dla naszej planety”<sup>23</sup>. Przemoc rodzi przemoc. Opór zwiększa napór. To się nigdy nie skończy, dopóki MY tego nie skończymy. Czas rozpuścić kamień w naszych sercach i zakończyć wojnę. Zmienić równowagę. Zatrzymać maszynę. W sobie. Czas na zmianę. Prawdziwa zmiana zaczyna się od nas samych. Co wewnątrz, to na zewnątrz. Przywódcy rewolucji zmieniają tylko terror na inny terror. Prawdziwa zmiana jest niezauważalna. A jednak coś się zmienia. Przemocy jest coraz mniej, przynajmniej w naszej części świata. Trwa idea biernego oporu, stosowanego z powodzeniem przez Gandhiego i Martina Luthera Kinga. Kiedy ścierają się dwie przeciwstawne siły, w konsekwencji upodabniają się do siebie, przyjmują ten sam kierunek. Kiedy tak zwany „wróg” będzie chciał wejść z tobą w konfrontację, któregoś z Was będzie musiało się zmienić. Jeśli, tak jak on, użyjesz przemocy, to ty się zmienisz. Przyjmując jego strategię, staniesz się taka, jak on. Jeśli jesteś prawdziwą wojowniczką, nie staniesz do walki. I wtedy to on będzie musiał się zmienić. Stanie się taki, jak Ty.

Kiedy przyjdą podpalić dom, stań i powiedz: „Przy naszym stole jest dla was miejsce, jeśli zechcecie się do nas przyłączyć”<sup>24</sup>. Pokój w naszych sercach.

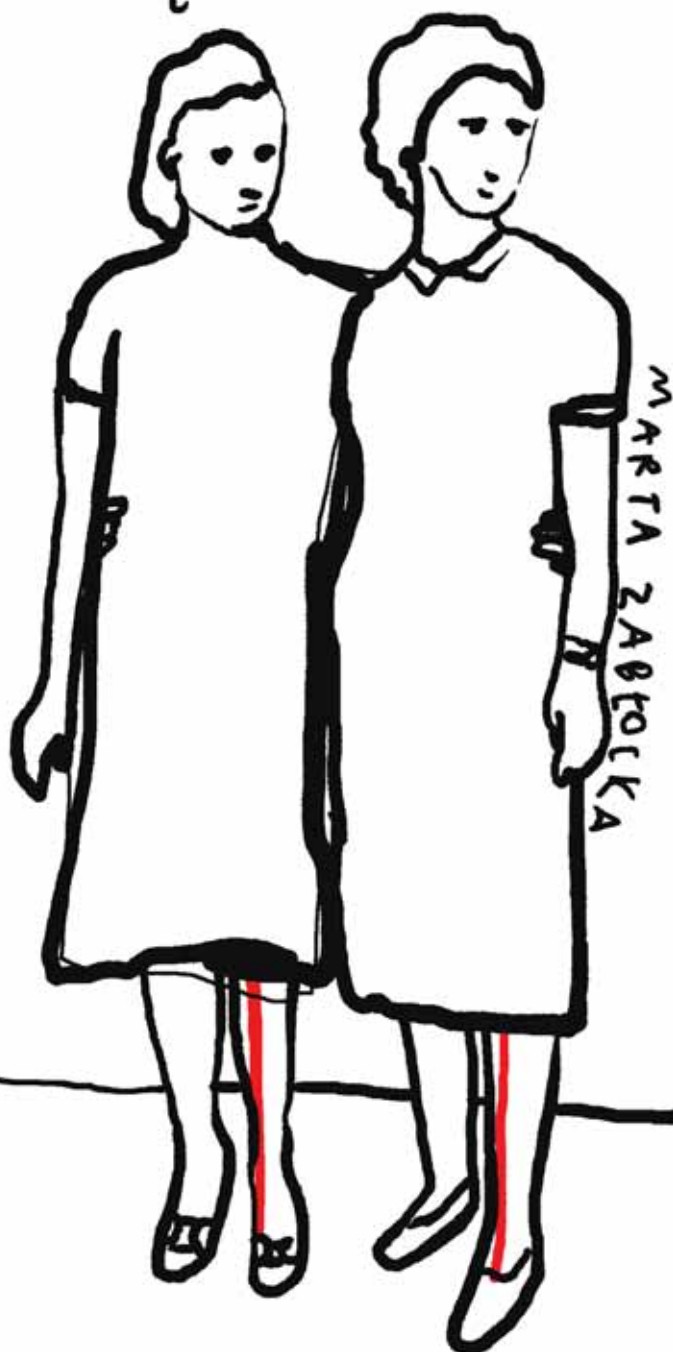
22. „Replika” nr 35 (styczeń/luty 2012), 20 lat aktywizmu.

23. Starhawk, Pięty święty żywioł, tłum. Anna Sokołowska, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2001, str. 304.

24. Ibidem, str. 39



SPOTYKAMY SIĘ ZE SOBĄ  
WYSTARCZAŁO DŁUGO, ŻEBY  
ZSYNCHRONIZOWAŁY NAM SIĘ  
MIESIĄCZKI.





# Podróże w głąb DNA

tekst: Patrycja Kowalska

Często patrzę na swoje ręce. Widzę żyły i płynącą w nich niebieską krew. Krew, która naprawdę jest czerwona. W moich żyłach płynie czerwona krew, którą odziedziczyłam po swoich przodkach. Codziennie, dzień po dniu, moje serce pompuje moją krew, która jednocześnie jest krwią moich przodków. Nieskończenie wielu przodków, od początku dziejów. Moja pamięć obejmuje babcię i dziadków, w rodzinnych historiach przejawiają się dwie prababie, może praprababie i dziadkowie, a przecież historia mojej rodziny, naszego gatunku – ludzi – jest o wiele dłuższa. To wszystko jest zapisane w mojej krwi, w moim DNA. Właśnie teraz gdzieś w moim ciele jakaś moja antenka może służyć Laili, słowiańskiej Królowej Niebios, a inna być może ucieka przed szalejącym ogniem inkwizycji. Moje DNA, moje ciało jest przetkane historiami i doświadczeniami tych, które\_rzy były\_li przede mną, a ja – nagle niezwykłą mocą uświadamiam sobie tę prawdę – nie znam moich przodków, nie wiem, kto za mną stoi i kto dla mnie pisał historie mojego życia. Zaczynam zdawać sobie sprawę, że niektóre przepływające przede mnie uczucia i emocje nie

są moje – są zbyt mocne i zbyt silne, by mogły pochodzić z moich dotychczasowych doświadczeń. Zadaję sobie pytanie: kto w takim razie czuje w moim ciele, kto dyktuje moje zachowania, także te, od których chcę się uwolnić, kto wymodelowała\_ł je tak, że czasami przystaję z zadziwieniem i zapytaniem nad samą sobą? Jakie wzorce niosę w swoim ciele: czy pomagają mi, czy utrudniają spełnienie teraz, w tym życiu? Wyraźnie dociera do mnie świadomość tego, że moje życie nie zaczęło się pewnego dnia 33 lata temu, ale dużo, dużo wcześniej. Niosę w sobie krew i doświadczenia swoich przodków. Chcę poznać wzorce funkcjonowania, które po nich odziedziczyłam, i uzdrowić je. Chcę dowiedzieć się, dlaczego kręcę się w kółko pomiędzy swoją mocą i niemocą i czemu tak powoli, z oporami przychodzi mi zgoda, by przyjąć swoje życie i zaakceptować siebie w pełni. Chcę tego.

Świat odpowiada na moje pragnienie. Przyjeżdża do Polski Sage Emery – szamanka, kapłanka i terapeutka – z warsztatem „Uzdrowienie spuścizny przodków”, który rozpoczyna moją podróż poprzez czas ku uzdrowieniu mej kobiecości, ku spełnieniu.

## Obraz pierwszy: Kinga i Maria

Widzę młodą kobietę, Kingę, przybitą widłami, przez brzuch, do drewnianej ściany stodoły. Kobieta umiera, wchodzę w jej ciało i wyraźnie czuję, że nie odczuwa już bólu. Niezwykle silnie odbieram jej niedowierzenie i niezrozumienie. Patrzy na swojego zabójcę – swojego męża – i próbuje z jego twarzy wyczytać, dlaczego ją zabił. On stoi, gniewny i wściekły, i nieprzytomnymi oczami patrzy na swoją żonę.

Ja płacząc, nie umiem się pozbierać. Czuję, jak wzbiera we mnie rozpacz młodej kobiety i z wysiłkiem przypominam sobie, po co jestem świadkiem tego wydarzenia. Proszę swoich Duchowych Przewodników o pokazanie mi całej sytuacji, abym mogła zrozumieć, dlaczego wydarzyła się ta ogromna tragedia. Czuję swą mokrą twarz, ale opuszczam ciało i emocje Kingi i cofam się o kilkanaście minut wcześniej: widzę ją ubraną odświętnie, wracającą z kościoła w towarzystwie znajomych kobiet i mężczyzn. Jest wesoła i zadowolona. Cieszą ją piękny dzień i dobre towarzystwo. I widzę jej męża, jak coraz gniewniej patrzy na swoją żonę. Czuję, że złości go, że wesoło rozmawia





z innymi, szczególnie z mężczyznanami... „Dlaczego to się wydarzyło?” – wciąż szukam odpowiedzi na to pytanie. Nie widzę zdrady, braku miłości do męża ze strony Kingi, a jednocześnie intensywnie czuję wzbierającą wściekłość i zazdrość mężczyzny. „W jaki sposób mogę uzdrowić tę sytuację?” – pytam Przewodników. – „Co musiałoby się wydarzyć, aby zmienić przeszłość?”

I wtedy moja świadomość przenosi się do innej kobiety, starej teściowej Kingi, Marii. Widzę w jej zaciśniętej twarzy złość i frustrację, czuję podejrzliwość na granicy obłędu i ogarnia mnie obrzydzenie do tej staruchy. Nagle staje się dla mnie jasne, że to nieprzyjemne uczucie nie jest moje, lecz jej. Maria nienawidzi młodych, pięknych kobiet, także swojej synowej. „Dlaczego?” – pytam, i moja świadomość przenosi mnie o kilkanaście lat wcześniej: widzę płaczącą Marię z małym synkiem w jednym pomieszczeniu. Kobieta płacze i złorzeczy na przemian. Czuję w niej ból: została poniżona i zdradzona przez męża. Słyszę, jak głośno obwinia inne kobiety o swój ból i cierpienie. Mały chłopczyk słucha i zaczyna nienawidzić tych wszystkich ladacznic, które tylko czekają, aby złapać jego ojca i w ten sposób upokorzyć mamę. Dociera do mnie świadomość tego, że Maria, tak jak Kinga, jest ofiarą. Po raz kolejny pytam swoich Przewodników: „Jak mogę pomóc?”

Moja świadomość ponownie przenosi się wstecz. Teraz widzę kilkunastoletnią Marię, stojącą przed swoją matką i ojcem w momencie, kiedy oświadczają jej, że znaleźli jej dobrego kandydata na męża. To nic, że Maria go nie zna i słyszała o nim niepochlebne plotki – najważniejsze, że rodzice się dogadali i Maria będzie miała męża z dobrej rodziny. Dziewczyna buntuje się i płacze. Czuję ból policzka na jej twarzy i rozdzierającą jej serce świadomość, że brak posłuszeństwa równa się wygnaniu z domu. Docierają do mnie myśli Marii: „Co zrobić, dokąd uciec?” Ale Maria nic nie potrafi: była wychowywana na dobrą gospodynię i matkę.

Na służbę nie pójdzie, bo to skalałoby jej dumę szlachcianki. Dziewczyna czuje się jak w pułapce. I w końcu zgadza się na propozycję rodziców, a ja w tej chwili czuję, jak zamiera w niej oddech. Płacę.

W pozycji medytacyjnej płacę nad życiem swoich przodków, płacę też nad swoim życiem. Jasno dostrzegam połączenie ich doświadczeń z moimi. Znam ich uczucia: rozpacz, odrzucenie, niedowierzenia, bezrucia. Chcę zmienić swoje życie – ta świadomość przywraca mnie do miejsca, w którym jestem teraz, i przypomina, jak bardzo potrzebuję uzdrowienia doświadczeń Kingi i Marii. Poddaję się boskiemu prowadzeniu po raz kolejny i proszę o pokazanie mi, w jaki sposób mogę uzdrowić doświadczenie Marii, aby zmienić przyszłość jej i Kingi, a moją przeszłość.

Pojawia się rozwiązanie. Maria ucieka do Szeptuchy na naukę. Jej rodzina chce ją odebrać, ale Babka nakazuje im uszanować wolę córki. Strach, jaki rodzice Marii czują przed Staruchą, jest zbyt wielki, aby odważyli się jej sprzeciwić, więc zostawiają Marię z Babką. Przelatują mi przed oczami lata nauki Marii i nie mogę powiedzieć, że było jej łatwo – Babka wiele od niej wymaga, ale wiele też daje. Widzę kolejne sceny, w których uzdrawia Marię, i jednocześnie czuję w swoim ciele olbrzymie poruszenie. Babka siedzi przed Marią lecząc ją, ale widzi mnie, wiele pokoleń później. Czas nie istnieje. Wpłynęłam na życie Marii i zmieniałam je, pozwalając tym samym, aby zmieniło się moje życie. Słyszę płynące przez wieki słowa Staruchy: „Widzę cię, Patrycja. Przyjmij swoje uzdrowienie”. Moje całe ciało zaczyna drżeć. Nie wiem co się dzieje. Pytam z niepokojem Przewodników: „Czy to jest dla mnie dobre?” Pojawia się odpowiedź: „Zmienia się twoje DNA” – więc już spokojnie poddaję się temu drzeniu. Czuję, jak rośnie moje połączenie z ziemią i z niebem i zaczynam płakać z radości. Nagle kontakt wzrokowy ze starą uzdrowicielką urywa się i ustaje drzenie cia-

ła. W tym samym momencie słyszę, że Babka odprawia Marię, mówiąc, że jest gotowa. Maria wraca do swej rodzinnej wsi, do swego domu rodzinnego. Wszyscy traktują ją z respektem i szacunkiem. Wychodzi za mąż za mężczyznę, który ją kocha i którego kocha ona, brata swojego męża z jej innego życia. Z życia, którego nie było. Dokonało się.

### Opowieść druga: Branka

Młoda kobieta, prawie naga, stoi w klatce, wstydy się. Wstydy się swej nagości i hańby. Czuję jej wstyd i wszechogarniające poczucie, że chce zniknąć. Słyszę w jej głowie wołanie: „Panie, zabierz mnie stąd, pomóż mi”. Ale wołanie nie pomaga – obcy ludzie w obcym kraju oglądają ją i inne branki. Nagle przejmuje mnie rozpacz tak wielka, że zaczynam płakać – widzę, jak ktoś unosimają, przestraszoną dziewczynkę. I nie wiadomo skąd wiem, że jest to córeczka zamkniętej kobiety. Córka, która, podobnie jak ona, dostała się do niewoli i której już nigdy nie zobaczy. Nigdy w życiu nie czułam tak wielkich uczuć – straty i lęku – których doświadczyłam poprzez ciało Branki. Zdaję sobie sprawę, że właśnie teraz, w tym momencie, kobieta umiera w środku. Zamyka się w szczelnej skorupie, aby nic więcej nie czuć. Jest jak w szklanym kokonie, kiedy zostaje kupiona do haremu i kiedy oddaje ciało swemu właścicielowi. Czasem odczuwam, że coś się w niej budzi, ale szybko znika w wielkim poczuciu hańby i grzechu, jakiego się dopuszcza. Jest jak automat, bez czucia. Ja zamieram razem z nią, jednak prośba o prowadzenie przywraca mnie do mojego ciała i jednocześnie poszerza moje spojrzenie na jej sytuację. Zauważam, że właściciel okazuje jej zainteresowanie, ale ona jest chłodna i nieprzystępna.

Obraz się urywa i przenoszę się kilka lat dalej, odbili ją Kozacy – gwałcili i poniżali. A ona nadal, wciąż bez życia. A jednak dożyła starości – widzę, jak nalewa alkohol w kozackim zamtu-zie. Jej historia mnie przeraża



i oszałamia. Przez łzy proszę o prowadzenie i uzdrowienie tej sytuacji. Nie chcę, aby dostała się do niewoli. Chcę to zmienić. Jednak takiej możliwości nie ma – Przewodnicy są nieublagani, niewola ma być doświadczeniem mej przodkini. Pytam więc ich: co jest dla niej najważniejsze? Co choć trochę mogłoby uzdrowić sytuację? „Kobieta musi ocalić córkę”, podpowiada mi intuicja, więc proszę Świetliste Istoty, aby pokazały mi drogę uzdrowienia dla małej dziewczynki. Pojawia się nowy obraz: Branka zauważa w otaczającym klatkę tłumie klientów i gapiów kobietę. Oczy kobiet spotykają się. Branka pokazuje nieznaną córkę i znowu skupia na niej błagalny wzrok. Czuję, jak rodzi się więź między dwiema kobietami, porozumienie ponad słowami, więź matek... Zaczynam płakać, kiedy kobieta kupuje małą, pokazuje ją matce i odchodzi z dziewczynką. Podążam za nimi uwagą – pojawia się wizja miłości i opieki, jaką przyszywana matka otacza córkę. Oddycham głębiej i potem wracam uwagą do Branki. Jeszcze raz oglądam, jak zostaje sprzedana do haremu, jak jest myta i przyuczana do swej nowej roli, jak mężczy i miota się pomiędzy chęcią życia a poczuciem winy, wstydu i grzechu. Czuję jej przerażenie i wstyd, kiedy zaczyna odczuwać przyjemność ze spotkania z mężczyzną. „Jak mogę jej pomóc?” – pytam. Nie chcę, aby trafiła w ręce Kozaków, w haremie jest jej lepiej. Jest najedzona, zadbaną i traktowaną z pewnym szacunkiem. Z szacunkiem dla nowego nabytku, ale jednak. Proszę o pomoc dla niej i głos w mojej głowie podpowiada, że kobieta musi urodzić syna swemu właścicielowi. Wysyłam ku temu energię i widzę moment, w którym kobieta pozwala sobie oddać się przyjemności i namiętności ze swym właścicielem i wiem, że tym samym pozwala, aby jej jajo przyjęło jego nasienie. Rodzi się chłopczyk. W czasie najazdu Kozaków chłopiec i matka zostają wysłani w głąb kraju. Kobieta cieszy się szacunkiem i opieką. Dorosły syn daje jej wolność i niezależność.

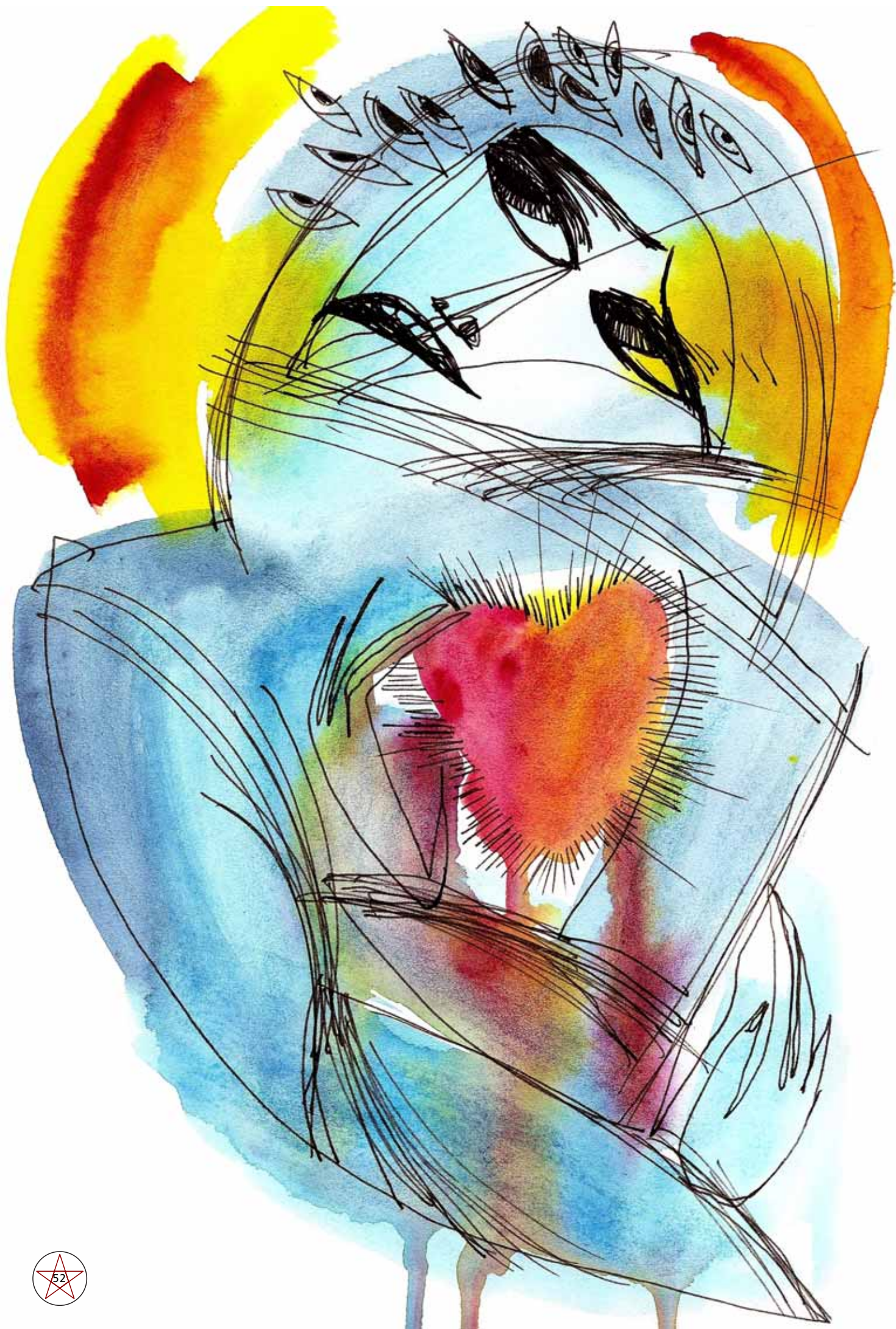
Widzę Brankę, jak patrzy na mnie, odziana w orientálną czerń.

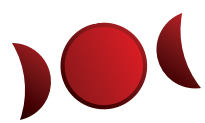
Słyszę, a może tylko czuję, jak tłumaczy mi, że zawsze warto wybrać życie. Jej uzdrowiona historia przynosi mi poczucie pokory w stosunku do tego wszystkiego, co niesie życie, i nowe spojrzenie na moje przeszłe doświadczenia, w których, podobnie jak ona, wybrałam wycofanie i bezruch. Czuję, jak spływają na mnie jej błogosławieństwa. Błogosławieństwo prawa do życia, taką, jaką jestem, i w warunkach takich, jakie są. Dziękuję jej i odchodzę. Dopełniło się.

We śnie znajduję się w olbrzymim aśramie. Rozglądam się i widzę moją koleżankę oraz krążących wokół uczniów nauczycieli i mistrza. Koleżanka mówi do mnie: „Poddaj się, teraz możesz się spotkać z esencją kobiecości” – i czuję, że budzi się we mnie potężna fala energii; nawet przez sen czuję moc, wzruszenie i radość, że jestem kobietą, że żyję. I wtedy mistrz podchodzi do mnie i mówi, że jestem gotowa na spotkanie ze swoją duszą. Zgadzam się z nim i kiedy on delikatnie czyści jeden punkt pomiędzy moimi oczami, wylewa się ze mnie i oblewa mnie światłość. Czuję, że jestem czymś nieskończenie większym niż moje ciało, czymś niepojętym. Budzę się z wdzięcznością za moje życie, moją rodzinę, moje przyjaźnie i doświadczenia. Budzę się z wdzięcznością za to, że naprawdę mam dar kreacji, że mogę zmienić i uzdrowić swoje doświadczenia i doświadczenia moich przodków. Wysyłam prośbę do moich potomków, aby uzdrawiali także moje doświadczenia ze względu na siebie i na mnie. Budzę się. Przedemną kolejne etapy podróży, kolejne obrazy i spotkania – cieszę się.

Wiem, że z każdym spotkaniem Przodkini lub Przodka moje życie zmienia się, uzdrawia. Nie wiem jeszcze, w jaki sposób objawi się to na planie fizycznym, ale głęboko wierzę, że to jest dobre. Doświadczam mocnego połączenia z przodkiniami\_ami, które\_ych spotkałam, i rozumiem teraz, jak bardzo jesteśmy przez nich wspierane\_i. Odzyskuję swoje korzenie, swoją krew i swoje dziedzictwo. I coraz bardziej czuję się związana z ziemią, na której mieszkam.







To jest  
to jest

ciało moje,  
moja krew

tekst: Ewa Bury

### Ofiara z krwi i życia

Ofiary z ludzi i zwierząt, czynione dla celów sakralnych, to żadna nowość na archeologicznej czy historycznej mapie świata. Przykłady, dobrze udokumentowane, można mnożyć. Ofiary z dzieci składane w Kartaginie (głównie z dzieci niewolników, lecz w okresie wojen punickich zdarzały się również ofiary z dzieci arystokratów). Masowe ofiary z jeńców wojennych (słynne wyrwanie serc przy użyciu obsydianowego noża), hekatombi ludzkie można rzec, dokonywane na terenie Mezoameryki, zwłaszcza u Azteków. Ludzi składali w ofierze plemiona germańskie na terenach dzisiejszej Europy, Celtowie, a także Słowianie. Są także udokumentowane przypadki samobójczych ofiar sakralnych (król greutuński Hermanaryk złożył się w ofierze za własne występki), czynionych w celu prześlągnięcia istoty boskiej, dla obfitych plonów czy wygrania wojen. Od ofiar z ludzi nie stronili starożytni Grecy, składali je także Rzymianie. Są to przypadki udokumentowane przez naukę, ale i takie, które przeniknęły do mitu, a stamtąd do sztuki pisanej. To lfi-

genia złożona w ofierze Artemidzie (ostatecznie bogini wydała jednak łanię na kaźń miast Ifigenii, a tę z kolei powołała do kapłańskiej służby), ofiara z tuzina młodzieńców trojańskich, Poliksena na grobie Patroklosa, Ateńczycy skazywani na pożarcie przez Minotaura. Ofiarami byli także gladiatorzy rzymscy, odbywający pojedynki na śmierć i życie. W polis Sparta bito do krwi młodzież płci męskiej w taki sposób, aby ich krew tryskała na ołtarz Artemidy. Najbardziej szokujące są dla współczesnych częste ofiary z dzieci. Ofiara z pierwotnego dziecka była praktyką znaną i zaszczytną w całym niemal starożytnym świecie. Reasumując, liczne dowody sugerują, że chętnie ofiarowywano ludzi płci obojga w różnym wieku, aczkolwiek młody wiek był szczególnie preferowany. Masowo uśmiercano także zwierzęta, by wspomnieć słynne greckie hekatombi czy ofiary całopalne np. u Izraelitów, zarzynanie rytualne zwierząt: baranów, wołów, kogutów.

Ofiarowywanie na ołtarzu ludzi i zwierząt stało się przepustką do takich stwierdzeń (i zachowań) jak – złożyć życie na ołtarzu (ojczyzny,

sprawy, idei), oddać krew za (ojczyznę, wiarę, sprawę, rodzinę), poświęcić się (dla dobra innych, dla społeczeństwa, dla idei, sprawy, dziecka, rodziny), rzucić na szalę, na stos (życie, los swój, kogoś). Poświęcić się i złożyć życie, ofiarę krwi. „Na stos rzuciliśmy swój życia los, na stos, na stos”. Pojęcie kozła ofiarnego ściśle i ciasno przylega do czasów składania ofiar ze zwierząt i ludzi. Do dziś zresztą ofiarę z koguta praktykuje się w ultraortodoksyjnych grupach żydowskich pomiędzy świętami Rosz-ha-Szana a Jom Kipur. Kogut jest także składany w ofierze w kultach voo-doo i santerla, a także przez szamanów w Ameryce południowej. „Iść pod nóż, pod topór” ma zatem nie tylko konotacje typowe dla przemysłu mięsnego i wędliniarskiego czy więziennictwa. „Mechanizm kozła ofiarnego” to także szersze pojęcie, nie obejmujące wyłącznie jednostki wydanej na pastwę złych kolegów w pracy bądź w szkole. To także mordy rytualne w rodzaju pogromów żydowskich, Holokaustu, Nocy św. Bartłomieja, Nacht der Langen Messer (Nocy Długich Noży), a także procesów i palenia czarownic. Kozłem ofiarnym mogą



stać się i stają mniejszości seksualne, kobiety, kalecy, chorzy psychicznie, biedacy, decydujący bywa także czynnik etniczny czy religijny. Zatem jeśli pojęcie kozła ofiarnego czy może nawet ofiary losu brać bezpośrednio z rytuałów składania ofiar zwierzęcych lub ludzkich, wszelkie wojny, pogromy, działalność grup w rodzaju Ku Klux Klanu, prześladowania mniejszości seksualnych, przemoc i gwałty kobiet, wykluczenie rozmaitych grup poza nawias społeczny, egzekucje grup ludzkich, a nawet kara śmierci są kontynuacją prastarych ofiar, składanych nieznanym często bogom i boginiom. Składanie ofiar nadal trwa. W wymiarze makro- i mikrospołecznym. Nasila się w szczególnych momentach życia społeczności, np. w obliczu wojen (które same w sobie są ofiarą z ludzi i zwierząt), kryzysu ekonomicznego, katastrof, epidemii, kataklizmów, ogólnej pauperyzacji narodu i kiepskiej kondycji politycznej. Prastary mechanizm wydaje się uruchamiać niczym za dotknięciem różdżki złego czarnoksiężnika. Lecz miast ofiar z dzieci czy młodzieńców, miast hekatomb z krów, idą pod „noże” grupy „upośledzone”. Stają się wykluczone, wygnane lub nawet unicestwione niczym ów nieszczęsny kozioł (a może kotek Mroźka?), który wyganiany był za miejskie bramy na skonanie lub zrazu zabijany rytualnie przez tłum. Dzięki temu, wraz z nim, uchodziły nieczyste uczynki.

### Dlaczego?

Według Azteków krew człowieka pozwalała Słońcu odzyskać siłę, a wszystko, co istnieje, powstało z krwi i ciał bogów. Oddawanie życia i krwi w ofierze bogom i boginiom stanowiło rodzaj spłaty długu za boskie poświęcenie się. Podobnie w wielu innych kulturach ofiary z ludzi i zwierząt były wyrazem wdzięczności, przywiązania do sacrum, oddania czci. Najcenniejszą rzeczą, jaką może ofiaro-

wać człowiek swojemu bogu lub bogini, są (być może nadal) własne ciało, krew i życie. Często najwyższa ofiara wiązała się z prośbami o charakterze ziemskim. Proszono o dobrostan danej społeczności, wygrana wojnę, trwałość władzy lub wielkiej budowli (chowanie żywcem dziewic japońskich pod zamkami czy też niewolników pod innymi budynkami) bądź przebłaganie bóstw za czyny karygodne. Mamy także do czynienia z ofiarą, którą istota boska złożyła z siebie samej. Według religii chrześcijańskiej, wydanie się Jezusa Chrystusa, syna bożego, na śmierć za grzechy ludzkie – to rodzaj ofiary przebłagalnej, a sam Jezus występuje jako Baranek Boży, ofiara doskonała. Akt ten jest upamiętniony w eucharystii – celebracji Ostatniej Wieczerzy, podczas której spożywa się ciało i krew Jezusa. To zarazem pamiątka ostatniego posiłku przed męką ofiarną, jak i kontynuacja najwyższej ofiary oraz możliwość uczestniczenia w niej przez wiernych. „A gdy oni jedli, wziął Jezus chleb i pobłogosławił, łamał i dawał uczniom, i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje. Potem wziął kielich i podziękował, dał im, mówiąc: Pijcie z niego wszyscy; albowiem to jest krew moja nowego i wiecznego przymierza, która się za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów” (Mt 26, 26-30). Zatem w każdej niemal sytuacji ofiara z krwi i życia, jej złożenie, wiąże się z istotą boską. Być może z krwiożerczym bóstwem, które z wywalonym językiem, z krwawym, wypukłym okiem, żąda dziewic, młodzieńców, dzieci. Niczym wawelski smok. Niczym Kali, dla której Thugowie zabijali i okradali podróżnych. A co jeśli nie ma boga? Jest ojczyzna, jest idea, jest Wall Street, WIG20, są korporacje, lobby, ropa, gaz łupkowy, być może nauka, jest społeczność, większa, mniejsza, grupa rówieśnicza, jej dobrobyt „pod słońcem” i commonwealth. To, co najcenniejsze: „na stos, na stos”. Legiony ludzi, legiony ciał.

Legiony to żołnierska nuta,  
Legiony to straceńców los,  
Legiony to żołnierska buta,  
Legiony to ofiarny stos.

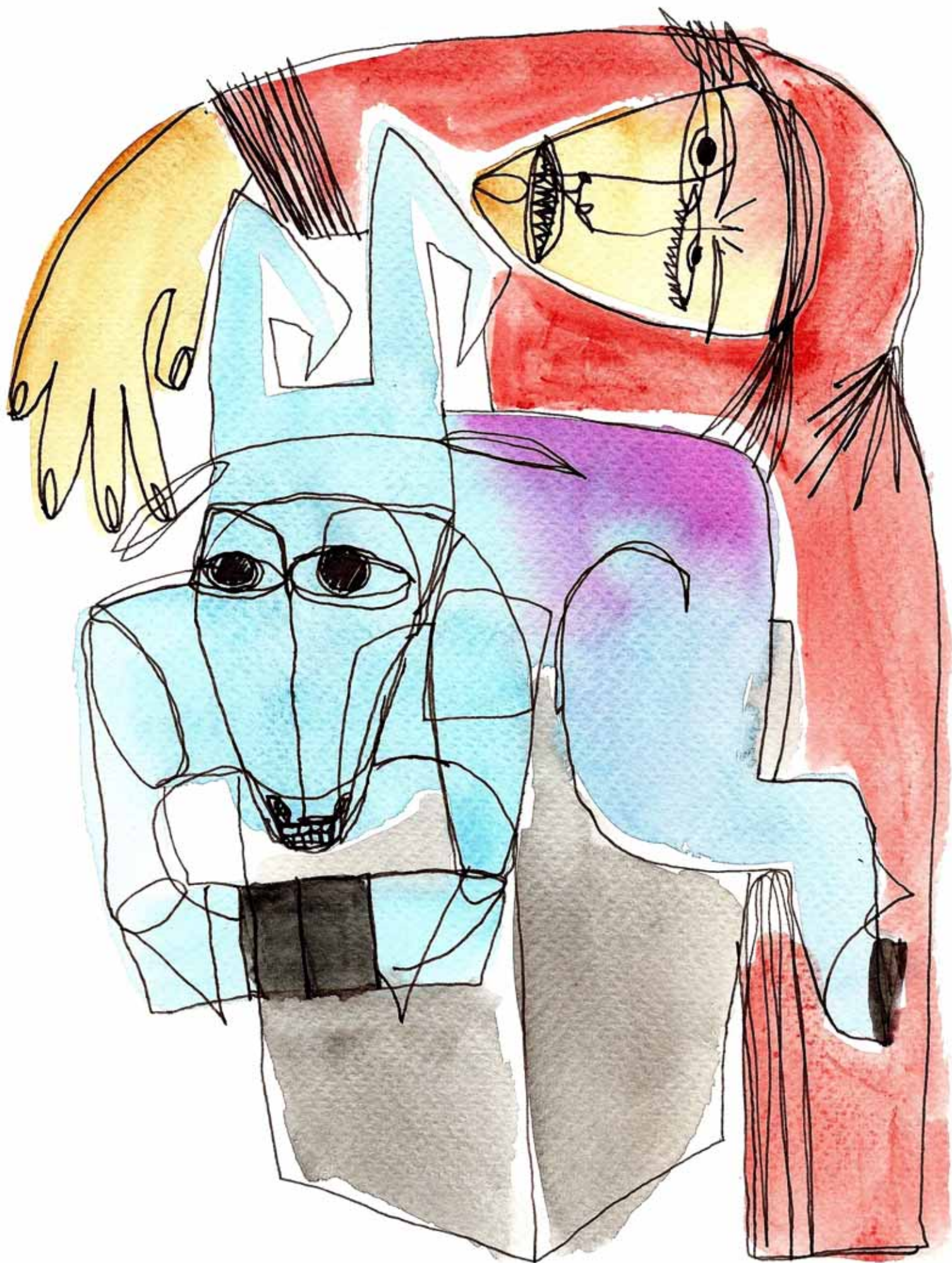
My, pierwsza brygada,  
Strzelecka gromada.  
Na stos rzuciliśmy  
Nasz życia los, na stos, na stos!

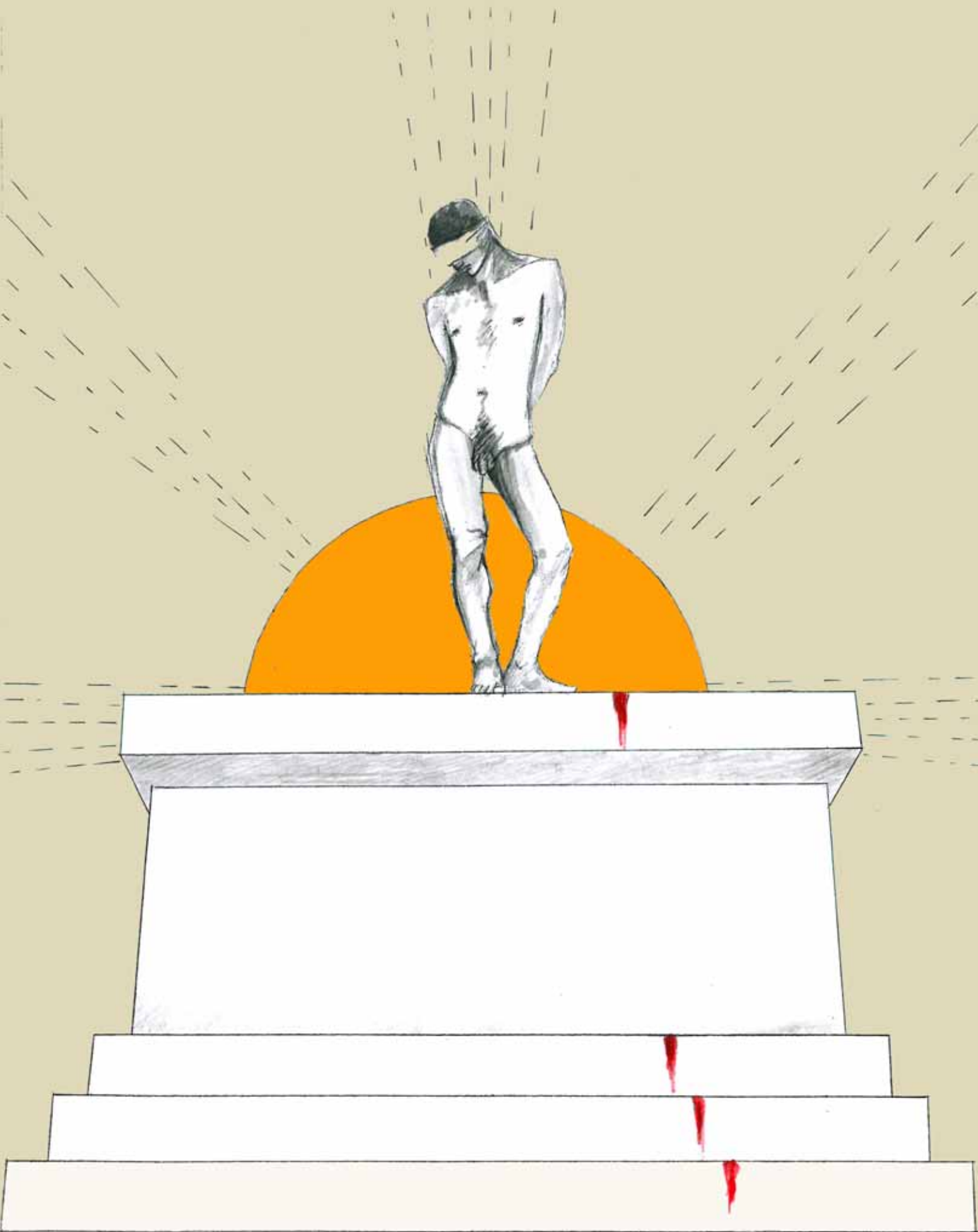
Trzeba oddać najważniejsze, najdroższe by się ziściło. Dobrowolnie lub decyzją odgórną. Nie można oddać kwiatów, mleka, skarpet bądź rajtuz, nawet własnych. Indianie, tańcząc taniec Słońca, wyrrywają sobie kawałki ciała z piersi. Nie składają w ofierze swoich spodni czy krawatów. Bo tak naprawdę ani rajtuzy, ani majtki, ani krawaty nie są nasze. Kupiliśmy je. To są rzeczy nabyte. Pieniądze, dobra ziemskie, brylanty, karty platynium ani samochody nie są nasze. Tym bardziej drzewa, woda, góry. A co jest nasze? Wyłącznie my sami. Nasze ciała, nasza krew i życie. Zatem jedynie w ten sposób, poprzez oddanie części siebie lub wręcz całości, można właściwie podziękować, prawdziwie poprosić, realnie oddać cześć i stosownie błagać.

### Placebo

Kozioł ofiarny, wyganiany na pustynię, unosił wraz z sobą nasze grzechy i złe postęпки. Hekatomby ze zwierząt zastępowały hekatomby ludzkie. Wykluczone grupy ludzkie biorą na swe barki nasze frustracje, lęki, niespełnienia, strach, projekcje. A gdyby tak świadomie zmajstrować placebo? Dla umysłu ważny jest akt, nie środek. To dlatego placebo zrobiło taką karierę.

A może kiedyś nastanie takie społeczeństwo, w którym potrzeba ofiar nie będzie konieczna? Ofiary staną się przeżytkiem. Jedyne ich echo kołatać się będzie w akcie obdarowywania prezentami solenizantki\_ nta. Być może kiedyś społeczeństwo będzie składać się z jednostek prawdziwie wolnych. Wolnych także od potrzeb ofiary.



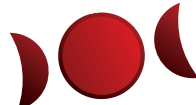


  
Kish



# Religia krwi, religia ziemi

tekst: Enenna



Apokryf – Księga Henocha – powiada: „Kiedy ludzie rozmnożyli się, urodziły im się w owych dniach ładne i piękne córki. Ujrzeni je synowie nieba, aniołowie, i zapragnęli ich. Jeden drugiemu powiedział: „Chodźmy, wybierzmy sobie żony z córek ludzkich i spłodźmy sobie dzieci”. (...) I wzięli sobie żony, każdy po jednej. Zaczęli do nich chodzić i przestawać z nimi. Nauczyli je czarów i zaklęć i pokazali im, jak wycinać korzenie i drzewa. (...) Azazel nauczył ludzi wyrabiać miecze, sztylety, tarcze i napierśniki. (...) Amezarak wyuczył zaklinaczy i nacinaczy korzeni, Armaros [nauczył] odklinania, Barakiel [wychował] astrologów, Kokabiel złowieszczów, Tamiel wyuczył astrologów, Asradel nauczył dróg księżyca”.

Tak z krwi upadłych aniołów narodziły się czarownice i od swoich ojców poznały sekrety magii.

Od wieków ludzie żywią przekonanie, że czarostwo jest dziedziczne. Z czarostwem wiązać się miały cechy fizyczne: znamiona, brodawki, rude włosy. Cechy te oznaczały, że w żyłach nosiciela płynie krew upadłych aniołów. Dziś jesteśmy skłonne i wyśmiewać to przekonanie, ale jego miejsce zaraz zajmuje następne, niby bardziej naukowe. Spotkałam się z całkiem poważnie głoszoną teorią, że czarownice mają grupę krwi 0 Rh-, charakterystyczną dla pierwotnych – i jakoby biegłych w magii – mieszkanki ńców Starej Europy.

Z materiałów z procesów o czary wynika, że zakładano, iż rodzice przyuczają do czarostwa dzieci. Z relacji osób, które jeszcze w XX wieku na-

potkały niedobitki kultu czarownic, wynika to samo. Czary przekazywano sobie z pokolenia na pokolenie. Możliwe, że tak było bezpiecznie. Przekłętą wiedzę przekazywano tym, którym najbardziej ufano, połączonym więzami krwi. Rzadkie przypadki wprowadzania kogoś z zewnątrz miały charakter inicjacji do plemienia. Do dziś czarownice mówią o sobie, że są rodziną. Dla uwiarygodnienia często też chwalać się genetycznie spokrewnioną babką czarownicą.

Geny czy wychowanie? Jak o inteligencji i innych cechach, tak ani o skłonności do czarostwa nie można powiedzieć, że wynika tylko z natury czy tylko z wpływu otoczenia. Nawet dzieci i wnuki czarownic były przecież do czarostwa przyuczane. Upadłe anioły również uczyły swoje dzieci. Czy radziły sobie w magii lepiej niż dzieci adoptowane? Czy sprawdzano to eksperymentalnie?

Wywód może wydać się absurdalny, ale tendencja przykładania do wszystkiego naukowej czy naukowopodobnej miary nie omija środowisk pogańskich. Słyszę czasem teorie, że najlepiej jest wyznawać religię przodków. Nie wiem, jak daleko mamy sięgać w drzewo genealogiczne, czy tylko do czasów religii Słowian, czy może do Indoeuropejczyków. Kusi mnie również, by zrobić popularne ostatnio badania genetycznych. Nadszpodziewanie wiele u nas to potomkinię kowie Czyngis Chana, który wyznawał szamanizm. Stąd szamanienie na ziemiach polskich ma genetyczny sens. Przeżyliśmy liśmy przecież wiele najazdów tatarskich.

Kiedy już pogodzimy się z genetyczną teorią religii, pora rozważyć teorię ziemi. Należy czcić duchy ziemi, na której się przebywa. Problem w tym, że część duchów podróżuje. Z pewnością bogowie podążali za swoim ludem, a czasem bywali wręcz porywani. Rzymianie mieli zwyczaj zabierania bogów z podbitych ziem i przenoszenia ich do siebie. W przypadku kultury europejskiej różnice między bogami danych ziem nie wydają się duże – Zeus to Jupiter, Wenus to Freya, wszystkie cy jesteśmy Indoeuropejkami czykami – ale już w przypadku dalszych podróży i spotkania Pierzastego Węża Quetzalcoatl opory mogą być większe. W takich przypadkach dochodzi do daleko idącego dostosowania bóstw do wymagań kultury napływowej. Przykładem z Ameryki Łacińskiej będą bóstwa Orisa – loa – które przywiozły eżli ze sobą afrykańskie cy niewolnice y. Pochodząc z różnych części Afryki, byli w stanie opracować tzw. protokół wspólnego czczenia bóstw różnych plemion. Co więcej, niewolnice y były li w stanie także zamaskować kult swoich bogów pod przykrywką kultu świętych katolickich, utożsamiając np. Eshu, bóstwo Yoruba, ze świętym Antonim z Padwy lub świętym Michałem – zależnie od sytuacji.

Widząc synkretyzm religii rzymskiej czy synkretyzm Ameryki Łacińskiej, czuję, że przypisywanie bóstw do ziemi jest ograniczające. Jako czarownica inicjowana przez zupełnie niespokrewnione ych ze mną Angielki lików, przeniosłam ich praktyki na grunt polski, co przyszło mi



zupełnie naturalnie. Serce wzywało mnie do czarostwa, a że na apel odpowiedziały czarownice angielskie – tak wyszło, i nigdy nie żałowałam, że akurat nie poznałam szeptuchy.

W całej Europie, od Lizbony do Uralu, czarostwo jest podobne.

Truizm: nie ma prostych odpowiedzi. Nie wiem, co decyduje o wezwaniu do czarostwa, geny czy

wychowanie. W przypadku religii staram się iść za swoim pragnieniem i zaufać, że pokieruje mnie odpowiednio, bez względu na grupę krwi i miejsce stałego pobytu.

*Rodząca Maria/  
/Madonna z płaszczem opieki  
Katarzyna Hołda*



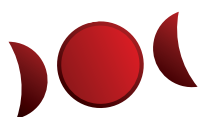


# Symbolika krwi

## w Tarot

## of the Origins

tekst: Katarzyna „3Jane” Olszewska



Krew prawie nie pojawia się w życiu wielu współczesnych ludzi z krajów cywilizacji zachodniej. Kupujemy w supermarketach przygotowane dla nas, opakowane w plastik mięso, a masa przepisów dotyczących bezpieczeństwa zabezpiecza nas przed mniej i bardziej poważnymi wypadkami. Sytuacje, w których z krwią stykamy się przymusowo, takie jak menstruacja, poród i operacja, traktowane są jako intymne i/lub traumatyczne. Z drugiej strony jednak fascynacja przemocą i jej fetyszyzacja powodują, że w filmach i grach komputerowych „dla dorosłych” obojętnie musi się zrobić czerwono.

Krew nas przeraża, odstręcza i fascynuje tym bardziej, im mniej jej widzimy. Nie wiemy tak naprawdę, jak ona wygląda. W reklamach podasek wylewa się na nie niebieski płyn, a w popularnych amerykańskich komiksach krew barwi się na

czarno, by ominąć wprowadzony kiedyś przez Comics Code Authority zakaz pokazywania krwi i przemocy. Tymczasem w filmach sztuczna krew jest przejaskrawiona i nijak się ma do faktycznych obrażeń.

Gdzie zatem możemy spojrzeć, by dowiedzieć się, czym jest dzisiaj dla nas krew? Proponuję przeanalizować wydany przez wydawnictwo Lo Scarabeo *Tarot of the Origins* (Tarot Praźródła), zainspirowany wyobrazeniami autora, Sergio Toppiego o prymitywnych, na wpół mitycznych prapoczątkach ludzkości w paleolicie. Talie tarota jako takie uważane są przez wiele\_u interpretatorek\_ów i twórczyń\_ców za ilustrację archetypów tkwiących w podświadomości społeczeństwa. Z pewnością można to powiedzieć o Tarocie Praźródła, w którym pojawiają się postaci takie, jak Wielka Matka, Matka, Ojciec, Demon (Cień)

czy Stary Mędrzec. Sądzę zatem, że powie nam też coś o tym, jak jego autor postrzegał symbolikę krwi.

Zacznijmy od budowy talii. Tradycyjne talie kart tarota zawierają zazwyczaj cztery kolory (miecze, buławy, monety i kielichy), liczące po 14 kart. Każda grupa kart odpowiada jednemu z czterech żywiołów, symbolicznych pierwiastków tworzących świat. Toppi w swym Tarocie Praźródła zrywa jednak z tradycyjnymi nazwami kolorów. W jego wizji świat składa się z Ducha, Klejnotów, Natury i Krwi. Ta ostatnia luźno odpowiada tutaj kolorowi mieczy, na którego kartach zazwyczaj wyobrażony jest konflikt, walka, cierpienie i przeszkody.

Można się zatem spodziewać, że w kolorze krwi znajdziemy wyobrażenia walki i wojny: wojowników śledzących wroga z zaostrożoną bronią w rękę (4 Krwi)



i triumfujących nad czaszkami pokonanych przeciwników (2 Krwi). Autor zachował przy okazji stereotypowy wizerunek wojownika: 70% kart tego koloru przedstawia mężczyznę (dla porównania: jeśli wziąć pod uwagę wszystkie cztery kolory, samotni mężczyźni pojawiają się na 44% kart). Formuła artystyczna ilustracji (jedna-dwie postaci, słabo zarysowane otoczenie) nie pozwala się zorientować, czy chodzi o wojnę obronną, czy o agresję.

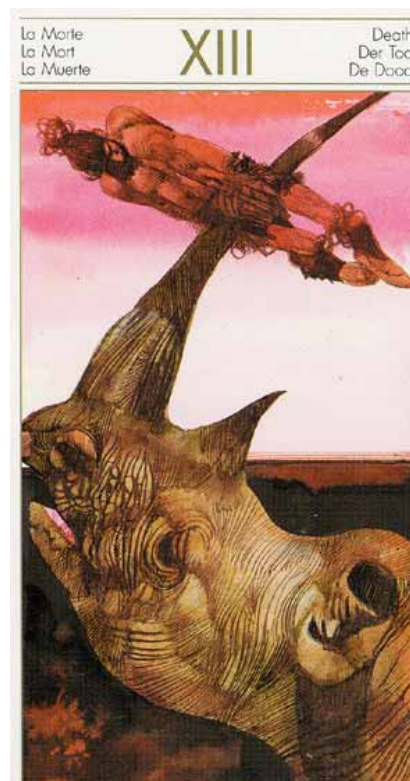
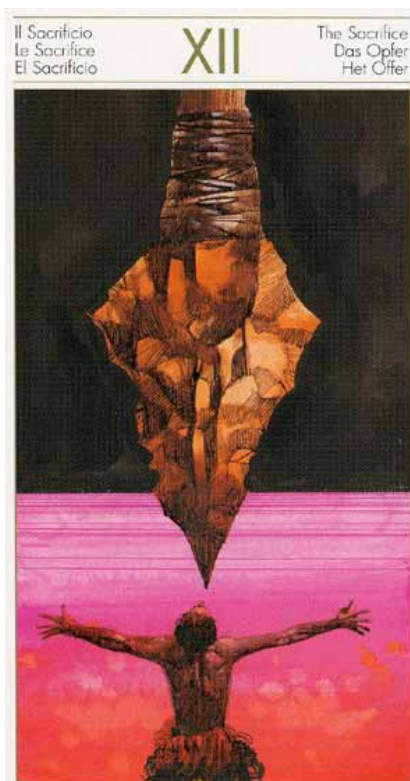
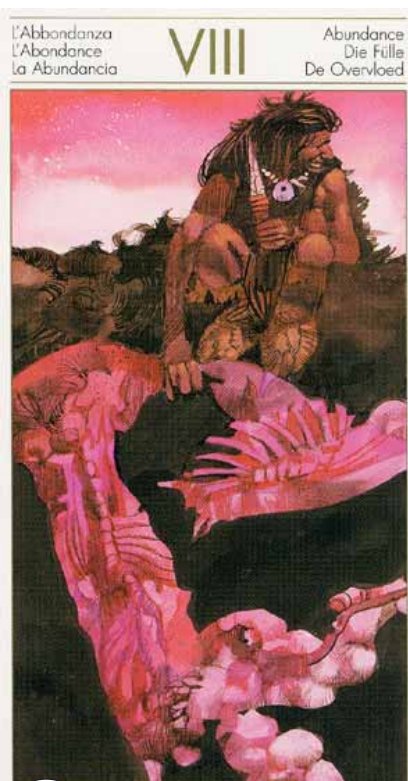
Oczywiście wojna i walka pojawiają się w co drugim filmie w telewizji. Interesujące jest jednak to, że w Tarocie Praźródła nie są głównym tematem. Krew pojawia się również w kontekście konfliktu z naturą. Wizerunek tura na asie Krwi przypomina malowidła naskalne z Lascaux, uważane przez niektórych za elementy rytuału, zapewniającego sukces podczas polowania (uwidoczniono na 8 Krwi). Ponownie w roli łowców występują jedynie mężczyźni, zarówno zwycięscy, jak i przegrani (XIII Śmierć).

W tym momencie odchodzimy od popkultury. Jeśli pojawiają się w niej konflikty między ludźmi a zwierzętami, te ostatnie reprezentuje się jako drapieżniki-potwory. W przeciwnym wypadku mowa raczej o życiu w harmonii z naturą. Obrazy łowców z Tarota Praźródła pokazują podszewkę tej romantycznej wizji pokojowej koegzystencji i przypominają, że ludzie rozwijali cywilizację w poszukiwaniu lepszego (bezpieczniejszego, stabilniejszego) życia.

Ci, którzy przeżyli, pożywają się zdobytym mięsem. Na 6 Krwi wół zagłodzona postać rozdziera surowe mięso zębami; na 10 Krwi mężczyzna uśmiecha się do pieczenia zawieszanej nad ogniskiem. Karty te przypominają, że kultura zachodnia jest bardzo przywiązana do mięsa, które uważa się za niezbędny składnik pożywienia. W Tarocie Praźródła występują co prawda rolnicy, ale ani jedna postać nie została przedstawiona w trakcie jedzenia chleba lub owoców. Czerwone mięso traktowane bywa jako symbol męskości.

Przed spożyciem mięso trzeba jednak podzielić. Tu dochodzimy do jednej z większych zmian w Tarocie Praźródła. Obrazy na Wielkich Arkanach uważa się zwykle za najistotniejsze archetypy, zatem zmiana jednego z nich jest znacząca. W tym przypadku, karta przedstawiająca zazwyczaj „Sprawiedliwość” została przemianowana na „Obfitość” i przedstawia uśmiechniętego człowieka w trakcie cięcia tuszy upolowanej zwierzyny. W dołączonej do talii książeczce czytamy wyjaśnienie wydawnictwa, dlaczego artysta zdecydował się na zmianę: otóż sprawiedliwy podział możliwy jest tylko wtedy, kiedy zasobów posiadamy obfitość.

Konflikt rzadko kończy się w sposób, który nazwalibyśmy sprawiedliwym; jedna strona wygrywa i wymusza swoją wolę na drugiej. Walka i polowanie kończą się śmiercią lub głodowaniem jednej ze stron. Nic dziwnego, że staramy się zapomnieć o symbolice krwi, niewygodnie przypominającej, że nie zawsze wystarcza dla wszystkich. Jeśli przyjmiemy





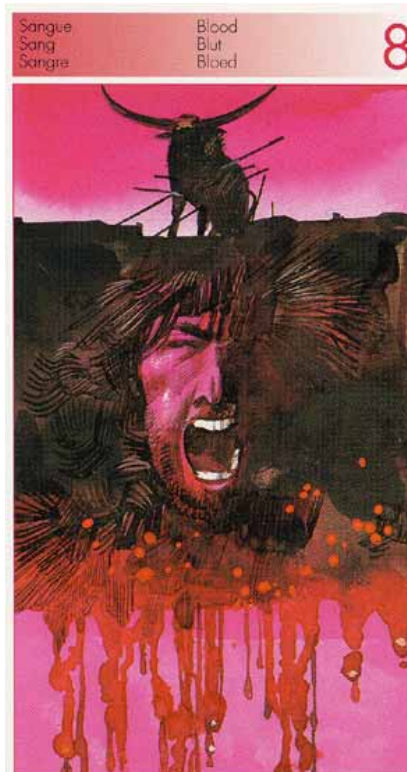
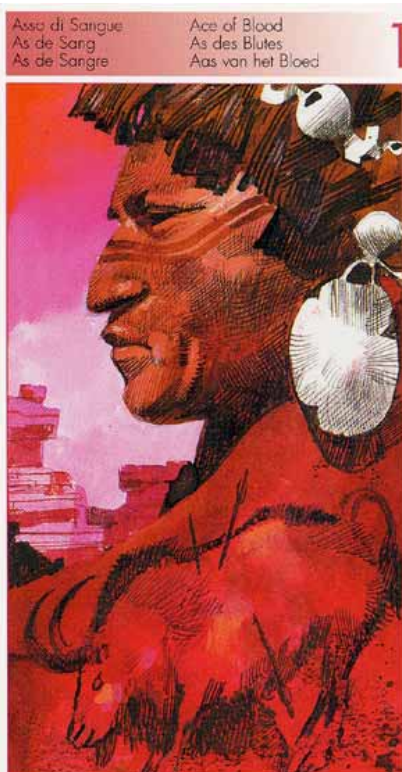
założenia towarzyszące przemianie Sprawiedliwości w Obfitość, możemy dojść do wniosku, że pokój i gotowość do współpracy w krajach rozwiniętych wynikają nie z tego, że ich obywatelki\_le są jakoś bardziej moralne\_i czy dojrzałe\_li (więc im się dobrobyt „należy”, czy też na niego zapracowali), ale po prostu z tego, że w efekcie erze kolonializmu mają więcej niż reszta świata – nie muszą więc tak ostro konkurować o pozostałe ocalłości.

Gdyby na tym skończyć, powstałby obraz dość stereotypowo darwinistyczny: konflikt, konkurencja, wygrywa najsilniejszy. Tak jednak nie jest, bo 9 Krwi przedstawia poród. Jak na poprzednich kartach jedno życie powstaje z drugiego, ale tym razem ofiara jest dobrowolna. Zamiast szczęśliwej matki w wyidealizowanym, sterylnym otoczeniu szpitala widzimy kobietę wygiętą spazmem bólu i dziecko, które niedługo przyjdzie na świat. Nie przypadkiem karta ta znajduje się w kolorze dotyczącym walki o życie

– do niedawna poród wielu kobietom groził śmiercią. W ten sposób Tarot Praźródła przypomina o tym, co większość współczesnych ludzi stara się zepchnąć w niepamięć: że życie zostało im podarowane przez ich matki, że ich społeczeństwo trwa dzięki życiodajnemu poświęceniu kobiet.

Mężczyźni również pragną poświęcić się i przyczynić się w ten sposób do przetrwania grupy. Wśród niektórych kultur istnieją odpowiednie obrzędy, które za sprawą samookaleczenia umożliwiają mężczyznom przeżycie odpowiednika porodu, na przykład Taniec Słońca Indian Prerii. Choć w naszej kulturze się już tego nie spotyka, wyobrażamy sobie odpowiedniki z przeszłości, opowiadając neopogańskie mity o poświęceniu Świętego Króla. Tarot Praźródła nawiązuje do tych wyobrażeń na karcie wielkich arkanów, nazwanej „Ofiara” (tradycyjnie „Wisielec”), na której mężczyzna otwiera ramiona, przygotowany na spotkanie włóczni.

Krew wiąże się zatem z konfliktem i cierpieniem (własnym lub cudzym) oraz z dominacją – wojną, polowaniem, zarzynaniem zwierząt hodowlanych, bezlitosną konkurencją o zasoby. Z drugiej strony jest jednak życiodajna – jest dobrowolną ofiarą złożoną dla dobra innych (przez ludzi lub zwierzęta). Cała nasza cywilizacja zbudowana jest tak, by wymienionych rzeczy unikać. Minimalizujemy konkurencję, zaspokajając podstawowe potrzeby ludzi za pomocą zasiłków. Wojny eksportujemy za granicę lub ubieramy je w szaty bezkrwawego sportu (piłki nożnej), jednocześnie potępiając potyczki między kibicami-chuliganami. Wreszcie wspieramy indywidualizm i uznajemy poświęcenie jednostki dla innych za coś negatywnego. Macierzyństwo zostało sprowadzone do roli indywidualnego kaprysu, a o roli ojców mówi się jeszcze mniej. Choć unikamy tych rzeczy, jednocześnie za nimi tęsknimy, co objawia się fetyszycacją krwi na ekranach i w komiksach, a także obrazami w naszej podświadomości zbiorowej, prześwitującymi przez karty Tarota Praźródła.





# Wąpierz i inni krwiopijcy

tekst: Agnieszka Kraska

„Krew, uważana za siedzibę i nośnik życia, nabiera wartości sakralnej przedłużającej samo życie: z tego powodu sądzono, że upiory i wampiry trudzą się, żeby ją zdobyć”<sup>1</sup>.

Jeśli mówimy o krwi, nie możemy pominąć słowiańskiej demonologii ludowej, obfitującej w tak barwne istoty, jak Zmora, Mara, Strzyga, Poroniec, czy wreszcie ten, który zrobił największą karierę medialną – celebryta Wampir, zwany u nas potocznie Wąpierzem, Wąporem, Wąpirem czy też Upirem. Zacznijmy więc przegląd demonów, czyli „pomniejszych bóstw”. Warto wyjaśnić, że demon to nie tylko istota z horroru, ale po prostu postać z wierzeń ludowych, półboska, obdarzona nadprzyrodzonymi zdolnościami. Często są to po prostu starzy, zdegradowani

bogowie i boginie, których nie dało się tak do końca wytepić. Taka istota może prowadzić działalność szkodliwą dla ludzkości, ale może być też bardzo przyjazna, opiekować się domostwem (skrzaty), odpędzać grad (chmurniki), zaganiać ryby do sieci (rusałki). Dziś pora na zdecydowanie mniej przyjemne demony, których pasją jest wysysanie ludzkiej krwi.

## Zmora

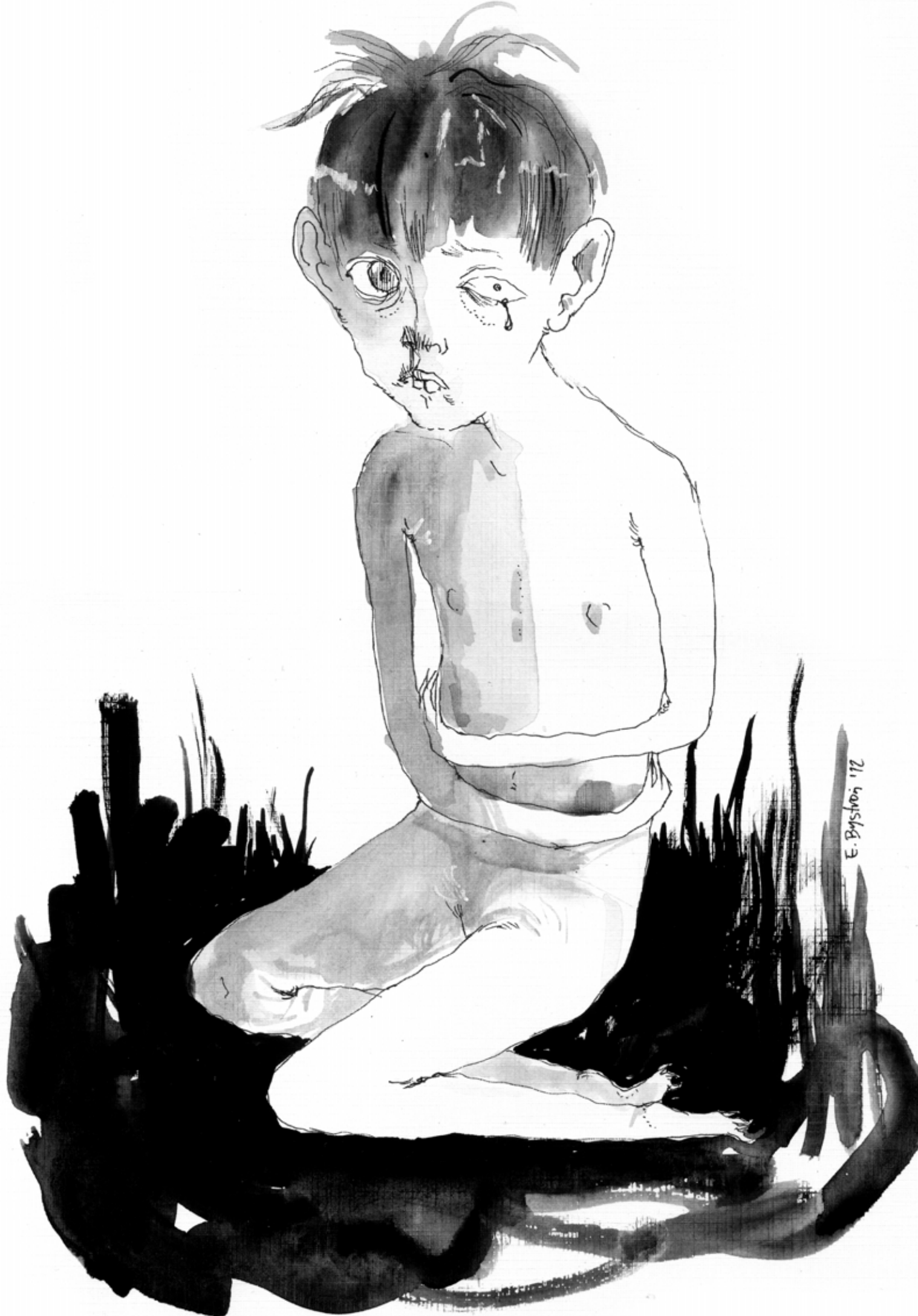
Wysysanie krwi stanowiło tylko poboczną działalność Zmór. Ich ulubioną czynnością było zdecydowanie duszenie. Zmora siadała na piersi śpiącego człowieka i gniotła (dlatego też zwana była czasem Gneciuchem). Ponieważ jej głównym celem było pozbawienie nieszczęśnika sił

życiowych, wypijała mu też przy okazji krew, przy czym miała w tym względzie szczególne upodobania. Otóż najbardziej smakowała jej krew wyszana z męskich sutków. Co ciekawe, po takiej napaści męskie piersi zamieniały się w kobiece i zaczynało z nich ciec mleko, więc niejaka korzyść z tego była. Dusić też w sposób szczególny – przez włożenie języka w usta ofiary. Często, będąc wyposażoną w język wyjątkowo cienki i długi, ssała w ten sposób krew z trzewi. Zmora, w przeciwieństwie do większości lubujących się w krwi demonów, była... żywą kobietą. Lub mężczyzną, ale częściej jednak kobietą, a najczęściej sąsiadką (pewnie tą niekoniecznie ulubioną) lub kobietą z rodziny, która podczas snu potrafiła opuszczać,

22. Emberto Petoia, *Wampiry i wilkołaki. Źródła, historia, legendy od antyku do współczesności*, tłum. A. Pers, J. Kornecka, M. Małecka, N. Korzycka i B. Bielańska, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2004, str. 35.

2. Leonard J. Pełka, *Polska demonologia ludowa*, Iskry, Warszawa 1987, str. 154.





E. Bystrov '12

często nieświadomie, własne ciało, przemieniać się w kota, psa, ćmę, mysz, żabę, komara, a nawet słomkę i przeciskać się przez dziurkę od klucza, szparę pod progiem czy szczelinę przy oknie. Jej działanie często motywowane było zemstą (jeśli w ciągu dnia została obrażona). Mówiono, że zmorą staje się siódma córka lub dziewczynka, przy której chrzcie któryś z chrzestnych pomylił słowa i zamiast „wiara” powiedział „mara”. Zmora zwykła była ponawiać swe wizyty, jednak w nieregularnych odstępach czasu, trudno więc było przewidzieć jej obecność. Godziny jej odwiedzin były dosyć konwencjonalne, pojawiała się najczęściej koło północy. Zmorę łatwo było jednak oszukać. Wystarczyło położyć się w łóżku odwrotnie, czyli głową tam, gdzie zazwyczaj kładło się nogi, albo po prostu spać na brzuchu. „Gdy wtedy zmora za przybyciem swym liżąc i całując obżałowanego pomiarkuje, że się do tylnych jego wzięła części – zrywa się, i uniesiona gniewem na długo dom, gdzie ją tak zesromocono, opuszcza”<sup>2</sup>. Można było też kłaść się zawsze na boku prawym, bo ten był bokiem dobrym, składać do spania ręce na krzyż, przestawiać łóżko w inne miejsce, obracać je o 180 stopni, kreślić dookoła niego krąg ochronny albo... uwaga: kłaść pod poduszkę nowy dzbanuszek, którego brzegi należało wcześniej oblepić ciastem. Stosowano też dosyć drastyczne metody – smarowano ręce kałem, a piersi czosnkiem. Jeśli ktoś, obudzony się, zobaczył zmorę, powinien jej obiecać chleba z masłem, a na drugi dzień ofiarować go pierwszej napotkanej kobiecie (bo to pewnie ona była jego nocnym gościem). Drugi, bardziej drastyczny sposób to wbicie noża w drewno łóżka: a rano znajdowało się na podłodze zimnego trupa. Zmora przynosiła choroby. Kolkę w głowie i żołądku. No i oczywiście duszności. Często jeździła na taczce, ale bardzo powoli. Powolny był też

jej chód, stąd powiedzenie „lizie jak zmora”. Zmora była wysoka, blada, a nawet przezroczysta, chuda, ale za to niezwykle ciężka. Miała łeb porośnięty gęstym włosiem, wytłupiałe oczy i smrodliwy oddech. W ciągu dnia można ją było poznać po tym, że miała brwi czarne, zrosnięte, i często się oblizywała. Niektóre Zmory gustowały w drzewach, które ssały (stąd grusza czy osika mają wyrostki na korze). Dusił też rzeki, a nawet kamienie.

### Poroniec

To dusza dziecka, które zmarło w łonie matki, poronionego lub usuniętego płodu, albo po prostu – dziecka zmarłego bez chrztu. Poroniec gustował we krwi kobiet w ciąży i położnic. Jak większość duchów, pojawiał się nocą, a jego ciało wyposażone było w skrzydełka.

### Paskudnik

To szczególnie złośliwy demon, wysysający krew zwierząt gospodarskich, a także zarażający je chorobami. Nie wiadomo, jak wyglądał, bo nikt go nigdy nie widział. Wiadomo było, że odwiedził obórkę czy chlewik, bo krowa rano nie domagała, dawała mniej mleka, po prostu – uchodziło z niej życie. Aby uchronić zwierzęta przed paskudnikiem, należało nad drzwiami wejściowymi obory czy stajni powiesić martwą srokę.

### Upir

Czyli znany z kultury popularnej Wampir, najczęściej zwany u nas Wąporem. Należał od do gatunku, który najbardziej lubował się we krwi, czyli istot „nieumarłych”. To żywy trup. Ciało, częściowo w stanie rozkładu, które powstawało z grobu. Często dźwigał pod pachą wieko od trumny, z obawy, że pod jego nieobecność ktoś ją zamknie i biedak nie będzie mógł wrócić. Wampir często

zjadał swój całun pogrzebowy, stąd spotkać go można było w nadgryzionej odzieży. Upiór to człowiek zmarły przedwcześnie, często gwałtowną lub samobójczą śmiercią; ktoś, kto pragnie nadal żyć i dlatego powraca. Inny rodzaj upiorów to ludzie, którzy za życia byli okrutni, zawistni, źli, porywcy. Jeszcze inni to zmarli magowie, wieźmy, czarownice i czarownicy. Wampiry, czy też upiory, to ludzie o dwóch sercach lub duszach – dobrej i złej. Kiedy jedna dusza umierała, druga nadal żyła, dlatego zmarły mógł opuszczać miejsce pochówku. Za życia taki człowiek miał czerwoną twarz lub czerwony kark, niekształtną budowę ciała, dużą głowę, dziki wzrok i szyderczy uśmiech, gęste, długie włosy pod pachami, zrosnięte brwi oraz dwa kociuki włosów na głowie. Po tym można było rozpoznać, że po śmierci stanie się wampirem. W wampiry obracały się też osoby, które przyszły na świat już z zębami. Po śmierci postać wampira stawała się bardzo wysoka, kości robiły się giętkie, twarz była nadal, od wypitej krwi, czerwona i napuchnięta, lub, wedle innych przekazów, zupełnie biała. Upiór miał długie kły i szpony, czasem deformacje: brak nosa czy ziejącą dziurę w plecach. Głowa była nieproporcjonalnie wielka. Roznosił się wokół niego smród tak straszliwy, że mógł zabić, a co najmniej przynieść chorobę. Wampir potrafił latać, stawać się niewidzialny, przybierać postaci różnych ptaków nocnych i nietoperzy, hipnotyzować i usypiać swoje ofiary. Upiór nie tylko wysysał krew, ale też, podobnie jak Zmora, dusił. Na swoje ofiary wybierał przede wszystkim członków własnej rodziny, którzy skazani byli na powolną śmierć. Lubił też profanować miejsca święte – wchodził na ołtarze, łamał świece, zostawiał po sobie plamy krwi. Poza tym topił, napastował podróżnych, straszył ludzi na śmierć, wywoził na bagna, tłukł sprzęty i naczynia kuchenne, wprowadzał byłdo w szkodę oraz powodował





wszelkiego rodzaju nieszczęścia. Wampir był o tyle groźniejszy od innych demonów, że jego ofiary umierały, a po śmierci same stawały się wampirami, plaga wampiryzmu rosła więc w szybkim tempie. „Po rozstajnych drogach, po gościeńcach, po ścieżkach, przy borach, na górach, w wąwozach tłukło się lichu kupami. Spotkał-li podróżny podróżnego, naprzód go się o to pytał, jeżeli gdzie nie widział się z upiorem. Wszyscy co do jednego Bogu dziękowali, że ich złe przecie minęło, upewniając, że stronami było tego jak mrowia. W kilkunastu parafiach plebani ruscy, a w kilku łacińscy kazali mogiły rozkopywać nieboszczykom i łby im na gorącym prawie ucinali, serca kołami przebijali. Jucha upiora drożej się szynkowała, niżeli przepalana gorzałka. Proszek szedł wyższą ceną nawet nad sól oczkowatą; trzeba bowiem wiedzieć, że podług doświadczeń (...) pomocniejsze są te dwa lekarstwa na zarazę od upiorów niż ocet czterech złodziei na morową”<sup>3</sup>. Plaga ta szczególnie dotknęła Śląsk, Morawy, Górne Węgry i Rumunię. Ludzie masowo rozkopywali groby, dopuszczając się profanacji zwłok, a sposoby „na wampira” były tak nieludzkie, że nie będą ich tutaj przytaczać. W procederze tym uczestniczył kościół, a także władze świeckie (zachowało się wiele zapisów sądowych). Czasem z lęku przed wampirami ludzie masowo opuszczali miejsca zamieszkania, wyludniały się całe wsie. Inaczej było w Polsce. Tu często uważano, że upiory są zupełnie nieszkodliwe, lub wręcz pomocne. Wedle niektórych przekazów pomagały ludziom przy sieczce i młóćce, matki-wampiry wracały, by doglądać nocą swoich dzieci, a wampir-mąż przychodził pomagać żonie w gospodarstwie. Upiór znalazł sobie miejsce w polskiej literaturze romantycznej, u Mickiewicza i Goszczyńskiego,

a także młodopolskiej – zagościł w Weselu Wyspiańskiego.

*Pierś znowu tchnęła,  
lecz pierś lodowata,  
Usta i oczy stanęły otworem,  
Na świecie znowu,  
ale nie dla świata;  
Czymże ten człowiek? – Upiorem<sup>4</sup>.*

### Bezkost

To rodzaj wampira. Podobnie jak inne tego typu istoty, był to zmarły powstający z martwych. „Jednak podczas gdy zwykłe wampiry zachowywały z grubsza ludzkie kształty (choć miast kości miały elastyczną chrząstkę), u Bezkota szkielet w ogóle nie istniał. Demon przypominał worek, który wypełnia się krwią ofiary”<sup>5</sup>. Dzięki takiej budowie, Bezkost potrafił precyzyjnie się przez każdą, najmniejszą nawet szparkę.

### Strzygoń

Nie należy go mylić ze Strzygą. Strzygoń, podobnie jak Upiór, to powstały z grobu zmarły. Za życia miał odwrócone źrenice, tak że widział wszystko na opak. Strzygoń szczególnie upodobał sobie napaśtowanie kobiet, z których wysysał krew, kłusując ich piersi. Ponieważ Strzygonia łatwo było poznać za życia (po odwróconych źrenicach), aby się obronić przed jego prześladowaniem, należało zmarłemu włożyć pod język kartkę, na której kościelny kluczem od cyborium wypisał znak krzyża, a następnie położyć go w trumnie twarzą do dołu.

### Strzyga

To rodzaj kobiecego demona, obdarzonego podobnymi cechami, jak Upiór. W przeciwieństwie do

Upiora nie jest jednak powstającym z grobu umarłym, ale po prostu istotą pozazmysłową. Strzyga, podobnie jak Zmora, mogła być też żyjącą kobietą, najczęściej czarownicą. Jej nazwa pochodzi od rzymskiego słowa *strix*, czyli „puszczyk”. Miała dwa rzędy ostrych zębów, chude, ale umięśnione ciało, bladą cerę i zapadnięte, czerwone oczy. Strzyga, podobnie jak jej demoniczny krewniacy, wysysała krew, przy czym żywiła szczególnie upodobanie do krwi dzieci. Poza tym lubiła dusić i straszyć na śmierć. Nachodziła też zwierzęta. Piła mleko bezpośrednio z krowich i owczych wymion, przez co odbierała zwierzętom mleczność. Zdarzało się jednak, że pomagała człowiekowi. Wracała do swego byłego domu i pracowała w obejściu. Czyściła konie, czesała im grzywy, rąbała drewno, młóciła zboże. Dla obrony bydła przed strzygą należało powietrze nad owcami bić święconymi witkami lub oborę okadzać dymem jarzębinowym. Aby ochronić przed Strzygą dzieci, nie wlewano wody po ich kąpeli aż do zachodu słońca. Nie wolno też było myć dzieci w piątki.

Istoty podobne wampirom pojawiały się licznie w świecie antyku. W starożytnej Grecji krew chłęptały Harpie, Lamie i Empuzy, Lemury i Larwy. Strzygi pochodzą ze starożytnego Rzymu. Semici przerobili postać bogini Lilith na straszliwego demona, rządzącego męskiej krwi i spermy. To jednak tylko istoty wampiro-podobne.

Prawdziwą ojczyzną Wąpierzka jest bez wątpienia Słowiańszczyzna. Pojęcie „wampir” pojawia się w 1725 roku, w opisie przypadku wampiryzmu w Serbii. W Europie Zachodniej wampiry, w przeciwieństwie do rozpowszechnionych licznie wilkołaków, niemalże nie występują.

3. J. M. Ossoliński, *Wieczory bałeńskie, czyli opowieści o strachach i upiorach*, Warszawa 1970, str. 87.

4. Adam Mickiewicz, *Dziady*, cz. II.

5. P. Zych i W. Vargas, *Bestiariusz słowiański, czyli rzecz o skrztach, wodnikach i rusalkach*, Wydawnictwo BOSZ, Olszanica 2012.







# Gdyby mężczyźni mieli okres

tekst: Gloria Steinem

Biała mniejszość na świecie od stuleci usiłuje nas przekonać, że posiadanie białej skóry czyni ludzi lepszymi, nawet jeśli jedyne, czym tak naprawdę ich obdarza, to większa wrażliwość na promienie ultrafioletowe i skłonność do zmarszczek. Męska część ludzkości zbudowała całe kultury wokół przekonania, że zazdrość o penisa jest „naturalna” u kobiet, mimo że posiadacz tego niczym nie chronionego organu mogliby być postrzegani jako bardziej narażeni na zranienia, a co najmniej tak samo logiczna byłaby zazdrość o macicę, jako źródło siły dawania życia.

Krótko mówiąc, jakiegokolwiek by one były, cechy tych przy władzy określają ich jako lepszych od tych, którzy tej władzy nie posiadają, i logika nie ma tu nic do rzeczy. Co by było, gdyby na przykład nagle, w magiczny sposób, mężczyźni zaczęli menstruować, a kobiety przestały?

Odpowiedź jest prosta: menstruacja stałaby się pożądanym, godnym chwały, męskim doświadczeniem. Mężczyźni przechwalaliby się, jak długo i jak obficie miesiączkują. W wyniku pragnienia udowodnienia męskości, początek miesiączkowania u chłopców byłby podkreślany poprzez rytuały religijne i udział w imprezach tylko dla mężczyzn. Kongres sfinansowałby utworzenie Narodowego Instytutu Dojrzałości Płciowej, który pomagałby złagodzić comiesięczny dyskomfort. Środki higieny osobistej byłyby darmowe (oczywiście niektórzy mężczyźni nadal chętnie płaciliby za markowe produkty, takie, jak Tampony Johna Wayne’a<sup>1</sup>,

Podpaski Rope-a-dope Muhammada Ali<sup>2</sup>, Elastyczne Ochraniacze Joe Namatha<sup>3</sup> „na lżejsze dni”, czy też Podpaski Maxi Roberta Blake’a<sup>4</sup>.

Wojskowi, pravicowi politycy i fundamentaliści religijni powołaliby się na menstruację (menstruację), aby udowodnić, że tylko mężczyźni mogą służyć w armii („trzeba oddawać krew za krew”), zajmować się polityką („czyż kobiety potrafią być agresywne, nie doświadczając mocy cyklu, rządzonego przez planetę Mars?”), być księżmi i pastorami („jak kobieta może oddawać krew za nasze grzechy?”) czy też rabinami („bez comiesięcznego oczyszczenia kobiety pozostają nieczyste”). Jednakże radykałowie, lewicowcy i mistycy upieraliby się, że kobiety są równe, chociaż inne, oraz że każda kobieta mogłaby wstąpić w ich szeregi, gdyby tylko chciała zadawać sobie ranę każdego miesiąca („trzeba oddawać krew za rewolucję”), uznawać przewodnią rolę kwestii menstrualnych, podporządkować własne interesy wszystkim mężczyznom i ich Cyklowi Oświecenia.

Blokersi przechwalaliby się („Noszę trzy podpaski!”), odpowiadaliby na wyrazy uznania ze strony kumpli („Facet, wyglądasz świetnie!”) i przybijaliby piątki wołając: „Tak, chłopie, mam ciotę!” Telewizyjne seriale zajmowałyby się tematem w całej rozciągłości („»Szczęśliwe Dni«: Richie i Potsie próbują przekonać Fonziego, że ten ciągle pozostaje Supergoście, mimo że nie miał dwóch miesiączek z rządu”<sup>5</sup>). Podobnie gazety: „Ataki rekinów zagrażają menstru-

ującym mężczyznom”, „Sędzia uniewinnia gwałciela, który cierpiał na napięcie przedmiesiączkowe”). A także filmy (Newman i Redford w „Braterstwie krwi!”).

Mężczyźni przekonywaliby kobiety, że stosunek jest przyjemniejszy „w tych dniach”. Mówiłoby się, że lesbijki boją się krwi, a co za tym idzie, generalnie życia, chociaż tak naprawdę potrzebują po prostu porządnie miesiączkującego mężczyzny. Oczywiście intelektualiści prezentowaliby bardziej logiczne argumenty. Jak kobieta może osiągnąć mistrzostwo w jakiegokolwiek dziedzinie, wymagającej wycucia czasu, zmysłu matematycznego, wyobraźni przestrzennej, bez tego wrodzonego daru, pozwalającego obliczać fazy księżyca, ruchy planet, a w związku z tym mierzyć i obliczać wszystko inne? Elitarne obszary filozofii i religii zadawałyby pytania: czy kobiety mogą w jakikolwiek sposób zrekompensować sobie brak poczucia rytmu wszechświata? Albo brak symbolicznej śmierci i zmartwychwstania każdego miesiąca?

Liberałowie staraliby się zachowywać dobrze w stosunku do wszystkich: wyjaśnialiby, że fakt, iż „ci ludzie” nie posiadają daru miesiączkowania i więzi ze wszechświatem, jest już dla nich wystarczającą karą. A jakich reakcji kobiety byłyby uczone? Wyobraźcie sobie tradycjonalistki zgadzające się z tymi wszystkimi argumentami z pokorą i masochistycznym uśmiechem („Konstytucyjna poprawka o równości praw bez względu na płeć zmusi gospodynie domowe do comiesięcznych samookaleczeń”: Phyllis

dc. str. 72

1. John Wayne: aktor, szczególnie znany z ról kowbojów i twardzieli.

2. Muhammad Ali: słynny bokser, mistrz wagi ciężkiej w latach 60 i 70. Rope-a-dope to styl walki Muhammada.

3. Joe Namath: gwiazda futbolu amerykańskiego z lat 60.

4. Robert Blake: aktor znany z roli w serialu „Baretta”, także oskarżony o zamordowanie swojej żony.

5. „Szczęśliwe Dni”: serial amerykański, nadawany od 1974 roku, jego głównymi bohaterami są dwaj licealiści z Wisconsin: nieśmiały Richie i bardziej rozrywkowy Potsie oraz motocyklowy rozrabiaka, wyrzucony ze szkoły Fonzie.



BLOKERSI PRZECHWALALIBY SIĘ,



NOSZĘ TRZY  
PODPASKI,  
CZŁOWIEKU!



ODPOWIADALIBY NA WYRAZY  
UZNANIA ZE STRONY KUMPLI

i PRZYBIJALIBY PIĄTKI WOLĄJĄC:



FACET,  
WYGLĄDASZ  
ŚWIETNIE!



TAK,  
CHŁOPIE,  
MAN CIOTĘ!



# Samodzielny Społeczny Ośrodek Czerwonego Namiotu

tekst: Ewa Bury

Zapisałyśmy się wczoraj (11 kwietnia 2012) z Agnieszką do alergolożki w przychodni na Bródnie. Wchodząc do kwadratowego budynku rodem z PRL-u, zauważyłam ciekawy napis na owalnym kasetonie. SZPZLOWB.

– Szy... py... wzz... O, jakie fajne!  
– krzyknęła radośnie dziewczynka we mnie.

– Ciekawe, co to za чудо i po co? – pomyślała z ironią dorosła Ewa we mnie.

– Niechybnie zakłęcie na kaszel – stwierdziła dostojnie rodzica we mnie.

– Pożyjemy, zobaczymy – pomyślała mądrze metapoziom nade mną.

Tajemnica wyjaśniła się natychmiast po wkroczeniu na schody przychodni. SZPZLOWB. Samodzielny Zespół Publicznych Zakładów Lecznictwa Otwartego Warszawa-Bródno. Aż język urywa i oko mąci.

A potem, stojąc w kolejce do rejestracji i zagryzając paznokietki z niecierpliwości, odpływałam w przyszłość...

– Ciasta nie zapomnij – zawołała Mysikrólik, zaglądając do kuchni.

– Ani wina – dorzuciła w biegu Furia – Dużo wina weźcie, morze wina!

– Przecież ty nie pijesz wina – zmarszczyła brwi Enenna, której nie zachwycała wizja targania baniaków.

– Kto wypina tego wina – odparła Furia i wskoczyła do koszyka teleportacyjnego. Koszyk zatrząsł się, postać Furii zafalowała i zniknęła. Pyk!

– Mamusiu, a ja? – mały chłopczyk z gumowym dinozaurem w rączkach przytulił się do Enenny.

– Mamusia kocha – odparła Enenna – To co z tym winem?

– Jestem już spakowana – oznajmiła Maria – Popatrzcie, co Lotny Borsuk mi zrobił! Hihi!

Uniosła w górę wielki bęben, pomalowany w kolorowe wzory, orły, kruki i nietoperze.

– Dziewczyny, Aga odpala Endywię, ruszamy – przez korytarz przetończyła się z hukiem Ewka Dzikie Oko.

– Izka, gitarę bierz, a Dagsa, Patka? Gdzie one?

– Wybrały wojaż lunarny. Będą krwawić bezpośrednio na Babci Księżyc.

– Spryciule!

– Mamusiu, ja też chcę mieć okres! – krzyknął chłopczyk, podskakując jak mała piłeczka.

– Pozostałe Krwawiące wybierają się do Ośrodka? W tym miesiącu rozdają podpaski w niedźwiedzice. Jako symbol wejścia w siebie i nabierania mocy.

– W zeszłym tygodniu weszła w życie ustawa w Chinach dająca prawo do bezpłatnego urlopu na czas krwawienia, dostęp do darmowych środków higienicznych i kilograma cukierków.

– Niestety obejmuje wyłącznie kobiety.

– Tydzień laby, mamu, jak ja Kocham mieć okres – zawołała Tęczowa Lemurka i klasnęła w ręce.

– Co się właściwie dzieje w szkole, gdy Krwawiące idą do namiotu?

– Łowią ryby i grają w gałę – odparła Lemurka uśmiechając się szeroko.

– Naprawdę? Gdy ja byłam w twoim wieku...

– Oj, nie zaczynaj, mamu.

– Tańcząca Góra urządza krwawiące warsztaty na planecie Bloody Roots.

– Ja wolę nasz lokalny ośrodek, blisko, przyjemnie, przychodzą osoby, które znam z ryneczku, farmy i chóru boginiczno.

– Prezydenta Górską zaszczyca swoją osobą krwawienie w ośrodku w Bieszczadach.

– Krwawienie, wielkie mi coś – burknął wysoki chudy nastolatek, grzebiąc w koszyku.

– Zostaw, Tander, to dla Krwawiących – Tęczowa Lemurka zmarszczyła brwi.

– Wczoraj krwawiło mi kolano i nie miałem wolnego – Tander wzruszył ramionami i wpakował od ust spore ciastko.

– Dziewczyny, Endywia gotowa, ruszajmy!

– Samych przyjemności! – siwy starzec przefrunął przez kuchnię na listwie świetlnej i zatrzymał się metr nad podłogą, kołysząc się lekko.

– Do zobaczenia, dziewczyny i wszyscy – zawołał Lotny Borsuk.

Kuchnię i przedpokój zapełnili mężczyźni i wszelkie inne płcie. Żegnano się i ściskano radośnie.

– I o co tyle hałasu? Zwykły melanz, w dodatku gwarantowany przez państwo – skrzywił się Tander – Co miesiąc to samo.

Siwy starzec uśmiechnął się.

– Wszystkim przydaje się chwila odpoczynku od siebie. Przyjdzie czas, gdy to docenisz.





Jaka gitarę bierz,  
a Dagsa, Patka?  
Gdzie one?

Wybrały  
wojaż lunarny.  
Będą krwawić bez-  
pośrednio na Babci  
Księżyc.

MAMUSIU,  
ja też chcę mieć  
okres!

KRZYKNAŁ CHŁOPCZYK  
PODSKAKUJĄC JAK  
MAŁA PIĘCZKA.

POZOSTAŁE KRWAJĄCE WYBIERAJĄ SIĘ  
DO OŚRODKA? W TYM MIESIĄCU ROZDAJĄ POD-  
PASKI W NIEDŹWIEDZICE. JAKO SYMBOL WEJ-  
ŚCIA W SIEBIE I NABIERANIA MOCY.

W ZESZŁYM TYGODNIU WESZLA W ŻYCIĘ USTAWA W CHINACH  
DAJĄCA PRAWO DO BEZPŁATNEGO URLOPU NACZAS  
KRWAJENIA, DOSTĘP DO DARMONYCH ŚRODKÓW HIGIENICZNYCH  
I KILOGRAMA CUKIERKÓW.

Niestety obejmuje  
wyłącznie kobiety





dc. ze str. 68

# Gdyby mężczyźni mieli okres

tekst: Gloria Steinem

Schlafly<sup>6</sup>. „Krew waszych mężów jest równie święta jak krew Jezusa. A poza tym jest taka seksowna!": Marabel Morgan<sup>7</sup>). Reformatorki i szkolne gwiazdy próbowałyby naśladować mężczyzn i udawać comiesięczny cykl. Wszystkie feministki wreszcie wyjaśniałyby, że mężczyzna również potrzebuje wyzwolenia od fałszywej idei marsjańskiej agresji, tak jak kobieta potrzebuje wyżyć się poczucia zazdrości o miesiączkę.

Radykalne feministki dodawałyby, że z prześladowania niemiesiączkujących wynikają wszelkie inne prześladowania („Wampiryzce były pierwszymi bojowniczkami o wolność!"). Feministki kulturowe odkrywałyby symbolikę bezkrwistości w literaturze i sztuce. Feministki socjalistyczne upierałyby się, że tylko w kapitalizmie mężczyzna mógłby zmonopolizować krew menstruacyjną... Tak naprawdę, gdyby

mężczyźni mogli miesiączkować, ich władza trwałaby zawsze.

*Tekst został opublikowany pod tytułem If Men Could Menstruate w 1978 roku. Zamieszczamy tutaj polskie tłumaczenie z oryginału, zamieszczone na portalu Kobiety-Kobietom.com w 2004 roku, a wykonane przez Agnieszkę Kraskę. Tekst źródłowy znajduje się w sieci pod adresem: <http://www.mum.org/lifmencou.htm>.*

6. Phyllis Schlafly – pisarka i działaczka polityczna, znana ze swoich wystąpień przeciwko ruchowi wyzwolenia kobiet.

7. Marabel Morgan – działaczka ruchu antyfeministycznego i autorka poradnika „The Total Woman” – zawierającego praktyczne wskazówki o tym jak dobra żona powinna dbać o męża.

## Gdyby mężczyźni „mogli” menstruować, kobiety pewnie menstruowałyby dalej...



tekst: Ewa Majewska

Tekst Glorii Steinem o hipotezie męskiej menstruacji i jej możliwych praktycznych reperkusjach jest świetną satyrą, pozwalającą na chwilę odwrócić pewien barwny element mizogynicznego stereotypu – element, ale nie całość zastanego porządku. Propozycje nowych reguł społecznych i obyczajów, w których krwawy comiesięczny rytuał zostałby nagle podniesiony do godności, a nawet do świętości, są oczywiście zabawnie absurdalne i pozwalają odreagować kulturowe odium, jakim mężczyźni i męskocentryczna kultura obwarowały comiesięczne krwawienia. Przynosi ulgę, ale niestety robi też coś więcej – pozwala nadal wierzyć, że to pewne biologiczne różnice i ich fetyszyzacja w kulturze same generują niesprawiedliwy porządek.

Jak każda feministka liberalna, również Steinem w swoim tekście ostatecznie osuwa się w coś, co w jej kraju nazywa się zwykle *wishful thinking*, czyli nie tyle żądanie niemożliwego,

co raczej marzenie na jawie – i pisze, zamykając swój błyskotliwy felieton: „Gdybyśmy im na to pozwoliły”. Otóż nie pozwalamy, i nie dlatego, że mamy taką możliwość, ale dlatego przede wszystkim, że innej możliwości nie mamy.

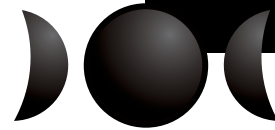
Żmudny proces społecznej zmiany, kulturowych przemian i feministycznej rewolucji nie powinien ostatecznie ograniczać się do tego, że na siłę zmodyfikujemy męskie lub kobiece ciała. Powinien być renegocjacja własności prywatnej, stanowiącej trzon każdej formy opresji, czy będzie to rasa, od której Steinem zaczyna swój felietonik, czy płeć, której kluczową częścią jest przecież zwykły wyzysk pracy i ciał kobiet. Wydaje mi się, że dopóki rasizm czy mizoginię będziemy postrzegać wyłącznie jako dryfujące, wolne od kontekstu znaczące, oderwane również od materialnych podstaw, stale będziemy tracić. W konflikcie z patriachatem ważne jest również nazywanie rzeczy po imieniu, a nie wspieranie

istniejącej, nierównej rzeczywistości idealistyczną w gruncie rzeczy krytyką pewnych przekonań w wersji oderwanej od społecznych realiów.

Więc – o ile tekst Steinem faktycznie bawi i inspiruje, każe również pomyśleć o mętnym uroku humoru bez krytyki tudzież o żarcie, który w gruncie rzeczy wspiera taką wizję rasizmu i mizogynii, w której do ich zniesienia wystarczy przebudować pewne koncepcyjne uchybienia utrwalone w kulturze. Tymczasem świat, jak zapowiadało wiele u mężczyzn i kobiet znacznie wcześniej niż Steinem, potrzebuje zmiany, takiej, w której fajerwerki śmiechu nie reprodukcją systemu ideologicznej reprodukcji męskiej przewagi, męskiego kapitału, białego męskiego rasizmu i elitarnych nurtów feminizmu.

Odpowiadam krótko – zacznijmy od własności prywatnej. Wtedy menstruacja może również przestać być problemem.





# Od zielarek do farmaceutek

tekst: Iza Desperak

## wystawa w Łodzi wystawa w Łodzi

Jednym z wydarzeń towarzyszących Łódzkiej, dziewiątej już, Manifie była wystawa poświęcona historii farmaceutek. Wernisaż wystawy stanowił z kolei zwieńczenie spaceru „Kobiety nad Łódką”, przypominającego łódzką herstorię i wytyczającego kolejną trasę Łódzkiego Szlaku Kobiet – który, choć wciąż jeszcze w budowie, coraz bardziej imponująco się przedstawia.

Apteka w Petersburgu





Wernisaż miał dość nietypowy przebieg – wystawa zawisła dopiero dwa dni później, więc po spacerze obejrzałyśmy ją w zaimprovizowanej formie. Dwa dni później wystawa została prawidłowo wyeksponowana w siedzibie Ligi Kobiet Polskich w Łodzi przy ul. Legionów 2. Dzięki temu, że wystawa odbywała się niemal w tym samym czasie, co zjazd Ligi, miałyśmy niespodziewanego gościa i niespodziewany wątek: dr Marianna Rybicka z Płocka opowiedziała nam, jak w czasie wojny, jako dziecko, trafiła do przejściowego obozu dla ewakuowanych na łódzkim Karolewie. Wojenne losy farmaceutek i tych, którym pomagały, są także jednym z tematów wystawy i towarzyszącego jej tekstu: farmaceutki świadczyły pomoc uwięzionym w obozach czy ukrywającym się, ginęły za swe zaangażowanie lub za pochodzenie: w łódzkim getcie ponad połowę aptekarek\_rzy stanowiły kobiety.

Wystawa ma charakter „latający” – za chwilę się zwinie stamtąd i po chwili rozwinie gdzie indziej, zapewne w tro-

chę zmienionej formie. Jest efektem pracy kolektywu, składającego się z piszącej te słowa, Ewy Kamińskiej, Ingi Kuźmy, Michaliny Lewińskiej, Waldka Marca, Karoliny Musielak, Marty Wysockiej i Marty Zdanowskiej, nie zaistniałaby bez pomocy Anny Drzewoskiej z Muzeum Farmacji przy placu Wolności. Przygotowanie wystawy i prace nad nią były niesamowitą przygodą entuzjastek-amateerek, które w nielicznych przerwach między licznymi obowiązkami zawodowymi i wokółmanifowymi odkrywały fragment zapomnianej historii kobiet.

Wystawa, zatytułowana „Pani magister”, poświęcona jest głównie historii farmaceutek. Przygotowując ją, odkryłyśmy jedną z białych plam naszej historii: inaczej niż przedstawicielki innych zawodów, farmaceutki nie doczekały się obszernych opracowań historycznych czy socjologicznych swego zawodu. Być może stało się tak dlatego, że feminizacja nowoczesnego zawodu farmaceuty rozpoczęła się bardzo wcześnie, bo już w latach 1930-1939 kobiety stanowiły połowę studentek\_ów farmacji w Polsce – i jako sfeminizowany zawód ten padł ofiarą zapomnienia i marginalizacji, jak wszystko, co z kobietami związane.

Historia wykluczenia farmaceutek z pamięci historycznej powtarza proces wykluczenia z niej ich poprzedniczek. Zdrowie, zwłaszcza zdrowie kobiece, było od zarania dziejów sprawą kobiet. Przed aptekarkami farmacją zajmowały się zielarki, których wiedza, przekazywana z pokolenia na pokolenie, czyniła je wiedzącymi. Od wiedzących niedaleko do wiedźm, od wiedźm – do stosów, na których ginęły czarownice. Według Małgorzaty Sokołowskiej, autorki *Rozdeptanych na chwałę Bożą*, pochod stosów

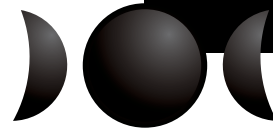
przez Europę był następstwem dystrybucji tekstu *Malleus Maleficarum*, czyli *Młota na czarownice*. Nie wiemy na pewno, czy łódzkie czarownice płonęły na stosach. Wiemy na pewno, że je spławiano, całkiem niewykluczone, że tam, gdzie płynęła kiedyś rzeka Łódka i gdzie zaczyna się Łódzki Szlak Kobiet. Najbardziej znany proces o czary odbył się w 1652 roku. Mieszczkę Zofię Straszbythę (lub Strasibótkę), zwaną też „babą” i „urzekającą”, oskarżono o zadawanie czarów ludziom. Z protokołów procesu wynika, że podczas przesłuchania – czyli tortur – „sama się zadusiła”. Z kolei Marynę Kłak jeszcze w XVI wieku oskarżono o urzeczenie dwóch obywateli. Zasztyto ją, wraz z żywymi psem, kotem i jadowitą żmiją, w worku ze nasyczonej tłuszczem skóry wołowej i puszczono na wodę. To, że zatona, miało być niechybnym znakiem jej nieczystej mocy, bo worek nasączony tłuszczem powinien unosić ją i zwierzęta na powierzchnię – pisze H. Duninówna w *Gawędach o dawnej Łodzi*.

Łęk przed wiedzą medyczną kobiet napędzał nie tylko polowania na czarownice, ale i medykalizację opieki nad zdrowiem reprodukcyjnym kobiet, którą opisuje Barbara Ehrenreich w *For Her Own Good* (Dla jej własnego dobra). Ofiarami wiedzących lepiej mężczyzn, absolwentów zamkniętych przed kobietami uniwersytetów, były między innymi ubogie położnice, umierające na zakażenie położkowe w pierwszych szpitalach. Bogatsze rodziły domu, wieśniaczki – przy pomocy „wiedzących”. Dziś ofiarami męskocentrycznej hegemonii wiedzy o fizjologii porodu są pacjentki publicznych szpitali, które nie załapały się na akcję „Rodzić po ludzku”, i węgierskie położnice, którym odmawia się prawa praktyki.

Dziś Niemcy rehabilitują kobiety i dziewczynki skazane za czary – my nawet o nich nie pamiętamy (z wyjątkiem pewnego maiasyteczka, które postanowiło zrobić sobie historyczną rekonstrukcję palenia czarownic). W polskim piśmiennictwie zachowały się przekazy o roli zielarek w XVI i XVII wieku: na równi z ówczesnymi doktorami medycyny i aptekarzami nie tylko współ-

Konstancja Bociarska





uczestniczyły w lecznictwie, ale i były dla lekarzy źródłem bezcennej wiedzy. Nie tylko zbierały i suszyły zioła, przygotowywały także ich destylaty. Przywilej króla Władysława IV z 1640 roku, nadający aptekarzom polskim wyłączne prawo do sprawa dotyczących leków, jednocześnie zabrania wszelkiej aptekarskiej praktyki „starym, spracowanym kobietom” – zauważał w 1975 roku Wojciech Roeske w *Kobietach w polskiej farmacji od wieku XVI do czasów współczesnych*. Już w dokumentach z XV wieku bardzo często wspomina się „aptekarki”, czyli żony lub wdowy po aptekarzach. W owych czasach po śmierci męża kobieta dziedziczyła jego rzemiosło, ale już w XIX wieku wdowy po aptekarzach musiały zatrudniać prowiduorów (pomocników) aptecznych.

Po „starych, spracowanych kobietach” przygotowaniem leków i leczeniem zajmowały się siostry zakonne. Przejęły one część przynajmniej wiedzy „wiedzących”. Historia nie obeszła się z nimi najlepiej. Choć do publicznej pamięci przebiła się Hildegarda z Bingen, to niewiele wiadomo o siostrach Konstancji i Filipie Studzińskich, które uzyskały jako pierwsze prawo do studiów farmaceutycznych na UJ – na specjalnych, indywidualnych zajęciach – i tytuły magistrów farmacji uzyskały w 1824 roku. Do studiów przystąpiły, bowiem uznano, że kształcone w tradycyjny sposób z pokolenia na pokolenie „panny aptekarki są niewyшкоlone i powinny być zastąpione przez aprobowanych aptekarzy”. Publikacje poświęcone historii kobiet, wydawane w PRL, starannie przemilczają niewygodny fakt, że „panny” i „siostry” były

także siostrami zakonnymi – wiele mechanizmów wyklucz kobiety z pamięci zbiorowej. Po siostrach Studzińskich o prawo uprawiania zawodu na równi z mężczyznami walczyły kolejne kobiety. Zachęczone przykładem siostr Studzińskich, o prawo studiowania na UJ jako wolne słuchaczki ubiegały się Jadwiga Sikorska, Janina Kosmowska i Stanisława Dowgiałło z Warszawy, które po pokonaniu wielu przeszkód uzyskały dyplomy w 1998 roku (ostatnia z nich w Moskwie), jednak nie mogły praktykować. Kres barierom w ograniczeniu praw kobiet w dostępie do zawodu aptekarskiego położyła Antonina Leśniewska, która, sama pokonawszy wiele przeszkód, założyła w Petersburgu w 1901 roku pierwszą kobietę aptekę, gdzie praktykować mogły kobiety. Tradycję tę naśladowały dziesięciolecia później łódzkie aptekarki, otwierając apteki zatrudniające wyłącznie kobiety.

Reakcje na wchodzenie kobiet w zawód farmaceuty były zróżnicowane. W Petersburgu, gdy Leśniewska otworzyła kobietą aptekę, plotkowano, że na zapleczu pracują mężczyźni. Z kolei na pruskim Pomorzu, gdzie brakowało aptekarzy, powszechnie aprobowano zastępowanie ich przez aptekarki, choć przepisy zezwalały jedynie na zatrudnianie ich do prostych prac fizycznych. Kobiety mieszkające i podgrzewające coś na piecyku nie raziły, wpisując się w tradycyjny wzór, kobiety-ekspertki w zarezerwowanej dla mężczyzn wiedzy medycznej pokonywać musiały wiele barier, nawet gdy feminizacja zawodu aptekarskiego stała się faktem.

Dziś wiedza „wiedzących” staje się częścią naukowej medycyny i farmacji, być może dzięki obecności kobiet w naukach medycznych. Poza syntetycznymi hormonami moja ginekolog poleca „ziołowe krople”, promowane przez firmę farmaceutyczną, choć milczy o dobroczynnym wpływie naparu z malwy. Gdy babcia stawiała mi bańki na przełomie lat 60. i 70., pani doktor z pogotowia groziła zawiadomieniem prokuratury. Gdy moja córka chorowała 20 lat później, specjalistka pulmonolog kazała bańki stawiać. I tylko w symbolicznym tytule zbioru wspomnień internowanych w stanie wojennym łodzianek – *Dekret na czarownice* – przechował się szczątkowy lęk przed wiedzą kobiet. Czarownic już nie ma, lęk przed kontrolowaniem przez kobiety swego życia, własnej seksualności i rozrodczości napędza współczesnych inkwizytorów, którzy chcą zachować władzę nad kobietami. Z perspektywy medykalizacji władzy nad kobietami nie dziwi, że są wśród nich lekarze, pielęgniarki, farmaceuci i farmaceutki.

Antonina Leśniewska



Fragmety wystawy znajdują się na fejsbukowym profilu Manify Łódź:  
<http://www.facebook.com/media/set/?set=a.2768843143463.2115322.1329483438&type=3>,  
 fotoreportaż z wernisażu i spaceru na:  
<http://www.facebook.com/media/set/?set=a.10150579111262204.380705.51206757203&type=3>,  
<http://www.facebook.com/media/set/?set=a.2755312445204.2115029.1329483438&type=3>,  
 bohaterki Łódzkiego Szlaku Kobiet można obejrzeć tu: <http://www.facebook.com/media/set/?set=a.10150587621527204.381860.51206757203&type=3>,  
 spacer marcowy przygotowała Anna Musiałowicz.



# Buntowniczką

tekst: Dariusz Wierchoś

## szkic do biografii Anieli Wolberg

W 20 lat po transformacji ustrojowej w Polsce wydaje się, że śmiało można mówić o wszelkiej aktywności Polaków w minionym stuleciu. Niestety, martyrologizacja dziejów i mitologizacja zjawisk sprawia, że następuje nadal dzielenie na postacie lepsze i gorsze, nasze i nienasze. Przeciętny obywatel nie jest w stanie zapamiętać tego co przedstawią mu mainstreamowe wydawnictwa, które podają uproszczony model wizji przeszłości Polski oraz państw regionu. Dotyczy to również osób i zjawisk, oscylujących wokół idei anarchizmu. Ponieważ informacje na temat anarchistów i ruchu, w którym działali, są rozproszone po całym świecie, trudno jest pozbiierać w całość tę niezwykle ciekawą układankę. W tym przypadku nawet cudowny internet

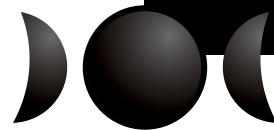
nie jest w stanie upowszechnić tej wiedzy, zwłaszcza jeśli dotyczy ona tak tajemniczej postaci, jak Aniela Wolberg.

Oficjalne biogramy, dostępne w internecie, podają, iż Aniela urodziła się 14 października 1907 roku w Częstochowie. Miasto to w owym czasie leżało na terenie Królestwa Polskiego i czasem nazywano je polską Norymbergą. Zachowało się niewiele informacji o dzieciństwie Anieli. Wiadomo, że pochodziła z dość dobrze sytuowanej żydowskiej rodziny. Po zakończeniu edukacji w szkołach częstochowskich Aniela podjęła studia na wydziale chemicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ukończyła je z tytułem magistra chemii. Najprawdopodobniej tuż po zakończeniu studiów otrzymała posadę asystenta w Wolnej Wszechnicy

Polskiej, u boku znanego bakteriologa polskiego, prof. Aleksandra Ławrynowicza. Aniela prowadziła wówczas seminaria magisterskie. Można obecnie domniemywać, iż była bardzo zdolną osobą, bowiem w tamtych czasach praca u boku osobistości w świecie nauki oznaczała zazwyczaj kontynuację kariery naukowej. Niestety, nie dane było jednak młodej Anieli zostać uznaną chemiczką. W 1924 roku podczas studiów zainteresowała się ideami socjalizmu wolnościowego. Poznała wówczas grupę bułgarskich anarchistów, studiujących w Krakowie. Jeden z nich, zamordowany później skrytobójczo w więzieniu Taczo Petrow, stał się miłością jej życia. Aniela obdarzyła go niezwykle silnym uczuciem, czego wyraz dała w listach pozostawionych

Współcześnie pokutuje nadal pogląd, iż anarchizm jest tożsamy z komunizmem. Jednak idea ta, jako niejednorodna, oscylująca wokół tezy o wolności jednostki i poszanowaniu jej praw, w wielu wypadkach potępiana była przez komunistów. Należy bowiem pamiętać, że fundamentem ruchu anarchistycznego jest przede wszystkim deklaracja o bezwzględnej podmiotowości człowieka, niechęć lub wręcz wrogość do wszelkiej władzy i każdego autorytetu. Należy również pamiętać, iż anarchiści z pierwszej połowy XX wieku, działający głównie w środowiskach skrajnej biedoty, robotników, studentów, ze względu na swoiste luźne pojmowanie idei organizacyjnej nie utworzyli scentralizowanej, zarządzanej odgórnie struktury, starali się też przekazać ten model pojmowania świata na zewnątrz poprzez tworzenie federacji zarządzanych oddolnie i kolegialnie ze wskazaniem na realizację niezbędnych dla mniejszych lub większych zbiorowości ludzkich potrzeb, stawiając jako idee nadrzędną poszanowanie wolności jednostki. Na tym polu rodzi się również wiele nieścisłości, które łączą anarchizm z komunizmem i odwrotnie. Należy pamiętać, iż anarchizm potwierdzał różnorodność, wyrzekając się prostych, zdecydowanych odpowiedzi, przez co w konsekwencji zmuszał do myślenia. Dzięki temu powstało i powstaje wiele prądów, które wskazują, że idea ta nadal nie uległa dewaluacji. Zarówno XX wieku, jak i obecnie, anarchizm zapewnia kobietom równy start z mężczyznami. Nie dyskwalifikuje też kobiet pod względem orientacji seksualnej czy też głoszonych poglądów.





# i idealistka

## szkic do biografii **Anieli Wolberg**

po sobie. Dla niej był zawsze „Mądrym i pięknym”, „Drogim i biednym”. Aniela niezwykle przeżywała fakt, iż jej ukochany jest ciężko chory.

W 1926 roku, gdy powstała Anarchistyczna Federacja Polski, Aniela Wolberg została członkinią Sekretariatu AFP. Obok Karoliny Marek i Zofii Hajkownic była jedyną kobietą, która znalazła się w kręgu decyzyjnym AFP.

Powszechnie w świadomości ludzkiej utrwalony jest stereotyp anarchisty – teoretyka. Tymczasem Aniela, jak sama twierdziła, znała bardzo dobrze teorię i paliła się do zainicjowania działań praktycznych. Uważała, iż tylko natychmiastowa realizacja oddolnego zorganizowania na zasadach wzajemności, wymuszenie przejęcia produkcji przez robotników, własności państwowej i prywatnej przez ludzi i na własność ludzi, całkowite zniesienie władzy krępującej wolność jednostki mogą spowodować, iż praca przestanie być obowiązkiem, a stanie się przyjemnością. Według rozumowania Anieli zniknąłby robotnik zależny od pracodawcy. Powstałby zaś robotnik pracujący dla siebie, efektywnie zarządzany przez kolektyw, wyłoniony oddolnie i realizujący potrzeby jednostek, a nie klas posiadających, robotnik mający wpływ na swoje życie.

Jej poglądy nie podobały się rodzinie, zwłaszcza ojcu (nic nie wiadomo o matce). Nalegał na córkę, która szykowała się do wyjazdu na studia we Fran-

cji, by przyrzekła, iż nie będzie angażować się w Politykę. Aniela odmówiła. Idea anarchizmu była dla niej zbyt ważna, zbyt wielu ludzi poświęciło się w jej imię. Stwierdziła zatem, iż ona również nie może w imię korzyści materialnych rezygnować ze swoich poglądów. Jej stanowisko nie spodobało się rodzinie, ale nie mogli jej siłą zatrzymać. W 1926 roku Aniela Wolberg wyjechała do Montpellier w celu kontynuacji studiów. Rewolucjoniści bardzo rzadko kończyli studia. Jednakże Aniela potrafiła pogodzić te dwie sprawy i uzyskała stopień magistra nauk chemicznych. Podczas studiów w Montpellier nawiązała kontakt z działającymi we Francji anarchistami hiszpańskimi i polskimi: w tym ostatnim przypadku z paryską grupą polskich anarchistów skupionych wokół dziennika anarchistycznego „Walka”. Poznała między innymi Izaaka Gurfinkala, znanego jako Jan Wałecki, Beniamina Goldberga, znanego szerzej jako Jerzy Borejsza, Idę Mett, Samuela Fridmana. Grupa ta współtworzyła polską sekcję w programie platform libertariańskich, zainicjowanym przez Nestora Machno.

Po zakończeniu studiów Aniela przeniosła się do Paryża i rozpoczęła pracę na stanowisku inżyniera w fabryce samochodów. Trudno wskazać, czy już po przyjeździe do Francji, czy po podjęciu pracy nawiązała ścisłą współpracę z Generalną Konfederacją Rewo-

lucyjnych Związków Zawodowych – CGT–SR. Wiadomo, iż współpracowała z pismem „Combate Syndicaliste”.

Aniela była bardzo aktywną członkinią paryskiej grupy polskich anarchistów. Wyrażała bardzo śmiało opinie na temat zastosowania teorii w praktyce, organizacji działalności samej grupy. Potrafiła z zaciekłością bronić swego stanowiska i oskarżać ludzi, którzy w jej mniemaniu szkodzili ruchowi. Świadczy o tym jej nieprzejednane stanowisko w stosunku do Beniamina Goldberga, którego uważała za człowieka nieuczciwego i prowokatora. Chciała nawet własnoręcznie go zabić.





Nadzwyczaj aktywna działalność Anieli nie uszła uwadze francuskiej policji. W 1932 roku deportowano ją do Polski. Po przyjeździe do kraju od razu została włączona w skład redakcji „Walki Klas”, organu prasowego Anarchistycznej Federacji Polski. Równocześnie objęła funkcję członkini sekretariatu AFP. Jej działalność polityczna została zauważona przez Policję Państwową. W 1934 roku Anielę kilkakrotnie zatrzymano. Jednakże przez cały czas działalności politycznej, oprócz epizodu hiszpańskiego, pracowała na Uniwersytecie Warszawskim.

Podczas jej pobytu w kraju Warszawę odwiedził znany już w świecie działacz anarchistyczny, Diego Abad de Santillan, który spotkał się z przedstawicielami grup anarchistycznych w Polsce. Jak podał w spisanych po latach wspomnieniach, w natłoku imion i pseudoni-

mów działaczy poznanych w Polsce zapamiętał imię Aniella. Wedle słów Abad de Santillana, owa Aniella nie podzieliła losu warszawskich Żydów. Zmarła przed wojną. Jak dodał w swej relacji pracowała na Uniwersytecie Warszawskim, prowadząc ważne mikrobiologiczne badania, niezwykle ze względu na ich militarne zastosowanie.

Ciekawą kartę w życiorysie Anieli stanowił udział w wydarzeniach rozgrywających się na Półwyspie Iberyjskim. W 1936 roku w Hiszpanii wybuchła wojna domowa. Anarchiści, skupieni wokół anarchosyndykalistycznej CNT – Krajowej Konfederacji Pracy i FAI – Hiszpańskiej Federacji Anarchistycznej, byli liczącą się siłą polityczną i militarną. Polscy anarchiści solidaryzowali się z postulatami wysuwanymi przez hiszpańskich współideowców. Gdy tylko nadarzyła się okazja, po-

stanowili zasilić szeregi hiszpańskich anarchistów. Powszechnie wiadomo o obecności Polaków w szeregach brygad międzynarodowych, walczących przeciw wojskom frankistowskim w Hiszpanii. Niestety, nadal nie powstał chociażby artykuł na temat udziału polskich anarchistów i anarchistek w tym konflikcie. Jedną z takich mało znanych postaci jest Aniela Wolberg. Ze względu na brak materiałów trudno wskazać, jak długo była i co dokładnie robiła w Hiszpanii. Być może współtworzyła polskojęzyczną wersję biuletynu CNT-FAI, gdyż wiadomo, że taki periodyk był rozpowszechniany pośród walczących w Hiszpanii Polaków.

Do Polski Aniela Wolberg powróciła w 1937 roku. Od dłuższego czasu miała problemy ze zdrowiem. Poddała się operacji, która przyspieszyła jej śmierć. Zmarła 11 października 1937 roku.

Wilhelm Sasnal „Anarchia” (kadr z filmu)



# Japońskie damy pędzelka

tekst: Magdalena Wolff

*Wiosną jutrzeńka. Kiedy zarys gór powoli bielą wyłania się z mroku, świat różowieje, a fioletowe chmury,  
jak cieniutki baldachim, kładą się na niebie.*

Sei Shōnagon,

*Zeszyty spod poduszki,*

tłum. Agnieszka Żuławska-Umeda

Pomnik Murasaki Shikibu w Uji. Foto: Francesco\_G



Nasz obraz Japonki to zwykle wzorowa żona, cicha i uległa, wzorowa pani domu. Czy widzimy jednak obraz Japonki-literatki? Bardzo możliwe, że odpowiedź na to pytanie brzmi „nie”. Jednak kobiety od wielu wieków zajmują poczesne miejsce w historii japońskiej literatury. Trzeba również zaznaczyć, że nadejście epoki samurajów na długo zamknęło kobietom usta. Paradoksalnie więc w X wieku cieszyły się dużo większą swobodą, niż chociażby w stuleciu XIX. Dopiero wiek XX sprawił, że ich pozycja stała się lepsza niż w czasach zamierczliwych.

W okresie Heian (794-1185) za język ludzi wykształconych uważano chiński i uczone teksty powstawały po chińsku, przy użyciu chińskich ideogramów. W starożytnej Japonii kobiety nie miały dostępu do wykształcenia na równi z mężczyznami, nie umiały więc zazwyczaj pisać po chińsku, posługiwały się jednak pismem uproszczonym, sylabariuszem *kana*. Właśnie za pomocą tego „niepoważnego” pisma stworzono jedno z największych arcydzieł japońskiej literatury. Kobiety zupełnie zdominowały literaturę okresu Heian, odsuwając w cień męskich pisarzy.

Pewna cesarzowa tak została pouczona przez swego ojca-ministra: „Po pierwsze, ćwicz kaligrafię. Po drugie, naucz się grać na siedmiostruнным *koto* lepiej niż ktokolwiek. Po trzecie, naucz się na pamięć wierszy z wszystkich dwudziestu zwojów *Kokinshū*”. Z tego wynika, że filarami kobiecej edukacji (co podkreśla też Sei Shōnagon w *Zeszytach spod poduszki*) były kaligrafia, gra na instrumencie oraz poezja – literatura była więc bardzo ważna.

Jedną z pierwszych słynnych literatek jest poetka **Ono no Komachi**, którą już w X wieku zaliczono do Sześciu Największych Japońskich Poetek ów, a w XI wieku do Trzydziestu Sześciu Nieśmiertelnych Poetek ów.

Zachowało się wiele legend

dotyczących Komachi, znanej zarówno z poetyckich umiejętności, jak i z wyjątkowej urody. Zachowała się opowieść – która stała się potem kanwą sztuki teatralnej – o jej rywalizacji z poetą Ōtomo no Kuronushim (na dworze cesarskim często odbywały się turnieje poetyckie). Kuronushi wiedział jednak, że trudno mu będzie wygrać, a że bał się kompromitacji przed cesarzem, postanowił uciec się do brudnych sztuczek. Japońska poetka opiera się na ustalonej liczbie sylab i twórcy zapewne mieli w zwyczaju mówić sobie układany wiersz na głos, by policzyć owe sylaby. Kuronushi zaczął się więc, by podsłuchać komponującą Komachi, zanotował wiersz, a następnie wpisał go w wolnym miejscu do starego zbioru poezji. Kiedy Komachi odczytała swój utwór przed cesarzem, cały dwór zachwyił się jej sztuką, jednak Kuronushi oskarżył ją ni mniej, ni więcej, tylko o plagiat, i na dowód okazał stary wolumin, w którym dopisał wiersz rywalki. Skompromitowana Komachi nie poddała się jednak rozpacz i znalazła sposób na udowodnienie swojej niewinności. Poprosiła, by podano jej książkę z rzekomym dowodem jej winy i... dosłownie zmyła oskarżenia. Mianowicie zmoczyła wodą stronę z dopisanym wierszem – świeży tusz spłynął po stronie, podczas gdy stary tekst się zachował. Błyskotliwa poetka została uniewinniona.

Dwie damy z przełomu X i XI w. zapisały się złotymi zgłoskami w historii japońskiej literatury. Pierwsza z nich to **Sei Shōnagon**. Służyła na dworze cesarzowej Teishi. Wyszła za mąż dwukrotnie, a w wieku 27 lat była już prawdopodobnie po rozwodzie z drugim mężem. Słynęła z inteligencji i ciętego dowcipu. W najświetniejszych latach była uważana za symbol elegancji i dobrego smaku. Jej najświetniejszym dziełem są *Zeszyty spod poduszki* (*Makura no sōshi*), w których w postaci krótkich esejów opisuje życie na cesarskim dworze oraz własne upodobania

i odczucia. Pierwszy wpis, którego początek otwiera ten artykuł, dotyczy pór roku i skojarzeń z nimi związanych. W poezji japońskiej jako motywy najczęściej pojawiają się wiosna i jesień, jednak Sei Shōnagon opisała wszystkie cztery pory roku, umykając utartym schematom.

**Murasaki Shikibu**, która służyła na konkurencyjnym dworze, u cesarzowej Shōshi (zarówno Teishi, jak i Shōshi były oficjalnymi żonami cesarza Ichijō) to autorka *Opowieści o Genjimu* (Liza Dalby poświęciła jej książkę *Opowieść Murasaki*). Pochodziła z rodu Fujiwara, który cieszył się wyjątkową pozycją na ówczesnym dworze cesarskim. W wolnych chwilach pisała powieść, uznawaną dziś przez niektórych za pierwszą powieść psychologiczną. Poszczególne odcinki, z zapałem przepisywane przez damy dworu, od razu stawały się „literackimi hitami”. Mu-

Karty do gry z



rasaki miała brata, który nie był zbyt pojętny, sama jednak odznaczała się nieprzeciętną bystrością, dlatego korzystała z lekcji brata więcej niż on sam, a ojciec żałował, że nie urodziła się mężczyzną. Powieściopisarz Yasunari Kawabata, gdy otrzymał nagrodę Nobla, stwierdził w przemówieniu, iż *Opowieść o Genjimu* to literatura najwyższej próby i aż do czasów współczesnych nie powstała w Japonii fikcja literacka, która by ją przewyższyła.

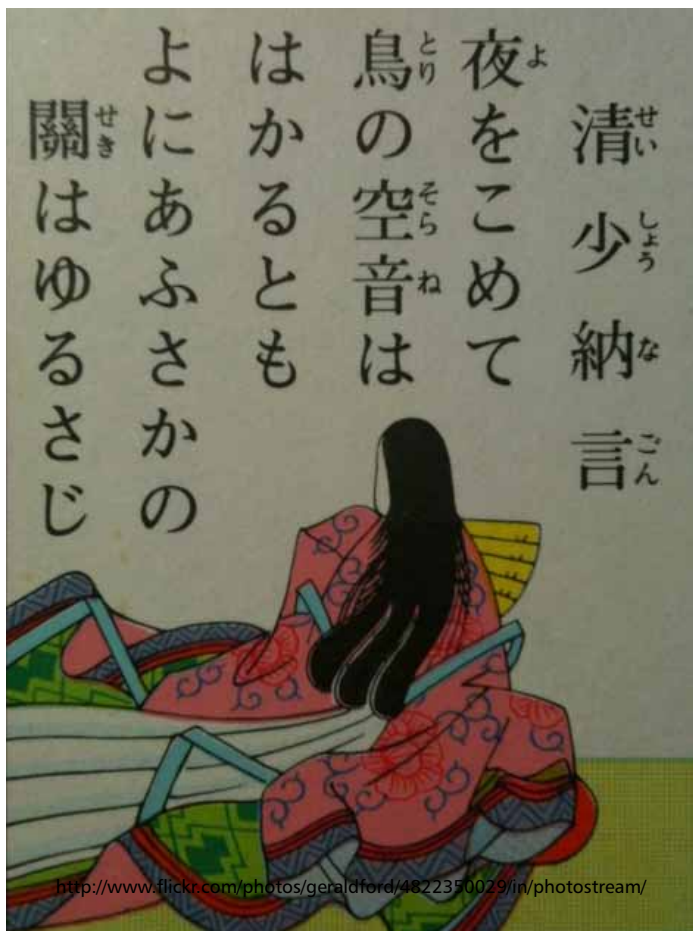
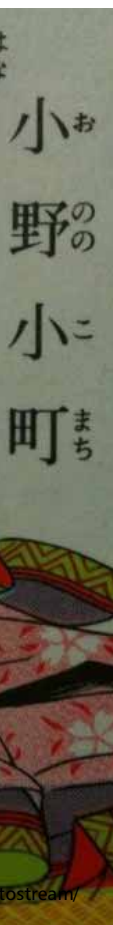
W *Opowieści o Genjimu* Murasaki przedstawia ideał ówczesnego mężczyzny, z którym być może współczesne Japonki nie do końca się zgadzają, jednak wciąż darzą go ciepłymi uczuciami. Książę Hikaru jest cesarskim synem, jednak bez szans na odziedziczenie tronu, gdyż jego matką nie była ślubna żona, a jedynie konkubina. Jego imię oznacza „promienisty”; i rzeczywiście piękny ksią-

żę błyszczący na dworze jako wspaniały poeta, elegant, znawca manier oraz oczywiście jako idealny kochanek. Punktem, który różni Hikaru od obecnego ideału, jest jego kochliwość. W okresie Heian mężczyźni mogli mieć wiele żon, a ponadto nie mieszkali z nimi, a tylko składali im wizyty. Jeśli żona nie była odwiedzana przez rok, oznaczało to automatycznie rozwiązanie małżeństwa. Było to źródłem wielu kobiecych niepokojów, cierpień, a nawet chorób psychicznych. Książę Hikaru oczywiście również miał kilka żon i niezliczoną rzeszę kochanek, co raczej nie spodobałoby się współczesnym Japonkom, jednak, pomimo odmiany obyczajów w czasie późniejszego okresu samurajskiego, wiele z modelu Hikaru pozostało w japońskim ideale mężczyzny. Chodzi mianowicie o jego... „metroseksualność”. W okresie Heian mężczyzna idealny to osoba wiotka,

pełna gracji i o pięknej, kobiecej twarzy. Do dziś w Japonii pokutuje ideał *bishōnen*, czyli urodziwego chłopca, którego ledwie da się odróżnić od dziewczyny.

Naszej rodzimej literatury z tak odległych czasów nie ma nawet co porównywać do wyżej wspomnianych dzieł. Nie dość, że pisano wszystko po łacinie, że tematyka była zwykle ograniczona do spraw religii i wiary, to jeszcze piszącą kobietę uważano za kuriozum, a nawet za opętaną przez szatana (właściwie i tak była siedliskiem zła...). Kobiety w starożytnej Japonii również stały w hierarchii niżej od mężczyzn, jednak przyznano im bardzo ważne prawo: do przelewania myśli i odczuć na ciepły papier. Na papier, który zachował ich słowa aż po dziś dzień i przenosi nas w wysublimowany świat arystokratek\_ów sprzed dziesięciu wieków.

antologii *Po jednym wierszu od stu poetek\_ów*. Od lewej: Ono no Komachi, Sei Shōnagon i Murasaki Shikibu



kolektyw



Wyspa Kobiet powstała w lipcu 2011 roku

**Manifest Wyspy Kobiet:**

Witamy Wszystkie Panie

W miejscu intymnym, dyskretnym, ale otwartym, gdzie KOBIECY decydują – obowiązuje szacunek, równość i akceptacja. Zacierają się granice i normy, otwierają umysły i serca. Baw się i relaksuj razem z nami, dziel poczuciem humoru i wyobraźnią. Zróbmy

# Ich własna wyspa



tekst: Aleksandra Hausner, zdjęcia i ilustracje: archiwum Wyspy Kobiet

**Wyspa Kobiet** powstała z braku. A dokładniej z nieobecności w Poznaniu miejsca, w którym osoby nie wpisujące się w heteronormę mogłyby pobyć ze sobą na luzie, zintegrować się, zrobić coś ciekawszego niż banalne sączenie piwa przez słomkę. Wśród poznańskich „branżowych” knajp nie istniała wtedy żadna, która zdecydowałaby się skierować część swojej rozrywkowej oferty tylko do kobiet. Tu zdecydowany prym wiedli panowie, ich potrzeby, ich styl spędzania wolnego czasu – o całej reszcie środowiska, zwanej LGBTQ, nikt nie myślał, ale też samo środowisko nie wykazywało chęci, by tę sytuację zmienić. Owszem, imprezy mieszane są dobre, bo są mieszane, ale co zrobić, jeśli ma się

ochotę pobyć tylko we własnym sosie, przyjść do knajpy w dragu, wybrać się na imprezę dla konkretnej grupy osób? Agnieszka Eunika Frankowska, matka założycielka Wyspy i jej *spiritus movens*, opisuje cel swojego przedsięwzięcia w ten sposób: „Na Wyspie Kobiet chodzi o kobiety, które przeważnie są dodatkiem do mężczyzn, chodzi o lesbijki, które są dodatkiem do gejów, w każdym razie w o rozrywce. Zgodnie zresztą ze stereotypem, że na kobietach nie można zarobić, więc nie warto organizować nic z myślą o nich”.

Bardzo mi się w tym kontekście podoba słowo „kobieta”, niezbyt

lubiane przez wyznawczynię teorii queer. Bo tu zasada działania jest prosta: jeśli czujesz się kobietą, to jesteś u siebie; jeśli nie, to przecież nikt cię z Wyspy nie przegoni. Nikt tu nikomu w płęć ni w gender nie zagląda, nie ma selekcji, etykietek, przyjść może każda osoba, która ma na to ochotę – ze świadomością, że na wyspie kobiet to one mają decydujący głos: „Inspirację znalazłam w londyńskim barze Wotever. Bardzo utożsamiam się z manifestem Wotever World. Nieważne, kim jesteś i co robisz – ważne są szacunek, poczucie humoru i akceptacja. Podobne założenia ma Wyspa Kobiet, jak Bar Wotever, wyrosła z braku miejsca, do którego można by pójść i w którym można poczuć się u siebie”.

Ciekawe, jak bardzo inspirującym miejscem okazał się bar Wotever: pierwszą inicjatywą nim zainspirowaną była warszawska Pomada, która ubiegła Agnieszkę w przechwyceniu brytyjskiej nazwy i przerobieniu jej na polską modłę: „Szukałam polskiego słowa, które miałoby podobne znaczenie jak angielskie *whatever*, ale zostało już ono wcześniej wynalezione i wykorzystane przez Inicjatywę Pomada – »ganc pomada« i chwała Pomadzie za to!”

Początkowo Wyspa miała swoją siedzibę w nowo otwartej knajpie w centrum Poznania, której tropikalno-karaibski wystrój zainspirował Agnieszkę do wymyślenia wyspiarskiej nazwy. Tam odbył się chrzest bojowy projektu: pierwsze imprezy taneczne, szybkie randki, kino letnie i Wąs Party. Jednak z różnych względów współpraca z owym klubem



razem rewoltę w rozrywce – niech przestanie być dominantą mężczyzn! Na WYSPIE KOBIEŃ to kobiety decydują – stwórzmy nasze miejsce i nasz czas!

#### Propozycje Wyspy Kobiet:

\* **DKF „Dwie Panie”** – co drugi czwartek miesiąca w Clubie Hallo!Cafe

\* **„Piątki Kobiet”** – co trzeci piątek miesiąca w Clubie Hallo!Cafe

została zerwana po kilku miesiącach, a Wyspa chwilowo stała się wyspą latającą. Jednak fama o hucznych imprezach kobiecych i tworzącej się wokół projektu społeczności zdążyła już okrążyć poznański świat, dzięki czemu bezdomność Wyspy zakończyła się dość szybko – teraz siedziby są nawet dwie, klub Hallo!Cafe i Heaven and Hell. Ta podwójna przestrzeń w znacznym stopniu determinuje wypowe działania: HaH to miejsce na większe imprezy taneczne, pokazy tańca, jak niedawny występ Duo Milonguita i Betty Q. Hallo zaś, jako znacznie mniejsze, pozwala na stworzenie bardziej kameralnego nastroju, który sprawdza się na przykład podczas spotkań z Pussy Project, dotyczących erotyki i seksualności.

Według Euniki największym sukcesem Wyspy Kobiet jest zbudowanie społeczności kobiet uczestniczących w wypowych wydarzeniach, „pięknych wyspiarek”, jak je nazywa. Z tej perspektywy każde wydarzenie w ramach wyspy jest sukcesem, bo angażuje pewną liczbę osób, wyciąga je z domów lub drętowych knajp, każe działać, integrować się, współpracować i współuczestniczyć. Wbrew stereotypowi środowisko nie musi być rozbite i podzielone, wystarczy, by zaistniały projekt czy idea, które staną się czynnikiem integrującym, pozwolą na spotkanie, kontakt i współpracę. Z takich nieformalnych spotkań narodził się wypowy dyskusyjny klub filmowy, czyli **DKF Dwie Panie**, który mam przyjemność współtworzyć.

Do tej pory na Wyspie odbyło się kilkanaście tematycznych imprez tanecznych, organizowanych w cy-

\* **„Moc Kobiet”** – co czwarty czwartek miesiąca w Clubie HaH

#### Kontakt do Wyspy Kobiet:

listwbutelce@wyspakobiet.com.pl

www.facebook.com/WyspaKobiet

www.innastrona.pl/grupa/wyspakobiet

wyspakobiet-wyspakobiet.blogspot.com

Chcecie otrzymywać co miesiąc najświeższe wieści z Wyspy Kobiet – prześlijcie maila

klu Moc Kobiet. W marcu na wyspie pojawiło się **Duo Milonguita**, czyli Bianka Morska i Kitoushka Mrauer – pod tymi pseudonimami kryją się Izabela Filipiak i Lilly-Marie Lamar, które stanowią duet nie tylko w życiu, ale i na scenie, gdzie prezentują swoją interpretację tanga argentyńskiego.

Skoro już o tańcu mowa: pod koniec kwietnia Wyspa Kobiet we współpracy ze Studiem Tańca Diva zorganizowała warsztaty burleski, prowadzone przez **Betty Q**, najśłynniejszą chyba wyko-

na adres: listwbutelce@wyspakobiet.com.pl, wpisując w temacie: Wyspa Kobiet.

#### Wydarzeniem Wyspy Kobiet matropatronują:

Portal innastrona.pl, Portal Kobiety Kobietom, Sabatnik boginiczno-feministyczny „Trzy Kolory”, Portal homiki.pl, Instytut Rozwoju Kultury Alternatywnej IRKA, Homoseksualizm.org.pl

cję Miłość Nie Wyklucza, której celami są nagłośnienie kwestii braku w polskim prawie uregulowań dotyczących związków osób tej samej płci i zmiana tego stanu rzeczy. Na maj planowane jest spotkanie pod wiele mówiącym tytułem **Maj dwóch Mam**.

Paradoksalnie, najbardziej brzemienne w skutki było jedno z najmniej spektakularnych wydarzeń wypowych. Mowa tu o marcowym spotkaniu z **Pussy Project**, odbywa-



jącym się w ramach kampanii społecznej V-Day, a mającym na celu edukowanie w zakresie kobiecej seksualności oraz sprzedaż erotycznych gadżetów. Zapowiedź tego wydarzenia umieszczona na blogu Wyspy Kobiet została usunięta... wraz z całym blogiem – powtarzające się w całej notce słówko pussy zostało odczytane zbyt jednoznacznie.

„Mamy zamiar dalej zdrowo ekscytować się pussy. Mamy nowy blog, pod nowym adresem i nie zawahamy się go użyć w słusznej sprawie” – mówi niezrażona Agnieszka Eunika Frankowska, a na nowym blogu umieszcza symbol walczącej kobiecości, zaciśnięta fioletową dłoń. Zamieszanie wokół Pussy Project pokazuje, w jak negatywnym kontekście mogą być odbierane kobiecość i kobieca seksualność – co jednocześnie oznacza, że Wyspa Kobiet i podobne jej projekty mają jeszcze niemało do zrobienia.

W każdy drugi czwartek miesiąca w Hallo!Cafe gości **DKF Dwie Panie**, w ramach którego odbywają się prelekcje i pokazy filmowe. Cykl cieszy się coraz większą popularnością, co jest jednocześnie naszą dumą i utrapieniem, bo liczba gości znacznie przewyższa liczbę krzeseł w lokalu. Film jest wyświetlany w dwóch salach, ale jeśli zainteresowanie widzów nadal będzie rosło, konieczne stanie się zakupienie telewizora.

Spotkania w ramach **Piątków Kobiet** to zarówno szybkie randki i turniej piłkarzyków, jak i odrobina polityki i spraw społecznych. W lutym Wyspę odwiedziły **Ewa Tomaszewicz** i **Małgorzata Rawińska**, promując ak-



# Eko dla joni zdrowie dla Ziemi

tekst: Natalia Miłtuńska, foto: archiwum Naya

## Dwa słowa o podpaskach i tamponach



Ekologiczne, zdrowe dla kobiet środki higieniczne powstały, ponieważ kobiety postanowiły zadbać o siebie, o swoje zdrowie, o Ziemię. Wzięły sprawy w swoje ręce. **Historia ekopodpasek to tak naprawdę ważną część historii ruchu kobiecego.** Ekopodpaski w różnych miejscach na świecie produkują małe firmy. Amerykańska Glad-Rags, kanadyjska Lunapads czy polska Naya – wszystkie te firmy są tworzone przez kobiety dla kobiet.

Kobiety działają na tym polu nieodmiennie z trzech powodów. Po pierwsze z **troski**. Jest to tro-

**ska o nasze zdrowie.** W 1980 roku w Stanach kobiety zaczęły poważnie chorować, a nawet umierać na Syndrom Szoku Toksycznego, chorobę wywołaną zbyt wielką dawką pochłaniaczy wilgoci, którymi były nasączone tampony. Potem okazało się, że jednorazówki – zarówno tampony, jak i podpaski – wysuszają nasze waginy i wchodzi w nieprzyjemne reakcje z delikatną śluzówką, co prowadzi do nawracających zapaleń, wysuszenia i innych nieprzyjemnych objawów.

Po drugie – **troska o Ziemię.** Jednorazowe podpaski to olbrzy-

mia ilość folii (w samych podpaskach i ta używana jako opakowanie), która będzie rozkładać się od 100 do 300 lat. Zarówno tampony, jak i podpaski powstają z miazgi celulozowej, czyli z drzew. Kiedy w 1987 roku za sprawą Greenpeace'u z koncernów papierniczych wyciekły tajne informacje o chlorowaniu miazgi papierowej na jednorazowe podpaski, chusteczki, pieluchy czy papier, wybuchła na krótko afera dioksynowa. Okazało się, że chlorowanie jest szalenie szkodliwe dla środowiska, a produkty mogą być niezdrowe. W Szwecji, w ciągu roku od



ujawnienia afery dioksynowej, z półek sklepowych zniknęło 90% produktów bielonych chlorem. Dziś prawo Unii Europejskiej zabrania chlorowania miazgi na papier. Jednak większość koncernów higienicznych ma fabryki w Chinach bądź na Ukrainie. Nadal też nie obowiązują żadne regulacje, które nakazywałyby informowania klientek o składzie i sposobie produkcji jednorazowych podpasek i tamponów.

możesz odzyskać spokój umysłu”, przekonuje reklama z 1920 roku. Ta z 2011 pokazuje zestresowaną dziewczynę, która bez przerwy sprawdza w lustrze, czy na pewno nic nie widać. Reklama komunikuje: „najlepsza ochrona – w końcu możesz poczuć się swobodnie”. Nie dlatego, że lubisz swoje ciało, tylko dzięki temu, że ukryjesz, co naprawdę się z Tobą dzieje. Na skutek tego utrwalonego wstydu

### Ekopodpaski

Ekowkładki i ekopodpaski szyje się z bawełny i wysokochłonnego frotte, są dostępne w różnych rozmiarach i w całej gamie kolorów i wzorów. Po użyciu trzeba namoczyć je w zimnej wodzie, a potem uprać w pralce. Wody z krwią można użyć do podlewania kwiatków, które od tego rosną jak szalone. Jakie



I po trzecie – **szacunek do własnego ciała i miesięcznej krwi**. Jak wskazują niezależne badaczki, na przykład Karen Houppert lub Elissa Stein, reklamy „jednorazówek” powielają negatywne nastawienie do kobiecego ciała i miesiączki. Z rzetelnego opracowania albumowego *Flow. Cultural history of menstruation* dowiadujemy się, iż przez prawie 100 lat reklamy podpasek i tamponów przekonywały kobiety, że uchronią je od wstydu, ponieważ pomogą im ukryć sam fakt istnienia miesiączki. „Podczas najcięższej higienicznej niepełnosprawności

kobiety długo nie pytały, czy środki higieniczne są zdrowe. Ale teraz to zaczyna się zmieniać.

### Krótki przewodnik po produktach dla joni

Jeśli chcemy zadbać o nasze waginy i o Matkę Ziemię, warto spróbować wielorazowych podpasek, kubeczka menstruacyjnego albo tamponów z organicznej gąbki. Nie kupimy ich co prawda w kiosku, ale za to w internecie, zwłaszcza od kilku lat, naprawdę mamy w czym wybierać.

są zalety takiego ekoprodktu? Po pierwsze: **dbamy o nasze zdrowie** – mamy pewność, że ekopodpaski nie podrażniają, nie wysuszają, są hypoalergiczne. Po drugie, **są bardzo miłe w dotyku** – większość kobiet, które raz spróbują ekopodpaski, nie chce wracać do „foliówek”. Po trzecie, kupując je, **dbasz o Ziemię**. Szacuje się, że rocznie Polki „produkują” 2 miliardy jednorazowych podpaskowych śmieci... które będą się rozkładać od 100 do 300 lat. Także produkcja jednorazówek generuje olbrzymie zanieczyszczenia.



▶ A wkładek i podpasek wielorazowych używasz 4 lata, a potem rozkładają się w ciągu około 3 miesięcy. Ich ślad ekologiczny jest zerowy!

Kupując je dobrze sprawdzić, czy są to **produkty organiczne, czyli w pełni naturalne**. Da nam to gwarancję, że bawełna, z której są wykonane, wyrosła na ekologicznej plantacji – bez chemicznych nawozów i oprysków – oraz że została zamieniona w tkaninę w ekoprzędzalni, czyli nie była chlorowana i chemicznie farbowana.

– wielorazowe ekopodpaski, które kobiety traktują raczej jak ulubioną bieliznę niż jak środki higieniczne.

Oczywiście wielorazowe podpaski bywają wyzwaniem – konfrontują nas z przekonaniami i emocjami dotyczącymi naszej Krwi. Dzięki nim rozpuszczają się różne kobiece obawy – na przykład okazuje się, że krew brzydko pachnie tylko w zetknięciu z folią z jednorazówek. Kiedy spływa na bawełnianą podpaskę, wysycha i ma delikatny, lekko metaliczny zapach. Tak, krok po kroku, zmienia

nej, poskręcanej w włókna i zmiękczonej jedną z kilku chemicznych metod. Nie są sterylizowane, bo to obniżyłoby ich chłonność, za to bardzo bywają często nasączone środkami pochłaniającymi wilgoć. Dlatego używanie zwykłych tamponów może doprowadzić do trwałego wysuszenia błony śluzowej – a tym samym zwiększyć naszą podatność na infekcje i powodować ból podczas seksu. Jeśli chcesz zadbać o swoją joni, a uważasz, że tampony są wygodne, spróbuj czegoś zdrowszego. Możliwości masz kilka.



W Polsce podpaski wielorazowe produkuje firma Naya. Kiedy ją zakładałam, chciałam, by kobiety miały wybór, a cena podpasek sprowadzanych z zagranicy była zaporowa. Ponad rok szukałam dobrego materiału – takiego, który byłby miękki, delikatny, wytrzymały, miły w dotyku, który pochodziłby z plantacji fair-trade i naprawdę był organiczny. W końcu po wielu testach udało się i od 3 lat można kupić Naye

się nastawienie do ciała i miesiączki – używanie podpasek ekologicznych sprawia, że kobiety zaczynają zauważać i doceniać swój cykl miesięczny.

**Tampony – czy są eko? To zależy, z czego są zrobione.** Starożytne Egipcjanki robiły je z papirusa, kobiety z krajów Oceanii i Pacyfiku z naturalnej oceanicznej gąbki. Współczesne tampony powstają ze sztucznej bawełny lub jedwabiu, czyli mówiąc wprost: z drzew. Konkretnie – z celulozy drzew-

### Kubeczek menstruacyjny

Wykonany z silikonu, kształtem przypomina małe kieliszki. Wkłada się go do środka waginy, gdzie krew zbiera się w nim, właśnie jak w kubku. Co kilka godzin wyjmujemy go, krew wylewa, kubeczek menstruacyjny opłukujemy i ponownie wkładamy.

Zaletą kubeczka jest to, że jest wielorazowy, może nam służyć



▶ do 5 lat i przez ten czas nie zanieczyszczamy środowiska jednorazowymi podpinkami. Używając kubeczka menstruacyjnego pływać w morzu czy na basenie. Minusem jest konieczność płukania kubeczka, co w miejscach publicznych (na przykład toaleta w kinie czy w pracy) może być trochę krępującej niezręczne. Przy bardzo silnym krwawieniu kobiety często dokupują ekologiczne wkładki higieniczne, ponieważ sam kubeczek bywa niewystarczający.

### Gąbki naturalne

To tampony wykonane z naturalnej morskiej gąbki. Są w 100% naturalne i bardzo chłonne. Na ogół mają sznureczek i przypominają kształtem zwykłe tampony. Firmy, które je produkują, zwykle bardzo dbają, by pozyskiwanie gąbek na tampony odbywało się z poszanowaniem środowiska. Gąbkowego tamponu można używać przez około rok, potem robi się mało chłonny. Kubeczek na pewno starczy nam na dłużej, ale jeśli

używamy podpink, a chcemy mieć fajny tampon na wypady na basen albo na wakacje, gąbka to jest to!

### Ekotampony jednorazowe

Tak, tak, istnieją, choć kupić je niełatwo. Nie dostaniemy ich w kiosku, musimy poszukać w internecie. Są robione z prawdziwej bawełny z ekoplantacji, podlegają biodegradacji. Prawdziwy minus to wysoka cena, no i konieczność pamiętania, że trzeba je kupić na następny miesiąc.



### Czerwony Namiot

Kobiety różnych kultur i czasów spotykały się w Czerwonym Namiocie, by opowiadać swoje historie, razem tańczyć i ucztować. Celebrowały życie, wspierały się, odkrywały kobiecą moc. Zapraszam na cykl sześciu trzygodzinnych spotkań, podczas których będziemy odzyskiwać naszą kobiecą moc. Warsztat dedykowany będzie poznaniu własnego cyklu na poziomie fizycznym, psychologicznym i duchowym. Nauczmy się rozpoznawać własny rytm i z nim

współpracować. Każda uczestniczka będzie miała też możliwość indywidualnej pracy z tymi fazami cyklu, które są dla niej największym wyzwaniem.

Zapisy: kontakt@miesiaczka.com.

Więcej na [www.miesiaczka.com](http://www.miesiaczka.com).

### [www.miesiaczka.com](http://www.miesiaczka.com)

#### – strona o mądrości kobiecego cyklu

- Jak poznać swój cykl i z nim współpracować?
- zwyczaję miesięczkowe z różnych stron świata

- koniec miesięczkowego bólu!
- ceremonie inicjacyjne dla dziewczynek
- ekopodpink i wiele, wiele więcej...

### Naya – ekosklep dla kobiet

Tu wygodnie, szybko i bezpiecznie kupisz eko-podpink Naya. Wybieraj spośród wielu dostępnych zestawów lub zamawiaj podpink na sztuki.

Zapraszamy na [www.sklep.miesiaczka.com](http://www.sklep.miesiaczka.com).





# Na szlakach HEREZJI

śladami  
Marii Magdaleny

tekst i foto: Barbara Srebro-Fila



Pewnego dnia, jeszcze w 2010 roku, zadzwoniła do mnie znajoma psychoterapeutka z propozycją, byśmy wspólnie zorganizowały dla kobiet z grupy rozwojowej, którą prowadziła w swoim Ośrodku Rozwoju i Psychoterapii, jesienną wyprawę do Francji, śladami Marii Magdaleny, Graala i katarów. Zapaliłam się do tego pomysłu, lecz początkowo nic się nie układało. Wyszukane w internecie hotele lub pensjonaty nad Morzem Śródziemnym okazały się zbyt drogie, a opcja przelotu do Francji i wynajęcia tam busa z dwoma kierowcami zdecydowanie przekraczała nasze możliwości finansowe. Z żalem porzuciłyśmy ten pomysł, lecz jednak głęboko utknął on w naszej podświadomości, bo powróciłyśmy do niego pół roku później. Tym razem udało się zorganizować tę wyprawę z polską firmą transportową i z bazą wypadową w Font Romeu, w samym sercu Pirenejów.

Tak więc, po zebraniu sporej grupy 18 kobiet, w wieku od 19. do 58. lat, ruszyłyśmy w chłodny czerwcowy poranek w stronę Francji. W Pireneje jechałyśmy przez Owernię, gdzie zatrzymałyśmy się w Le Puy-en-Velay, by w tamtejszej katedrze zobaczyć jedną z czarnych madonn, w jakie

obfituje ten region. Istnieje dużo hipotez, dlaczego madonna i dzieciątko są czarne jak smoła. Jedni naukowcy wiążą te przedstawienia z posągami lzydy z Horusem, inni z legendą o Marii Magdalenie, jeszcze inni z indoeuropejskimi mitami o Wielkiej Bogini. W każdym razie owych madonn jest mnóstwo, a dwie z nich znajdują się również w Polsce i na Litwie (to wszystkim znane... Matka Boska Jasnogórska i Ostrobramska). Madonnę z Le Puy stroi się, niestety, w ohydne sukienki, w których wygląda jak kangurzyca z małym kangurzątkiem w kieszonce. Akurat w katedrze odbywała się zmiana ohydnej pistacjowej sukienki na białą, nieco mniej szpetną. Zakonnica wspięła się na krzesło, zdjęła korony z głów Marii i dzieciątka, potem uwolniła oboje z sukienki, a następnie założyła im białą szatkę i nowe złote korony, w formie kwiatowych wieńców. Wszystkie to wyglądało bardzo zabawnie.

W południowej Francji trwa silny kult Marii Magdaleny, która według legend schroniła się po ukrzyżowaniu Jezusa w Camargue, na południu Galii, z dwiema innymi Mariami (matką Jakuba Młodszego oraz matką Jakuba Starszego i Jana), Martą oraz Sarą, egipską ciemnoskórą służącą. Wylądowały w nie-





wielkiej wiosce rybackiej nad Morzem Śródziemnym, która na ich cześć została nazwana w Średniowieczu Saintes-Maries-de-la-Mer. Każdego roku w dniach 23-25 maja Romowie z całej Europy pielgrzymują tam, aby uczcić swą protoplastkę, Sarę.

Czarna Madonna z Le Puy podczas zmiany odzieży



Kobietom towarzyszyło kilku mężczyzn, m.in. Maksyminus, syn Marii, oraz Łazarz, brat Marty i Marii Magdaleny. Po przybyciu do Camargue grupa się rozproszyła: dwie starsze Marie wraz z Sarą zostały na miejscu, natomiast reszta ruszyła ewangelizować Galię. Maria Magdalena najpierw nauczała w Marsylii, a następnie resztę życia spędziła jako pustelnica i pokutnica w grocie w Sainte-Baume. Przed samą śmiercią dołączyła do Maksyminusa. Została pochowana w marmurowym sarkofagu obok Maksyminusa i Sydoniusza. W XIII w. Saint-Maximin-La-Sainte-Baume nad kryptą z ich szczątkami wzniesiono bazylikę. W kaplicy bazyliki znajduje się figura czarnej madonny, która według legendy kryje w sobie czaszkę Marii Magdaleny.

Maria Magdalena odegrała dużą rolę w życiu Jezusa (według niektórych hipotez mogła być nawet jego żoną i matką jego dzieci) oraz w historii wczesnego chrześcijaństwa. To właśnie jej Jezus ukazał się tuż po zmartwychwstaniu, to ona miała prawo do namaszczenia go i pobierania u niego specjalnych nauk. Zwano ją apostołką apostołów, lecz późniejszy Kościół, chcąc osunąć kobiety od pełnienia jakichkolwiek znaczących funkcji, zaczął ją oczerniać i naznaczył ją na zawsze piętnem jawnogrzesznicy. Nigdzie, w żadnej ewangelii nie ma na to dowodu. Męscy hierarchowie kościelni sprytnie połączyli postać jawnogrzesznicy uratowanej przed ukamienowaniem przez Jezusa z Marią z Betanii, siostrą Łazarza. I tym sposobem najwierniejsza uczennica Jezusa została sprowadzona do roli prostytutki.

Jednak w południowej Francji od zawsze istniał kult Marii Magdaleny, który nigdy nie wygasł. Ponieważ nie mógł być oficjalny, toteż przedstawiano ją pod postacią czarnej madonny z dzieciątkiem (synem Jezusa) i budowano sanktuaria pod wezwaniem Naszej Pani (Notre-Dame), w których ją czczono. Do dzisiaj nie wiadomo, które kościoły Notre-

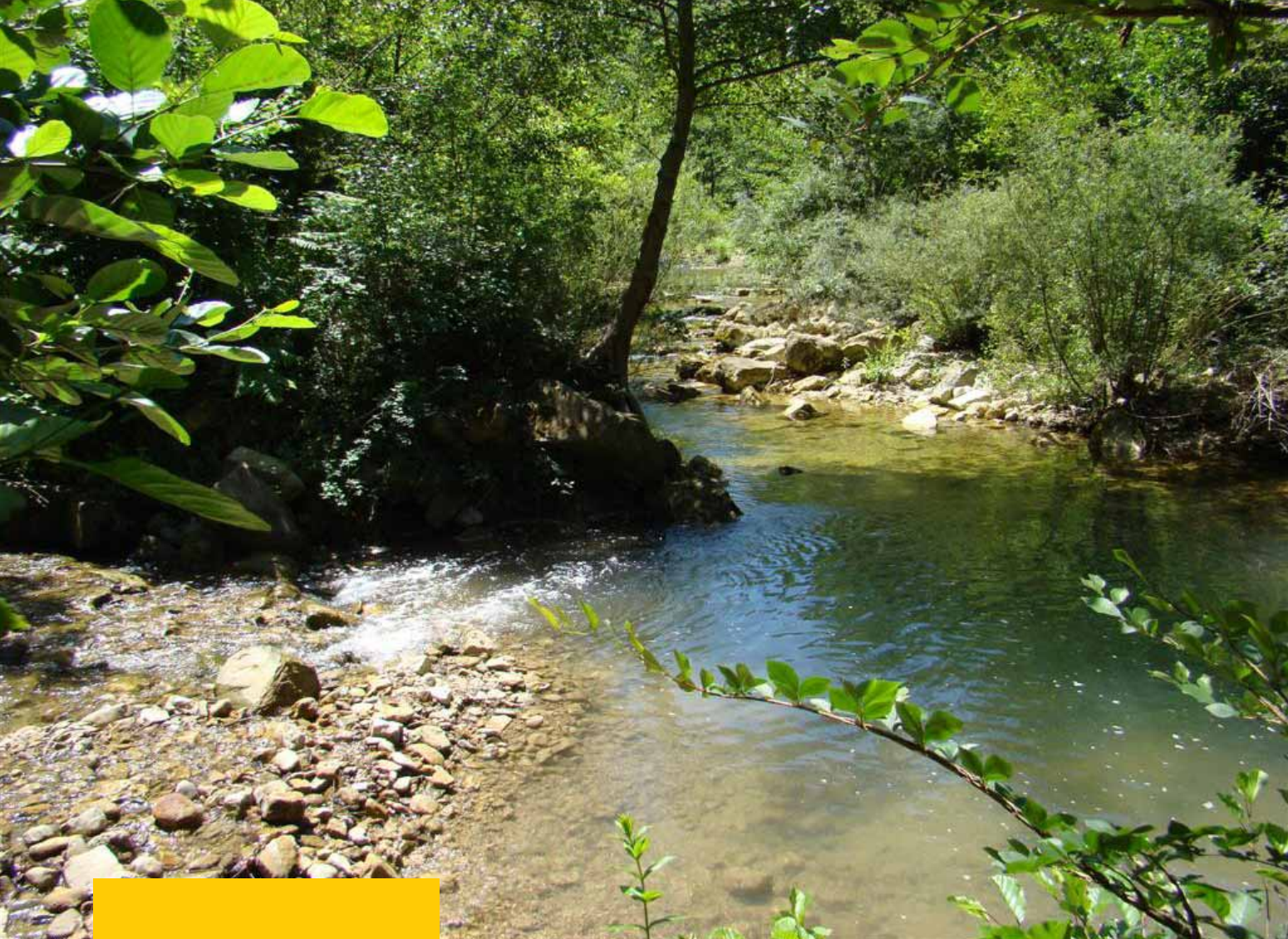
na miotle



Dame są poświęcone Marii – Matce Chrystusa, a które Marii Magdalenie, jego domniemanej żonie.

Któregoś dnia pobytu w Pirenejach pojechaliśmy do Rennes-les-Bains i Rennes-le-Chateau. Rennes-les-Bains to uzdrowisko znane ze źródeł leczniczych, lecz naszą grupę interesowało tam źródło Marii Magdaleny, Fontanna Miłości i Fotel Izdy. Rennes w ogóle jest mocno związane z postacią Marii Magdaleny – np. kościół w Rennes-le-Chateau nosi właśnie jej wezwanie, co bardzo rzadkie, bo – jak wiadomo – Kościół raczej jej nie promuje. Nawet nie wiedzieliśmy, jak znaleźć te miejsca, bo w Internecie udało się odszukać tylko zdjęcia, bez wskazówek dojazdu. Na szczęście na miejscu zobaczyliśmy tablicę informacyjną ze szlakami turystycznymi, które zresztą istniały tylko wirtualnie, bo w terenie po prostu ich nie było. Tak więc znalazłam je, porównując jedynie zdjęcia z tablicy z tym, co można było zobaczyć z drogi. Jeszcze ciekawiej było z Fotelem Izdy – jakiś urzędnik biurowy, który jeszcze pracował po godzinie 12.00, poinformował nas, że w okolicy jest dziwna skała, którą jednak nazywa się Fotelem Diabła, a nie Izdy. A więc pradawny kamienny tron, związany z kultem Izdy, przekształcił się w Fotel Diabła. W Europie istnieją przecież silne tendencje, by wszystko, co związane jest z kobiecością, przypisywać diabłu i grzechowi.

Prawie niewidoczną ścieżynką, wijącą się wśród chaszczy, zeszyliśmy do rzeczki o nazwie Blanque, w miejscu, w którym pod wielką wapienną skałą biło źródło Marii Magdaleny. Natychmiast rozebrałyśmy się do kostiumów kąpielowych, by rozpocząć ablucje i wodne rytuały oczyszczające. Potem, tylko dzięki mapie regionu, kupionej jeszcze w Polsce, udało nam się odnaleźć miejsce, gdzie potok Sals o lekko słonej wodzie łączy się ze słodkowodnym potokiem Blanque, tworząc miejsce zwane Fontanną Miłości. Tam wodne rytuały trwały tak długo, że zabrakło już



Fontanna Miłości



czasu, by wspiąć się na wzgórze i zasiąść w Fotelu Izdy. Prawdę mówiąc, panował wtedy wielki upał, więc pomysł podchodzenia pod górę nie spotkał się z entuzjazmem.

Po krótkim pikniku, ze sporym opóźnieniem, pojechaliśmy do Rennes-le-Chateau, do kościoła księdza Saunière'a. Ta miejscowość znana jest głównie dzięki książce *Święty Graal, święta krew* M. Baigneta, R. Leigha i H. Lincolna, na podstawie której D. Brown napisał *Kod Leonarda da Vinci*. Średniowieczny kościół pod wezwaniem Marii Magdaleny (IX-XII) został odnowiony pod koniec XIX wieku przez lokalnego proboszcza, Berengera Saunière'a, z jego własnych środków.

Do dzisiaj nie wiadomo, kto finansował tę renowację ani budowę willi Betania czy też wieży Magdała. Są spekulacje, że pieniądze pochodziły od tajnych stowarzyszeń religijnych lub, że ksiądz odkrył... skarb. Zresztą podczas wykopalisk, którymi kierował Saunière, odkryto wiele interesujących znalezisk, np. kolumnę z czasów karolińskich, wydrązo-

ną w środku, która podobno zawierała jakieś relikwie, drewnianą tralkę, również wydrążoną, zawierającą rzekomo jakieś pergaminy. Te wszystkie tajemnice badacze wiążą z legendą św. Graala i Marii Magdaleny. Uważają, że Saunière ukrył klucz do tajemnicy właśnie w kościele: faktycznie, inicjały imion świętych, których figury znajdują się po obu stronach kościoła (niestety, szpetne), czytane w kształcie litery „M” (jak Magdalena), tworzą słowo „Graal” (św. Germaine, Roch, Antoni Padewski, Antoni Pustelnik i Łukasz ewangelista). Również figura Asmodeusza, umieszczona przy wejściu do kościoła, jakiej nigdzie więcej nie spotkałam, wskazuje różne miejsca z okolic Rennes. Muszla z wodą święconą z inicjałami B.S. odsyła do tzw. Kropielnicy lub Fontany Miłości, utworzonej u zbiegu potoków Blanque i Sals; palce jego prawej dłoni tworzą koło, a niedaleko Fotelu Diabła, w Rennes-les-Bains istnieje źródło zwane Źródłem Koła. Diabeł opiera pięć palców lewej dłoni na kolanie, co wskazuje na pewną datę. Po

francusku cinq + genou (pięć + kolano) brzmi jak saint Genou (święty Genou), czyli 17 stycznia, dzień śmierci Marie de Nègre, związanej z tajemnicą księdza Saunière'a. Podobno zakodowana inskrypcja na jej kamieniu nagrobnym była kluczem do fortuny proboszcza. Diabeł wygląda, jakby siedział – otóż nad Rennes-les-Bains znajduje się kamień zwany Fotelem Diabła (czy też Izdy), który służył prawdopodobnie do odprawiania rytuałów solarnych.

Legenda mówi, że Maria Magdalena przywozła do Galii Graala. Czym był ów Graal? Świętym naczyniem, kielichem, do którego Józef z Arymatei zebrał krew Ukrzyżowanego, czy też... owocem związku Magdaleny z Jezusem, jak chcą niektóre teorie? To już jednak temat na inną opowieść.

Podobna podróż jest organizowana we wrześniu tego roku. Są jeszcze ostatnie wolne miejsca! Informacje i kontakt: [http://www.magia.kolorow.netgaleria.eu/index.php?p=p\\_86&sName=langwedocja-2012](http://www.magia.kolorow.netgaleria.eu/index.php?p=p_86&sName=langwedocja-2012)

na miotle



# KANAMARA

# MATSURI

tekst i foto: Enenna



Festiwal Stalowego Penisa w Japonii

Główny penis w procesji. Niosą go transwestyci.





Czteroletnie dziecko wkłada do ust zabarwiony na różowo penis. Biali ludzie szaleją. Niektórzy chyba sobie popili. Grupa białych młodzińców podciągnęła T-shirty pod pachy i domaga się, żeby młode Japonki robiły zdjęcia. Dziewczyny śmieją się i fotografują. Jeden z chłopaków, zachwycony sukcesem, zdejmuje spodnie. Nie odważa się jednak zdjąć majtek. Jest tutaj, żeby patrzeć na to, jak odmiennie podejście do wstydlivosti mają Japończycy, ale sam – mimo alkoholu – nie potrafi odrzucić barier.

Na Festiwalu Stalowego Penis, Kanamara Matsuri, wśród turystów znaczną część stanowią biali. Co roku w pierwszą niedzielę kwietnia z buddyjskiej świątyni Kanayama w Kawasaki wyrusza procesja, niosąca w lektykach ogromne wyobrażenia fallusów. Dawno, dawno temu pewna dama cierpiała z powodu *vaginy dentaty*: demon mieszkający

w jej pochwie wykastrował dwóch kochanków i połamał zęby dopiero na żelaznym penisie. Dildo zostało umieszczone w świątyni. Niezależnie od tej legendy odnoszę wrażenie, że wiosenna procesja fallusów to wiosenne święto płodności. Sposób, w jaki tragarze kołyszą lektyką lektykę, sugeruje, że wielkie penisy kochają się z całym światem, wiosennym powietrzem, ulicami, kwitnącymi drzewami. „Penis! Penis! Penis!” – wykrzykują cudzoziemscy turyści, zagłuszając japońskie okrzyki „Kanamara”. Musieli spędzić w samolotach kilkanaście godzin, żeby wreszcie zobaczyć penis na ulicy i oddać mu cześć.

Po procesji ma odbyć się pokaz kostiumów. W tłumie wszystkiego dwoje przebierańców: europejski kulturyista w stringach i masce Batmana cieszy się podobnym zainteresowaniem, co Japonka przebrana za penis. Kobieta w różowym plastiku wygląda

jak zabawka plażowa, a przed sobą niesie dwie różowe piłki.

Po triumfalnym pochodzie po okolicy penisy wracają do świątyni. Tam na turystów czekają stoiska z grillem i atrakcje w rodzaju pana chodzącego na szczudłach. Ciekawe, co powiedziałby Freud na te szczudła. Być może Freud nie miałby nic do powiedzenia, ponieważ najwyraźniej jeśli u Japończyków występuje mechanizm wyparcia, to nie przejawia się tak, jak u mieszkańców Zachodu, i z pewnością nie dotyczy obrazów organów płciowych.

Czy jest miejsce na jakieś duchowe przeżycia? Nie wiem. Na twarzach widzę uśmiechy, ale nie widzę zadumy. Bez sublimacji: najlepszym symbolem penisa jest penis. Jest wesoło. Dzieci spożywają faliczne lizaki i tylko biała młodzież męska wydaje się mieć podczas Kanamara Matsuri coś do odreagowywania.

Grillowanie kiełbasek na Festiwalu Penis. Grillowano też ośmiornice, ale nie pasowały mi do wizji.





# BELTAINE.

## Krew się znów burzy

tekst: Enenna

*Na świecie był cudowny maj,  
pękły wszystkie pąki,  
gdy miłość weszła w sercu mym  
jak słońce ponad łąki.*

*Na świecie był cudowny maj,  
śpiew wszystkich ptaków dzwonił,  
gdym wyznał jej pragnienia me.  
i to, że tęsknię do niej.*

Heinrich Heine,  
*Na świecie był cudowny maj*



Beltaine: i wszystko jasne. Słońce świeci, drzewa kwitną, ludzie się kochają. Na tym mój tekst mógłby się zakończyć, ale konwencja wymaga, żeby autorka\_autor napisała\_ał coś więcej, zanim wygoni czytelników

na zieloną trawkę, żeby w praktyce zgłębiali święto miłości.

Moje myśli kierują się ku tym, w których Beltaine wywołuje emocje bardziej mieszane.

Człowiek niemłody przypomina sobie, że mógł kiedyś kochać, i znowu przeżywa pożądanie, a może tęsknotę za odczuwaniem pożądania. Co roku przyroda przeżywa w maju święte zaślubiny, ale aktorzy zaślubin nie są co

roku ci sami. My, ludzie, nie chcemy się z tym pogodzić. Mamy kochać do śmierci. Farmakologia proponuje coraz

*Najokrutniejszy miesiąc to kwiecień. Wywodzi  
Z nieżywej ziemi łodygi bzu, miesza  
Pamięć i pożądanie, podnieca  
Gnuśne korzenie, sypiąc ciepły deszcz.*

T. S. Eliot,  
*Ziemia jałowa*

to nowe preparaty, które mają pozwolić uprawiać seks ludziom w każdym wieku i każdym stanie zdrowia. Medycyna estetyczna likwiduje zmarszczki i liftinguje pochwy. Kolejny maj, kolejny raz burzy się krew w ludziach żyjących coraz dłużej, coraz starszych, wечно szukających, wечно wierzących w obietnicę wiosny.

*Death is everywhere  
The more I look  
The more I see  
The more I feel  
A sense of urgency  
Tonight*

*Come here  
Touch me  
Kiss me  
Touch me  
Now*

*Depeche Mode,  
Fly on the Windscreen*

Jeżeli spojrzymy na rok jako na koło o ośmiu szprychach, majowe święto seksu leży naprzeciwko listopadowego Święta Zmarłych. My, ludzie, trzymamy się strony życia. Nie czujemy się komfortowo z Drugą Stroną. A jednak każde dobre święto zawiera w sobie oba pierwiastki: światło i ciemność, życie i śmierć. Gorące Beltaine przynosi orgazm, śmierć z miłości. Burząc krew, każe nam się reprodukować, co tylko pozornie jest triumfem życia: rozmnażamy się bowiem jedynie dlatego, że umrzemy, ustępując miejsca następnym: krwi z naszej krwi, ciała z ciała. Kochajmy.



# MAJÓWKA

tekst: Ewa Bury

Święto Beltane (zwane także Beltane, Bealtuinn, Bealltainn, Shenn da Boaldyn, Galan-Main) to jedno najważniejszych świąt w świecie celtyckich wierzeń i zwyczajów. Obecnie przeżywa renesans za sprawą szeroko pojętego ruchu pogańskiego. Obchodzą je wiccanie\_nki różnych gałęzi, zgromadzenia druidyczne i wiele innych pogańskich grup oraz sympatyzujących z nimi osób. Jest świętem (lub dla wiccanek\_can – sabatem, jednym z ośmiu sabatów w kole roku, zaliczanym do czterech wielkich sabatów obok Imbolc, Lughnasadh i Samhain), a obchodzonym nie tylko na Wyspach Brytyjskich, ale wszędzie tam, gdzie hołduje się pogańskim wierzeniom o celtyckiej proveniencji.

Nazwa święta/sabatu ma wiele źródeł. Po celtycku jest to jednocześnie nazwa miesiąca (u nas Maj), w którym urząda się święto. Nazwa Beltane może także mieć coś wspólnego z *bil tene* – ogniami szczęścia (to także nawiązanie do dziedziny Bela). Być może nazwa pochodzi od imienia Bela (Bile, Beli, Belinus, Belenos) – celtyckiego boga słońca i/lub światła oraz ognia, a także galicyjskiego boga pasterzy, ojca oraz męża Bogini Matki, Wielkiej Bogini. Także, zdaniem Roberta Gravesa i innych badaczy matriarchatu, jego bezpośredniej poprzedniczki – Białej Bogini, Wielkiej Bogini w aspekcie Dziewicy. Beltane oznacza jasny ogień, ogień Bela lub biały ogień. Biały (w znaczeniu jasny lub pochodzący od Bela, a może nawet od Białej Bogini) – w wielu językach Europy posiada ten sam rdzeń – *fire of Bel* lub *bright fire*, *the bale-fire* (angielski – *bale*; anglosaskoński – *bael*; litewski – *baltas*, polski – *biały*, rosyjski – *bielyj*).

W Irlandii obchodzi się podobne, a właściwie takie samo święto w Maju, czyli w Mí Bhealtaine lub w Bealtaine, a samo święto nazywa się festiwalem Lá Bealtaine, czyli dzień Beltane, Majowy Dzień. Po naszymu po prostu Majówka. Z kolei Szkoci świętują Latha Bealltainn/Bealltainn, oczywiście także w Maju, czyli w Céitean a' Mhàigh. Święto określane jest czasami jako Céad Shamhain/Cétshamhainin, czyli festiwal będący przeciwieństwem Samhain (znane jako Halloween, u nas – Dzień Zaduszny, Dziady). A to dlatego, iż w tym czasie ludzie z lubością oddają się pochwałom życia – jedzą, piją, kochają się i bawią, a wszystko w scenarii wiosny, eksplodującej świeżą roślinnością.

Według celtyckiej terminologii, Beltane i jego odpowiednik Samhain dzielą rok dwie podstawowe pory: zimę (czas mroku) i lato (czas światła). Podczas Samhain czcimy przodków, honorujemy zmarłych, dni są krótkie, a bogini w aspekcie Staruchy niepodzielnie króluje. Tymczasem podczas Beltane świętujemy życie. To czas, gdy słońce uwolnione z okowów zimowego mroku potężnieje, dni stają się co raz dłuższe, świat roślin, ludzi i zwierząt rozmnaża się. Młoda Bogini i Bóg mają się ku sobie i wkrótce nastąpi święte połączenie. Sam okres festiwalu/sabatu Beltane, podobnie jak w przypadku Samhain, to **czas bez czasu**, to pora, gdy zasłona pomiędzy światami ludzi i innych bytów wydaje się zanikać. Mogą objawić swoje istnienie Mali Ludzie (koboldy, krasnale,



<http://memory.loc.gov/service/ppp/cph/3c00000/3c07000/3>

na miotle



Obchody May Day w Forest Glen, Maryland, USA, 1907





elfy, gnomy), a także wróżki, duchy i inne istoty niewidzialne, w stereotypowych warunkach, gołym okiem. Dla ochrony przed ich ewentualnymi złośliwościami w kręgu kultury celtyckiej wieszano się na oknach i drzwiach gałęzie jarzębiny. Zbierano także pierwiosnki i rozsypywano przed wejściem do domów. Nieskonsumowane jedzenie w wigilię Beltane palono lub ofiarowywano elfom i innym istotom. Powiada się, że w magiczny **czas bez czasu** przybywa Queen of the Faeries (Królowa Wrózek lub Elfów), zwana także Titanią lub Mab – przemierzając świat na białym koniu. W Irlandii jest znana jako Oonagh (Una, Uonaidh), Królowa Daoine Sidhe. W północnej Anglii i południowej Szkocji zwana Queen of Elphame, Elphen lub Elfen, czyli królową elfów (gdzie Elphame oznacza Elf-home – królestwo Elfów, odpowiednik skandynawskiego Alfheimr – królestwo Alfów).

W wigilię Beltane Celtowie rozpalali dwa wielkie ognie (*bel-fires*) z bierwion i szczap dziewięciu świętych drzew. Proszono Boga Bela o błogosławieństwo i ochronę, a następnie między ogniami przeprowadzano stada bydła, aby je oczyścić i aby zwiększyć dostatek. Ognie Beltane posiadają zatem znaczenie również oczyszczające i uzdrawiające: wypalają zimowe niedostatki, głód i inne nieszczęścia. Popiołem z ogni Beltane nacierano twarze i rozsypywano go po polach w intencji bujnego wzrostu zbóż i obfitych plonów. Żar ze świętych ognisk służył potem do ponownego rozpalenia ognia pod piecem w domach. Podczas święta Beltane tańczono wokół słupa majowego (*maypole*) oraz wokół ognisk, wykonywano skoki przez ogień, urządzano rozmaite turnieje, w tym także zapaśnicze, brano udział w ucztach i wszelkich igrcach, także seksualnych. Charakterystyczne dla Beltane jest zbieranie kwiatów i plectenie z nich wieńców (co przypomina zwyczaje kupalnocne w na-

szej części Europy). Kwiaty i wieńce z kwiatów są symbolem zwycięstwa pory światła nad porą mroku.

Na terenach słowiańskich obchodzono onegdaj tzw. Czarodzielnicę. Podobnie jak w świecie celtyckim, w ostatnią noc kwietnia, czyli w wigilię samego święta. Czarodzielnica jest zatem słowiańskim odpowiednikiem świąt celtyckich oraz germańskiej Nocy Walpurgii. Zwana jest również Rusaliami, ze względu na cześć oddawaną w tym czasie rusalkom. Świętowanie Czarodzielnicy, tak samo jak w przypadku Beltane, oznajmia przyście ciepłej pory roku, lata, jest świętowaniem nowego życia, zaklaniem obfitych plonów, oczyszczaniem się z zimy. Charakterystyczne było także wicie wianków, podobnie jak u Celtów. Rozpalano również ognie Welesa, boga płodności, magii, także chtonicznego boga życia i podziemi, przyjmującego postać kozła. Welesa zwano Rogatym Ojcem, co każe łączyć go z Rogatym Bogiem, występującym w wielu starych religiach (Hern, Cernunnos, Pan, Faun). Podczas Czarodzielnicy oddawano także cześć Mokozy, Wielkiej Bogini, Wilgotnej Matce Ziemi.

W czas Czarodzielnicy tańczono Taniec Majowego Słupa (zwyczaj ten przetrwał do dziś jako folklorystyczna ciekawostka i ludyczna zabawa w wielu krajach Europy), tożsamy z tańcem celtyckim wokół *maypole* czy *bile pole*. Majowy drewniany słup, wyrzeźbiony z klonu, brzozy, bądź głogu, to według niektórych badaczy przykład osi świata, dzięki której można przenikać do różnych światów, z kolei dla innych słup w prosty sposób kojarzy się fallicznym symbolem płodności. Słup podczas celebracji przystraja się wstęgami i girlandami z kwiatów. Sam taniec polega na obracaniu się w kręgu wokół słupa z końcem wstęgi w ręce (drugi jej koniec jest przymocowany do słupa). Wstęgi

podczas obrotu owijają się wokół słupa, następnie dla ich odwinięcia tańczy się w przeciwnym kierunku.

Zatem miast tyle czytać i myśleć, wyjdźmy na zielone łąki, nad wody, pospołu, puśćmy się w tany i zaśpiewajmy wraz z Żywiołakiem:



[http://en.wikipedia.org/wiki/File:Beltane\\_Dancers\\_2006.jpg](http://en.wikipedia.org/wiki/File:Beltane_Dancers_2006.jpg)



*Noc ciepłych czarów.  
Czarodzielnica – majowa noc.*

*Czarodzielnica – majowe święto.  
Czarodzielnica – magiczny stan.  
Wychodzą z nory magiczne stwory.  
Idą przez bory, idą w tan.*

*Rumor, humor, huk, harmider.  
Dziki harce rozhowory.  
Huczą bory, leśne stwory.  
Leśne strachy idą w tan.*

*Gołodupce i utopce.  
Lamie nawie lesawiki.  
Wiły zmory, dziad borowy.  
Idą w płasy, idą w tan.*

*Śmichy, hihi, płasy dąsy.  
Hece draki, rozgardziaki.  
Południce odmiennice.  
Lel i Polel idą w tan.*

*Gołodupce i utopce  
Lamie, nawie, lesawiki  
Wiły, zmory, dziad borowy.  
Babajagi idą w tan.*

*Więc czaruchy zaczynajmy.  
Czary nasze odprawiajmy.  
Czarna noc niech dziś króluje.  
Czarom naszym patronuje.*

*Czary, czary odprawiajmy.  
Dana, dana - odmawiajmy.  
Wokół ognia tańczmy w koło.  
Niechaj będzie nam wesoło.*

*Żywiołak, Czarodzielnica,  
z albumu Nowa Ex-Tradycja*



Beltane Fire Festival, Edynburg 2006. Foto: Calum Hutchinson





# Opowieść drzewa

tekst: Jovanka Tomaszewska

z cyklu: Opowieści o Początkach

Na początku było wielkie, wielkie drzewo, które zajmowało całą przestrzeń, jaka istniała. Samo już nie pamiętało, skąd się wzięło, a ponieważ nie było na świecie nikogo poza nim, więc nikt tego nie wiedział.

Poza drzewem na świecie nie było nikogo, to prawda. Ale samo drzewo było światem – w jego korze, w korzeniach, gałązkach i liściach żyło mnóstwo stworzonek i roślinek. Tak jest z każdym drzewem, które żyje w moim lesie i z każdym drzewem na świecie – każde z nas jest światem. Nawet gdy widzisz drzewo, które wydaje Ci się martwe, bo jest spróchniałe i w jego wnętrzu nie płyną już soki, to jest ono wciąż pełne życia.

Jednak Drzewo czuło się samotne – było jedynym istniejącym drzewem, a z istotkami, które na nim i w nim żyły, nie umiało się porozumieć. I marzyło o tym, żeby wokół wyrosły inne podobne mu istoty.

Pewnej nocy (dla drzewa co prawda czas nie miał znaczenia, ale płynął dla tych, które\_rzy

rodziły\_li się i umierały\_li w jego cieple) małemu Igrillo (igrilla mieszkały w koronie Drzewa) przyśniło się, że widzi wielkie drzewo, wypełniające cały świat. I poczuło ogromny smutek wielkiego drzewa i jego tęsknotę za kimś bliskim. Smutek i tęsknota były ogromne, a igrillo malutkie. Jeszcze mniejsze było serce igrilla, a jednak pomieściło w sobie cały smutek wielkiego Drzewa. I Igrillo stało się we śnie Drzewem i jako Drzewo rozejrzało się wokół siebie i wykrzyknęło: „Ale gdzie tu ma wyrosnąć jakiegokolwiek inne drzewo, skoro ja zajmuję całą przestrzeń!”

W tej właśnie chwili jego sen połączył się ze snem Drzewa. Igrillo stało się na powrót sobą, a Drzewo po raz pierwszy usłyszało głos innej istoty. I spotkały się spojrzenia wielkiego Drzewa i maleńkiego Igrillo – tutaj, w Krainie Snu było to możliwe. Igrillo uśmiechnęło się nieśmiało, a Drzewo powiedziało: „Dziękuję ci, mała istotko”.

Drzewo wiedziało już, dlaczego jest jedynym drzewem na świecie. Musiało zrobić miejsce, aby mogły

wyrosnąć inne drzewa. To oznaczało przemianę, którą niektórzy nazywają śmiercią. Drzewo żyło jeszcze długo i powoli przygotowywało się do odejścia. We śnie spotykało się ze swoimi mieszkańcami. Igrillo bowiem po przebudzeniu opowiedziało innym igrillom o tym, co je spotkało. Kiedy usłyszały, że ich domem jest żywe drzewo, także zapragnęły się z nim kontaktować. A potem nauczyły tego również inne stworzonka. Kiedy Igrillo umarło, Drzewo spotykało się we śnie z jego dziećmi, a potem z dziećmi jego dzieci i z ich dziećmi. I tak przeminęło wiele pokoleń igrillów i innych istot. I wtedy umarło także Drzewo, a na jego zwałonym pniu wyrosła potężna puszcza.

To wielkie Drzewo było moim praprapraprapradziadkiem i prapraprapraprababką zarazem (bo my, drzewa, tak mamy). Każde drzewo na tym świecie, który znasz, pochodzi od niego. I tak jak ono, żyjemy, zajmując tyle miejsca, ile potrzebujemy, a potem odchodzimy, robiąc miejsce innym.



MARTA ZABŁOCKA



tekst: Jovanka Tomaszewska

# Hiena i gwiazdy

Dawno, dawno temu żyła sobie pewna hiena. Miała przepiękne futro pełne cętek. Tych cętek było tak dużo, że hiena zwana była Najbardziej Cętkowaną Hieną na Świecie.

Najbardziej Cętkowana Hiena najbardziej na świecie uwielbiała patrzeć w nocne niebo pełne gwiazd. Pewnej nocy oddawała się swojemu ulubionemu zajęciu, gdy nagle zobaczyła, że największa i najpiękniejsza gwiazda odrywa się od nieboskłonu i leci w kierunku Ziemi. A za nią druga, trzecia, czwarta, piąta – cały deszcz gwiazd spada na pustynię.

– Stójcie, zaczekajcie – zawołała przerażona hiena. – Natychmiast wracajcie na swoje miejsce. Jak to wygląda – takie podziurawione niebo?

Ale gwiazdy tylko się zaśmiały i odpowiedziały:

– Znudziło nam się tak tkwić na niebie od miliardów lat. Nie chcemy być już gwiazdami. Zostaniemy pięknymi kamieniami na Ziemi. Wszyscy będą się nami zachwycać. A niebo niech sobie radzi samo.

Jednak niebo nie wyglądało, zdaniem hieny, jakby miało sobie samo poradzić ze swoją podziurawioną sukienką.

„Co robić, co robić?” – zastanawiała się gorączkowo hiena. A potem popatrzyła na własne piękne cętkowane futro i pomyślała:

– A co tam, ja mam tak dużo cętek, że mogę oddać kilka niebu, żeby się połatało.

Jak pomyślała, tak zrobiła. Zerwała zębami kilka cętek i rzuciła je wysoko w górę. A niebo złapało je w locie i wstawiło w dziurawe miej-

sca. I wiecie co? Ciemne cętki hieny zaczęły błyszczeć na niebie jak gwiazdy!

Ale od tamtej nocy podobna sytuacja powtórzyła się wiele, wiele razy. Aż pewnego świtu hiena spojrzała na swoje futro i zobaczyła, że nie ma na nim ani jednej cętki! Wszystkie świeciły z góry na bardzo już starą hienę.

Od następnej nocy najstarsza córka naszej hieny, która już nie była Najbardziej Cętkowaną Hieną na Świecie, tatała niebo swoimi cętkami. A potem jej córka, i córka tej córki i całe pokolenia hienich córek czuwały, żeby niebo nie było dziurawe.

I tak się dzieje do dziś.

(Hieny cętkowane z wiekiem naprawdę tracą swoje cętki.)





MARTA ZABŁOCKA



# Krwawnik

tekst i ilustracja:  
Iza-Kasia Zalewska-Kantek

Krwawnik, stolist, tysiąclist, renisz,  
*Achillea millefolium* L.

Występuje w całej Europie, Azji, Ameryce i Australii na suchych łąkach (rośnie bujnie i odrasta tak szybko, że powiadają, iż „odраста pod zębami bydłęcia”), miedzach i nieużytkach. Ma bardzo skromne wymagania siedliskowe, ale pożytki z niego wielkie.

Po łacinie zwą go *Achillea millefolium*, bowiem podobno to Achilles odkrył jego właściwości. Jednak Karol Linneusz, twórca obowiązującej dotąd roślinnej taksonomii, żył w latach 1707-1778 i nie mógł tego pamiętać. Nie trzeba więc wierzyć we wszystkie koligacje semantyczne. Pewne jest za to, że Hipokrates i Dioskurides zalecali jego stosowanie przy hemoroidach i chorobie wrzodowej.

W jakich więc schorzeniach może być stosowana ta roślina o sugestywnej nazwie? Czy poprawia ukrwienie organizmu i wzmacnia laktację? Nie – to rola pokrzywy. Krwawnik jest polecany jako lek „czyszczący krew”, czyli usuwający szkodliwe produkty przemiany materii i przeciwdziałający powstawaniu kamieni nerkowych, bólowi żołądka i chorobom wątroby. Działa przeciwskurczowo, szczególnie na drogi moczowe, przy zaparciach i bólach jelita grubego. Swoimi właściwościami przeciwpalnymi, grzybobójczymi i bakteriostatycznymi przypomina rumianek. Łagodzi zapalenie jamy ustnej, gar-

dła, zatok nosowych i narządu rodowego. Poleca się go przy upławach i uporczywym świądzie sromu. Zewnętrznie – przy niewielkich otarciach skóry, trądziku, oparzeniach, wypryskach i odmrożeniach.

Krwawnik jest źródłem fitoestrogenów – związków pochodzenia roślinnego, dobrze imitujących hormony ludzkie. Ekstraktami z krwawnika zastępuje się hormony, aby złagodzić objawy menopauzy.

Czyli krwawnik to gatunek wspinały: wszędobylski, łatwy w uprawie i doskonały zdrowotno-użytecznie. Ostrożność, jak to zwykle przy doskonałych tworach, jest wskazana, ponieważ niektórzy mogą być na krwawnik uczuleni i wtedy pomagają umiarkowanie... Z kolei długotrwałe stosowanie może wywoływać nadwrażliwość skóry na światło.

Można go chyba zawsze stosować w celach magicznych. Celtowie używali tej rośliny do przepowiadania pogody i zgadywania myśli innych osób. Wiara w wieszczą moc krwawnika przetrwała w Anglii do współczesności. Jeżeli ktoś młody włoży krwawnik pod poduszkę, powinna mu się przyśnić osoba, w której się zakocha, a przy kłopotach krwawnik sprawi, że przyśni się dobre rozwiązanie problemów. „Wyrocznia Łodyg Krwawnika” to synonim chińskiej Księgi Przemian *Yijing (I-cing)*, której porad zasięga

się, rzucając odpowiednio przycięte krwawnikowe łodygi.

Krwawnik ma zastosowanie kulinarne: młode liście, o gorzko-piękącym smaku, są używane do sałatek.

Nie jest też obojętny w ogrodnictwie: substancje wydzielane przez korzenie zwiększają odporność na choroby sąsiadujących z krwawnikiem roślin, a jeden posiekany listek przyspiesza rozkład całej taczki kompostu.

Wypada może dodać kilka słów opisu morfologicznego tej zacnej istoty roślinnej. Jest to bylina, czyli roślina wieloletnia, o silnym, balsamicznym zapachu. Koszyczki kwiatowe tworzą na szczytach pędów płaskie, białe, czasem różowawe baldachogrona. Sztynna łodyga dorasta do wysokości 50 cm. Ciemnozielone listki są bardzo drobne, pierzasto wycinane. Kwitnie od lipca do października. Surowcem zielarskim są ziele (*Herba Millefolii*) i kwiat (*Flos Millefolii*), zbierane tylko z miejsc nasłonecznionych z roślin świeżo rozkwitłych. Kwiat działa silniej niż ziele.

Olejek krwawnikowy (uwaga! bardzo silne działanie, nie stosować w pierwszych miesiącach ciąży!) stosuje się do masażu, inhalacji i kąpieli przy zaburzeniach gastrycznych, wahaniach krążenia, reumatyzmie, artretyzmie, infekcjach i zapaleniach, zaburzeniach cyklu menstruacyjnego.

## Sok z ziela krwawnika

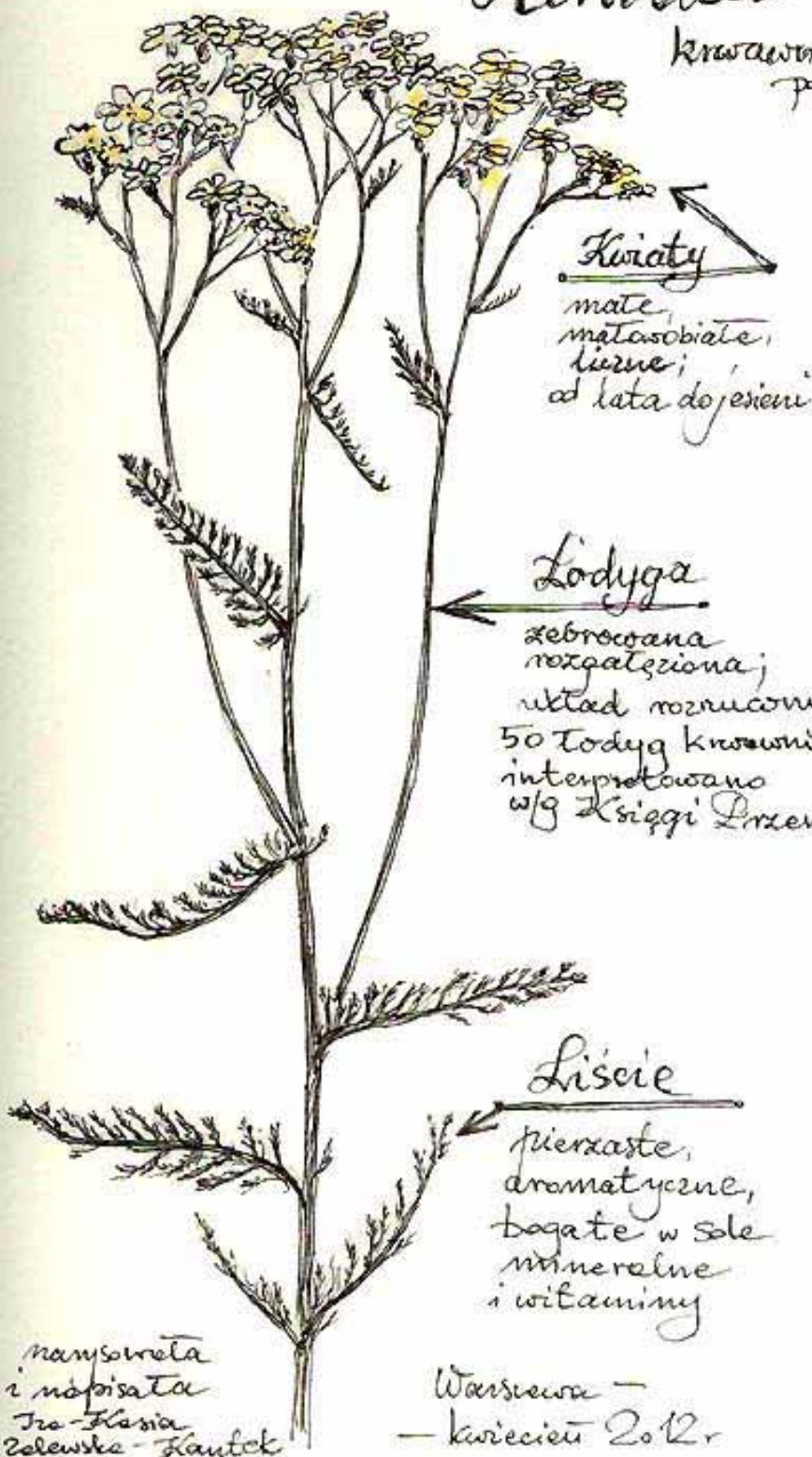
„Zebrane wiosną świeże ziele krwawnika lub same liście umyć i odcisnąć w sokowirówce lub zmiksować w mikserze i odcisnąć przez gazę. Sok przechowuje się w lodówce i zużywa w ciągu 3 dni. Można go utrwalić, dodając 1 część spirytusu na 4 części soku. Stosuje się go w kuracji oczyszczającej organizm. Pić po 10-15 ml 2-4 razy dziennie, przed posiłkiem. Jest to też skuteczny lek w przypadku krwawiących wrzodów żołądka, jelit i innych krwawień wewnętrznych oraz anemii.”

dr Barbara Frączczak



*Achillea millefolium*

krwawnik  
pospolity



#### Bibliografia:

- W. Brud, I. Konopacka;  
*Pachnąca apteka*,  
AW „Comes”,  
Warszawa 1993.
- K. Mikołajczyk,  
A. Wierzbicki;  
*Poznajemy zioła*  
P. W. i W. P. C. i L. „Chemil”,  
Warszawa 1989.
- L. M. Krześniak,  
*Apteczka ziołowa*;  
Sport i Turystyka,  
Warszawa 1986.
- L. Bremness, *Zioła*  
tłum. K. Spalik,  
Muza, Warszawa 1995.
- B. Kuźnicka, M. Dziak;  
*Zioła i ich stosowanie*,  
PZWL, Warszawa 1987.

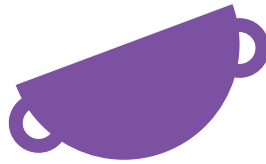
## Napar z ziela krwawnika

1 łyżkę suszonego ziela zalać szklanką wrzątku i odstawić na 10-15 minut. Po przecedzeniu pić w 2-3 porcjach w przypadku dolegliwości żołądkowych. Napar można używać na przymoczek i okłady, kompresy, maseczki, do kąpieli skóry i błon śluzowych. Można zmieszać z miętą lub rumiankiem.



# Niezmiennie zmienna od 3000 lat

tekst: Ewa Bury



Wydania tej perły literacko-filozoficznej zwanej *I-cing* (*I-Ching*, *Yijing*) w świecie zachodniej cywilizacji dzieli się na wilhelmowskie i te pozostałe. Do tych pozostałych podchodzi się różnie. Do wilhelmowskich – z namaszczeniem. Od czasu bowiem ukazania się przekładu na niemiecki pióra Richarda Wilhelma, tłumaczenie to uznawane jest do dziś za jeden z najbliższych oryginalnemu sensowi Księgi Przemian, wręcz kanoniczny wariant. Jest także podstawą do tłumaczenia *I-cing* na inne języki europejskie. W tym i powyższy, właśnie recenzowany, wydany przez Aletheię, jest na pewno wilhelmowski, a tłumaczenia z języka niemieckiego dokonała Agna Onysymow. W Polsce, do tej pory, ukazało się kilka tłumaczeń Księgi Przemian, w tym jedno na podstawie niemieckiego przekładu Richarda Wilhelma, opublikowane przez Łatawiec w 1995 roku pod tytułem *I Cing. Księga Przemian*. I jest jak dotąd traktowane jako najlepsze z możliwych na polskim rynku (tłumaczenie na język polski – Wojciech Józwiak, Małgorzata Baranowska, Krzysztof Ostas). Mamy także tłumaczenia *I Ching Księga Przemian* wg Sama Reiflera (warto dodać, że jest to jedno z pierwszych polskich tłumaczeń, nieoficjalnie wydanie w 1981 roku), *I-Ching*.

*Księga przemian*: przekład z języka rosyjskiego (Leon Zawadzki), *I-Ching. Księga Wróżb*, opracowanie Tadeusz Zysk & Jacek Kryg, Wydawnictwo Elliot, Bydgoszcz 1990 oraz *I-Ching Księga Przemian* w spolszczeniu Oskara Sobańskiego, Wydawnictwo Oskar. Teraz natomiast do rąk czytelniczek\_ków trafia kolejne tłumaczenie oparte na niemieckim kanonie. Wydanie, jak przystało na szlachetny, antyczny *I-cing*, jest duże, dorodne, można rzec – o nobliwej tuszy, wydane z prostą, acz wysmakowaną elegancją, typową dla Alethei.

Dlaczego *I Ging. Das Buch des Wandels*, przekład Richarda Wilhelma, jest tak pożądany i oklaskiwany? Ten niemiecki teolog, sinolog i historyk miał niewątpliwe szczęście czerpać ze źródła. Przebywając w Chinach jako pedagog w szkole niemiecko-chińskiej, mógł do woli zgłębiać chińską filozofię. Spotkał tam także swojego nauczyciela-mistrza, uczonego Lao Nai-sú, który wprowadził Wilhelma w metodę konfucjańską, otwierając przed nim świat Księgi Mencjusza (Meng Ke), Doktryny Środka i Wielkiej Nauki. Pod jego okiem Richard Wilhelm rozpoczął tłumaczenie *I-cing*, pracę trwającą dekadę. Wielokrotnie zmieniał i redagował swoje dzieło. Efekt jednak zachwyca do dziś. Wilhelm jest również znany jako tłumacz

Tao Te King, *Das Buch vom Sinn und Lebe* (*Daodejing* – Księga Drogi i Cnoty Lao Tze) oraz ośmiotomowego *Religion und Philosophie Chinas*. Wydaje się więc, że wiedza i zdobyte w Chinach doświadczenie z pierwszej ręki pozwoliły Wilhemowi uchwycić ducha *I-cing* znacznie lepiej niż tłumaczkom\_czom pozbawionym możliwości czerpania ze źródła.

Czym jest *I-cing*? Księgę tę traktuje się ją jednocześnie jako wyrocznie i wykładnię filozoficzną. Jej początki sięgają mitycznych czasów. Nie ma chyba dziedziny chińskiego życia, na które nie miałyby wpływu, począwszy od filozofii i polityki, a na naukach przyrodniczych i medycynie kończąc. Przez 3000 lat obrosła w wiele komentarzy, w tym autorstwa samego Konfucjusza. Miała zresztą ogromny wpływ na Konfucjusza i cały konfucjanizm, a także na osobę Lao Tse i taoizm. *I-cing* jest zbiorem 64 heksagramów, a te z kolei składają się z mniejszych symboli – trygramów, które niczym geny lub atomy stanowią podstawę budowy świata. Wspólnie tworzą obrazy wszystkiego, co dzieje się na ziemi i na niebie, swoiste wzory zjawisk, które wynikają z siebie i przemieniają jedno w drugie, składając się na zwartą, logiczną całość. Podstawowe osiem trygramów to: Twórcze, Przyjmujące, Pobudzające, Otchłanne,



*I-cing. Księga Przemian*,  
przekład z języka chińskiego na niemiecki i komentarze Richard Wilhelm,  
przekład z języka niemieckiego na polski Agna Onysymow,  
Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2011

Bezruch, Łagodne, Lgnące, Radosne. Każdemu z nich przypisane są właściwości, obrazy i miejsce w rodzinie. I tak np. Twórcze jest silne, za obraz ma niebo, a w rodzinie odpowiada mu ojciec. Przyjmujące jest oddane, jego obrazem jest ziemia, a matka miejscem w rodzinie. Trygramy ułożone w 64 heksagramy służą jako wyrocznia, przepowiednia, a jednocześnie pozwalają na głęboką medytację, otwarcie się na wielowymiarowy filozoficzny kosmos, wgląd we własną psychikę i stan umysłu.

Z *I-cing. Księgi Przemian* możemy dowiedzieć się, jak korzystać z wyroczni (metodą rzucania pałeczek krwawnika lub monet), mamy również możliwość wejścia w filozofię *I-cing* dzięki komentarzom, takim jak Szuo-gua, tzw. ósme skrzydło, czyli Omówienie Trygramów, i Da-czuan, Wielki Komentarz. Zgłębienie *I-cing* to zadanie na całe życie. Nie jest to księga, która łatwo oddaje swoje skarby. Jednak osoba o otwartym umyśle, głodna intrygującej wiedzy, na pewno przeżyje dzięki *Księdze Przemian* wiele unikalnych chwil i zwycięstw ducha. Można z niej bowiem czerpać niczym ze studni, która zawsze jest pełna dobrej wody.

„Studnia ukazuje pole charakteru. Studnia pozostaje na swoim miejscu, a jednak ma wpływ na innych. Studnia powoduje odróżnienie tego, co jest prawe.”

Serdecznie polecamy!

## I-cing Księga Przemian





# Poród – naturalnie

tekst: Maria Ela Lewańska



Ina May Baskin,  
*Poród naturalny*,  
tłum. Katarzyna Emilia Bogdan,  
CoJaNaTo, Warszawa 2012

Ina May Baskin jest położną środowiskową w Stanach Zjednoczonych. Podczas swej ponad trzydziestoletniej praktyki przyjęła ponad 2200 porodów (do roku 2003, gdy ukazało się amerykańskie wydanie książki). W 1971 roku założyła Ośrodek Położniczy The Farm, w którym dzieci rodzą się w sposób naturalny, a rodząca kobieta otrzymuje wszelką potrzebną jej pomoc.

W pierwszej części książki autorka zamieściła nadesłane przez kobiety opisy porodów. Mamy okazję zobaczyć poród oczami rodzących kobiet, dowiedzieć się więcej o tym, jak przebiega poród naturalny i jak bywa różnorodny, co odczuwają kobiety w kolejnych fazach porodu, jaki mają kontakt ze swoim ciałem i jaki wpływ na proces porodu mają ich myśli i emocje. Dowiadujemy się, jakie trudności kobiety mogą napotkać i jak sobie z nimi radzić bez interwencji medycznych czy farmakologicznych.

Są to pozytywne opowieści o narodzinach. Większość odbyła się w Ośrodku Porodowym, niektóre w domu w obecności położnych,

a kilka w szpitalu. Autorka zamieściła także zdjęcia, które przemawiają jeszcze bardziej niż opisy – widzimy kobiety, które w momencie wydawania dziecka na świat przeżywają rozkosz, szczęście, radość i szczęście widoczne są też na twarzach ojców oraz nowo narodzonych.

W drugiej części Ina opisuje, na czym polega poród, jaka jest jego fizjologia i podaje wiele cennych wskazówek dla kobiet w ciąży i rodzących oraz odpowiada na ważne pytania.

Chociaż Ina mówi o opiece położniczej w Stanach Zjednoczonych, większość informacji dotyczy także warunków istniejących w Polsce. Autorka opisuje dwa modele opieki położniczej: model akuszerski (inaczej humanistyczny) i model technologiczno-medyczny.

Model akuszerski – „według niego poród jest czymś, co kobiety ROBIĄ – a nie co się im przydarza”. Kobieta jest tu główną postacią, ważne są jej stan emocjonalny i komfort psychiczny. Umysł i ciało uważa się za całość, podobnie jak matka i dziecko. Każdy poród ma własny rytm, więc nie istnieją tu sztywne ramy czasowe, reguły dotyczące pozycji rodzącej kobiety ani jej zachowania. Poród uważany jest za naturalny, fizjologiczny proces i uznaje się mądrość ciała kobiecego. XInterwencje medyczne dopuszcza się jedynie wtedy, gdy są niezbędne.

Model technologiczno-medyczny, „męski”, jest zjawiskiem stosunkowo nowym: powstał w wyniku rewolucji przemysłowej. U jego podstaw leży założenie, iż ciało i umysł są odrębnymi bytami oraz że ciało ludzkie, a zwłaszcza ciało kobiece jest pełne niedociągnięć i błędów, więc gdy cokolwiek nie idzie zgodnie z medycznym wzorcem – przyjmuje się, że to kobiece ciało jest wadliwe. Poród postrzega się jako chorobę, którą należy leczyć – używając wszelkich dostępnych medycznych środków, takich jak zabiegi czy farmakologia. Sama akcja porodowa ma wyznaczone ramy czasowe i powinna się skończyć w ciągu doby.

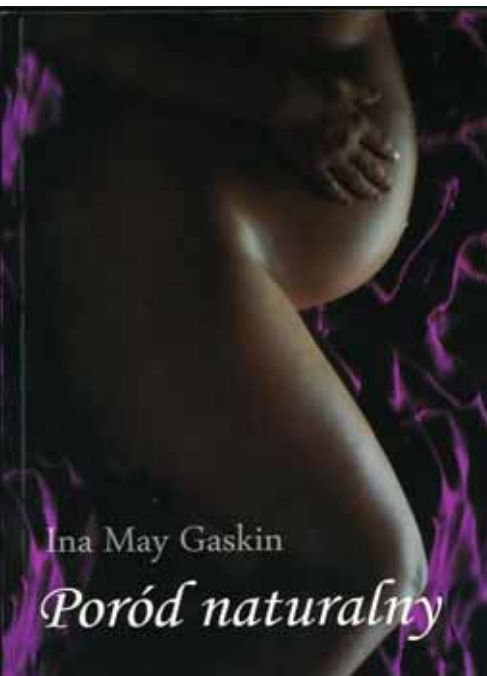
Ina May wykonała wielką pracę badawczą, szukając informacji o porodach u rdzennych ludów oraz w zapiskach lekarzy położników z XIX wieku, kiedy to porody były przyjmowane głównie przez akuszerki i położne. Zamieszcza ilustracje dawnych sposobów pomagania przy porodzie oraz opis fizjologii naturalnego porodu.

Znajdziemy w książce wiele informacji o przebiegu i o skutkach badań prenatalnych. Omówione są poszczególne fazy porodu w ujęciu metody akuszerskiej i technologiczno-medycznej. Autorka podaje wyczerpujące i rzetelne informacje o proponowanych metodach, zabiegach czy środkach farmakologicznych w różnych fazach porodu – które i kiedy są korzystne, a które przynoszą więcej szkód i jakie szkody. Dzięki temu kobieta może sama wybrać model, który będzie jej odpowiadał i uwzględnił jej przekonania, samopoczucie i sytuację rodzinno-społeczną. Ina May wskazuje także, w jaki sposób kobieta może zadbać o swój interes – jak wybrać położną czy lekarza prowadzącego, jakich zabiegów, rodząc w szpitalu, może odmówić, jakie warunki ma prawo sobie zapewnić.

W zakończeniu autorka przedstawia wizję nowej organizacji opieki położniczej, przyjaznej matce i przyjaznej dziecku. Jeden z postulatów Iny May brzmi, aby młodych położników zapoznawać najpierw z przebiegiem porodu naturalnego, zanim zetkną się oni z patologiami.

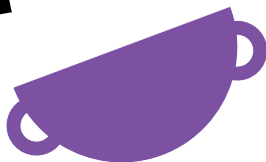
Poród naturalny jest cennym źródłem informacji dla młodych kobiet, które jeszcze nie rodziły, dla kobiet, które chciałyby urodzić w sposób naturalny oraz dla osób, które pomagają rodzącej kobiecie – doule i akuszerek, położników i położnych, które\_rzy mogą wzbogacić swoją wiedzę i swój warsztat dzięki wieloletniemu doświadczeniu innych kobiet.

Na polskim rynku dostępna jest jeszcze inna książka Iny May, *Duchowe położnictwo*, a niebawem ukaże się *Karmienie piersią*.



# Pozerka

tekst: Agnieszka Kraska



z kotła



Claire Dederer,  
*Pozerka. Moje życie w dwudziestu trzech pozycjach jogi*,  
tłum. A. Walulik,  
W.A.B., Warszawa 2012

*Pozerka* to napisany z niezwykłą lekkością, świetnym, autoironicznym poczuciem humoru i dystansem do siebie dziennik kobiety, dziennikarki, krytyczki literackiej, joginki, matki. To prawdziwa historia. Opowieść o tym, co powszechnie nazywamy rozwojem duchowym, samodoskonaleniem lub po prostu – dojrzewaniem. Dochodzeniem do swojej własnej mądrości. W języku – drogą do znalezienia własnego centrum, środka ciężkości. Autorka zastosowała bardzo ciekawy zabieg literacki. Fragmenty swojego życia porównuje do pozycji jogi, co nadaje opisowi dystansu, urefleksyjnia go i syntetyzuje.

Kiedy poznajemy Claire, mieszka w północnym Seattle, jest freelancerką, wychowującą dziesięcioletnią córeczkę. Jej mąż również jest dziennikarzem-wolnym strzelcem, pracują więc razem, w domu. Podobnie jak rówieśniczki, Claire była wychowywana w duchu hippisowskiej wolności, w dziwnym układzie – mama, tato i chłopak mamy. To były czasy, kiedy kobiety masowo się rozwodziły – rewolucja seksualna przyniosła im wolność. Ich córki to w większości ofiary traumy przeżytej w dzieciństwie, spowodowanej rozwodem rodziców. Rodzice Claire wprawdzie nigdy się nie rozwiedli, ale ich separacja i nietypowy układ rodzinny mocno wpłynęły na to, kim stała się w dorosłym życiu. W czasach, kiedy narratorka *Pozerki* wychowywała swoje pierwsze dziecko, tryumfy święciło tzw. wychowanie zaangażowane – „ogólna nazwa metody wychowawczej, polegającej na wspólnym spaniu, karmieniu piersią na żądanie oraz obnoszeniu dziecka

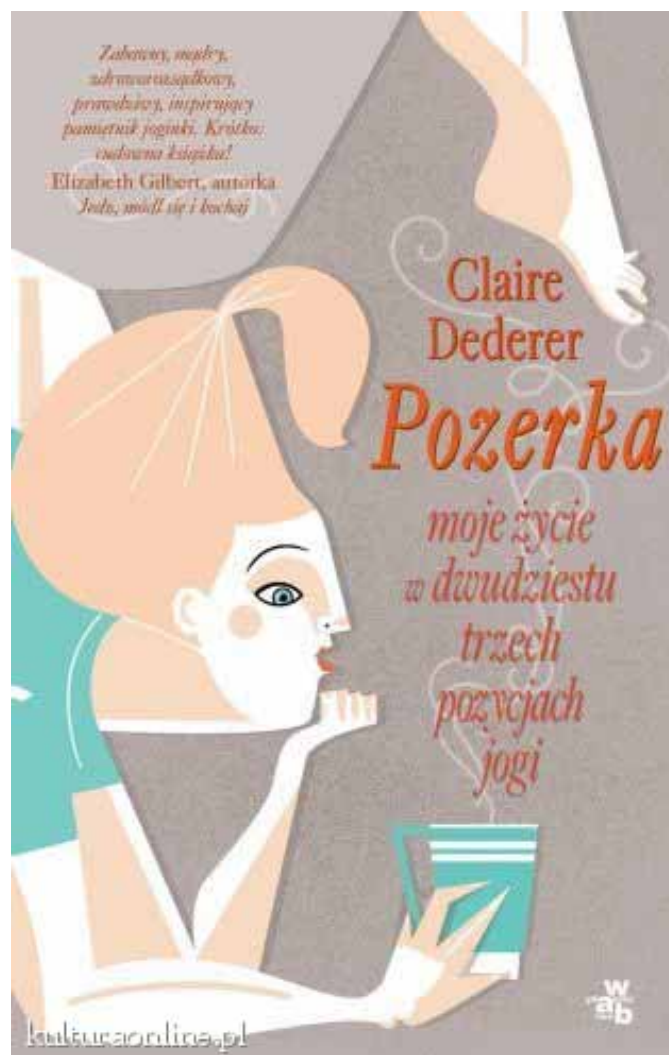
na własnym grzbiecie”<sup>1</sup>. Claire, choć bardzo się stara, nie jest w stanie sprostać wymaganiom tej metody, dręczy ją więc ciągle poczucie winy. Początek książki to opowieść o kobiecie, która nieustająco porównuje siebie z innymi. Z powodu bólu krzyża zaczyna chodzić na jogę. Na początku każdą pozycję ogląda w lustrze, sprawdzając, jak się prezentuje. Chce być idealna. Mieć „brzuch joginki”. Spędzać maksymalnie dużo czasu z dziećmi. Pracować. Pisać. Utrzymywać bliskie więzi rodzinne i towarzyskie. Być dobrą matką (co oznacza przede wszystkim – nie rozwodzić się). Przeżywać romantyczne uniesienia z mężem. I tak dalej, i tak dalej. Po prostu chce, żeby wszystko było takie, jak trzeba. Ostatecznie staje się udręczoną kobietą, zniewoloną przez wiecznie „wpadającą na chwilę” rodzinę, niemającą kompletnie własnej przestrzeni życiowej, której praca, z powodu ciągłego braku czasu, podupada. W pracoholizm wpada za to mąż, który czuje nieustający przymus zarabiania na życie rodziny. Claire staje się więc tym, kim nigdy stać się nie chciała – zniewoloną gospodynią domową. Powiela los wielu kobiet z jej pokolenia, które nagle budzą się w miejscu, z którego z takim trudem wyzwały się ich matki.

I co dalej? Joga. I przeprowadzka. Joga powoli rozluźnia ściśnięte ciało, medytacja – uwięzione emocje, przeprowadzka – więzi rodzinne. Zyskując

tę dodatkową przestrzeń życiową, Claire powoli łapie oddech i zaczyna się zmieniać. Dojrzewa do bycia nieidealną.

Dla mnie osobiście, poza samą historią bohaterki, bardzo ciekawe było obyczajowo-kulturowe tło powieści. Ze zdziwieniem dowiadywałam się, dokąd Amerykanki zaprowadziło to, co u nas dopiero raczkuje – świadomy, ekologiczny, odpowiedzialny styl życia. Z zazdrością czytałam o zaskoczeniu Claire faktem, iż w nowym mieście jest tylko jedna kolektywna szkoła! Zdziwiło mnie też i zaskoczyło, że i „moda na duchowość” ma swoje negatywne konsekwencje. Ale o tym przeczytajcie same :)

Gorąco polecam tę uroczą, szczerą książkę.

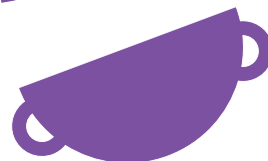


1. *Op.cit.*, str. 132.



# Co naprawdę mówi Biblia

tekst: Patrycja Kowalska



Michael Coogan,  
*Bóg i seks.*  
*Co naprawdę mówi Biblia,*  
tłum. Agna Onysymow,  
Aletheia, Warszawa 2011

Polubiłam Michaela Coogana za tę książkę. Dzięki niej po raz pierwszy pomyślałam o Biblii nie jak o świętej księdze religii, w której zostałam wychowana, a raczej jako zbiór tekstów o wartości antropologicznej, spisanych przez różnych ludzi na przestrzeni wieków. Autor zadaje pytanie: czy w kontekście różnych

ideologicznych sporów o seks, orientację seksualną czy płęć należy traktować Biblię jako autorytet? Nie jest to przecież księga spisana przez Boga, ale przez ludzi, którzy funkcjonowali w określonej sytuacji społecznej i kulturowej. Świat XXI wieku różni się zdecydowanie od świata starożytnego, więc warto się zastanowić, czy należy przenosić ówczesne wartości do naszego świata. Biblia jest zbiorem ksiąg, pisanych różnymi stylami, i nawet treść poszczególnych ksiąg Nowego Testamentu nie pokrywa się. Co z tekstami, które nie weszły

do kanonu biblijnego? I kto dał prawo do wybierania kanonu ojcom kościoła – czy to Bóg, czy oni sami?

Tym, które\_ych nie interesują rozważania, czym jest, a czym nie jest Biblia, lecz interesuje je\_ich seks, od razu wyjaśniam, że seks w Biblii jest obecny. Znajduje się tam wspa- niała pieśń pochwalna miłości fizycznej między mężczyzną a kobietą, czyli Pieśń nad Pieśniami. Jest też seks zawoalowany, ukryty pod innymi słowami. I tak np.: „stopy” oznaczają genitalia; „poznać kogoś”, podobnie jak „wyciągnąć rękę po kogoś” oznacza uprawiać z nim seks. Ale najważniejszy dla mnie w tej książce okazał się nie tyle stosunek Boga do seksu, co raczej szczegółowa informacja, w jaki sposób na przestrzeni wieków były

traktowane biblijne bohaterki. Oj, niedobry był Jahwe dla córek Izraela! Świat starożytnego Izraela to świat patriarchalny, w którym kobiety są przede wszystkim dobrem handlowym – są sprzedawane i kupowane. Dziewictwo córki jest wartością dla jej ojca, ponieważ ściśle wiąże się z sumą, jaką dostanie od przyszłego małżonka córki. Wobec tego gwałci- ciel miał obowiązek poślubić ofiarę i zapłacić za nią jej ojcu, jeżeli wcześniej była ona dziewicą. Oczywiście nikt nie brał pod uwagę zdania pokrzywdzonej dziewczyny. Mężczyzna mógł mieć wiele żon i kobiet, mógł uprawiać seks z prostytutką, ale jego żona miała być cnotliwa i wierna. Cudzołóstwo mężatki karano śmiercią. Nie miały lekko córki Izraela!

Szczerze mówiąc, przeraził mnie starotestamentowy bóg. Nie jest on bogiem lubiącym kobiety. Jego żona – Aszera, Królowa Niebios – została zapomniana. Skończyło się nasze szczęście, odkąd przestałyśmy palić lampki Bogini – skarżą się Izraelitki na kartach księgi Jeremiasza. Niestety, nie podejmuje Coogan rozważań przyczynach zepchnięcia kultu Aszery do podziemi, a następnie jego zniknięcia. Szkoda, bo po szczegółowo opisanych historiach biblijnych bohaterek liczyłam na jakieś wnioski lub domysły. Chciałabym też, aby autor rozwinął bardziej swoje interpretacje niektórych biblijnych historii, choć może wtedy musiałby wyjść w swej pracy poza kanon popularnonaukowy, a wejść w świat wizji i fantazji. Być może od tego są inne\_i autorzy i autorki, natchnione\_eni biblijnymi opowieściami i bohaterami.

Lektura ciekawa i przyjemna. Czuje się w niej rękę uzdolnionego wykładowcy – autor nie zanudził, zaciekał, ale wszystkiego nie powiedział.

Michael Coogan  
Bóg i seks  
Co naprawdę mówi Biblia



# Praktyczny przewodnik dla każdej\_go

tekst: Enenna



z kotła



Dossie Easton, Janet W. Hardy,  
*Puszczalscy z zasadami.*

*Praktyczny przewodnik dla miłośników poliamorii, otwartych związków i innych przygód,*

tłum. Radosław Madejski,  
red. merytoryczna Agnieszka Weseli,  
Wydawnictwo Czarna Owca,  
Warszawa 2012

Podtytuł *Praktyczny przewodnik dla miłośników poliamorii, otwartych związków i innych przygód* jest mylący. Powinien brzmieć *Praktyczny przewodnik dla każdej\_go*. Autorki piszą o swoich poradach: „Wszystkie wymienione techniki znajdują zastosowanie w różnych trudnych sytuacjach, również podczas rozmów kwalifikacyjnych i pisania życiorysu”. Zgadzam się z tym w pełni. Poszłabym jednak dalej: *Puszczalscy z zasadami* przekazują więcej niż techniki. Przekazują mądrość auterek. Jedna z nich jest terapeutką. Obie mają doświadczenie w najrozmaitszych związkach, monogamicznych, otwartych, hetero i homoseksualnych, w parach, rodzinach, wspólnotach, wielokątach. Wiedzą, o czym piszą. Zarówno zwolenniczki poliamorii, jak i zdeklarowane monogamistki mogą uczyć się od Easton i Hardy.

Poliamoria – jednoczesna miłość erotyczna do więcej niż jednej osoby – opisana w *Puszczalskich z zasadami*, to laboratorium ludzkich relacji. Osoby, które odrzucają domyślny schemat tego, jak powinno wyglądać życie (jeden partner, stosunki genitalne, wspólne gospodarstwo i dzieci), muszą na nowo przemyśleć, czym są miłość, szczęście, uczciwość, samotność. Czym jest zazdrość? Skąd pochodzi? Co mówi o nas samych? Życie z wieloma partnerami

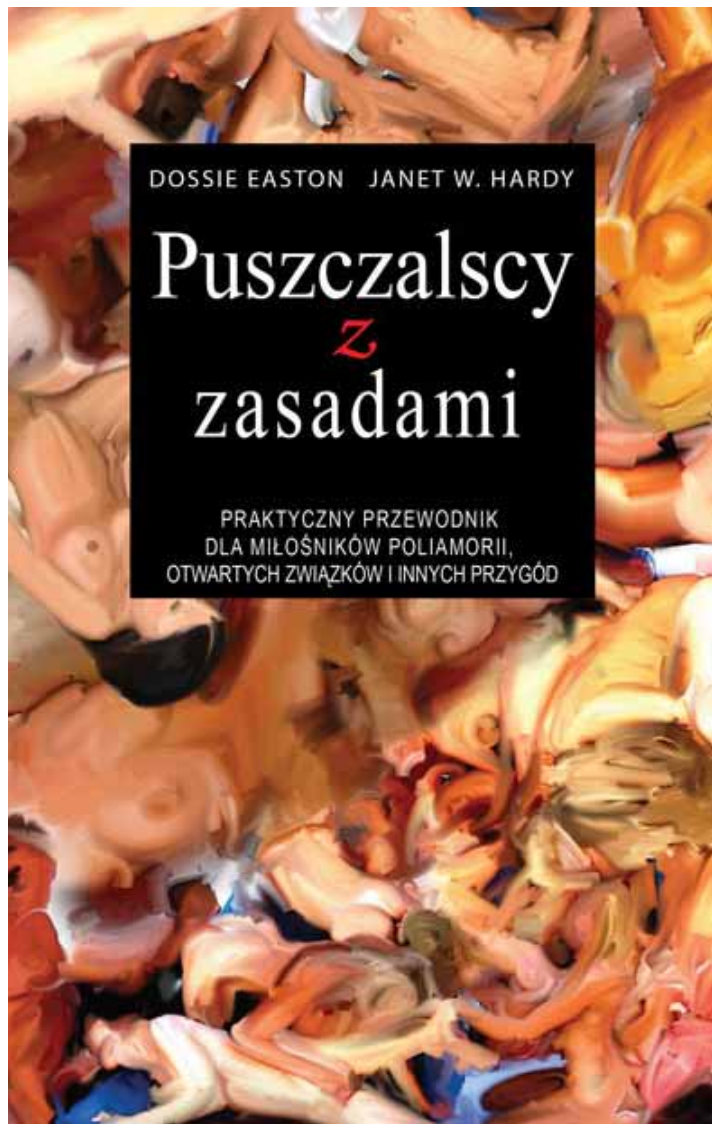
oznacza bezustanną refleksję nad sobą, oraz nad potrzebami własnymi i innych. Autorki pokazują szereg technik wglądu w siebie, radzenia sobie z zazdrością i niepewnością oraz rozwiązywania konfliktów. To, co mają do powiedzenia, odnosi się do każdego związku między ludźmi, bez względu na jego formę.

Zgodnie z amerykańskimi wzorcami poradnik napisany jest jasnym językiem. Przypomina o bezpiecznym seksie, co oznacza więcej niż tylko stosowanie prezerwatywy. Zawiera szereg przykładów z życia, osobiste historie, szczyptę humoru i szereg praktycznych ćwiczeń, pomagających w zrozumieniu swoich emocji i ułatwiających efektywną komunikację z innymi.

Ważne, że *Praktyczny podręcznik...* nie jest poliamoryczną propagandą ani gotowym przepisem na życie. Owszem, są w nim bardzo praktyczne rady w kwestiach prawnych czy kwestiach zachowania się na sex party (rady ani w jednym, ani w drugim obszarze nie znajdują w Polsce zastosowania). Większą wartość stanowią jednak nie tyle gotowe rozwią-

zania, ile raczej panorama różnych rozwiązań życiowych, które autorki stosowały same lub które widziały na przestrzeni dziesięcioleci w liberalnym San Francisco. Nic nie jest oczywiste, wszystko jest możliwe, a wyboru dokonujesz sama\_sam – taką lekcję niosą *Puszczalscy*, a że są to *Puszczalscy z zasadami* – wiesz, że wyboru należy dokonać z miłością i szacunkiem dla wszystkich.

Doskonała książka. Przeczytajcie ją koniecznie.



z kotła



# Chowańce, stukacze i południce

tekst: Iza-Kasia Zalewska-Kantek



Paweł Zych, Witold Vargas,  
*Bestiariusz słowiański.*  
*Rzecz o skrzatach, wodnikach  
i rusalkach,*  
BOSZ, Olszanica 2012

Kiedy byłam bardzo małą dziewczynką, mama czytała mi wiersze Janiny Porazińskiej zebrane w tomik pod tytułem *W Wojtusiowej izbie*, ilustrowany przez Olgę Siemaszkową. O ciekawych sprawach były te wier-

sze. O Borucie, który zamieszkiwał starą wierzbę, o tycim skrzacie, co chrobotał za kominem i kochał dzieci, o Dydku, co miało słomiane nogi, o wycinankowych fryzach, wronach na glinianych misach i innych dziwach, które z mojej pamięci usunął czas. Ilustracji Olgi Siemaszko, mam nadzieję, reklamować nie trzeba, chociaż manghi raczej nie przypominają. Jaka była moja radość, kiedy w *Bestiariuszu słowiańskim* mogłam

znów spotkać towarzyszy wieczornego zasypiania sprzed lat. Zachwylił mnie, chociaż diametralnie różny od *Wojtusiowej izby*. Z licznego ludku niezwyklej bohaterów słowiańskich legend i podań autorzy odnaleźli kilkudziesięciu. Pan Paweł Zych prozą opisał ich wygląd i behawiory, a pan Witold Vargas pięknie, w sepiowej tonacji, według swojej nieskończonej wyobraźni, sportretował. Ich bohaterowie to nie dostojni, piękni bogowie słowiańscy Zofii Stryjeńskiej. Ich poczet przypomina raczej wzbogacone opracowanie *Stworzy i Zduży* Czesława Białczyńskiego; przystępniej, sympatyczniej napisane i graficznie upiękzone. Dzięki tej książce wraca do nas płochliwy, choć podstępny ludek, zamieszkujący ciemne kąty chat, pustkowie, lasy terenów o zawilej tradycji, na których położony jest dzisiaj nasz kraj. Wiele spraw się wyjaśnia. Niektóre się nie zmieniły od prasnowiąszczyzny, chociaż zapomnieliśmy\_eliśmy o ich przyczynie. Na przykład o tym, że to bełty mylą drogi ludziskom wracającym po nocy z karczmy, a bieda jest nieśmiertelna i wierna jak pies.

Dla małych dzieciaków ta książka na pewno przeznaczona nie jest. Będą się w nocy (a może i w dzień) bały. Nie bez powodu dziełko ma tytuł *Bestiariusz*. Ale przecież nikt nie powiedział, że straszyć można tylko dzieci i jedynie dla nich są wydawane książki z obrazkami.

Na szczęście, bo już dawno jest za późno na zbieranie opowieści snutych zimą przy kominie, co jak dym rozproszyły się w przestworzach, i jeśli ktoś podejmuje żmudne zadanie odnalezienia choć ich śladu – zasługuje na nasz wielki szacunek.

Niech Wam, Panowie Autorzy, się chowańce lęgną, a stukacze i południce omijają domostwa i drogi.

## BESTIARIUSZ SŁOWIAŃSKI

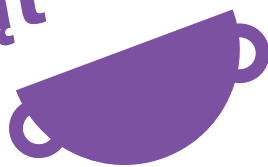


Paweł Zych Witold Vargas

BOSZ

# Moc dziewcząt

teksty: Agata Kantek,  
Iza Zalewska-Kantek



z kotła



Hanna Samson,  
*Moc jest z nami, dziewczynami!*  
ilustracje Agata Endo Nowicka  
Feminoteka, Warszawa 2011

Ostatnio przeczytałam książeczkę pt. *Moc jest z nami, dziewczynami* autorstwa Hanny Samson. Opowiada ona o kilkunastoletniej dziewczynie Marcie, która jest prześladowana i molestowana przez starszych chłopaków. Dziewczyna jest bardzo nieśmiała i nie potrafi się obronić, lecz jej koleżanki pomagają pokrzywdzonej rozwiązać problem.

Jest to bardzo pouczająca i mądra historia, lecz trochę bardzo ukoloryzowana. W realnym życiu bardzo rzadko się zdarza, aby ktoś się zainteresował taką cichą i wycofaną osobą. Oczywiście możemy też założyć, że książka miała za zadanie bardzo obrazowo ukazać solidarność pomiędzy dziewczynami. W takiej sytuacji autorka bez dwóch zdań spełniła swoje zadanie. Mam nadzieję, że po przeczytaniu tej książki dziewczyny zrozumieją, że warto pomagać innym.

Agata Kantek, 13 lat

„Moc jest z nami, dziewczynami” – to zaklęcie, które warto promować. Powinno się uświadamiać ludzkości, jak ta moc ujawniać się może i na czym mocarność dziewczynska polega.

Traktuję przypowieśćkę Hanny Samson jako pierwszą w ramach większego projektu. Mam nadzieję, że powstaną następne publikacje pod tym hasłem, potraktowanym projektowo, i że w projekt włączą się również inne autorki – pisarki i ilustratorki.

Iza Zalewska-Kantek, Agaty mama

## Moc jest z nami, dziewczynami!

Tekst: Hanna Samson

Ilustracje: Agata „Endo” Nowicka



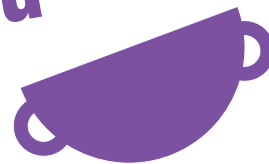
AVON





# Kobiety (nie tylko) Holokaustu

tekst: Agnieszka Weseli/Furja



Zanim w latach 80. *gender studies* – nauka społeczna zajmująca się gender, czyli społeczno-kulturową tożsamością płci – objęły również historię, „kobieta”, jak zauważa Joan Wallach Scott, „była niewidzialna w historii, systematycznie pomijana w relacjach z przeszłości. Zaburzało to nasz obraz historii, tworząc mylne wrażenie, że w przeszłości tylko mężczyźni uczestniczyli w wydarzeniach, które zasługują na utrwalenie”. Od początków nowej dyscypliny naukowej jej przedstawicielki wykazywały zainteresowanie Zagładą i wojną oraz potrzebę poszerzenia nauki o Holokaust i wojnie o doświadczenia kobiece. W 1994 roku Andrea Dworkin, krytykując ekspozycje stałe i czasowe waszyngtońskiego Muzeum Holokaustu, zakończyła swój przełomowy artykuł słowami: „I need a heritage on the female side” – „Potrzebuję kobiecej spuścizny”.

Doświadczenie Holokaustu i wojny zostało opisane w przeważającej większości przez mężczyzn – wystarczy tu wymienić takie postaci, jak Viktor Frankl, Primo Levi czy Eli Wieser – jednak założenie, że relacje te reprezentują całość doświadczenia, jest równie błędne, jak odrzucanie znaczenia uwarunkowań genderowych w historii jako całości czy w literaturze. Androcentryczna perspektywa, w której punktem odniesienia są mężczyźni i jego doświadczenie, powoduje wyrzucenie doświadczeń kobiecych na margines i ograniczenie kobiet do przedmiotów badania w przeciwieństwie do tworzących przeszłość podmiotów. Jak zwracają uwagę Carol Rittner i John Roth, „w czasie Holokaustu przeznaczenia były często różne dla mężczyzn i kobiet. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety byli narażeni na podobnego rodzaju traktowanie

w gettach i obozach – brud, głód, pracę przymusową, molestowanie seksualne, upokorzenie, śmierć, ale tylko kobiety musiały sobie radzić na przykład z ciążą, brakiem menstruacji, aborcją, inwazyjnymi badaniami ginekologicznymi”. Jednak kobiety, wychowane w poczuciu, że ich głos jest mniej istotny, niezachęcane do zajęcia miejsca w historii Zagłady i wojny, niechętnie opowiadały swoje doświadczenia, tym mniej chętnie, że bardzo często dotyczyły tematów uważanych za wstydlive: cielesności, seksualności, intymności.

Joanna Stoecker-Sobelman dokonuje w swojej książce krótkiego przeglądu tematów, jakie feministyczne badaczki – przede wszystkim z USA i Europy Zachodniej oraz z Izraela – podejmują w swoich badaniach nad kobiecym doświadczeniem uwięzienia KL Auschwitz-Birkenau. Wśród tematów tych znajdują się różnice genderowe – odmienne zachowania kobiet i mężczyzn, role społeczne, reakcje na działania władz nazistowskich. Inny temat to trudności typowe dla kobiet i próby ich pokonywania: gwałt, menstruacja, ciąża, aborcja, poród, dzieci bardzo rzadko pojawiają się w relacjach mężczyzn, a jeśli są w nich obecne, to opowiedziane w zupełnie odmienny sposób. Joanna Stoecker-Sobelman omawia bardziej szczegółowo kwestie ubrania i czystości, golenia włosów, menstruacji, eksperymentów sterylizacyjnych, ciąży, macierzyństwa i porodu.

Kolejnym istotnym tematem jest seksualność – której badanie postępuje z oporami, co z pewnością wiąże się z ogólnym tabu społecznym wokół tej problematyki. Do zagrożenia związanego z byciem Żydówką dołączały strach i poczucie słabości związane z byciem istotą seksualną

– kobietą, a więc zagrożenie okazywało się podwójne. Takie relacje pozwalają stawiać pytania o zależności między seksizmem, rasizmem a antysemityzmem.

Autorka poświęca wiele miejsca strategiom przetrwania, jakie stosowały więźniarki KL Auschwitz-Birkenau, dzieląc je na strategie oparte na rozwiązywaniu problemu (ruch oporu, sabotaż), strategie oparte na myśleniu i emocjach (przyjaźnie, więzi, grupy wsparcia) i wyróżniając też strategie pośrednie. Jednym z ważnych tematów badań, jakie uwzględniła Joanna Stoecker-Sobelman w swojej publikacji, są także reakcje na zniewolenie, charakterystyczne dla kolejnych pokoleń kobiet, od tych, które przeżyły doświadczenie Zagłady i wojny osobiście, przez ich córki, po trzecią generację: wnuczek.

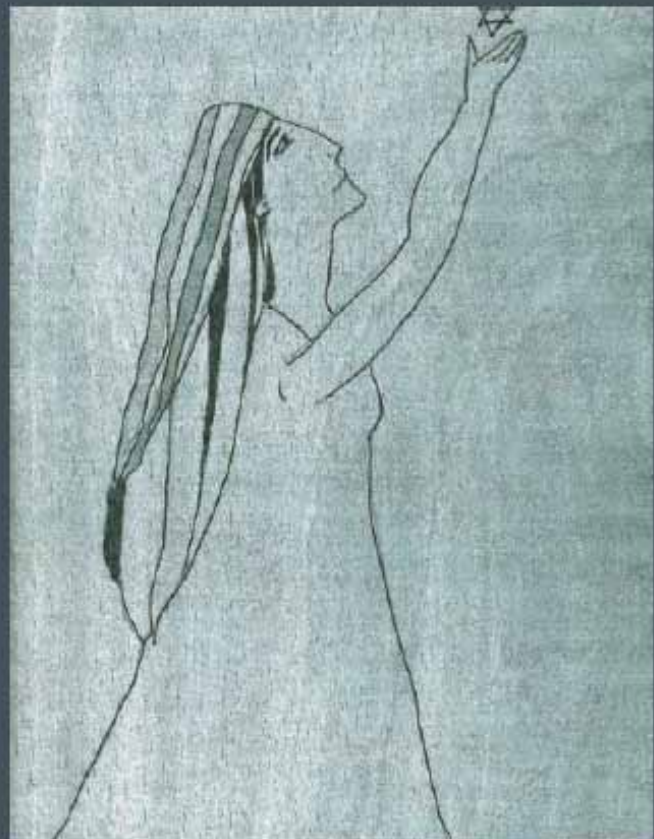
Zamiarem autorki było przybliżenie polskiej\_mu czytelniczce\_kowi „zarysu feministycznej perspektywy w badaniach nad Zagładą Żydów”. Moim zdaniem zamiar częściowo udało jej się zrealizować, niestety – nie w pełni. Pierwszy mój zarzut jest natury metodologicznej: jako „Holokaust” określa się prześladowania i zagładę Żydów przez władze III Rzeszy oraz jej sojuszników w okresie II wojny światowej – tymczasem Joanna Stoecker-Sobelman cytuje i analizuje źródła pochodzące zarówno od Żydówek, jak i nie-Żydówek, nie uwzględniając narodowości i wyznania oraz tradycji, w jakich wychowały się kobiety, jako czynnika, który wpływał z jednej strony na ich pozycję w obozie, a z drugiej – na doświadczenie życia obozowego. Jednocześnie w książce kobiece doświadczenie wojny i Zagłady zostało ograniczone do perspektywy ofiar, z wyłączeniem perspektywy



sprawczyń, czyli w tym wypadku członkiń załogi obozowej. Zaskoczeniem były dla mnie również ujęcie kobiecej seksualności przede wszystkim w kontekście reprodukcji, pominięcie tematu domów publicznych i przymusowej prostytucji w Auschwitz-Birkenau oraz sposób przedstawienia problemu gwałtów na Żydówkach – autorka przywołuje tradycyjną opinię, że były one dość rzadkie, tymczasem mit ten został wyjaśniony i jednocześnie obalony w najnowszej publikacji na ten temat: *Sexual Violence Against Jewish Women During the Holocaust* pod redakcją Sonji M. Hedgepeth i Rochelle G. Saidel (2010). W bibliografii nie znalazłam również ważnych opracowań polskich badaczek: Bożeny Karwowskiej i Agnieszki Nikliborc. Odnoszę wrażenie (choć bibliografia obejmuje również prace z początku XXI wieku), że autorka przedstawia stan feministycznych badań nad Holocaustem i wojną sprzed mniej więcej 20-25 lat. Może jednak jest to ruch właściwy: w Polsce feministyczne podejście do tego tematu wciąż jest lekceważone jako nienaukowe, zideologizowana fanaberia. Zmiana tego nastawienia wymaga stopniowego zapoznawania z badaniami, wciąż mało popularnymi w Polsce.

Ostatnie słowa – już bardziej osobiste, a mniej merytoryczne – chciałabym poświęcić tytułowi. „Kobiety Holocaustu”: w moich uszach brzmi to jak „zaślubione”, „oddane” Holocaustowi. „Żony Holocaustu”. Kojarzy mi się to z biernością i brakiem własnej woli, a także z definiowaniem tylko poprzez jedną cechę, jedną okoliczność w życiu. A przecież opisywane przez Joannę Stoecker-Sobelman kobiety ani nie były wszystkie biernymi ofiarami, ani też nie powinnyśmy iśmy skazywać ich na wieczne tkwienie w – być może najbardziej zmieniającym, ale przecież tylko jednym z życiowych doświadczeń.

Joanna Stoecker-Sobelman,  
*Kobiety Holocaustu.*  
*Feministyczna perspektywa w badaniach nad Shoah.*  
*Kazus KL Auschwitz-Birkenau,*  
Trio, Warszawa 2012



Joanna Stöcker-Sobelman

## Kobiety Holocaustu

Feministyczna perspektywa w badaniach nad Shoah  
Kazus KL Auschwitz-Birkenau



# Bloomsbury

tekst: Agnieszka Weseli/Furja



*Grupa Bloomsbury. Brytyjska bohema kręgu Virginii Woolf, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2010*

Bloomsbury to dzielnica Londynu, nad którą góruje wyniosłe British Museum: pomnik imperialnego zamysłu angielskiej korony, olbrzymi magazyn. W środku budowli zwieszono z krańców Commonwealthu dzieła sztuki i rzemiosła układają się w mozaikę rodzajów, typów i kategorii; setki tysięcy brązowych, ponumerowanych zapinek, dziesiątki sarkofagów, a jeden przecięty w poprzek wraz z mumią. Oto wspólne bogactwo, porządnie wystawione na widok publiczny, dostępne za darmo.

Kilka ulic dalej przy Gordon Square nr 46 stoi, w szeregu innych, niczym nie wyróżniający się biały budynek, w którym ponad 100 lat temu powstała grupa Bloomsbury. Bardzo nieporządna była ta nieformalna duchowa społeczność artystek\_ów, pisarek\_rzy, intelektualistek\_ów i naukowców\_ców, które\_rzy kpiły sobie z wielkości imperium i jego myśli, choć były\_li jej rodzonymi dziećmi. Mam wrażenie, że jeśli ktoś w Polsce kojarzy tę grupę, kojarzy ją z siostrami z domu Stephen, Virginii Woolf i Vanessą Bell, oraz ich mężami, bliskimi i potomstwem, a kolejne skojarzenie prowadzi ku ich rozwichrzonemu życiu prywatnemu i intymnemu: kochankom

o boja płci, wielościom, molestowaniu w dzieciństwie, gorącym zdradom i oziębłościom. Z pewnością jest to zasługa kilku książek o Virginii i/lub Vanessie, które w Polsce ukazały się w ostatnich kilku latach. Popularność tych dwóch niezwykłych kobiet może tylko cieszyć, lecz trzeba pamiętać, że ani grupa Bloomsbury nie ograniczała się do sióstr Stephen, ani też oryginalność i znaczenie tej grupy indywidualistek\_ów nie kończyły się na całkiem niewiktoriańskim i nieedwardiańskim podejściu do związków, rodziny i seksu.

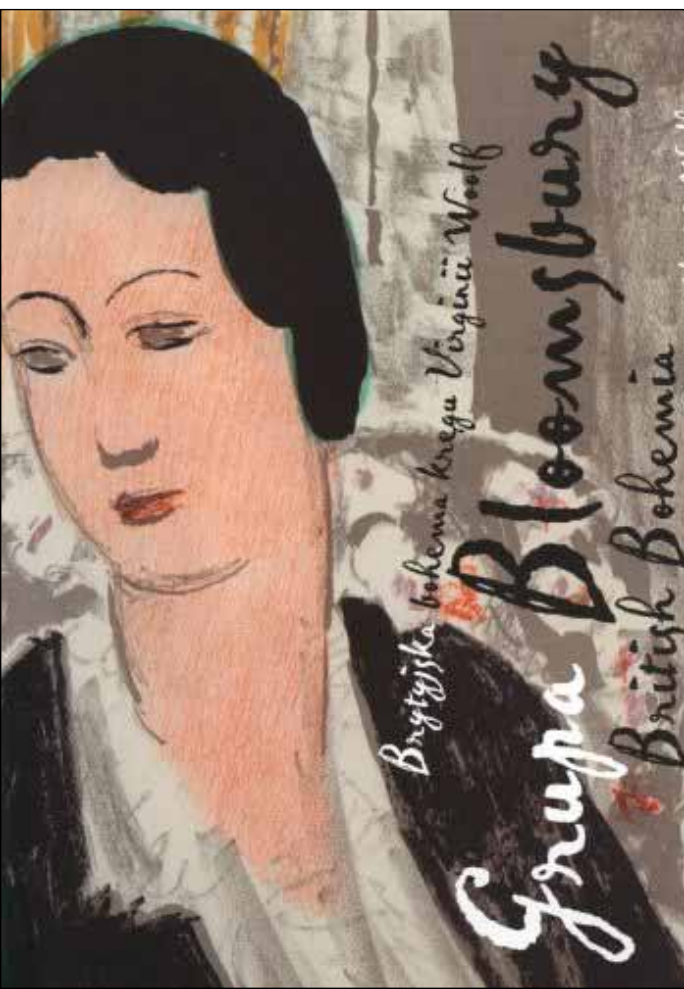
Dwujęzyczny, zaprojektowany i wydany z widoczną starannością, polsko-angielski album, który trzymam w rękach, towarzyszący wystawie w krakowskim Międzynarodowym Centrum Kultury, opowiada w obfity, bogaty sposób o grupie Bloomsbury jako intelektualno-artystycznej, wpływowej instytucji bez instytucji i o poszczególnych jej członkiniach\_ach; a były\_li wśród nich, oprócz Virginii, Vanessy, Leonarda Woolfa, Clive'a Bella, także rewolucyjny ekonomista John Maynard Keynes, artystki\_ci wizualne\_i Duncan Grant, Roger Fry i Dora Carrington, pisarz Lytton Strachey.

Z wypełniających książkę wywiadów i esejów, bogato ilustrowanych zdjęciami, dowiadujemy się, w jaki sposób z połączenia nowatorskiej filozoficznej i etycznej myśli absolutów Cambridge, nowoczesnych koncepcji sztuk pięknych i użytkowych, rewolucyjnych pomysłów na literaturę oraz niekonwencjonalnego podejścia do własnej biografii zrodziły się w pierwszych dziesięcioleciach dwudziestego wieku mała towarzyska rewolucja i spory społeczny ferment.

Na obrazach, drzeworytach i litografiach odnajdziemy miejsca i osoby, znane nam już z biografii Virginii i jej siostry Vanessy: teraz możemy je\_ich zobaczyć w szerszym kontekście.

W albumie nie zabrakło zdjęć mebli, przedmiotów dekoracyjnych, tkanin oraz książek, wydanych przez prowadzoną przez Woolfów oficynę Hogarth Press.

A na koniec lektury i oglądania możemy zadać sobie pytanie: czy Bloomsbury Group to już tylko nietutejsza ramotka, równie zatęchła, jak British Museum, czy może wciąż coś dla nas znaczy? A może znaczy na nowo?



# Alternatywny świat Olgi Tokarczuk

tekst: Agnieszka Kraska



z kotła



Olga Tokarczuk,  
*Moment niedźwiedzia*,  
Wydawnictwo Krytyki Politycznej,  
Warszawa 2012

*Moment niedźwiedzia* to kolaż krótkich tekstów publicystycznych Olgi Tokarczuk, zamieszczanych wcześniej na łamach prasy, ale także tych nigdzie niepublikowanych. Znajdziemy tu felietony, eseje, wstępy do książek, wykłady, zapiski z podróży, mowę wygłoszoną przy okazji odbioru nagrody Pomost Berlin, a nawet... recenzję filmu „Matrix”. Są to teksty poważne, filozoficzne, ale też lekkie i zabawne – autorka wykazuje się wspaniałym poczuciem humoru, o czym doskonale wie każda osoba, która czytała *Prowadź swój pług przez gości umarłych*.

Zaraz na początku książki, w pierwszym tekście, Olga Tokarczuk odkrywa „Heterotopię”, czyli świat alternatywny do naszego, w którym nie obowiązują żadne znane nam reguły, który można wymyślić i zaprojektować od początku. W heterotopii znika wszystko, co oczywiste. Nie ma więc na przykład rywalizacji, jest za to współpraca. Organizmy dzielą się habitatem i wodopojem, jedne wspierają rozwój innych. Na takiej obserwacji przyrody opiera się nie tylko teoria ewolucji, ale także socjologia i ekonomia. „Dzięki temu [Heterotropianie] nie traktują innych istot jako użytecznych przedmiotów i nigdy nie wykorzystują ich dla własnej korzyści. Nie ma mowy o zabijaniu i zjadaniu. To są partnerzy, bliscy”<sup>1</sup>. Tak właśnie Olga Tokarczuk postrzega świat. Podważa wszystko, co oczywiste. Odwraca i ogląda z drugiej strony. Zastanawia się nad cierpieniem zwierząt, nad tym, jak powstaje pleć, zagląda do darkroomów, w ciemne, niezbadane miejsca.

Druga część książki to „Pliki podróżne”, czyli cykl krótkich notatek, spostrzeżeń opisujących Amsterdam i inne miejsca, w których autorka miała okazję mieszkać lub przez które podróżowała. Lekkie i pełne humoru, anegdotek, spostrzeżeń i ciekawostek, ale czasem też przejmujące i dramatyczne, pokazujące różnice społeczno-kulturowe i zależności między mieszkańcami najbogatszych i tych trochę biedniejszych państw świata. Moją ulubioną przypowieścią jest króciutki tekst pt. *Homo sapiens non urinat in venterum*. Nie rozwinę jednak tej głębokiej, filozoficznej myśli. Aby dowiedzieć się, o co chodzi, zachęcam do przeczytania *Momentu niedźwiedzia*.

W trzeciej części książki, zatytułowanej „Pstrąg w migdałach”, autorka zajmuje się tematem, który szczególnie ją interesuje, przewija się w większości jej książek, czyli sprawami pogranicza, peryferii, zarówno geograficznych, jak i kulturowych. Píše o miejscach jej najbliższych, o okolicach Wałbrzycha i Nowej Rudy, o Odrze i innych rzekach, o specyfice języka polskiego. Tu przewijają się wątki biograficzne, mocno osobiste, wspomnienia z dzieciństwa. Niezwykłą ciekawostką jest *Mały stronnicy przewodnik po Polsce dla Niemców z racji wstąpienia do Unii Europejskiej*, opublikowany w „Die Zeit” (nr 17) w 2004 roku, w którym autorka z niezwykłą celnością i, jak zwykle, ze wspaniałym poczuciem humoru opisuje nasze narodowe wady i zalety. Możemy tu przeczytać m. in., że Warszawa to Hongkong Europy Środ-

kowej, a dania uważane za typowo polskie to barszcz ukraiński, pierogi ruskie i karp po żydowsku.

*Moment niedźwiedzia* przeczytałam szybko, z wypiekami na twarzy. Jest książką absolutnie godną polecenia. Któż, jeśli nie Olga Tokarczuk, potrafiłby napisać ciekawy tekst o segregacji śmieci? Uwaga – obrazek na okładce jest mylący. Nie będzie nic o cierpieniach niedźwiedzi księżycowych w Chinach ani żadnych innych drastycznych opisów eksploatacji zwierząt przez człowieka.

Mała uwaga do Wydawnictwa Krytyki Politycznej – przybijanie na stronie tytułowej pieczętki „Egzemplarz promocyjny. Nie na sprzedaż” jest obciachowe i żenujące.

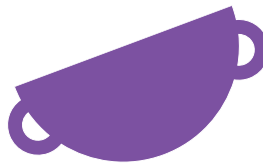


z kotła



# Córki córek

tekst: Agnieszka Kraska



Anna Jörgensdotter,  
*Córki gór*,  
tłum. Alicja Rosenau,  
W.A.B., Warszawa 2012

*Córki gór* to saga rodzinna, opowieść o kolejach losu Karin, Sofii, Emilii, Edwina i Ottona Steenów – szwedzkiego rodzeństwa, pochodzących z niewielkiego miasteczka Sandviken. Historia zaczyna się we wrześniu 1938 roku, a kończy w późnych latach 50. Dzięki zastosowaniu bardzo ciekawego sposobu narracji autorka pozwala nam patrzeć

na świat oczami swoich bohaterek i bohaterów. Nie ma tu dialogów, są za to myśli-opowieści, a książka staje się zbiorowym pamiętnikiem. Taki zabieg pozwolił na zbudowanie głębokich, bogatych portretów psychologicznych, krajobrazów wewnętrznych. Szczególnie piękne są portrety kobiet. Nie przez przypadek powieść nosi tytuł *Córki gór*. To one są pierwszoplanowymi bohaterkami, a mężczyźni – ich braćmi, mężami, partnerami.

Saga rodziny Steen jest matrylinearna. Historie kobiet, a pośrednio także mężczyzn, bardzo mocno definiowane są poprzez macierzyństwo bądź jego brak. Kobiety rodzą córki, adoptują je, umierają podczas porodów, pozostają bezdzietne. Kiedy poznajemy siostry Steen, najstarsza z nich – Karin, jest w ciąży. Urodzi córeczkę, umierając przy porodzie. Książka kończy się, kiedy jej córka, Lillemor, jest w ciąży z mężczyzną o imieniu brzmiącym jak nazwisko rodowe matki – Sten. Historia zatoczyła więc koło.

*Córki gór* to także opowieść o miłości i jej braku. Od wielkiego, romantycznego zakochania, poprzez ciepły, pełen przyjaźni związek partnerski, nieszczęśliwe, pełne zdrad i frustracji małżeństwo, samotność i niespełnienie, po czyste, cielesne pożądanie. Historie miłosne rodziców odciskają swoje piętno na dzieciach.

Anna Jörgensdotter przedstawia

jednak nie tylko losy indywidualnych bohaterek. To też historia przemian społecznych, kulturowych, obyczajowych i politycznych. W czasie wojny mężczyźni mają „poglądy”, a kobiety – nieustający lęk przed tym, że wojna przyjdzie i do nich. Odważna Emilia decyduje się na związek bez ślubu, Sofia czyta w gazecie, że zmienia się stosunek młodych ludzi do małżeństwa – deklarują, że jeśli nie będą w nich szczęśliwi, nie zawahają się przed rozwodem. Hugo, partner Emilii, jest syndykalistą (w młodości nazywano go „Bakuninem”), a Arvid, mąż Sofii – prawnicowcem (swoją drogą – ciekawe, że autorka akurat tę postać obdarowała ciężką chorobą psychiczną). Pod koniec powieści jednym z bohaterów staje się „telewizor Edwina”, a Roslundowie, jako jedna z ostatnich rodzin, wreszcie decydują się na założenie telefonu.

Saga Steenów jest jak historia każdej rodziny. Toczy się swoim jednostajnym, powolnym rytmem, dopóki nie zostanie zakłócona przez jakieś dramatyczne wydarzenie, które przestawia ją na inny tor, zmienia losy ludzkie.

Książka Anna Jörgensdotter to literatura najwyższej próby. Bardzo ciekawy sposób narracji, pełen nostalgii nastrój, niezwykłość dostrzeżona w zwykłych, codziennych historiach. Literatura skandynawska, kobieta autorka i seria „z miotłą” – to po prostu gwarancja dobrej lektury.





# Amory

tekst: Agnieszka Weseli



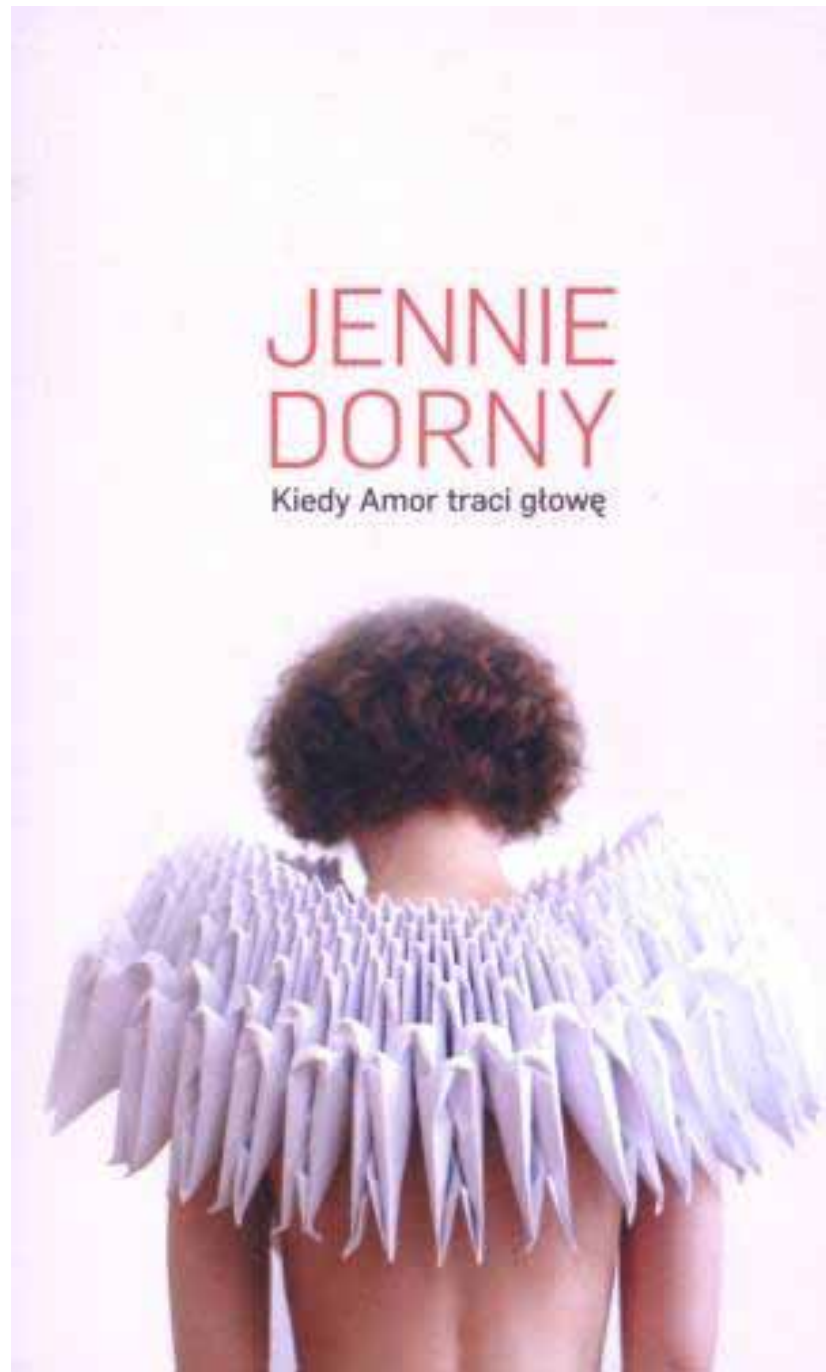
Jennie Dorny,  
*Kiedy Amor traci głowę*,  
tłum. Catherine Walewicz-Bekka,  
AdPublik, Warszawa 2012

Na skromnych 172 stronach tej powieści spotykamy aż kilkanaście postaci i, jak pisze autorka, „zastęp Amorków” – uwaga, Amorków, w liczbie mnogiej, bo tytuł oryginału brzmi *Les Cupidons sont tombés sur la tête*. A więc: wiele Amorków i wiele rozmaitych miłości.

Amor, Kupidyn, Eros w interpretacji Jennie Dorny są na tyle blisko spokrewnione z aniołami, że dzielą z nimi brak płci. Pewnie dzięki temu mogą cały czas poświęcić na wzbudzanie miłosnego szału wśród śmiertelniczek\_ów i przyglądanie się, jaki efekt wywołują strzały, wymierzone celnie w ludzkie serca. Jednak Amorek, którym zainteresowała się autorka, zamiast swojej pracy – kocha sztukę i artystki\_tów. Co się stanie, kiedy będzie musiał zająć się życiem uczuciowym Lilian Stevenson? Co się zadzieje, gdy Lilian postanowi po raz pierwszy w życiu poczuć się dobrze w swoim ciele?

Zdarzą się Paryż i Irlandia, sztuka, gastronomia, przyroda, spotkania bohaterek\_ów głównych i pobocznych, przecięcia kursów, przemiany, wcielenia i odkrycia. I mnóstwo miłości: między kobietami, mężczyznami, w parach i w większych układach.

Jennie Dorny urodziła się w 1960 roku w USA, lecz później wybrała Paryż. W 1999 roku sławę przyniosła jej powieść science fiction *Gambling Nova*. Czy pierwsza wydana po polsku książka Jennie jest dla Was? Tak, jeśli interesuje Was literackie ujęcie problematyki transpłciowości i nieheteronormatywności, ale macie dość martyrologicznych klimatów, natomiast w ciepłe, majowe dni potrzebujecie bardzo lekkiej, niezobowiązującej rozrywki.





# Siła jest w nas

tekst: Justyna Pobiedzińska



Preeti Agrawal,  
*Siła jest w Tobie. Zdrowie ciała, emocji i ducha w drugiej połowie życia*,  
wydawcy: dr Preeti Agrawal,  
Wrocław 2012

Ostatnio doktor Preeti Agrawal wydała wspaniałą książkę, będącą kompendium wiedzy dla kobiet wkraczających w drugą połowę życia i tych, które już w nią wkroczyły. Książka ma wiele mówiący tytuł: *Siła jest w Tobie* (podtytuł: *Zdrowie ciała, emocji i ducha w drugiej połowie życia*). Bardzo się cieszę, że doktor dzieli się z nami swoim ogromnym doświadczeniem.

Potrzebujemy jej mądrości.

Żyjemy w czasach, w których starość, starzenie się czy nawet wkraczanie w wiek dojrzały postrzegane są jako zjawisko, któremu należy zapobiegać, leczyć, a nawet – którego należy się wstydzić. Koncerny kosmetyczne i farmaceutyczne na różne sposoby usiłują wmówić nam, kobietom, że za wszelką cenę powinniśmy

zatrzymać czas, stosując oferowane przez nie specyfiki. Nie słychać głosów, które powiedziałyby nam, że upływ czasu i związane z nim zjawiska są zupełnie naturalne i że druga połowa życia może być równie wspaniała, jak pierwsza, a nawet lepsza. Straszy się nas chorobami i schorzeniami, które – w obiegowej opinii – na pewno nas wszytkie nieuchronnie spotkają, kiedy już przekroczymy magiczny wiek menopauzy.

Głos doktor Agrawal jest inny, kojący. Preeti Agrawal wychodzi bowiem z założenia, że nasze ciała są mądre („Potrzebowałam wielu lat doświadczeń i obserwacji, by zrozumieć, że nasze ciała są doskonałe i mądre, poprzez choroby mówią do nas“.) Że zachodzące w nim zmiany są nieuchronne i naturalne, ale nie można się ich bać ani z nimi walczyć. Że wystarczy uważnie i z szacunkiem wsłuchiwać się w swoje ciało, żeby zrozumieć, czego potrzebuje. Doktor wie, że człowiek to nie tylko ciało, ale także umysł i emocje, i żeby zachować zdrowie i dobre samopoczucie do końca życia, należy dbać o siebie na wszystkich poziomach.

Książka *Siła jest w Tobie* dba o nas na wszystkich tych poziomach. Znajdziemy tu kompleksowe wyjaśnienie, jakie jest zadanie hormonów w okresie przekwitania, czym jest hormonalna terapia zastępcza i jak ją prawidłowo stosować. Jak ważna jest właściwa, zbilansowana dieta? (W książce znajdują się nawet przepisy na zdrowe posiłki, wspomagające czy nawet zastępujące HTZ). Jakie pułapki niesie ze sobą katowanie się zalecanymi wszędzie rygorystycznymi dietami („Gnębione ciało się mści“) i jedzenie wysokoprzetworzonych posiłków? Jakie suplementy stosować na jakie dolegliwości? Jakimi ziołami się wspomagać? Jak naturalnymi sposobami łagodzić mogące wystąpić w okresie

przekwitania objawy bezsenności czy uderzeń gorąca? Jak zapobiegać chorobom, których wszyscy się boimy (Alzheimer, choroby nowotworowe)? Skąd się biorą torbiele i mięśniaki i jak można im zapobiec?

Książka odpowiada na te i na dziesiątki innych pytań. Także na to najważniejsze: czym jest śmierć i jak wyzволić się od strachu przed nią?

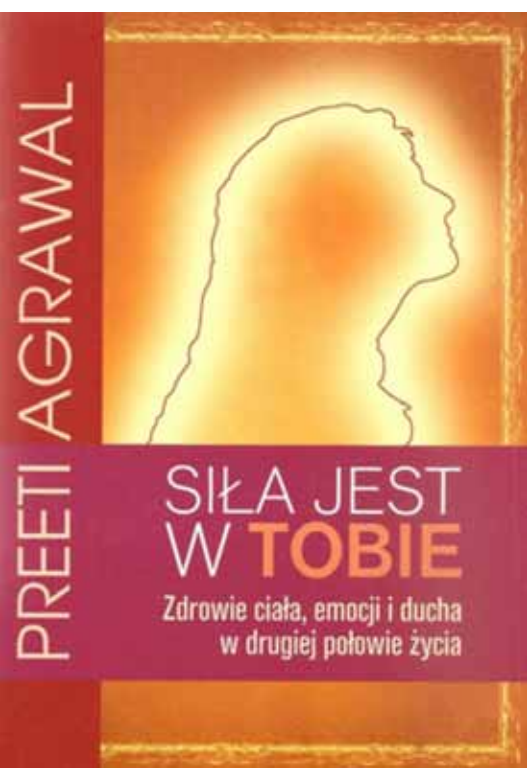
Dodatkowo wielkim atutem książki są zamieszczone w niej opowieści różnych kobiet, które zechciały podzielić się z doktor swoim przeżywaniem dojrzałości. To często bardzo wzruszające opowieści.

Niezwykle jest również to, że doktor dzieli się swoim doświadczeniem nie tylko jako lekarka z wieloletnią praktyką (dodam, że lekarka ciągle poszukująca, rozwijająca się i uważnie śledząca nowości w ciągle rozwijającej się medycynie, o czym może świadczyć choćby imponująca bibliografia zamieszczona na końcu książki), ale także jako kobieta. Fakt, że we wstępie doktor opisuje swoje intymne, osobiste doświadczenia związane z wkraczaniem w okres menopauzy, sprawia, że osobiście ufam jej jeszcze bardziej. Wierzę, że dobrze wie, o czym mówi.

Książkę doktor Preeti Agrawal polecałam wszystkim kobietom, które Kocham i na których mi zależy. I wszystkie mówiły po lekturze: „Nie wiedziałam“. Każda znalazła w niej coś innego, coś ważnego, coś, co sprawiło, że zaczęły myśleć o sobie i swoich ciałach inaczej niż dotychczas.

Bardzo chciałabym, żeby ta książka dotarła do każdej z nas. Żebyśmy się w końcu przestały bać. Żebyśmy miały odwagę zajrzeć w głąb siebie, by sięgnąć do własnych zasobów wielkiej mocy. Siła jest przecież w nas, wystarczy do niej dotrzeć.

Ta książka bardzo ułatwia drogę do siebie.



# Wiosną krąży krew

tekst: Katarzyna Rączka

Jedno z tych banalnych stwierdzeń: krew to życie. I, jak większość „banałów”, zawiera głębinowy, pierwotny sens. Fizyczna, namacalna postać płynnej energii, która w zamkniętym obiegu krąży po naszych ciałach, docierając do zakątków, o których rzadko kiedy myślimy. A krew – jak myśl – dociera wszędzie. Jej obfitość jest równoznaczna z obfitością energii życiowej, a wszelkie bloki energetyczne w którymś momencie przedostają się na poziom krwi. Dlatego jakość krwi oraz jej ilość to kluczowe składniki zdrowia. I, chociaż głównym narządem wydaje się nam w tym układzie serce, większości codziennych i sezonowych działań pielęgnujących krew dokonujemy na innych turbinach naszego ciała.

Ważną rolę odgrywa żołądek,

a dokładniej śledziona i trzustka, które, wg starożytnej mądrości chińskiej i hinduskiej, przetwarzają pożywienie w energię, Chi. Łączy się ono z esencją życiową, pochodzącą z nadnerczy, tworząc krew samą w sobie. Ta twórcza praca, co wiemy też z dzisiejszych badań naukowych, przebiega w szpiku kostnym.



Kluczowym zaś narządem odpowiadającym za utrzymywanie dobrej jakości i czystości krwi jest wątroba – tytan układu krwionośnego i hormonalnego w jednym. I to właśnie o nią, oczywiście poza żołądkiem, należy w pierwszej kolejności dbać. Zwłaszcza wiosną, gdy Element Drzewa zieleni się na każdej gałązce, a nasze zmysły aż krzyczą po ziemi o zielone, świeże i soczyste kiełki. Przeciężona po zimie wątroba lubi kilka konkret-

nych rzeczy. Przede wszystkim post – lekkie warzywno-zbożowe posiłki bez tłuszczu. Przy tym – wszystko, co świeże i zielone – rzeżucha, kiełki, mikroalgi (spirulina i chlorella), młode roślinki zbierane na polach, lub uprawiane we własnych parapetowych doniczkach. Uważajmy na nowaliki, gdyż łatwo nawożone się nabracie się na mocno nawożone sałaty i rzodkiewki. W oczyszczaniu pomoże nam też smak kwaśny – kiszona kapusta, ogórki, żurek z domowego kwaszenia, a także czarna i biała rzodkiew.

Najważniejsze i łatwo dostępne są naturalne „oczyszczacze”, czyli młoda pokrzywa i krwawnik, które już wystawiły swoje listki z ziemi. W połączeniu z ekologiczną psenicą, orkiszem, lub brązowym ryżem – tydzień lub dwa takiej prostej, bezcukrowej, bezmięsnej i bezjajecznej, surowej diety sprawi, że Wiosna wejdzie w każdą komórkę naszego ciała, krew wypłucze zaległe toksyny, a energia popłynie swobodnie, transportując tak wytęśnione światło...

Zakwas na żur, foto: Mariusz Jębie, źródło: www.pl.wikipedia.org

## Oczyszczająca surówka wiosenna

Podczas wiosennego spaceru zbieramy młodą pokrzywę, listki krwawnika, mniszka lekarskiego (przed kwitnieniem), serdecznika, pąki i listki brzozy, listki jeżyn i malin... Dokładnie myjemy, drobno siekamy. Dodajemy zieleniny pod postacią rzeżuchy i kiełków oraz startą na grubych oczkach białą rzodkiew.

Robimy sos z oliwy z oliwek, lubczyku, czosnku niedźwiedziego, sosu tamari, soku z cytryny, ew. łyżki miodu. Do sałatki możemy dodawać inne składniki, takie jak: naturalnie kiszona kapusta, imbir marynowany w domu (marynata z octu ryżowego i siodła jęczmiennego), sałata roszponka. Surówkę jemy z ugotowanym pieczakiem, orkiszem lub zielonym orkiszem, ryżem pełnoziarnistym lub kaszą jaglaną. Taka dieta najlepiej nam posłuży, jeśli będziemy ją stosować przez kilka dni z rzędu, przy kszycu ubywającym.

## Domowy zakwas na żurek

6-7 łyżek pełnorazowej mąki żytniej (najlepiej ziarno żyta świeżo zmielone na mąkę), nieoczyszczona sól kamienna lub morską, ziarna kminku, 3-4 ząbki czosnku, kilka kulek ziela angielskiego, 1 litr źródlanej wody.

W kamionkowym naczyniu lub wyparzonej stójce mieszamy wszystkie składniki. Czosnek siekamy, kminek i ziele angielskie rozdrabniamy w moździerzu. Mieszamy z wodą drewnianą łyżką. Przykrywamy lnianą ściereczką i odstawiamy w miarę ciepłe miejsce. Codziennie 1-2 razy mieszamy. Po 3-4 dniach zakwas będzie przyjemnie kwaskowo pachniał. Jest wtedy gotowy: możemy sporządzić żurek na 1 litrze bulionu z warzyw i suszonych grzybów.

# Rzeka

śpiewajmy  
Pani!



Podąża w dal Rzeka, płynąc wciąż wzbiera,  
Podąża w dal Rzeka, z powrotem do Mórz.

Nieś, Matko Ziemi, mnie, dzieckiem Twym zawsze będę,  
Nieś, Matko Ziemi, mnie, z powrotem do Mórz.

Siostra Luna czeka, rośnie i maleje,  
Siostra Luna czeka, aż uwolnimy się.

Siostró Luno, dbaj o mnie, dzieckiem Twym zawsze będę.  
Siostró Luno, dbaj o mnie, o wolne siostry swe.



*The River is flowing, flowing and growing.  
The River is flowing down to the Sea.*

*Mother Earth carry me, your Child I'll always be.  
Mother Earth carry me down to the Sea.*

*The Moon She is waiting, waxing and waning  
The Moon She is waiting for us to be free.*

*Sister Moon watch over me, your Child I'll always be.  
Sister Moon watch over me, for us to be free.*

Pieśni *The River is flowing* z płyty  
„Return of the Goddess. Sacred Chants for Women”  
można posłuchać tu:  
<http://www.youtube.com/watch?v=BwIUuSZ01f4>

foto: Agnieszka Kraska





# Siła jest w Tobie

jak odkryć i zachować zdrowie  
ciała, umysłu i Duszy

nasz  
matronat

12.05 Warszawa.  
Wykład dr Preeti Agrawal

Wszystkich, dla których zdrowie i harmonijne życie jest ważnym zagadnieniem, zapraszamy w niezwykłą podróż do źródeł naszego zdrowia.

Naszą przewodniczką będzie dr Preeti Agrawal, która w swojej praktyce lekarskiej łączy najnowsze osiągnięcia naukowe medycyny konwencjonalnej, psychologii, medycyny alternatywnej z mądrością ayurwedy i medycyny chińskiej.

Pani doktor zapozna nas z różnymi aspektami zdrowia fizycznego, psychicznego i duchowego. Dopóki będziemy leczyli tylko nasze dolegliwości fizyczne, nie dotrzemy do źródeł naszych problemów. Jeśli chcemy lepiej zrozumieć siebie, musimy wrócić do naszych korzeni. To właśnie tam znajduje się klucz do prawdziwego zdrowia i lepszego zrozumienia swojego Ja. Nasze ciała są doskonałe i mądre, nawet poprzez choroby komunikują się z nami. Sztuka polega na właściwej interpretacji symptomów chorobowych oraz mądrym wykorzystaniu potencjału naszego organizmu.

**Na kobiecą siłę składają się:**

- biologia,
- troska o siebie,
- relacje i więzi międzyludzkie,
- pasja i cele,
- zaradność, pomysłowość i łatwość w przystosowywaniu się do zmian.

Wzmacniamy naszą biologię wybierając odpowiedni tryb życia, dietę i sposób myślenia. Trudniej przychodzi nam troska o siebie – całe życie uczono nas, że najważniejsi są inni i ich potrzeby, a myślenie o sobie to egoizm. Z pustej studni nikt nie skorzysta – troszczenie się o siebie z miłością jest obowiązkiem każdej z nas. Choroby i niepowodzenia zmuszają nas do przyjrzenia się relacjom z najbliższymi – wszelkie nieprawidłowości w tej materii poważnie odbijają się na naszym zdrowiu.

Najważniejsze aspekty naszej kobiecej siły i zdrowia to pasja i cele – w obecnych czasach nasze życie jest w dużej mierze podporządkowane

presji mody, zasadom rodzinnym i społecznym. Często przez to wykonujemy pracę, która nas nie satysfakcjonuje i nie sprawia przyjemności. Dzięki odkrywaniu siebie i swojej siły mamy okazję wrócić do swoich pasji i na nowo odkryć radość i poczucie spełnienia. Ostatnią z pięciu cech kobiecej siły jest łatwość w przystosowaniu się do zmian. Zmiany w życiu są nieuniknione, warto się nauczyć jak podchodzić do nich bez lęku. Nasze podejście do trudnych spraw decyduje o jakości naszego życia i o naszym zdrowiu.

Doktor Agrawal w oparciu o swoje wieloletnie doświadczenia w prowadzeniu warsztatów oraz holistycznej praktyki lekarskiej przybliży uczestnikom wykładu jak osiągnąć harmonię i zdrowie. Klucz do zdrowia i harmonii naprawdę jest w nas. Siła jest w tobie. Wszystkich, którzy pragną to odkryć, zapraszamy na wykład dr Preeti Agrawal.

**Prowadząca:**

**dr Preeti Agrawal**

Jest doktorem nauk medycznych, specjalistą II stopnia z ginekologii i położnictwa. Ukończyła studia medyczne w S.M.S. Medical College Jaipur w Indiach w 1990 roku. Pierwszy stopień specjalizacji z ginekologii i położnictwa zrobiła w maju 1995 roku na Akademii Medycznej we Wrocławiu. Doktorat z położnictwa obroniła w 1996 roku, a drugi stopień specjalizacji z ginekologii i położnictwa uzyskała w 1999 roku. W latach 1995-2001 odbyła szereg staży naukowych specjalizacyjnych w Niemczech, Danii, Anglii i Kanadzie.

Jest prezesem Fundacji Kobieta i Natura, prowadzi we Wrocławiu Szkołę Świadomego Macierzyństwa oraz jest członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia APPPAH (Association for Prenatal & Perinatal Psychology & Health).

Obszarem jej zainteresowania jest medycyna holistyczna i medycyna psychosomatyczna. W ostatnich latach ukończyła wiele kursów z zakresu odżywiania, tradycyjnych metod wspierania zdrowia i możliwości ich zastosowania w ginekologii. Jest

zwolennikiem podejścia holistycznego w ginekologii i położnictwie, łączy wiedzę medycyny tradycyjnej z medycyną naturalną, medycynę psychosomatyczną i zasady medycyny starodawnej. W pracy tej wspiera ją mąż Anil – specjalista chirurg.

Jest autorką publikacji:

- *Menopauza. Mity i rzeczywistość*
- *Kobieta i natura*
- *Odkrywam macierzyństwo*
- *Siła jest w tobie*
- płyta DVD „Dotyk miłości”
- płyta CD „Przygotowanie do naturalnego porodu. Wizualizacje.”
- płyta DVD „Poród w harmonii z naturą”

W 2009 roku Dr Preeti Agrawal za całokształt działalności na rzecz kobiet otrzymała Kryształowe Zwierciadło – prestiżową nagrodę miesięcznika „Zwierciadło”. Redakcja miesięcznika od lat publikuje wywiady z Dr Agrawal. Tematyka wywiadów dotyczy problemów kobiecych – miesiączki, problemów z niepłodnością, zmian menopauzalnych, ciąży oraz najczęstszych chorób i dolegliwości kobiecych.

**Termin:**

12 maja 2012 (sobota),  
godzina: 12.00 – 14.00

**Cena:**

35 złotych / osoby, które zgłoszą się i opłacą warsztat na konto ośrodka  
45 złotych / osoby, które kupią bilet wstępu na miejscu

Wpłatę prosimy kierować na konto ośrodka z dopiskiem: Siła jest w Tobie – wykład

konto ośrodka:

Alcha Ośrodek Rozwoju Osobistego  
Inteligo PKO BP  
50 1020 5558 1111 1355 6440 0058

**Miejsce:**

Centrum Konferencyjno-Szkoleniowe, ul. Bobrowiecka 9, (przy Chełmskiej), Sala ONZ, Ivp., Budynek A, Warszawa

**Warsztat:**

W dniu 13 maja 2012, w Warszawie odbędzie się warsztat „Siła jest w Tobie”, który poprowadzi dr Preeti Agrawal.

**Szczegółowe informacje:**

[http://www.alcha.pl/?page\\_id=2432](http://www.alcha.pl/?page_id=2432)





Jeśli:

- ciekawią Cię zagadnienia feministyczne
- lubisz spędzać czas w przyjaznej, kobiecej przestrzeni
- chcesz wziąć udział w różnorodnych rozwijających warsztatach, przyjedź!

# 10. Feministyczna Akcja Letnia

8-20 lipca 2012

## Godki koło Olsztyna

Regulamin dostępny na  
[www.siostrzana.org](http://www.siostrzana.org)

Planujemy zajęcia na temat:

- historii kobiet
- asertywności i samoobrony
- przeciwdziałania przemocy i dyskryminacji
- gender i queer
- aktywności obywatelskiej
- macierzyństwa,  
oraz warsztaty:
- taneczne
- ruchowe
- rowerowe i plastyczne.

Matronat:



grafika:  
Agnieszka Kraska  
Ultra-Fiolet



trzy ●

księgarnia

kolory ●

[www.trzy-ka.pl](http://www.trzy-ka.pl)

czytania ●

**w następnym numerze:**

**Śmierć**

**Hekate**

**Wywiad**



**Na szlakach herezji 2**

**i wiele innych, ciekawych spraw...**